O GIEŁDZIE
i
CZYNNOŚCIACH GIEŁDOWYCH,
ZE STANOWISKA EKONOMIKI I PRAWA HANDLOWEGO.

NAPISAŁ

Stanisław Czarnowski

Mag. pr. i adm.

I.

Mając mówić o giełdzie, musimy dla wyrobienia sobie o niéj jasnego pojęcia i zyskania podstawy dalszych wywodów, określić przedewszystkiem jéj *stanowisko* w ogólnym ustroju ekonomicznym.

Giełda jest jedną z instytucij—wymiany, handlu, w ściślejszém znaczeniu, podobnie jak banki, izby handlowe, domy zleceń, towarzystwa transportowe i t. p. Potrzeba ją wywołała, rozwinęła i utrzymuje. Giełda nosi charakter publiczny, ogólny, wybornie się nadaje do traktowania tak dobrze wielkich interesów handlowych lub finansowych, jak i codziennych, bieżących spraw handlu. Jest ona pośrednikiem i regulatorem zarazem, zaofiarowania i popytu, kapitału i wytworu, zbiornikiem wiadomości i pogłosek obchodzących świat handlowy, kapryśnicą i wielce czułym barometrem politycznym. Jest rynkiem, na którym finansiści, kupcy, agenci handlowi, marynarze, fabrykanci i kapitaliści, zbierają się w pewnych godzinach dnia, gdzie bez trudności, bez straty czasu, stykają się żywioły wzajem siebie potrzebujące, gdzie zawierają się tranzakcje i umowy pod wpływem warunków miejscowéj zarówno jak i odległéj konkurencji. Giełda oszczędza tysiąca trudów i niedogodności odosobnionego poszukiwania się stron interesowanych,

nabywców i sprzedawców, kapitału i usług. Jest ona ogniskiem danéj okolicy lub kraju, w którém się zbiegają i normują nawzajem stosunki handlowe i finansowe, w którém koncentruje się całe życie handlowe, aby się napowrót jakby z serca roztoczyć po całym organizmie.

Dziś wszystkie większe ogniska handlu, posiadają stałe, podług pewnych praw i przepisów uorganizowane giełdy, które w właściwém znaczeniu powstały dopiero w wieku XVI. Nie trzymając się jednak ściśle formy, musielibyśmy przyznać, iż zebrania natury czysto giełdowéj istniały i istnieją wszędzie, gdzie miejscowa produkcja i handel międzynarodowy silniéj się rozwinęły. Gdy bowiem tranzakcje zaczynają przybierać znaczne rozmiary, wtedy wzajemne szukanie się stron, gonienie za informacjami na prawo i na lewo, stają się zbyt mozolne, trwoniące czas i wyradzają konieczność zaprowadzenia „podziału pracy również pod względem czasu," t. j. przeznaczenia pewnych godzin i miejscowości na odbywanie czynności połączonych z zawieraniem umów. W Rzymie np. na 500 lat przed Chr. istniało już zgromadzenie kupców zwane *collegium mercatorum*, na którém miały miejsce tranzakcje giełdowe.

W r. 1304 we Francji, za Filipa Pięknego, spotykamy rozporządzenie, które, jako miejsce dla czynności wymiany (*change)*, naznacza most w Paryżu, noszący od tego swe miano.

Zazwyczaj ukonstytuowanie się w danéj miejscowości, właściwiéj tak nazwanéj giełdy, poprzedzane bywa naturalnie, z potrzeby wynikającemi zgromadzeniami handlujących, odbywanemi na jakim ruchliwym placu, albo w licznie uczęszczanym gmachu, które przybierają nazwę: np. „Kupieckiéj resursy" (w Pradze) „Zjednoczeniem kupców" (w Poznaniu) i t. p.

Wiadomém jest z dziejów, że wielkie odkrycia geograficzne drogi morskiéj do Indij wschodnich i lądu stałego Ameryki, wpłynęły na zupełne przeobrażenie handlu świata. Miejsce karawanowéj drogi przez Persję i Azję mniejszą, zajęła szybko rozwijająca się żegluga—a stanowisko przemyślnych mieszkańców *perly Adrjatyku*, Wenecji, dostało się w udziale innym przedsiębiorczym narodom i miastom. Podobnie jak w starożytności Fenicjanie i Kartagińczycy—od XVI wieku Portugalczycy, Holendrzy, Francuzi i Anglicy, staczali walkę o palmę pierwszeństwa i przodowali kolejno w europejsko-indyjskim i kolonjalnym handlu, w wymianie między starym i nowym światem. W swoim téż czasie (od w. XII), kwitnął w Niemczech związek hanzeatycki, powstały pierwotnie celem wspólnéj obrony przeciw rozbójniczym średniowiecznym rycerzom.

Tym sposobem w postępie czasu, Sydon, Tyr, Kartago, Rzym starożytny, Aleksandrja, Wenecja, Lubeka, Brema i Hamburg, Brügge, Lizbona, Antwerpja i Amsterdam, wreszcie Londyn, były wielkiemi ogniskami handlu powszechnego. W tych też miastach szukać należy punktów zbornych dla interesów handlowych. W Brügge po raz pierwszy napotykamy nazwę börse (od wyrazów „burse" —„bursch"—od łacińskiego „bursa"), bursa czyli giełda, mającą oznaczać stowarzyszenie się, zgromadzenie. Od XVI stólecia zaczyna się kształcić i coraz szerzéj rozwijać instytucja giełdy.

Najdawniejsze giełdy znajdują się, oprócz Brügge w Antwerpji, Amsterdamie, Hamburgu i Londynie. W środkowych Niemczech dopiero przy końcu XVIII wieku instytucja giełdy nabierać zaczyna znaczenia.

Z upadkiem Napoleona I, Anglja zwyciężywszy spółzawodniczkę swą Francję, starała się utrzymać wyłączną przewagę w marynarce i handlu; nie dopięła jednak swego zamiaru. Charakterystyczną bowiem cechą naszego stólecia, jest równouprawnienie wszystkich narodów w prowadzeniu wielkiego międzynarodowego hadlu. Każdy rozwija też w miarę możności, uzdolnienia, zasobów i przedsiębierczości, usiłowania swoje, nie dla wyłącznego owładnięcia wymiany międzynarodowéj i narzucenia innym monopolu, lecz celem niezależnego używania i korzystania z praw swoich, jako narodowéj jednostki. Chociaż wiele w tym kierunku pozostaje jeszcze do zrobienia, przyznać jednak trzeba, iż potężne czynniki nowoczesnéj cywilizacji, szybko rozwijające się drogi żelazne, żegluga parowa, telegrafy, rozległy kredyt i banki, a nadewszystko uznawanie coraz szersze zasady wolności handlu, prowadzą do wytwarzania naturalnych, przemysłowych i handlowych ognisk, jakoby serc i arterij, skupiających i rozsiewających ekonomiczne życie danego kraju lub okolicy. W takich to właśnie ogniskach powstają giełdy, będące zwierciadłem handlowych i finansowych stosunków.

Otóż Londyn posiada obecnie t. n. giełdę królewską (*royal exchange*) dla ogólnego handlu towarów i operacij wekslowych; giełdę papierów publicznych angielskich (*stock exchange)*, giełdę papierów publicznych obcych (*foreign stock exchange)*, giełdę zbożową (*corn exchange)*, giełdę węglową (*coal exchange)*, giełdę żeglugi i ubezpieczeń *Lloyd* nazywaną. W Paryżu giełda papierów publicznych i towarów, w jednym znajduje się gmachu; w Berlinie, Frankfurcie, Hamburgu, Wiedniu, Petersburgu, Amsterdamie, znajdują się również giełdy pap. pub. i towarów. Lipsk posiada giełdy wekslu i papierów publicznych, towarów, giełdę przemysłu i handlu i raz do roku ożywiającą się na jar-

mark wielkanocny giełdę księgarską, gdzie zjeżdżają się księgarze świata całego.

Wiele znów miast, jako ogniska żeglugi lub jakiego szczególnego rodzaju produkcji, posiadają giełdy specjalne, np. zbożowe, chmielu (Norymberga), rzepaku, żelaza, giełdy żeglugi i ubezpieczeń morskich, jak np. Lloyd francuzki w Paryżu, nantejski w Nantes, t. z. Börsenhalle w Hamburgu, Lloyd austrjacki w Trieście, będący zarazem wielkiém towarzystwem żeglugi parowéj.

Warszawa, Lwów, Gdańsk, Królewiec, Odessa; Konstantynopol, Florencja, Madryt, Lizbona, również posiadają giełdy.

Dodać tu wypada, iż pomimo że wielkie jarmarki i ogniska handlu dały początek giełdom, pomimo istnienia specjalnych giełd produktów i rozległych towarowych tranzakcij na giełdach londyńskich, paryzkiéj, berlińskiéj i wielkich miast portowych, — giełdy produktów w porównaniu z giełdami wekslu i papierów publ., mniejsze mają znaczenie, mniéj budzą interesu, a nawet w wielu miejscach wcale się nie rozwinęły. W Wiedniu np. jeszcze w 1771 r. zatwierdzona giełda produktów, weszła w życie dopiero w 1862 i dotychczas nader mało jest ożywiona. Podobnież w Warszawie tranzakcje produktów na naszéj giełdzie nie mają wcale miejsca, mimo że są mianowani agenci towarowi. Obroty odbywają się tutaj prywatnie, kupcy załatwiają czynności między sobą, widać przeto, że nie znajdują potrzeby używania pośrednictwa agentów giełdowych.

Tam gdzie giełdy towarowe są tak przez kupców zaniedbane, handel produktami ogniskuje się zazwyczaj w wielkich domach handlowych, w magazynach, na tak zwanych targach i jarmarkach i prowadzonym jest przy pomocy agentów i komisantów handlowych.

Wreszcie tranzakcje produktów dopełniają się zwykle na giełdzie na podstawie papierów, faktur, warantów i t. p.; odbiór zaś towaru dokonywa się późniéj, w terminie oznaczonym i na miejscu składu.

II.

Wykazawszy ogólne stanowisko giełdy w handlu, zająć się nam wypada obecnie *wewnętrzném jéj urządzeniem* i działalnością ze względu na odnośne przepisy i prawa.

Powiedzieliśmy na wstępie, iż giełda jest instytucją handlową;—jest ona zarazem instytucją miejską i publiczną, a jako taka, zostaje pod

nadzorem i opieką miejscowéj władzy; nadto jako instytucja samoistna, posiada własne urzędy, pewien określony ład i porządek.

Urządzenie wewnętrzne giełdy, oraz porządek i sposób załatwiania właściwych jéj czynności, wyrobiły się historycznie, zwyczajowo, pierwéj nim ujęte zostały w artykuły prawa. Praktyka poprzedzała tutaj prawodawstwo, podobnie jak w wielu innych stosunkach. Skutkiem tego napotykamy w różnych prawodawstwach i ustawach giełdowych pewne różnice w szczegółach, stosownie do miejscowych warunków i zwyczajów. Przegląd organizacji giełdy warszawskiéj oraz innych główniejszych giełd, da nam poznać te różnice.

Dziś obowiązujący u nas kodeks handlowy francuzki, wprowadzony w 1809 r., w tytule V (art. 71—90) traktuje o giełdach kupieckich, agentach wekslowych (*agent de change)* i meklerach. Na wstępie tego tytułu, w art. 71, napotykamy następujące określenie giełdy:

„Giełda kupiecka jest to zgromadzenie handlujących, kapitanów okrętowych, agentów wekslowych i meklerów, pod powagą rządu odbywane.“

Przez 8 lat pomienione przepisy kod. handlowego nie miały u nas zastosowania. Dopiero w 1817 r. na wniosek b. Komisji Spraw Wewnętrznych została w Warszawie uorganizowana giełda, postanowieniem Namiestnika królewskiego w b. Radzie Stanu, z dnia 12 kwietnia t. r.

Giełdy stosownie do celu i natury swojéj, mają zwykle pomieszczenie w mniéj lub więcéj obszernym gmachu, położonym w odpowiednim punkcie miasta. Zazwyczaj wielka sala stosownie urządzona i dodatkowe lokale, służą do pomieszczenia publiczności i urzędu giełdy. Warszawska giełda mieści się w gmachu Banku Polskiego i zostaje obecnie pod zwierzchnictwem Dyrektora tegoż banku (dawniéj zaś pod nadzorem Prezydenta miasta).

Na czele giełdy stoi zazwyczaj rada złożona z pewnéj liczby członków, zwanych komisarzami, radcami, starszemi i t. p. Na czele giełdy warszawskiéj znajduje się t. n. *urząd starszych giełdy*, złożony z czterech członków wybieranych przez znaczniejszych bankierów i kupców miasta. Starsi pełnią swe obowiązki dożywotnio i honorowo. Zadaniem ich jest przestrzeganie porządku na giełdzie i należytego wykonywania jéj praw i przepisów, korespondencja z władzami i inne administracyjne czynności. Starsi giełdy układają podług sprawozdań meklerów ceduły kursów dziennych, weksli i papierów publicznych i ceduły te rozsyłają gdzie należy. Ogłaszają urządzenia krajowe handlu dotyczące, jak również wiadomości handlowe zagraniczne. Prowadzą ra-

chunek z funduszu przeznaczonego na utrzymanie giełdy; rachunek ten corocznie zatwierdza teraz Prezes Banku Polskiego (dawniéj Prezydent miasta). Starsi giełdy mogą wreszcie czynić wnioski co do rozwijania i dopełniania ustawy o giełdzie.

Przy urzędzie starszych ustanowiony jest jeden sekretarz, który utrzymuje regestraturę, zaciąga w księgi cedułę kursów dziennych i odbywa wszelkie piśmienne czynności giełdy. Sekretarz pełni swój urząd dożywotnio, składa nań przysięgę i jest pensjonowany.

Najważniejszym jednak organem giełdy, są tak nazwani *meklerzy* czyli agenci wymiany. Kodeks handlowy w art. 77, prócz meklerów wekslowych i towarnych, wylicza jeszcze meklerów ubezpieczeń czyli asekuracyjnych, meklerów tłumaczy i stręczycieli okrętów, oraz przewozu lądem i wodą. Dozwala też stosownie do zezwolenia właściwéj władzy przy mianowaniu na urząd, łączyć te oddzielne gałęzie pośredniczenia w jednéj osobie agenta giełdowego. Agenci pośredniczą pomiędzy interesowanemi stronami w zawieraniu tranzakcij i układów. Ustawa giełdy warszawskiéj wyróżnia meklerów wekslowych, towarowych i mięszanych, czyli mogących pośredniczyć w obu powyższych rodzajach tranzakcij. W rzeczy saméj agenci giełdy naszéj należą wszyscy do téj ostatniéj kategerji. W praktyce jednak, jak to już wyżéj powiedzieliśmy, tranzakcje produktów na giełdzie warszawskiéj nie mają miejsca i meklerzy tutejsi są istotnie tylko agentami wekslowymi, t. j. pośredniczą tylko w tranzakcjach papierów publicznych, weksli i t. p. Giełda warszawska posiada obecnie 16 agentów przysięgłych, wybieranych na wezwanie Prezesa Banku Polskiego przez znaczniejszych bankierów warszawskich, a zatwierdzonych na urząd przez komitet urządzający ([1]).

Kandydat na meklera musi umiéć czytać i pisać po polsku, musi udowodnić iż był już meklerem, bankierem lub kupcem, albo że przy bankierze lub w innym jakim domu handlowym przynajmniéj lat 4 pracował. Winien miéć przynajmniéj 24 lat wieku i być człowiekiem nieskażonego charakteru. Według art. 83 K. H. bankrut nie może być

([1]) Do r. 1828 wybory miały miejsce na wezwanie Prezydenta miasta, 10 bankierów i kupców hurtowych w Warszawie osiadłych, późniéj od r. 1828 na wezwanie Prezesa Banku Polskiego. Listę wybranych kandydatów Prezes Banku ze swemi uwagami przesyłał Komisji Spraw Wewn., która ze swéj strony mogła jeszcze dodać $1/4$ część ogółu liczby kandydantów. Z tak ułożonéj listy ostatecznie Namiestnik mianował agentów. (*Art. 9 Ust. o Gieł. W.*)

meklerem jeżeli nie *otrzymał* rehabilitacji. Mekler winien posiadać dokładną znajomość przedmiotu swych czynności, wszelkich stosunków pieniężnych i kredytowych, oraz przyczyn wpływających na zmianę kursu waluty, weksli i innych papierów kredytowych. Trybunał handlowy odbiera od meklera przysięgę, a patent jego wciąga w księgę właściwą. Mekler mianowany składa 1800 złp. kaucji, od któréj pobiera 5% rocznie. Składanie kaucji rozłożone jest na 6 równych rat w ciągu 1-go półrocza od objęcia obowiązków. Niezłożenie kaucji w należytym czasie, jak również jéj uszczuplenie skutkiem wyroków sądowych i nieuzupełnienie, powoduje usunięcie z urzędu meklera.

Czynności i obowiązki meklerów określa tytuł III Ustawy giełdy warsz. Podług niéj mekler ma być li-tylko pośrednikiem w ścisłém znaczeniu tego wyrazu i to w zakresie nadanym mu przy mianowaniu w patencie, a to pod nieważnością swéj czynności i odpowiedzialnością za szkody ztąd wynikłe. Każdy mekler winien utrzymywać księgę właściwéj formy i wciągać do niéj dzień po dniu i porządkiem daty wszelkich za jego pośrednictwem uskutecznianych tranzakcij, oraz ich warunki. (Art. 11 i 84 K. H.)

Mekler bez zawezwania nie może narzucać swego pośrednictwa, wolno bowiem stronom zawierać układy wprost pomiędzy sobą lub przez prywatnych agentów i komisantów handlowych. Świadectwa jednak meklerów, stanowią dowód w sądach, stosownie do odnośnych przepisów K. H.

Art. 85 i 86 K. H. bardzo słusznie zabraniają meklerom przedsiębrania jakichkolwiek działań handlowych lub bankierskich na ich własny rachunek. Mekler pod żadnym pozorem nie może mieć udziału ani pod własném ani podstawioném imieniem w żadném przedsiębierstwie handlowém; nie może nic brać ani płacić na rachunek swych powierców, ani téż brać na siebie odpowiedzialności, za wykonanie targów, których był pośrednikiem. Przekroczenie rozporządzeń artykułów powyższych, pociąga za sobą usunięcie z urzędu i karę pieniężną do 3000 fr., a nadto obowiązek wynagrodzenia stronom szkód i strat wszelakich. Surowość taka jest ze wszech miar słuszna; agent bowiem wymiany jako pośrednik, powinien być najzupełniéj neutralnym w dokonywanych przez siebie obrotach. Inaczéj będąc sam interesowanym, mógłby działać wbrew dobru powierców swoich, nabywając po samowolnie naznaczonéj cenie przedmioty zlecone do kupna, lub téż sprzedając tytuły, które mają wkrótce upaść w cenie. Tym sposobem nadużywając zaufania publiczności, zbogacałby się bez żadnego ryzyka. U nas mekler jako składający przysięgę na urząd, uważa się za urzęd-

nika cywilnego, a przeto podług organizacji sądownictwa naszego, może być poddany odpowiedzialności sądowéj, dopiero na mocy decyzji kwalifikacyjnéj. Art. 29 do 61 Ust. o G. W. są szczegółowém rozwinięciem i dopełnieniem przepisów K. H. co do czynności, obowiązków i odpowiedzialności meklerów. Meklerzy za pośrednictwo swoje pobierają wynagrodzenie od stron, które zwykle płacą po połowie téj należności, jeżeli się inaczéj nie umówią. Art. 53 Ust. o G. W. oznacza wysokość tego wynagrodzenia, a mianowicie: 1° od negocjacij towarów jeden od sta, 2° od pożyczek ¼ od sta, 3° od zmiany pieniędzy ½ od tysiąca, 4° od negocjacij wekslowych i papierów publicznych jeden od tysiąca.

Giełda warszawska otwarta jest dla wszystkich, nie wyłączając cudzoziemców i odbywa swe czynności w godzinach rannych od 10—11. Po skończonéj giełdzie każdy mekler podaje starszym giełdy kursa, oraz wielkość dopełnionych przez siebie układów, celem ułożenia kurscetla, który zostaje zaraz ogłaszanym i rozsyłanym.

Skutkiem kierunku głównego prądu naszego przywozowego i wywozowego handlu, skutkiem obfitości i przewagi niemieckiego kapitału, giełda warszawska zostaje w silnéj zależności od giełdy berlińskiéj. Dla tego ta ostatnia ma szczególne dla nas znaczenie.

W przebiegu historycznym, pierwsze ślady zebrań giełdowych w Berlinie napotykać się dają od połowy XVIII w. W 1805 r. została tam otwarta, dziś tak zwana, „stara giełda,'' która zaczęła regularnie ogłaszać swój dzienny kurscetel. Dziś obowiązująca ustawa giełdy berlińskiéj, zatwierdzona i wydana została w d. 7 maja 1825 r. Podług téj ustawy, giełda ściśle jest związana z tak nazwaną korporacją kupiectwa berlińskiego (urządzoną w r. 1820). Na czele giełdy stoją komisarze. Wstępu na giełdę nie mają: kobiety, daléj osoby, których zajęcie widocznie nie ma żadnego związku z handlem, zawieszający wypłaty, bankruci podstępni, przestępcy i zostający pod kuratelą. Każdy zaś mający wstęp na giełdę winien być zaopatrzony w odpowiednią imienną kartę wejścia, wydawaną przez korporację kupiectwa za opłatą 3 talarów kwartalnie. Z tego widzimy, iż wstęp na giełdę berlińską poddany jest licznym ograniczeniom, celem których jest niedopuszczenie do zgromadzenia tego ludzi złéj wiary, lub też nie mających żadnego interesu w obrotach giełdowych. Kursa dzienne podawane przez meklerów, zaciągane bywają tam do księgi protokularnéj, podług czego następnie drukowany jest kurscetel. Komisarze giełdy obowiązani są czuwać nad rzetelnością cyfr podawanych w kurscetlu. Tylko kurscetel opatrzony pieczęcią z napisem „Börse von Berlin“ może być publikowany i rozsyłany. Wszelkie obwieszczenia i ogłoszenia handlowe kontrolowane

są również przez komisarzów giełdy, ku czemu zaprowadzona jest odpowiednia regestratura.

Obroty giełdy berlińskiéj stopniowo ciągle wzrastały; z czasem nietylko pruskie, ale i zagraniczne papiery zaczęły się tam ukazywać i być notowane. Zgromadzenia stawały się coraz liczniejsze, tak, iż komisarze giełdy zmuszeni byli naprzód z gmachu t. n. „staréj giełdy“ przenieść do innego obszernego lokalu przy „Georgstrasse.“ Gdy jednak i ten wkrótce okazał się za szczupły, postanowiono wznieść umyślnie na ten cel przeznaczoną budowlę. Tym sposobem powstał dzisiejszy wspaniały gmach giełdy berlińskiéj przy rogu Burg- i Fridrichstrasse.

Olbrzymia tameczna sala giełdowa przedstawia kształt regularnego czworoboku. Szereg marmurowych kolumn połączonych takiemiż łukami otacza salę, na nich wspiera się galerja zdobna koryncką kolumnadą. Światło we dnie dają wielkie okna; wieczorem lampiony gazowe. Wiązanie górne stanowią żelazne pozłociste łuki. Dwa rzędy jońskich kolumn przez środek sali, oddziela giełdę produktów od wekslowéj. Nad kolumnami temi znajduje się galerja dla widzów. Parter zajmują ławki z imionami władców berlińskiego świata finansowego. Podczas zgromadzenia wszędzie snują się agenci, zawiązują się stosunki, dopełniają układy w rozmaitych językach. Do głównéj sali przytyka mnóstwo pomniejszych izb, kantorów likwidacij, czytelnia, biuro telegraficzne podające depesze politycznéj i handlowéj treści. Dziś gmach powyżéj opisany, znowu zaczyna być za szczupły i w téj chwili przygotowują się plany jego rozszerzenia. Taką jest giełda berlińska, która podobnie jak londyńska ma uniwersalne znaczenie.

Giełda paryzka urzędownie powstała w r. 1724 w lat 4 po upadku systemu Law'a. Przechodząc różne koleje pod wpływem wypadków politycznych, była przenoszona, zamykana, znów otwierana. Dziś wreszcie od 1826 r. mieści się w pięknym gmachu w stylu greckiéj świątyni postawionym, na miejscu dawnego klasztoru „Córek św. Tomasza," przy ulicy Vivienne. Podstawę organizacji giełdy paryzkiéj stanowią przepisy kodeksu handl. dopełniane mnóstwem pomniejszych i zmiennych przepisów. Głównem ciałem są tutaj agenci wymiany (*agent de change*) czyli meklerzy papierów publicznych, stanowiący silną korporację w liczbie sześćdziesięciu członków. Wybór ich określa prawo z 29 germinala r. IX, a jest on tak ułożony i skomplikowany, iż ostatecznie powiedzieć można, że rząd mianuje agentów zupełnie podług swego upodobania. Agent paryzki składa przysięgę na swój urząd przed trybunałem handlowym i wnosi 300.000 fr. kaucji. Agen-

tom przyznane jest wyłączne prawo negocjacij, monopol ten jednak jak to później zobaczymy, tak tu, jak i na innych giełdach istnieje tylko na papierze. Po prostu z powodu ogromnego wzrostu obrotów giełdy paryzkiéj od r. 1724, liczba 60 agentów, wówczas ustanowiona, dziś jest zupełnie niedostateczną. Dla tego t. n. pokątni stręczyciele (*courtiers marrous*, *coulissiers*), dokonywają pod bokiem samym agentów giełdy, liczne bardzo tranzakcje. Podług art. 85 K. H. fran. agenci nie mogą na własny rachunek prowadzić żadnéj operacji handlowéj, dla tego art. 89 mówiąc: iż agent w razie upadłości uznany będzie za bankruta, zbyt łagodnie się wyraża. Niewypłacalność agenta wymiany, może nastąpić tylko skutkiem zaboru powierzonych mu wartości i dla tego słusznie kodeks karny francuzki zagraża w tym razie karą ciężkich robót. (Art. 404 C. p.)

Maximum wynagrodzenia agenta za jego pośrednictwo oznacza wyrok trybunału handlowego depart. Sekwany na $^1/_4$% od każdych 100 fr. z netto sumy negocjowanéj. Minimum zaś określone zostało dla różnych papierów kredytowych szczegółowo na $^1/_8$ i $^1/_4$% uchwałą izby syndykalnéj giełdy z d. 21 stycznia 1856 r., a to głównie dla ograniczenia zbytniéj konkurencji pomiędzy meklerami.

Jeden syndyk i sześciu członków wybranych z pomiędzy agentow, stanowią tak nazwaną Izbę syndykalną, któréj władza jest bardzo rozległa. Czuwa ona nad zachowaniem praw i przepisów giełdowych, ma władzę dyskrecjonalną nad agentami wymiany, w razie uchybień i przekroczeń udziela napomnienia, a nawet przedstawia winnych ministrowi, do złożenia z urzędu. Układa kurscetel. Ma prawo wydawać postanowienia, w razie potrzeby uzupełniające przepisy o giełdzie; z czego téż korzysta. Istnieje bowiem wielka liczba regulaminów decyzij i zdań izby syndykalnéj, stanowiących razem, niejako szczegółowy kodeks giełdy paryzkiéj.

Paryzka giełda jest jedną z tych, na które wypadki polityczne najsilniéj oddziaływają. Odbywają się tam obroty i spekulacje na olbrzymie sumy i dla tego dochody roczne agentów wymiany są tam ogromne.

Bezpośredni zarząd wiedeńskiéj „pieniężnéj“ giełdy (t. j. giełdy papierów publicznych i wekslowych) stanowi „izba giełdowa,“ składająca się z komisarza rządowego i 18 radców giełdowych; nad nią jako druga i trzecia instytucja, znajduje się Namiestnictwo niższo-austrjackie i ministerjum finansów.

Z przedstawionych tutaj wkrótkości urządzeń niektórych giełd europejskich, widzimy, że w zasadach głównych niezbyt wielka pomiędzy niemi zachodzi różnica; faktycznie jednak różnią się one ogromnie,—

każda z nich nosi właściwy sobie miejscowy charakter. Spokojna i cicha giełda warszawska nie zna prawie dotychczas ryzykownéj i gorączkowéj spekulacji. Zimna i wyrachowana giełda berlińska traktuje poważnie wielkie interesa, a co do ważności swéj nie ustępuje prawie londyńskiéj. Paryska, ognisko zakorzenionéj gry giełdowéj i śmiałéj spekulacji przedstawia często silne i szerokie falowania kursów, pod wpływem wypadków i nowin politycznych.

Nim przejdziemy do bliższego rozpatrzenia samych czynności giełdowych, zatrzymamy się tutaj chwilę jeszcze nad tak zwanemi giełdami ubocznemi i kulisami giełdowemi, które są dowodem iż prawodawstwo nie jest w stanie objąć swemi przepisami wszelkich stosunków i warunków ruchliwego życia giełdy. Jakkolwiek nadzór władzy nad giełdą jest potrzebny i słuszny z powodu ważności odbywających się tam obrotów, to jednak praktyka pokazuje iż ograniczenia stawiane przez przepisy są za słabe w obec interesu osobistego, który tém śmieléj tu występuje, iż nie przekracza istotnych zasad sprawiedliwości i słuszności. Wolność ekonomiczna wszędzie domaga się uznania naturalnych praw swoich; nie lubi więzów a narzucone targa lub zręcznie obchodzi. Pewnik ten znajduje swe zastósowanie we wszystkich stosunkach ekonomicznych; swoboda jest ich naturalnym i koniecznym warunkiem rozwoju. Wolność pracy, prawa o procencie i lichwie, wolność handlu, cła i protekcja, monopol agentów giełdy równie jak zakaz spekulacji przedstawiają szereg kwestji, w których widocznie występuje niewłaściwość krępowania stucznemi przepisami naturalnego biegu rzeczy. Monopol pośredniczenia w negocjacjach giełdowych zastrzegany przez niektóre ustawy, na rzecz agentów wymiany, po prostu nie da się urzeczywistnić. Prócz tego podług przepisów, czynności giełdy uskuteczniane bywają w pewnych tylko godzinach i dniach, które dziś dogodne lub wystarczające, z czasem niemi być przestają i dla tego nieraz legalnie nawet zmieniane być muszą. Dnie świąteczne przerywają czynności giełdowe, w których naturze przerwa ta nie znajduje podstawy. Te, i tym podobne przyczyny sprawiają, iż obok giełd urzędowych i zwyczajnych istnieją jeszcze giełdy uboczne, wieczorne, świąteczne, wreszcie t. n. kulisy na samych giełdach zwyczajnych. Zgromadzenia takie dopełniają niejako giełdę urzędową, a wszelkie czynności ich dokonywają się z zupełną swobodą. Takie uboczne zebrania giełdowe mają miejsce w Wiedniu, Frankfurcie nad M., Berlinie i t. d. W Paryżu ścigani na giełdzie stręczyciele prywatni i gracze giełdowi przenosili się kolejno to do *Café Tortoni*, to do *Passage de l'Opera*, potem do *Casino*, a wreszcie na bulwarowych asfaltach odbywali swoje zgromadzenia. Wieczorne sta-

łe zebrania mają miejsce w Wiedniu, w Berlinie na rogach ludnych ulic. W innych miastach resursy kupieckie bywają miejscem giełdowéj spekulacji.

Z drugiéj znów strony w niektórych miejscowościach spekulanci papierów publicznych, chcąc wyłącznie dla siebie zmonopolizować obroty giełdowe, tworzą towarzystwa korporacyjne. Tylko oni i oddani im meklerowie mają wstęp do wnętrza téj świątyni zwanéj giełdą; kto zaś do ich korporacji nie należy, aby uzyskać wstęp na giełdę musi uprzednio być przyjętym do towarzystwa na skutek przedstawienia pewnéj liczby członków. Reszta publiczności bez względu na to czy się zajmuje handlem lub nie, zmuszoną jest załatwiać swe interesa giełdowe jedynie przez meklerów. Za wzór podobnego urządzenia posłużyć może londyńska giełda *stock exchange*; biorący w niéj udział spekulanci zwani *Jobbers* i Meklerowie zwani *Brokers* tworzą korporację do któréj wstęp kosztuje 20 gwinei i uzyskany być może przez ballotowanie, na przedstawienie trzech członków, najmniéj dwa lata w tym charakterze funkcjonujących. Nadto członkom téj korporacji nie wolno oddawać się żadnéj innéj gałęzi spekulacji, ani brać udziału w jakiémkolwiek przedsiębierstwie które obraca papierami publicznemi, ani być agentami wymiany lub wekslowymi, ani nakoniec stowarzyszać się z osobami nienależącemi do korporacji giełdowéj. Podobną również instytucją jest amsterdamski *General-Committee* papierów publicznych. Nieulega wątpliwości że stowarzyszenie korporacyjne i ścisła kontrola jaką taka organizacja giełdy wywiera mają swe dobre strony,—ale zawsze są to ograniczenia tamujące swobodę tranzakcji a niemogące zapobiedz nadużyciom.

W ogóle przyjąc można iż tranzakcje dokonywane prywatnie wynoszą przeszło drugie tyle, co dopełniane przez agentów giełdowych. Na giełdzie warszawskiej np. w roku 1868 obroty wynosiły około 25.000.000 rs., licząc zaś obroty prywatnie dokonywane, cyfrę tę co najmniéj zdwoićby wypadło.

III.

Zaznajomiwszy się z wewnętrzném urządzeniem i odnośnemi przepisami giełdy, przejdziemy obecnie do rozpatrzenia *czynności* na niéj dokonywanych.

Przedmiotem czynności giełdowych jest głównie kupno i sprzedaż papierów i produktów. Mogą tu atoli zachodzić kombinacje bardzo skomplikowane, które czynnościom tym nadają pewien odrębny charakter, pewne właściwe cele, z połączeniem wielkiego ryzyka i wielkich zysków, —zwane *spekulacją*. Każdy negocjant szukając zysku w swoim zawodzie, stara się jak najbardziej o to, aby swój towar tanio kupić a dro-

go sprzedać. Dążność ta w połączeniu z konkurencją wzajemną, nietylko nie jest szkodliwą lecz owszem przynosić może znaczne korzyści społeczeństwu. Kupiec zwyczajny cieszy się mniejszym ale pewnym i stałym zyskiem. Spekulacja idzie dalej niż zwykły handel; sięga daleko swojém przewidywaniem w obliczaniu możliwych zysków i strat, tworzy zawiłe kombinacje warunków obecnych i przyszłych okoliczności, mogących wpływać na dane przedsiębiorstwo—wreszcie mimo niepewności, rzuca się ryzykownie i śmiało na złe lub dobre szanse losu. Spekulant kupuje zatem niebacząc na ryzyko by odprzedać z jak największym zyskiem. Różnica w cenie kupna i sprzedaży jest jego celem. Dlatego śledzi on bacznie wszelkie pulsacje giełdy, stara się przewidzieć możliwe zmiany zaofiarowania i popytu. Przedmiotem spekulacji mogą być różne towary, ale zazwyczaj są głównie papiery kredytowe publiczne i prywatne.

Nie wszystkie produkta nadają się do spekulacji handlowéj. Przedmiotem obrotów spekulacyjnych mogą być tylko produkta powszechnego użytku lub koniecznéj potrzeby, których wytwór jest niejednostajny, podlegający wielkim niedoborom lub też nadmiarowi, a które co do jakości w wielkich masach mniéj więcéj są jednostajne. Takiemi produktami są np: zboże, mąka, bawełna, okowita i t. p.

Handel spekulacyjny pośredniczy nietylko w przestrzeni, nietylko między jedną strefą a drugą, między jednym a drugim krajem lub prowincją—może on również pośredniczyć między pewnemi okresami czasu. Usuwa np: zgubne skutki nieurodzaju zboża w danéj chwili, przez nagromadzone i skupione zapasy z roku obfitego; nadmiarem jednéj prowincji dopełnia niedostatek drugiéj. W tych względach rozumna spekulacja może oddać znakomite usługi i korzyści i zapobiedz temu czemu nie mogły zaradzić spichrze publiczne i zakazy wywozu. Spekulacja taka usuwa gwałtowne oscyllacje cen, ujednostajnia je w odległych punktach i krainach, równie jak w różnych okresach czasu.

Na giełdzie berlińskiéj np: działa około 200 firm zbożowych, z których 80 dopełnia swoie obroty tylko na papierze nie widząc wcale towaru. Pozostałe, wszystkie prawie spekulują na różnicę, zaledwie zaś kilka trudni się rzeczywistą dostawą produktu. W rachunkach ich reguluje się rocznie około 2.000.000 wisplów zboża, gdy faktycznie przychodzi go do Berlina zaledwie 100.000 wisplów. Od czasu ustalenia się téj spekulacji, jak tego dowodzą porównania wykazów statystycznych, chwiejność cen zboża stała się tam daleko mniejszą. I tak okazało się iż różnica między cenami spekulacji płaconemi na pół roku wcześniéj a cenami rzeczywiście w terminie dawanemi nie przechodziła w roku

1859-1867 o wiele 10% tych ostatnich cen, gdy tymczasem w latach 1850-1858 wynosiła 14%. Czyli że gdy w tym ostatnim okresie płacono na wiosnę za żyto mające się dostawić w jesieni, talarów 50 i mylono się o 7 talarów (cena bowiem w jesieni wynosiła 43-57 talarów), w okresie drugim (1859-1867) mylono się tylko o 5 talarów gdyż cena wynosiła tylko 45-55 talarów. Przykład ten przytoczony przez pana Gustawa Cohn'a w jego rozprawie „*Die Börse und die Spekulation*," wyjaśnia dobitnie wpływ spekulacji różnicowéj na regulację ceny.

Na wstępie już powiedzieliśmy iż choć giełdy powstały w wielkich ogniskach handlu produktów, to jednak dzisiaj tranzakcje towarowe w obec obrotów w papierach publicznych mniéj rozległe mają granice. Są one ważne dla specjalistów, dla kupców, ogół pośrednio tylko dotyczą, gdy tymczasem paryzki np: telegram renty wyczekiwany nieraz bywa z niecierpliwością przez massy. Przyczyną rozmnożenia się wielkiego spekulacji pieniężnéj, jest olbrzymi rozrost kredytu i przedsiębiorstw zwłaszcza w ostatnich czasach.

Od XVI wieku z rozwinięciem się handlu, pobudzonego przez płodne w następstwa geograficzne odkrycia i różne wynalazki, zaczęły powstawać wielkie handlowe towarzystwa, potrzebujące ogromnych kapitałów. Majątki jednostek były tu niedostateczne, potrzeba było połączenia sił zbiorowych. Przez wypuszczanie bezimiennych obligów skupiano potrzebne sumy. Kompanje wschodnio-indyjskie, holenderska późniéj angielska, banki akcijne, przedsiębierstwa Law'a i mnóstwo innych t. p., dostarczały już spekulacji obfitego materjału. Szczególniéj zaś w nowszych czasach silny rozwój wielkich przedsiębierstw budowy dróg żelaznych, kanałów i różnych robót publicznych, wyzysk kopalń na wielką skalę, ogromne pożyczki państwowe, przyczyniły się do wzmożenia obrotów giełdowych i nadały im tak wielkie znaczenie. Weksle, akcje i obligi towarzystw kredytu ziemskiego i miejskiego, towarzystw przemysłowych i handlowych uruchomiły martwy kapitał, nadały mu nowe życie, dozwoliły obiegać z wszelką możliwą swobodą. W miejsce kredytu osobistego postawiły kredyt rzeczowy. W obec akcji na okaziciela hipoteka stała się ciężarem i niewolą. Papier bowiem kredytowy daje się w każdéj chwili realizować, nie trzeba czekać upływu kontraktu. Na takiem uruchomieniu kapitału zyskały obie strony, dłużnik i wierzyciel zarazem. Teraz pożycza się przedsiębiorstwu a nie przedsiębiorcy. O termin nikt się nie troszczy. Oblig jest zawsze zbywalny. Przedaż odbywa się z ręki do ręki. Zdrowo obmyślane przedsiębiorstwo znajduje zawsze nabywców na swoje akcje. Spokojny kapitalista chętnie umieści w nich oszczędności swoje. Papiery znów o zmiennym kursie,

czułe na wpływy polityczne, ponętne są dla spekulacji. Właśnie też operacje giełdowe dadzą się sprowadzić do tych dwóch rodzajów tranzakcji to jest do stałego *umieszczania* kapitału w papierach kredytowych i do *spekulacji* czyli kupna tych papierów nie celem zatrzymania ich dłuższego lecz celem zyskownej odprzedaży. Spokojny kapitalista kupując akcje, obligi i t. p., ma na widoku li-tylko ciągnienie zysku z pobierania przypadających od nich odsetków i dywidend; gra giełdowa jest dlań obojętną, spekulacja gorączkowa nic go nie obchodzi. Celem jego jest jak najkorzystniejsze umieszczenie kapitału. W czasach tylko niepokoju lub zaburzeń, musi on większą zwracać uwagę na swoje papiery i różne okoliczności, aby nie uledz stratom i zawczasu im zapobiedz. Bankructwo dotknąć tylko może niebacznego.

Interes spekulacyjny przeciwnie ma na celu jedynie zysk z kupna i sprzedaży tytułów. Spekulanci w ogóle dzielą się na dwa obozy tak zwanych podbijaczy i zbijaczy *(haussiers et baissiers)*. Podbijacz kupuje papier w nadziei podniesienia kursu i korzystnéj sprzedaży. Przeciwnie zbijacz sprzedaje go rachując na obniżkę i powtórne kupno z zyskiem różnicy kursu. Takie obroty zwią się *spekulacją na różnicę*. Wielka ich część dokonywa się bez użycia faktycznego traktowanych tytułów i stanowi poprostu zakład losowy czyli grę giełdową zwaną *ażioterstwem*. Operacje na różnicę bywają rozmaicie skomplikowane, a kombinacje te które się zwyczajowo na giełdach wyrobiły noszą swoje właściwe nazwy jak: targi terminowe, targi stałe, wolne czyli na prymę, odłogi *(report)*, arbitraże czyli przebierstwa. Rozbiór ich szczegółowy nie jest naszém zadaniem i zadalekoby nas zaprowadził.

W ogóle ażioterstwo jako gra prowadzona z dnia na dzień, jako najhazardowniejsza z gier, jest z natury swéj wysoce niemoralną i tylko ujemnie oddziaływać może na ekonomiczne stosunki.

Drobna spekulacja jest również taką grą jak każda inna, ale działa na ślepo, zależy od przypadku, i przewidywania jéj są raczej instynktami niż racjonalną rachubą; ta więc spekulacja nie wywiera wpływu na zewnątrz. Zręczni tylko i wytrawni spekulanci i finansiści, którzy rozporządzają wielkiemi kapitałami bywają panami kursów giełdowych. Oni są też rzeczywiście kierownikami kredytu. Ich przeto działalność ma niezaprzeczenie ekonomiczne znaczenie.

Ażioterstwo zaliczone w poczet gier, było i jest zakazywane przez wszystkie prawie prawodawstwa, ale jak się łatwo domyślić można, bez pożądanego skutku. Nasze prawodawstwo w tym przedmiocie nic nie mówi. Prawodawstwo francuzkie uznaje tylko targi na gotówkę czyli proste kupno i sprzedaż tytułów, oraz targi terminowe, najdłużej dwu-

miesięczne, o ile te mają na celu istotne dostarczenie tytułów, nie zaś samą tylko różnicę kursu. Już w 1724 roku edykt królewski zakazywał gry giełdowej objawiającej się gorączkowo w epoce finansowych operacji Law'a. Rozporządzenie z 1823 roku(12 listopada) potwierdziło dawne postanowienie z 1785 roku zakazujące tranzakcij terminowych bez uprzedniego złożenia tytułów. Kodeks cywilny francuzki odmawia sankcji prawnéj wszelkiej umowie wynikającej z zakładu lub gry (art. 1965). Jurysprudencja też francuzka zgodnie z duchem prawodawstwa uznaje: iż targi terminowe papierów kredytowych, których to targów celem byłaby tylko różnica kursu są nieważnemi jako niemające przyczyny i realnéj podstawy; że zakłady takie ukryte pod formą umowy kupna i sprzedaży nie dają prawa skargi przed trybunałami; że wreszcie uznanie nawet późniejsze przez dłużnika, równie jak dowody piśmienne nie pokrywają pierwotnej wady nieważności. Dekret wreszcie trybunału handlowego paryzkiego z dnia 26 lutego 1856 roku wkracza na pole ograniczeń czysto idealnych, w dziedzinę wewnętrzną zamiaru. Mówi bowiem: „iż sprzedaż akcji towarzystwa mającego się utworzyć, jest ważna, jeżeli strony *miały na myśli* dostawę tytułów, a nie wypłatę saméj tylko różnicy

Prawodawstwo pruskie wyłączając od wstępu na giełdę pewne osoby, jak to widzieliśmy mówiąc o urządzeniu giełdy berlińskiej, podobnie jak prawodawstwo rossyjskie, wprowadza już tem samem pewne ograniczenia w udziale spekulacji. W Prusach i całym Związku północno-niemieckim obowiązuje dotąd prawo z roku 1846 mocą którego niespełnienie umowy gry giełdowej, nie daje prawa do skargi przed sądami. Rossyjskie prawo cywilne (Tom XI, cz. 2, art. 2164), dopuszcza do tranzakcij giełdowych tylko osoby stanu kupieckiego i przemysłowego, co jednak istotnie zakazem nie jest, gdyż w Rossji każdy prawie może być handlującym jeżeli tylko wniesie stosowną opłatę za prawo do handlu. Art. zaś 2208 tegoż prawa zakazuje rozsiewania fałszywych pogłosek, jakich często używają ażioterowie dla wywołania zmian w kursach. W Anglji umowy giełdowe obłożone są wielkiemi podatkami, co jednak nie przeszkadza tam tranzakcjom na olbrzymią skalę. We Włoszech i Holandji prawodawstwo również odmawia umowie gry giełdowéj wszelkiej mocy prawnéj i dochodzenia pretensji ztąd wynikłych przed trybunałami.

W praktyce wszystkie te tamy stawiane przez prawo grze giełdowéj, choć słuszne ze względów moralnych, okazują się bezskutecznemi. Dla obejścia prawa wystarcza dodanie w umowie formułki, iż: „tytuły dostawione być mają w danym terminie lub na żądanie," która czyni posiadanie tytułów ze strony graczy zupełnie zbytecznem. Tym sposo-

bem podobnie jak umowy o pobieranie procentów, jak ustanawianie cen z góry, tak samo i gra giełdowa nie da się ograniczyć zakazami prawodawczemi. Dla zupełnego usunięcia ażioterstwa, należałoby nietylko zamknąć giełdy, ale nawet znieść wszelkie papiery kredytowe, co jest niepodobieństwem. Nadużycie gry giełdowéj znajduje zresztą samo w sobie hamulec. Zapaleni gracze sami są sprawcami swego upadku. Przykładów tego aż nadto przedstawiają chwile tak zwanéj gorączki giełdowéj i przesileń pojawiających się od czasu do czasu.

W Stanach Zjednoczonych południowéj Ameryki prawodawstwo wcale się nie zajmuje kwestją gry giełdowéj, nie stawia żadnych zakazów, gra i spekulacja odbywają się tam w olbrzymich rozmiarach z najzupełniejszą swobodą. Przewrotny podstęp, rozsiewanie fałszywych wieści giełdowych, znajduje hamulec w odpowiedzialności kryminalnéj. Zresztą praktyczny i wytrawny amerykański spekulant nie tak łatwo daje się uwieść pierwszą lepszą nowinką lub podstępem.

Poważna i dobrze zrozumiana spekulacja papierami kredytowemi, którą odróżnić należy od poprzedniéj, ma natomiast ekonomiczne dodatne znaczenie. Jest regulatorem stopy procentowéj i przyczynia się niepoślednio do ożywienia kredytu, podobnie jak prawidłowa spekulacja produktów ożywia i reguluje wytwór i handel międzynarodowy. Spekulacja taka ocenia wartość kredytową różnych tytułów publicznych, obligów i akcij, nadaje im rozgłos, przyczynia się do podniesienia ich kursu, zachęca liczne prywatne kapitały leżące bezczynnie, do przyjmowania udziału w obrotach giełdowych przez co zasilane zostają pożyteczne przedsiębierstwa publiczne, przemysł, rolnictwo i handel. Anglja, Francja, Hollandja i Niemcy, obfitujące w kapitały dzięki téj spekulacji zasilają niemi świat cały, a kredyt międzynarodowy łączy spólnością interesu narody i państwa. Spekulacja racjonalna zapobiega wygórowanym cenom w czasie niedostatku danego produktu, chroni od monopolu ze strony szczęśliwych przypadkowych posiadaczy zapasów, rzuca wśród braku i nadmiernego podnoszenia się cen, wielkie massy produktów zakupionych w czasie zbyt obfitego wytworu, a tym sposobem sprawia dobroczynne ujednostajnienie cen w różnych czasach i okolicach. Chroni również produkcję od strat skutkiem nagłego cen spadania. Jest więc istotnie, jak się Horacy Say wyraża „ekonomiczną klapą bezpieczeństwa.” Taka spekulacja odbywająca się na wielkich giełdach jest siłą produkcyjną, a zyski spekulanta jako przedsiębiorcy narażającego swój kapitał, zupełnie uzasadnione. Dobrze pojęta przynosi korzyść zarówno wytwórcy jak i spożywcy.

O SACHARYMETRJI OPTYCZNÉJ

ORAZ

WARTOŚCI MĄCZKI CUKROWÉJ

DLA RAFINERJI.

(Dalszy ciąg.—p. Ekon. str. 213 i 409 zesz. IV, V, VI, VII, VIII i IX z r. 1870).

Cukier niekrystaliczny.

Cukier niekrystaliczny, zwany także cukrem owocowym, cukrem owoców kwaśnych (sucre des fruits acides) ma skład chemiczny, wyrażony formułą C_{12} H_{12} O_{12}. Ciężkość jego gatunkowa nie jest dotąd oznaczoną.

Cukier niekrystaliczny skręca płaszczyznę polaryzacji na lewo, ale siła jego obrotowa słabnie wraz z temperaturą. Jeżeli oznaczymy siłę obrotową właściwą cukru krystalicznego dla promienia jakiegokolwiek przez α, to siłę obrotową właściwą cukru niekrystalicznego, którą oznaczymy przez β, przy temperaturze t, dla tegoż samego promienia wyrazi następująca formuła:

$$\beta = \alpha . \frac{88-t}{200}$$

Cukier niekrystaliczny znajduje się w soku owoców kwaśnych, np. w winogronach, porzéczkach, śliwkach, jabłkach i t. p.

Aby wydzielić cukier niekrystaliczny z owoców wymienionych, potrzeba wycisnąć z nich sok, sok ten po nasyceniu będących w nim kwasów tłuczoną krédą i zagotowaniu z białkiem dla ścięcia materij kleistych, odparowywa się zwolna po poprzedniém przefiltrowaniu. Ciało, które w ten sposób otrzymujemy po wysuszeniu jest podobne do gumy.

Cukier ten jest nader higroskopijnym, chciwie przyciąga wilgoć z powietrza, w któréj się rozpuszcza na kleisty syrop, w wodzie i słabym alkoholu, rozpuszcza się w wielkiéj ilości, w alkoholu bezwodnym jest nierozpuszczalny. Pod wpływem drożdży cukier ten natychmiast zaczyna fermentować, rozdzielając się na alkohol i kwas węglany. Zmianę tę wyraża formuła: $C_{12}\ H_{12}\ O_{12} = 2\ (C_4\ H_6\ O_2) + 4CO_2$.

Ścisłe doświadczenia pokazały, że cukier trzcinowy zawdzięcza własność swéj fermentacji, jedynie poprzedniéj zamianie na cukier owocowy.

Z poprzedniego wiadomo, że cukier trzcinowy zamienia się z łatwością na cukier niekrystaliczny, dostateczném bowiem jest zagrzanie cukru krystalicznego z bardzo rozcieńczonemi nawet kwasami, żeby tę zamianę wykonać.

Zamiana ta może być dokonana nawet na zimno przy użyciu kwasów mineralnych. Przy użyciu kwasów organicznych, jak np. kwasu winnego, szczawiowego, jabłkowego, zamiana ta wymaga dość długiego czasu. Działaniem fermentów przeprowadzających cukier owocowy w alkohol i kwas węglany, cukier krystaliczny przechodzi także w cukier owocowy.

Jeżeli roztwór syropowaty tego cukru zostawimy przez czas dłuższy samemu sobie, zacznie on zwolna wydzielać maleńkie grudki cukrowe zwane cukrem gronowym. Cukier ten różni się znacznie od cukru z którego powstał. Skład chemiczny tego cukru wyraża formuła $C_{12}\ H_{14}\ O_{14}$ rożni się więc od cukru owocowego dwoma równoważnikami wody. Roztwór cukru grudkowego w wodzie, skręca płaszczyznę polaryzacji na prawo, a siła jego obrotowa właściwa nie ulega zmianom w granicach temperatur umiarkowanych. Wiemy, że z cukrem owocowym rzecz ma się wprost przeciwnie. Cukier grudkowy różni się także i od krystalicznego nietylko krystalizacją i zachowaniem się z rozmaitemi odczynnikami chemicznemi oraz różną siłą obrotową właściwą, ale głównie tém, że ogrzewany z kwasami, nie zamienia się na cukier lewoskrętny niekrystaliczny, jak cukier krystaliczny, i w tym razie nie zmienia również ani wielkości, ani kierunku swéj siły obrotowéj właściwéj.

Cukier grudkowy.

Cukier ten zwany także winogronowym (Traubenzucker, sucre des raisins), ma skład chemiczny, wyrażony formułą $C_{12}\ H_{14}\ O_{14}$. Cukier ten

skręca płaszczyznę polaryzacji na prawo, a siła jego obrotowa właściwa $+0^{0},56$ jest równa 78 setnym tejże siły cukru krystalicznego, czyli 22.397 grama tego cukru roztworzonego wodą do objętości 100 centymetrów kubicznych, a roztwór taki zamknięty w rurce 200 milimetrów długości mającéj, skręca tak płaszczyznę polaryzacji promieni spolaryzowanych które go przechodzą, jak tafelka kwarcu prawoskrętna, jeden milimetr grubości mająca.

Przy opisie cukru owocowego podaliśmy, że roztwór syropowaty tego cukru wydziela z siebie po pewnym czasie grudki słodkie cukru tak składem chemicznym jak i własnościami różnego od cukru, z którego powstały.

Podobnież cukier przemieniony, to jest cukier powstały z cukru krystalicznego przez działanie kwasów, który tak składem chemicznym, jak i własnościami fizycznemi, jest podobny do cukru owoców kwaśnych, wydziela po pewnym czasie ze swego syropu grudki szkliste cukru, składem i własnościami do cukru gronowego podobne.

Te dwie przemiany utrwalają przekonanie, że cukier przemieniony i cukier owoców kwaśnych, są jedném i tém samém ciałem i że cukier grudkowy pokrywający białym proszkiem naskórki dojrzałych fig, rodzenków, śliwek, cukier znajdujący się w odosobnionych grudkach szklistych wewnątrz suchych rodzenków i w innych źródłach, o których niżéj mówić będziemy, i cukier grudkowy wydzielony z cukru owoców kwaśnych, jest też jedném i tém samém ciałem.

Podczas słabości zwanéj słodkomoczem (diabetes melitus), uryna chorych nią dotkniętych, zawiera bardzo znaczne ilości cukru grudkowego. Małe grudki cukru wydzielające się z miodu, są złożone z cukru grudkowego prawie czystego. Cukier grudkowy wydziela się po dłuższym czasie z konfitur owoców kwaśnych. Powstawanie cukru grudkowego w tym razie, objaśniamy przejściem cukru krystalicznego, użytego do sporządzenia konfitur w owocowy niekrystaliczny, pod wpływem kwasów owoców i następną przemianą tego ostatniego w grudkowy.

Cukier grudkowy powstaje z krochmalu drzewnika lub gumy, działaniem kwasów rozcieńczonych. Chcąc tę zamianę wywołać, dość jest zagotować którekolwiek z tych ciał, z rozcieńczonym kwasem siarczanym, a po dodaniu krédy w celu zobojętnienia kwasu siarczanego i odparowania przefiltrowanego roztworu, otrzymamy gęsty syrop, będący roztworem cukru grudkowogo w wodzie, z którego przez dalsze parowanie cukier grudkowy w stanie stałym może być otrzymanym. Z kro-

chmalu możemy otrzymać cukier grudkowy działaniem diastazy. W przemyśle, gorzelnictwie i piwowarstwie, tym ostatnim sposobem zwykle go otrzymują. Cukier grudkowy jednak dwoma powyższemi sposobami otrzymany, zwykle bywa zanieczyszczony dextryną. Otrzymany z uryny diabetów po kilkakrotném zwłaszcza przekrystalizowaniu, jest prawie zupełnie czystym. Jakimkolwiek sposobem otrzymany cukier grudkokowy, byle przez liczne przekrystalizowania zupełnie był oczyszczony, ma smak znacznie mniéj słodki od cukru krystalicznego; jest bez zapachu, krystalizuje się nie tak prędko, jak cukier krystaliczny i kryształy jego przedstawiają grudki brodawkowate. Chcąc cukrem grudkowym osłodzić płyn jakiś, np. wodę, potrzeba go użyć półtrzecia ($2\frac{1}{2}$) raza tyle co cukru krystalicznego, żeby oba płyny posiadały smak jednakowy.

W wodzie cukier grudkowy jest mniéj rozpuszczalny od krystalicznego, przeciwnie zaś w alkoholu cukier grudkowy jest bardziéj rozpuszczalny od krystalicznego. Jedna część bowiem tego cukru rozpuszcza się w 60 częściach alkoholu bezwodnego wrzącego, w 5 częściach alkoholu 83^0.

Cukier grudkowy ogrzany do 60^0, staje się miękim i zupełnie się topi przy 100^0. W téj temperaturze traci dwa równoważniki wody jakby krystalicznéj i przechodzi na nowy gatunek składu $C_{12}\ H_{12}\ O_{12}$ podobnego do cukru owocowego. Różni się jednak od tego ostatniego zachowaniem chemicznéṁ i siłą obrotową właściwą, równą tejże sile cukru grudkowego. Zostawiony w tym stanie, przyciąga z powietrza dwa równoważniki utraconéj wody i przechodzi w stan krystaliczny cukru grudkowego. Dwa równoważniki wody wchodzące w skład cukru grudkowego, potrzebne nieodzownie do jego krystalizacji, nie zdają się żadnego wywierać wpływu na jego naturę i dla tego téż formułę tego cukru piszą jeszcze w sposób: $C_{12}\ H_{12}\ O_{12} + 2aq$, rozumiejąc przez aq dwa równoważniki wody pociągnięte do krystalizacji. Cukier grudkowy ogrzany do 160^0, zamienia się na karamel i wszystkie dalsze produkta jego rozkładu pod wpływem ciepła podobne są w zupełności do takichże produktów cukru krystalicznego.

Działaniem kwasów rozcieńczonych cukier grudkowy nie zamienia się na cukier przemieniony niekrystaliczny. Własność tę cukru grudkowego zobaczym spożytkowaną w Sacharymetrji optycznéj.

Cukier grudkowy nie tak łatwo jak krystaliczny łączy się z tlenkami metalicznemi wydając sole. Ogrzany z roztworem alkalij gryzących czernieje bardzo prędko. Tą charakterystyczną reakcją różni się od cukru krystalicznego, który w tych samych okolicznościach nie zmienia

koloru, aż po dość długim czasie, kiedy działaniem alkaljów przejdzie stopniowo w cukier grudkowy.

Działaniem gaszonego wapna, cukier grudkowy przechodzi w silny kwas organiczny zwany kwasem glucytowym (C_8 H_5 O_5). Kwas glucytowy tworzy sole rozpuszczalne, prawie ze wszytkiemi zasadami.

Cukier grudkowy prędzéj redukuje metale szlachetne z ich soli od cukru krystalicznego. Niezmiernie charakterystyczna jest reakcja, jaką cukier grudkowy wywiera strącając czerwony tlenek międzi Cu_2O z soli tlenika CuO. Wrzący roztwór cukru grudkowego zamienia natychmiast kolor błękitny roztworu, jaki otrzymujemy wlewając roztwory potażu gryzącego i winianu potażu do soli tlenniku miedzi.

Reakcją tą posługują się do oznaczenia ilości cukru grudkowego w roztworze. W tym celu przygotowywa się naprzód roztwór próbny rozpuszczając razem siarczan miedzi, winian potażu i potaż gryzący (próba Fehlinga), lub winian miedzi i potaż gryzący (próba Boreswilla), lub w końcu siarczan miedzi i potażu gryzącego (próba Trommera). Roztwór ten koloru mocno niebieskiego umianowywa się, tak np. żeby 100 jego kubicznych centymetrów w zupełności zostało odkolorowane przez zagotowanie z jednym gramem cukru grudkowego. Do wrzącego roztworu próbnego wpuszcza się po kropli roztworu badanego cukru z podzielonéj buretki, a jeżeli np. cztery centymetry kubiczne roztworu spowodowały odbarwienie 100 centymetrów kubicznych roztworu próbnego, znaczyć to będzie, że w badanym syropie jest w czterech centymetrach kubicznych jeden gram cukru, czyli w jednym jego litrze jest 250 gramów cukru grudkowego.

Próbami temi można się także posługiwać do oznaczenia cukru krystalicznego. Potrzeba tylko cukier krystaliczny zamienić działaniem kwasów na cukier przemieniony niekrystaliczny, wywierający na te próby taką samą reakcją, jak cukier grudkowy. Roztwór próbny powinien tylko w tym razie być mianowym, tak, aby jeden gram cukru krystalicznego zamieniony działaniem kwasów na cukier niekrystaliczny, odbarwiał jakąś stałą objętość roztworu.

Z roztworów próbnych najczulszym jest roztwór Fehlinga i ten obecnie bywa używany. Nadmienić w końcu wypada, że tą drogą nie można przyjść do ścisłego oznaczenia.

Cukier mléczny.

Cukier mléczny, zwany także laktozą, spotykamy w rozpuszczeniu w mléku zwierząt ssących. Otrzymać go możemy, wléwając do wrzącego

mléka kilka kropli octu albo kwasu siarczanego, rozcieńczonego. Sernik i masło oddzielają się natychmiast w postaci białych kłaczków i przez odcedzenie, otrzymujemy klarowny płyn, zwany serwatką. Przez odparowanie serwatki, otrzymujemy ciało białe przeświecające—laktozę. Rozpuszczając laktozę w wodzie, filtrując roztwór przez węgiel zwierzęcy i kilkakrotnie ją przekrystalizowawszy, otrzymujemy cukier mléczny w stanie zupełnéj czystości.

Skład cukru mlécznego wyraża formuła:

$$C_{24}\ H_{24}\ O_{24}, \text{ a właściwiéj}$$

$$C_{24}\ H_{19}\ O_{18} + 5aq$$

Cukier mléczny skręca płaszczyznę polaryzacji na prawo, siła jego obrotowa właściwa jest 0°,64. Cukier mléczny krystalizuje się z roztworów wodnych w słupy czworościenne, zakończone takiemiż piramidami. Kryształy jego są białawe, w pół przezroczyste, twarde, chrupią w zębach, rozpuszczają się w pięciu częściach wody zimnéj, a w 2½ wody wrzącéj. Smak kryształów przyjemny, jest bardzo mało słodki. Ogrzewane zwolna kryształy cukru mlécznego przy 120° tracą dwa równoważniki wody, nie topiąc się przy téj zmianie, ogrzewane raptownie topią się w temperatarze 120° tracąc przytém pięć równoważników wody. Ogrzewając jeszcze, stopiona materja brunatnieje i w końcu rozkłada się na produkta spalenia spólne wszystkim gatunkom cukru.

To zachowanie się cukru mlécznego pod wpływem ciepła prowadziłoby nas do wyrażenia jego składu przez formułę:

$$C_{24}\ H_{19}\ O_{19} + 5aq$$

do czego z drugiéj strony doprowadza nas związek cukru mlécznego z tlenkiem ołowiu.

Cukier mléczny nie doznaje zmian w powietrzu, jest nierozpuszczalny w alkoholu i eterze, w roztworach wody z alkaljami lub kwasami rozpuszcza się łatwiéj jak w wodzie czystéj.

Kwas siarczany rozcieńczony w temperaturze wrzenia, zamienia cukier mléczny na dwa osobne ciała, zbadane i nazwane przez profesora Fudakowskiego laktozą α i laktozą β. Oba te ciała podlegają łatwo alkoholowéj fermentacji, są krystaliczne, skręcają płaszczyznę polaryzacji na prawo, rozpuszczają się łatwo w wodzie i strącają tlenek miedzi z roztworu zasadowego soli tlennika. Różnią się między sobą krystalizacją, różną rozpuszczalnością w wyskoku i różną siłą obrotową właściwą. Profesor Fudakowski oznaczył metodą Brocha siłę obrotową właściwą dla trzech linij Fraunhofera, a mianowicie:

	C	D	E
laktoza α . .	0°,7366	0°,9283 •	0°,11202
laktoza β . .	0°,5037	0°,6283	0°,8303

Skład chemiczny ich dotąd nie jest oznaczony.

Kwas azotny przy spółudziale ciepła, zamienia cukier mléczny na kwas szczawiowy i mucytowy. Wytworzenie tego ostatniego kwasu wyróżnia cukier mléczny od innych gatunków cukru. Działaniem łatwo odtleniać się mogących tlenków metalicznych, cukier mleczny przechodzi w kwas mrówkowy.

Cukier mléczny równie jak cukier krystaliczny, obecnością swoją nie dopuszcza strącenia tlenków metalicznych przez roztwory alkalji. Roztwór wodny kwasu arsennego cukier mléczny zabarwia na czerwono.

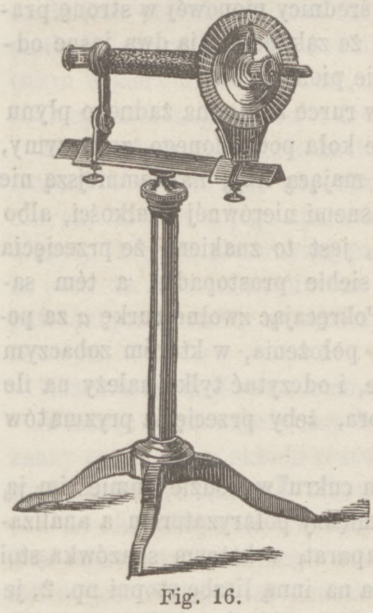
Cukier mléczny może przejść trzy rożne fermentacje: alkoholową, mléczną i masłową, a to stosownie do natury fermentu i towarzyszących okoliczności. Mléko wystawione na temperaturę 40° po dłuższym czasie przechodzi w fermentację alkoholową, ale jeżeli poprzednio przez pewien czas było wystawione na działanie powietrza, skutkiem zmiany sernika mléko przechodzi w fermentację mléczną, któréj produktem jest kwas mléczny. Cukier mléczny ma zastosowanie w medycynie. W Szwajcarji jest otrzymywany, jako uboczny produkt przy fabrykacji sérów.

Sacharymetry optyczne.

Przyrządy służące do oznaczenia ilości cukru zawartego w roztworze, nazywają się sacharymetrami. Najdokładniejsze tego rodzaju narzędzie zbudowane zostało przez mechanika francuzkiego Soleil, którego firma reprezentowana dzisiaj przez Duboseqa buduje sacharymetry bezwzględnie niemal dokładnie. Ventzke mechanik berliński buduje sacharymetry noszące jego nazwisko, prawie niczém nie różniące się od sacharymetrów Soleila. Pierwszym zaś w porządku chronologicznym, najprostszym i w Niemczech dotąd najbardziéj rozpowszechnionym jest sacharymetr Mitscherlicha. Opiszemy w tym rozdziale wszystkie te narzędzia, ażeby miéć dane, na mocy których wybór pomiędzy niemi zrobić będzie można.

Sacharymetr Mitscherlicha.

Sacharymetr Mitscherlicha, przedstawiony na figurze 16, niczém nie różni się w zasadzie od polarymetru Biota, a jedyne ulepszenie polega na tém, że promienie światła polaryzują się w tym aparacie przez przejście przez pryzmat Nicola, nie zaś jak w aparacie Biota przez odbicie pod kątem polaryzacji od zwierciadła ze szkła czarnego. Zmiana ta nie jest tak małoważną, jakby się to zrazu zdawać mogło, bo za pomocą załamania w ciele podwójnie światło łamiącém promienie podlegają zupełnéj polaryzacji, kiedy przez odbicie prawie zawsze spolaryzowanie jest tylko częściowém.


Fig. 16.

Drugą ważną wynikającą z téj zmiany korzyścią, jest możność robienia doświadczeń z tym narzędziem przy świetle sztuczném lampy w pokoju, bądź ciemnym, bądź oświetlonym jakimkolwiek światłem, kiedy aparat Biota wymagał izby ciemnéj i światła słonecznego, któregoby promienie przez aparat przechodziły.

Po opisaniu sposobu postępowania z aparatem Biota, nie mielibyśmy już potrzeby powtarzania tego samego przy aparacie Mitscherlicha, dla całości jednak w krótkości rzecz tę wyłożymy.

Światło lampy jakiejkolwiek, byleby regularnie ustawionéj tuż przed rurką *b* narzędzia, wpada w nią, a przechodząc przez zamknięty w niéj pryzmat Nikola, polaryzuje się w zupełności.

Promień nadzwyczajny, jedyny, jaki pryzmat Nicola przez siebie przepuszcza, przechodzi dalej w kierunku osi optycznéj narzędzia przez rurkę *a* napełnioną roztworem badanym, po wyjściu z rurki *e*, przechodzi przez rurkę *a* zamykającą w sobie pryzmat Nicola, służący za analizatora. Rurka *a* obracać się może wraz z stale z nią połączoną alidadą (wskazówką) *e*, a wielkość obrotu czyli azymut analizatora wskazuje taż alidada na kole stałém *d*, podzieloném na stopnie. Obrót ten

uskutecznionym być może za pomocą rączki *f*. Jeżeli przecięcia główne analizatora i polaryzatora, leżą na jednéj płaszczyznie, światło spolaryzowane przez pierwszy pryzmat przejdzie w zupełności i przez drugi, ale jeżeli te przecięcia czynić będą z sobą kąt prosty, wtedy światło spolaryzowane przez pierwszy pryzmat, przez drugi wcale nie przejdzie, i patrząc przez rurkę *a* w aparat, zobaczymy tarczę zupełnie ciemną, rozjaśniającą się cokolwiek po samych brzegach.

W aparacie Mitscherlicha pryzmata są tak obsadzone, że kiedy alidada stoi na zerze, przecięcia główne polaryzatora i analizatora są prostopadłe, a skutkiem tego patrząc przez rurkę *a* w aparat, pomimo że przed rurką *b* stoi mocno nawet świecąca lampa i że obydwa pryzmata są zupełnie przezroczyste, zobaczymy ciemną tarczę, przedzieloną jeszcze ciemniejszą średnicą pionową na dwie części równe.

Tarcza ta ku brzegom (rachując od średnicy pionowéj w stronę prawą i lewą) stopniowo się rozjaśnia tak, że zakończają ją dwa jasne odcinki odgraniczone cięciwami dokładnie pionowemi.

Jeżeli patrząc w aparat, wtedy gdy w rurce *e* nie ma żadnego płynu czynnego, a skazówka *a* jest na zerze koła podzielonego, zobaczymy, tarczę inną od opisanéj, to jest albo mającą linję najciemniejszą nie pionową, albo zakończoną odcinkami jasnemi nierównéj wielkości, albo nie odgraniczone cięciwami pionowemi, jest to znakiem, że przecięcia główne dwóch pryzmatów nie są do siebie prostopadłe, a tém samém że aparat jest niedokładny. Pokręcając zwolna rurkę *a* za pomocą korbki *f* przyjdziemy do takiego położenia, w którém zobaczym widmo zupełnie do opisanego podobne, i odczytać tylko należy na ile stopni potrzeba było obrócić analizatora, żeby przecięcia pryzmatów były do siebie prostopadłe.

Jeżeli rurkę *c* wypełnimy roztworem cukru w wodzie i umieścim ją w położeniu wskazaném przez figurę między polaryzatorem a analizatorem, to patrząc przez rurkę *a* w aparat, w którym skazówka stoi na zerze, jeżeli aparat jest dokładny, a na inną liczbę stopni np. 2, jeżeli taki jest błąd aparatu, to jest jeżeli na 2° obrócić było potrzeba rurkę *a*, aby przecięcie główne analizatora było prostopadłe do przecięcia głównego polaryzatora, będącego zarazem płaszczyzną polaryzacji promieni przechodzących przez polaryzator, nie zobaczymy już wyżéj opisanéj tarczy ciemnéj, ale tarczę jasną zabarwioną. Obracając rurkę *a* wolno, zobaczymy że tarcza wciąż zmieniać będzie kolory, aż przy pewnym obrocie nie zobaczym tarczy zabarwionéj kolorem przejściowym, tak, żeby prawa połowa tarczy była zabarwiona na niebiesko, lewa zaś na purpurowo. Odczytawszy na ile stopni obróciliśmy analizatora od

normalnego położenia, a zatém na ile stopni badany roztwór skręcił płaszczyznę polaryzacji promieni żółtych (tych bowiem jak wiadomo, nie ma w kolorze przejściowym), będziemy już mieli analizę ukończoną.

Na mocy praw Biota, sprawdzonych obecnie dla roztworów cukrowych przez Arendsteina, metodą Brocha, skręcenie płaszczyzny polaryzacji promienia spolaryzowanego, przechodzącego przez roztwór materji czynnéj w płynie obojętnym zamknięty w rurce, jest wprost proporcjonalne do długości rurki i ilości materji czynnéj, rozpuszczonéj w płynie obojętnym, a odwrotnie proporcjonalne do objętości roztworu.

Używając więc zawsze rurki téj saméj długości 200 milimetrów i rozpuszczajac cukier w wodzie tak, aby roztwór miał tę samą objętość 100 centymetrów kubicznych, jeżeli poddamy takie roztwory analizie optycznéj, to skoro pokaże się, że w jednym roztworze trzeba było analizator obrócić na dwa razy tyle stopni co w drugim, aby tarcza miała kolor przejściowy: dowodzić to będzie, że ilość rozpuszczonego cukru w pierwszym roztworze, jest dokładnie dwa razy większa od ilości rozpuszczonego cukru w drugim roztworze.

Mitscherlich zauważył, że 15 gramów najczystszéj rafinady, rozpuszczone w wodzie tak, aby roztwór zajmował 100 centymetrów kubicznych, badane w jego aparacie, a zatém w rurce na 200 milimetrów długiéj, skręcają płaszczyznę polaryzacji promieni żółtych na 20^0 czyli że potrzeba obrócić analizator z położenia normalnego na 20^0, ażeby patrząc przez rurkę *a* zobaczyć tarczę zabarwioną kolorem przejściowym.

Roztwór ten jest roztworem normalnym aparatu Mitscherlicha.

Wiedząc to, z największą łatwością oznaczyć można, ile jaki nieznany co do swego składu roztwór ma w 100 centymetrach kubicznych rozpuszczonego cukru, — albowiem roztwór ten w aparacie Mitscherlicha da nam skręcenie tyle razy większe lub mniejsze od 20^0, ile razy ilość cukru rozpuszczonego w 100 centymetrach kubicznych tego roztworu, jest większa lub mniejsza od 15 gramów. Jeżeli np. jaki roztwór dał skręcenie 18^0, znajdziemy zaraz ilość cukru zawartą w 100 centymetrach kubicznych tego roztworu z proporcji:

$$20 : 18 = 15 : X \text{ zkąd}$$
$$X = 13{,}5 \text{ gramów.}$$

Badanie sacharymetralne posłużyć nam może nietylko do poznania ilości cukru zawartéj w roztworze, ale nadto do oznaczenia stopnia czystości cukru, czyli jego procentowości.

Jeżeli bowiem przyrządzimy roztwór normalny, zamiast z cukru bezwzględnie czystego, z cukru handlowego, np. mączki cukrowéj, rozpu-

szczając 15 jéj gramów w wodzie, tak, aby roztwór zajmował 100 centymetrów kubicznych, to roztwór ten badany w aparacie Mitscherlicha, da nam skręcenie np. 18°, więc na mocy proporcji:

$$20 : 18 = 15 : X \text{ zkąd}$$
$$X = 13{,}5$$

znaczyć to będzie, że roztwór dany zawiérał tylko 13,5 gramów bezwzględnie czystego cukru; a że rozpuściliśmy w nim 15 gramów cukru handlowego, więc w piętnastu gramach tégo handlowego cukru, jest tylko 13,5 gramów czystego cukru, a że:

$$15 : 13{,}5 = 102 : X \text{ zkąd}$$
$$X = 90$$

zatém w stu gramach takiego cukru, będzie tylko 90 gramów cukru zupełnie czystego, czyli cukier taki będzie 90 procentowy.

Kiedy w aparacie Mitscherlicha roztwór normalny daje skręcenie 20° znaczy to, że cukier jest zupełnie czysty, czyli stu-procentowy, a że skręcenie jest wprost proporcjonalne do ilości cukru w roztworze, a tém samém do ilości czystego cukru zawartéj w cukrze danym, więc procentowość cukru znajdziemy wprost z proporcji:

$$20 : 18 = 100 : X \text{ zkąd}$$
$$X = \frac{100}{20} \times 18 = 5 \times 18 = 90$$

Z czego, jak widzimy, wypada prawidło następujące:

Chcąc oznaczyć procentowość jakiéj materji cukrowéj, potrzeba 15 jéj gramów rozpuścić w wodzie, tak, aby roztwór zajmował 100 centymetrów kubicznych. Roztworem tym napełnić rurkę aparatu na 200 milimetrów długą, a mnożąc przez 5 liczbę stopni na którą trzeba było skręcić analizator, aby z położenia normalnego przyszedł do tego, przy którém tarcza ma kolor przejściowy, otrzymamy żądaną procentowość.

Żeby za pomocą sacharymetru oznaczyć procentowość cukru lub ilość cukru w danym roztworze zawartą, potrzeba nieodzownie, żeby roztwór był bezbarwnym i przezroczystym. Ponieważ roztwory cukrów handlowych np. mączki, lump, są zawsze zabarwione przed wypełnieniem niemi rurki sacharymetru, potrzeba je naprzód przefiltrować. Żeby się nie powtarzać, sposoby filtrowania i oczyszczania (defekowania) roztworów cukrowych, podamy późniéj gdy mówić będziem o aparacie Soleila.

Gdybyśmy mieli za pomocą sacharymetru Mitscherlicha oznaczyć procentowość soku buraków, potrzeba 15 gramów soku rozpuścić w wodzie, tak, aby roztwór miał objętość 100 centymetrów kubicznych, a roztwór ten będzie normalnym i nie przedstawi nam w oznaczeniu procentowości soku żadnych trudności. Ponieważ jednak skręcenie

spowodowane przez taki roztwór, byłoby za słabe, nie przechodziłoby w ogóle 2°, lepiéj jest przeto zamiast 15 gramów rozpuścić pięć razy tyle, czyli 75, a następnie zamiast mnożyć odczytane stopnie przez 5 dla znalezienia procentowości, uważać same stopnie odczytane jako wprost wyrażające żądaną procentowość. Skręcenie bowiem płaszczyzny polaryzacji jest wprost proporcjonalne do ilości materji czynnéj roztworzonéj wodą do danéj objętości. Że zaś w tym przypadku ilość jest pięć razy większa od normalnéj, skręcenie spowodowane tym roztworem, jest pięć razy większe od skręcenia jakieby spowodował roztwór normalny, a że chcąc znaleźć procentowość danego cukru, potrzeba skręcenie spowodowane przez roztwór normalny pomnożyć przez pięć, a skręcenie wywołane przez nasz roztwór, jest właśnie pięć razy większe od skręcenia jakieby wywarł roztwór normalny tego soku, wyraża więc ono bezpośrednio procentowość tegoż soku. Przy wszystkich w ogóle sokach niezbyt mocnych, postępowanie to jest najkorzystniejszém.

Z opisanego wyżéj sposobu robienia analiz z materij cukier w sobie zawierających, za pomocą sacharymetru Mitscherlicha, widzimy, że obejście się z tém narzędziem, jest niezmiernie proste, oznaczenie może być zrobione w kilka minut, a wypadek jest zawsze dokładnym. Téj to właśnie prostocie postępowania, zawdzięcza to narzędzie swoje rozpowszechnienie, ale z drugiéj strony dokładność rezultatu zależy jedynie od dokładności, z jaką oznaczyliśmy tarczę normalną i tarczę przejściową.

Doświadczenie przekonało, że robiąc obserwacje w pokoju jasnym przy świetle lampy, lub nawet, co znacznie jest lepiéj, w pokoju ciemnym przy takimże świetle, oznaczenie ścisłe położenia analizatora, przy którymbyśmy widzieli tarczę normalną, a jeszcze bardziéj tarczę przejściową, jest prawie niepodobném. Najwprawniejsi w obejściu się z tém narzędziem, robiąc z największą skrupulatnością rozbiory, przychodzą do rezultatów różniących się o kilka procent. Dla niewprawnego błąd o 5%—jest rzeczą zwykłą. Przy całéj więc pozornéj swojéj ścisłości, sacharymetr Mitscherlicha w praktyce zastosowanym być nie może, bo chcąc tém narzędziem przyjść do wypadków dokładnych, potrzeba postępować metodą Brocha, a w tym razie, wprawdzie rezultaty byłyby bezwzględnie dokładne, ale zważywszy na długi czas, komplikacją narzędzi, ograniczenie czasu w którymby rozbiory były robione, specjalne obeznanie robiącego rozbiory z obserwacjami linij Fraunhofera, za pomocą lunety, i długi czas, których każda obserwacja wymaga, sposób ten byłby dla praktyki zupełnie niemożliwy.

Sacharymetr Soleila.

Sacharymetr Soleila podobnie jak poprzedni, oparty jest na zasadzie siły obrotowéj właściwéj roztworów cukrowych, różni się jednak znacznie od poprzedniego, a dzięki genialnéj pomysłowości swego wynalazcy, daje w tych samych warunkach co i sacharymetr Mitscherlicha, to jest w pokoju oświetlonym i przy świetle lampy polaryzującym się w aparacie, wypadki bezwzględnie niemal dokładne, chociaż sposób postępowania z tém narzędziem nie jest zawilszym od sposobu postępowania z sacharymetrem Mitscherlicha.

Soleil wychodząc z bezspornéj zasady, że poznanie tożsamości lub różnicy dwóch kolorów przy sobie leżących, jest łatwiejszém jak poznanie téj tożsamości odcieni dwóch kolorów, wtedy gdy na oba jednocześnie patrzeć nie możemy, dał swojemu aparatowi za punkt zera to położenie, przy którém obie połowy tarczy widzialnéj w aparacie, mają identycznie ten sam odcień, a za drugi punkt oznaczający skręcenie, wziął ten, w którym działanie roztworu skompensowaném będąc działaniem wprost przeciwném tafelki kwarcu, znowu da nam obie połowy tarczy zabarwione tym samym odcieniem tegoż samego koloru.

Sacharymetr Soleila, przedstawiony na naszéj figurze 17, pochodzi z zakładu Duboscq'a. Narzędzie to, którego budowę zewnętrzną figura jasno przedstawia, składa się z trójnoga stałego, unoszącego ramię prostopadłe. Na ramieniu tém umocowane są: rurka objektywna *A*, rurka wypełniona cieczą *BC* i rurka oczna *CD*. Rurka *BC* może być wyjętą z aparatu i napowrót doń włożoną. Sprężyna ukryta w ramieniu utrzymuje rurkę *BC* w położeniu właściwém.

Część objektywna aparatu składa się:

1. Z pryzmatu spatu islandzkiego *p* achromatyzowanego drugim pryzmatem z crownglassu. Pryzmat szklanny ma ścianę przeciwległą ścianie sklejenia, oszlifowaną w soczewkę, tak, że promienie światła wychodzące z jéj ogniska w którém właśnie umieszcza się płomień lampy, zamienione zostają na pęczek promieni równoległych, i w tym stanie przechodzą daléj aparat.

2. Z tafelki kwarcu *r* o podwójném skręceniu. Tafelka ta już opisana wyżéj, składa się z dwóch tafelek kwarcu o przeciwném skręceniu. Każda z nich ma kształt półkola równéj grubości 3,75 milimetrów. Oba te półkola połączone są ze sobą kitem podług średnicy, tak, że patrząc na nie, widzimy dokładne koło podzielone średnicą.

Tafelka *r* tak jest ustawiona w aparacie, że średnica jéj sklejenia jest pionową.

Rurka, która napełnia się płynem, jéj urządzenie opisane było wyżéj.

Część oczna przedstawiona na figurze 18-éj, tak jak przedstawia się widziana z góry, składa się:

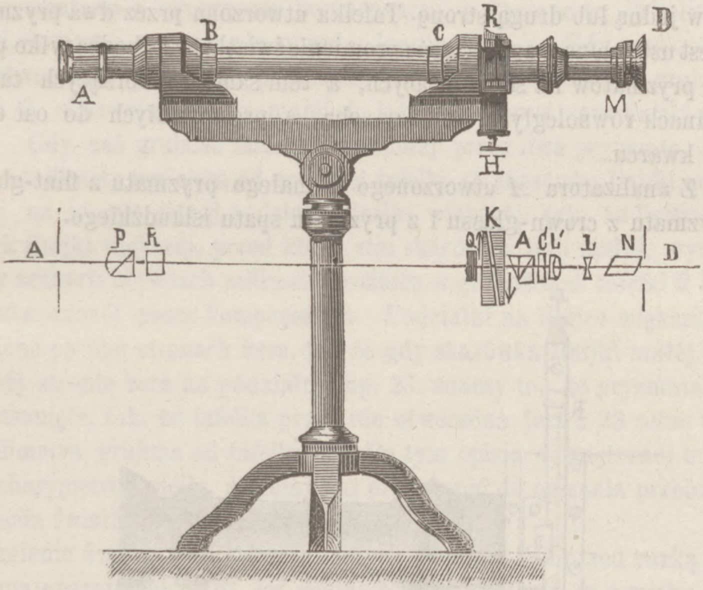


Fig. 17.

1. Z kompensatora. Kompensator składa się:

a) Z tafelki kwarcu *Q* lewoskrętnéj, wyrobionéj prostopadle do osi, grubości dowolnéj.

b) Z dwóch długich pryzmatów kwarcowych prawoskrętnych, prostopadłych i zupełnie równych między sobą. Obydwa te pryzmata leżąc na sobie na ścianach przeciwległych kątowi prostemu, tworzą prostopadłościan, którego każdy pryzmat jest połową. W tém położeniu obydwa pryzmata razem wzięte, tworzą tafelkę kwarcu grubości równéj małéj przyprostokątnéj pryzmatu i równą grubości tafelki *Q*. Jeżeli z tego położenia pryzmatów rozsuwać je będziemy w kierunku strzałek; grubość tafelki utworzonéj przez część pryzmatów na sobie leżących, będzie się stopniowo zmniejszać i przy dość znaczném oddaleniu grubość tafelki utworzonéj przez części pryzmatów na sobie leżące, będzie prawie zerem. Gdybyśmy pryzmata posuwali w kierunku przeciwnym, grubość ta-

felki przez nie utworzona, stopniowoby się powiększała, tak że w położeniu, w którém małe ścianki pryzmatu leżałyby prawie na jednéj płaszczyznie, grubość tafelki utworzona przez części pryzmatów na sobie leżących, byłaby prawie dwa razy większą od grubości tafelki utworzonéj przez te same dwa pryzmata całkowicie na sobie leżące. Ruch pryzmatów w jedną lub drugą stronę może być spowodowanym pokręceniem śrub ki *H* w jedną lub drugą stronę. Tafelka utworzona przez dwa pryzmata, tak jest ustawiona w aparacie, że promienie światła przechodzą tylko przez część pryzmatów na sobie leżących, a tém samém tworzących tafelkę o ścianach równoległych, między sobą, a prostopadłych do osi optycznéj kwarcu.

2. Z analizatora *A* utworzonego z małego pryzmatu z flint-glassu, z pryzmatu z crown-glassu i z pryzmatu spatu islandzkiego.

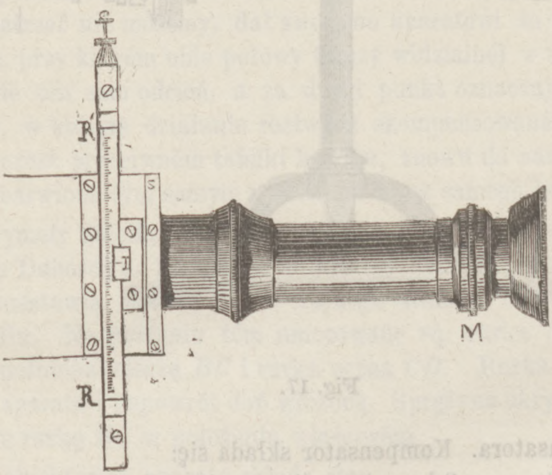


Fig. 18.

Tak pryzmat służący za polaryzatora, jak i pryzmat służący za analizatora, są achromatyzowane dla promienia zwyczajnego, jedynego zresztą, który przez aparat przechodzi. Promień bowiem nadzwyczajny jest tak mocno załamany przez ten pryzmat, że nie przechodzi wcale przez otworek w ekranie stojącym tuż przed pryzmatem, ale odrzucony do czarnych ścian wewnętrznych rurki, przez nie zostaje pochłoniętym.

3. Z tafelki kwarcu *C* wyrobionéj prostopadle do osi krystalograficznéj dowolnéj grubości.

4. Z soczewki achromatycznéj dwuwypukłéj.

5. Z soczewki achromatycznéj dwuwklęsłéj.

Obie te soczewki razem wzięte, stanowią lunetkę Galileusza, i służą do wyraźniejszego widzenia tarczy.

6. Z pryzmatu Nicola.

Wszystkie tu opisane części wyrysowane są na załączonéj figurze w tym porządku, w jakim zostały opisane, a tém samém, w jakim są ustawione w aparacie.

Z pryzmatami *K* tworzącemi kompensator, połączone są dwie linijki z kości słoniowéj, mogące się suwać jedna po drugiéj. Gdy grubość tafelki utworzonéj przez dwa pryzmata, jest dokładnie równa grubości tafelki *Q*, skazówka linijki małéj *J*, leży na wprost zera linijki większéj. Gdy zaś grubość tafelki utworzonéj przez dwa pryzmata, jest o jeden milimetr mniejsza od grubości tafelki *Q*, skazówka linijki małéj *J*, stoi na wprost setnéj podziałki linijki większéj, tak, że liczba podziałek linijki większéj, przed którą stoi skazówka linji małéj, wyraża nam w setnych częściach milimetra różnicę w grubościach tafelki *Q* i tafelki utworzonéj przez kompensator. Podziałki na linijce większéj są porobione po obu stronach zera, tak że gdy skazówka linijki małéj stoi po lewéj stronie zera na podziałce np. 23. znaczy to, że pryzmata zostały zsunięte, tak, że tafelka przez nie utworzona jest o 23 setne części milimetra grubsza od tafelki *Q*. Po tym opisie wewnętrznéj budowy sacharymetru Soleila, możemy już przystąpić do opisania przebiegu promienia światła przez ten aparat.

Promienie światła wychodzące z lampy, stojącéj tuż przed rurką objektywną aparatu tak, aby jéj płomień znajdował się w ognisku soczewki polaryzatora *P*, padając na tęż soczewkę i zamienione przez nią na pęczek promieni równoległych, przechodzą ten pryzmat achromatyczny podwójnie łamiący; promień nadzwyczajny jako bardziéj załamany, zostaje zatrzymany przez ekran stojący tuż przed pryzmatem, a tylko promień zwyczajny wyjdzie przez otworek ekranu, będąc spolaryzowanym w płaszczyznie przecięcia głównego pryzmatu i mając kierunek równoległy od osi aparatu.

Pęczek promieni zwyczajnych, równoległych, wychodzących z pryzmatu, trafia następnie na tafelkę kwarcu *R* o podwójném skręceniu. Promienie które przeszły przez prawą połowę tafelki, która jest prawoskrętną, mają płaszczyznę polaryzacji, skręconą na prawo; promienie które przeszły przez lewą jéj połowę, która jest lewoskrętną, mają skręconą płaszczyznę polaryzacji na lewo. Ale że obydwie połowy tafelki są dokładnie téj saméj grubości, skręcenie więc płaszczyzny polaryzacji, tak tych promieni, które przeszły przez połowę prawoskrętną, jak i tych które przeszły przez połowę lewoskrętną, jest co do bez-

względnéj wielkości takie same. Po wyjściu z tafelki *R* promienie przechodzą następnie przez rurkę *AB* aparatu. Jeżeli rurka ta jest pusta lub wypełniona płynem obojętnym, promienie przejdą przez nią nie doznawszy żadnéj zmiany, i przejdą następnie przez tafelkę *Q*, a po wyjściu z niéj przejdą do kompensatora *K*. Jeżeli skazówka jest na zerze, a tém samém jeżeli grubość tafelki utworzonéj przez pryzmat *R* jest ściśle równa grubości tafelki *Q*, to promienie po przejściu przez te dwie tafelki nie doznają żadnéj zmiany w skręceniu płaszczyzny polaryzacji. Na mocy bowiem trzeciego prawa Biota: „Skręcenie płaszczyzny polaryzacji promienia przechodzącego prostopadle przez ilekolwiek tafelek kwarcu do osi wyrobionych, w jakimkolwiek zresztą porządku tafelki te byłyby ułożone, jest równe sumie algebraicznéj skręceń, jakieby każda tafelka z osobna promieniowi udzieliła, byleby skręcenia w jedną stronę uważać za dodatne, a w stronę przeciwną za ujemne,“ skręcenie spowodowane przez te dwie tafelki jest sumą skręceń, jakieby każda z nich z osobna wywołała, a że te skręcenia są sobie równe i wprost przeciwne, skręcenie więc wywołane przez obu będzie zerem, czyli promień przechodzący je nie dozna żadnéj zmiany w położeniu swojéj płaszczyzny polaryzacji,

Po wyjściu z kompensatora *K* promienie przejdą do analizatora *A*. Analizator *A* tak jest ustawiony że przecięcie jego główne jest równoległe od przecięcia głównego polaryzatora *P*. Przecięcie to zaś główne polaryzatora jest zarazem płaszczyzną polaryzacji promieni zwyczajnych, które przezeń przeszły, a tém samém przecięcie główne analizatora jest równoległe od pierwotnéj płaszczyzny polaryzacji promieni. Już zaś z rozdziału (4) wiemy, że patrząc przez analizator będący w tém położeniu, na tafelki kwarcu równéj grubości, jedną prawo, drugą lewoskrętną, obie te tafelki wydadzą się nam zabarwione identycznie tym samym kolorom, bo każda z nich skręcając płaszczyznę polaryzacji promienia elementarnego od jéj pierwotnego położenia, na tę samą zupełnie ilość stopni, da nam obraz zabarwiony kolorem złożonym z tych samych promieni elementarnych i mających to samo natężenie.

Gdybyśmy więc w tym razie patrzyli bezpośrednio przez analizator *A*, ujrzelibyśmy w przeciwnym końcu aparatu tarczę kołową, podzieloną średnicą pionową czarną, na dwie równe części, zabarwione temi samemi kolorami.

Zanim objaśnimy bieg promienia w dalszéj części aparatu, rozebrać musimy drugi przypadek, a mianowicie, gdyby rurka *AB* wypełniona była roztworem cukrowym, wywierającym wpływ na skręcenie pła-

szczyzny polaryzacji i promleni spolaryzowanych, które przez nią przechodzą.

Jakkolwiek silne byłoby działanie roztworu, zawsze mogłoby ono być zastąpione działaniem tafełki kwarcu odpowiedniéj grubości i kierunkowości, roztwory bowiem cukru w wodzie czynią w zupełności zadość czwartemu prawu Biota, to jest rozproszenie w nich światła naturalnego na promienie jednorodne, jest zupełnie takie samo jak w kwarcu. Jeżeliby np. był roztwór cukru krystalicznego w wodzie, to skręciłby on płaszczyznę polaryzacji promieni, które przezeń przeszły tak, jak tafelka kwarcu prawoskrętna, właściwéj grubości np. x. Promienie więc, które przeszły połowę prawoskrętną tafelki R, będą miały na mocy trzeciego prawa Biota po przejściu przez rurkę płaszczyznę polaryzacji bardziéj skręconą w stronę prawą aniżeli poprzednio, a promienie które przeszły połowę lewoskrętną, będą miały płaszczyznę polaryzacji skręconą w stronę lewą, o tyle stopni mniéj, o ile promienie, które przeszły przez połowę prawoskrętną, mają płaszczyznę polaryzacji bardziéj skręconą w stronę prawą. Promienie przechodząc następnie przez tafelki Q i K, nie doznają w nich jak poprzednio żadnéj zmiany, i patrząc przez pryzmat, zobaczymy że poprzednia równość kolorów obu połów tarczy już nie istnieje, lecz każda połowa jest zabarwiona innym wybitnym kolorem. Ale, jeżeli przez pokręcanie śrubką H pryzmat K rozsuwać będziemy tak, aby tafelka przez nie utworzona była cieńsza od tafelki Q o X, wtedy zobaczymy, że obie połowy tarczy znowuż przedstawią się nam zabarwione identycznie tym samym kolorem. Jakoż przez zmniejszenie grubości tafelki K o x milimetrów, działanie tafelek Q i K które poprzednio zupełnie się znosiło jako równych co do grubości, a co do kierunkowości przeciwnych, już teraz znosić się nie będzie, ale obie te tafelki skręcać będą płaszczyznę polaryzacji promienia, który przeszedł tak jak tafelka, mająca za grubość różnicę ich grubości, a zatém x; a za kierunkowość, kierunkowość tafelki grubszéj Q, która jest lewoskrętną.

Jeżeli więc teraz uważać będziemy działanie tafelki zastępującéj działanie roztworu, a zatém prawoskrętnéj i grubości x, tudzież działanie tafelki utworzonéj przez tafelki Q i K, to jest lewoskrętnéj i grubości x, to działanie tych tafelek, jako równo grubych, a kierunkowości przeciwnéj, zupełnie się zniesie, i na skręcenie płaszczyzny polaryzacji promieni, wpływać będzie tylko tafelka o podwójném skręceniu R.

Zasadą więc sacharymetru Soleila, jest znieść, a raczéj skompensować działania obrotowego roztworu przez działanie równe, a wprost przeciwne tafelki kwarcu odpowiedniéj kierunkowości i grubości.

Już zaś z opisania kompensatora *K* wypada, że przez stosowne pokręcenie śrubki *H*, może on być cieńszym albo grubszym od tafelki *Q* o ilości zawarte między zerem a $1\frac{1}{2}$ milimetrem, a więc że na drodze promienia skutkiem takiego urządzenia, możemy zawsze postawić tafelkę kwarcu prawo lub lewoskrętną, grubości zawartéj między *0* a $1\frac{1}{2}$ milimetra.

Chcąc więc za pomocą sacharymetru Soleila zrobić rozbiór jakiegoś roztworu cukrowego, trzeba po napełnieniu nim rurki obracać śrubkę *H* dopóty, dopóki kolor obu połówek tarczy, który przestał być równym, skutkiem włożenia rurki na nowo, nie będzie ściśle równym, a odczytując liczbę podziałki linijki większéj stojącéj przed skazówką linijki małéj, będziemy mieli w setnych częściach milimetra wyrażoną grubość tafelki kwarcu, a z położenia skazówki względem zera, kierunkowość tafelki kwarcu, któréj działaniem, działanie obrotowe płynu zostało zupełnie skompensowane.

Teraz już możemy wrócić do dalszego przebiegu promieni.

Promienie po wyjściu z analizatora *A* padają na tafelkę kwarcu dowolnéj grubości i kierunkowości *c*, byleby wyrobioną prostopadle do osi i ustawioną prostopadle do kierunku promienia, wychodząc zaś z téj tafelki przechodzą przez dwie soczewki *L* i *L*, które jako szklanne, żadnego na obrót płaszczyzny polaryzacji, a tém samém na zabarwienie obrazu, nie wywierają wpływu i padają na pryzmat Nicola *N*, po którego przebyciu dochodzą do oka obserwatora umieszczonego w *D*.

Uważmy na chwilę tylko pryzmat *A*, tafelkę kwarcu *C* i pryzmat Nicola *N*.

Promienie światła zwyczajnego, przechodząc przez pryzmat *P* spolaryzowałyby się w niéj w płaszczyznie jéj głównego przecięcia.

Promienie te przechodząc przez tafelkę kwarcową *C*, uległyby w niéj polaryzacji obrotowéj, a patrząc na tę tafelkę przez pryzmat Nicola, kolor obrazu zależałby od położenia przecięcia głównego pryzmatu Nicola względem pierwotnéj płaszczyzny polaryzacji promieni, tak, że obracając pryzmat, zobaczylibyśmy tafelkę zabarwioną po kolei wszystkiemi odcieniami wszystkich kolorów. Otóż czyby na pryzmat *A* padało światło naturalne, czy już poprzednio spolaryzowane, w niczém to natury zjawiska nie zmienia, zawsze pryzmat *A* można uważać za polaryzator, względem pryzmatu *N*, jako analizatora, bo i w jednym i drugim razie, promienie światła spolaryzowane, które z pryzmatu *A* wyjdą, będą miały za płaszczyznę polaryzacji przecięcie główne tego pryzmatu, i opisane zjawisko w zupełności tak samo przy świetle naturalném,

jak przy świetle już poprzednio spolaryzowaném będzie miało miejsce, tak, że patrząc przez otwór *D* w aparat przez stosowne pokręcenie pierścienia *M*, wraz z którym obraca się i pryzmat Nicola, zobaczymy obie połowy tarczy zabarwione coraz innym kolorem, ale kolor obu połówek i najsubtelniejszy odcień tego koloru, jeżeli aparat próżny stoi na zerze, lub będąc napełniony, został do równości koloru obu połówek doprowadzony, zawsze będzie w obu połówkach ściśle ten sam. Jeżeliby zaś kolor obu połówek był różny, albo tylko odcień koloru, którym obie połówki były zabarwione, nie był ten sam gdyśmy nań patrzeli przez analizatora *A*, to patrząc przez przyrząd powracający kolor czuły, widzieć będziemy w pierwszym razie obie połówki zabarwione coraz innymi kolorami, w drugim razie, tym samym co raz innym kolorem, ale odcień jednéj połówki będzie różny od odcienia drugiéj.

Przyrząd ten złożony ze stałego pryzmatu *A* i tafelki *C*, tudzież obracać się mogącego około osi narzędzia pryzmatu *N*, nazwał Soleil przyrządem powracającym kolor czuły (reproducteur de la teinte sensible). Cel jego jest następujący:

Każdy niemal człowiek ma kolor, w którym łatwiéj mu jest dopatrzyć różnicy odcieni jak w innym. Kolory jaskrawe są dla większości oczu najmniéj czułe; żeby się o tém przekonać, dość spojrzéć na dwa listki jasno-żołte, które gołém okiem widziane, zdawałyby się być zupełnie tego samego koloru i odcienia, patrząc zaś przez szkło kolorowe np. niebieskie, a prawdopodobnie spostrzeżemy w zabarwieniu listków dość znaczną różnicę odcienia, któréj przy kolorze żółtym nie mogliśmy dojrzéć. Gdyby listki te przy kolorze zielonawym, jakim będą zabarwione, patrząc na nie przez szkło niebieskie, wydały nam się jeszcze jednego odcienia, to prawdopodobnie przy szkle czerwonym lub innym, wydałyby się nam różnego odcienia. Otóż ten kolor zabarwienia listków, przy którym widzieliśmy różnicę odcienia, wtedy gdy przy innych kolorach widzieliśmy zupełną identyczność, jest dla naszego oka czulszy, wrażliwszy od innych.

Przyrząd przywracający kolor czuły w aparacie Soleila, ma jedynie na celu dać możność obserwatorowi ustalenia jednostajności zabarwień obu połówek tarczy w kolorze dla niego najczulszym.

Soczewki *L* i *L'* tworzące lunetkę Galileusza, dodane są w tym celu, aby obserwator widząc dokładniéj tarczę, mógł jednostajność zabarwień obu jéj połówek, czyli zupełne skompensowanie działania płynu działaniem przeciwném tafelki kwarcowéj ściśle oznaczyć.

Zanim opiszemy mechaniczne obejście się z sacharymetrem podczas robienia analiz, zwrócimy jeszcze uwagę czytelnika na to, co rozumiemy przez roztwór normalny.

Roztworem normalnym dla sacharymetru Soleila jest roztwór 16 gramów i 35 centygramów bezwzględnie czystego cukru w wodzie, tak aby roztwór ten zajmował objętość 100 centymetrów sześciennych.

Roztworem takim wypełniona rurka na 200 milimetrów długa, daje w sacharymetrze Soleila takie skręcenie, jak tafelka kwarcu wyrobiona prostopadle do osi jeden milimetr grubości mająca. Z téj uwagi wprost wypada, że cukier niezupełnie czysty z którego utworzony roztwór normalny miałby działanie obrotowe, dające się w zupełności skompensować działaniem tafelki kwarcu 96 setnych milimetra grubości mającéj, czyli roztwór w którym po skompensowaniu jego działania, działaniem przeciwném tafelki kwarcu skazówka linijki małéj noniusza, stałaby na 96 podziałce linji większéj—skali, czyli, który pokazywałby 96 stopni sacharymetru Soleila, miałby 96 części czystego cukru w stu częściach, czyli byłby 96 procentowym. Na mocy bowiem praw Biota skręcenie płaszczyzny polaryzacji przez roztwór jest wprost proporcjonalne do ilości materji czynnéj zawartéj w danéj objętości roztworu, a przez tafelkę kwarcu jest wprost proporcjonalne do jéj grubości. Ponieważ tafelka, która skompensowała działanie roztworu, miała grubość równą 96 setnym milimetra, a gdy cukier jest bezwzględnie czystym, to tafelka mająca 1 milimetr grubości, działanie jego w roztworze normalnym kompensuje, więc roztwór ten, w którym działanie jest proporcjonalne do ilości bezwzględnie czystego cukru, musiał zawierać w sobie tylko 96 setnych cukru czystego, czyli cukier badany, był 96 procentowy.

Porozumiejmy się teraz, co to jest cukier bezwzględnie czysty. Cukier krystaliczny którego skład wyraża, jak wiadomo, formuła $C_{12}\ H_{11}\ O_{11}$ jest wodanem węgla. Ostatniemi więc produktami spalenia cukru chemicznie czystego, powinna być woda i kwas węglany, a po spaleniu żadnych nie powinno zostać pozostałości. Tymczasem z jakkolwiek wielką starannością oczyszczalibyśmy zwykły cukier rafinowany, choćby nawet przez kilkusetkrotne przefiltrowywanie roztworu i tyleżkrotne przekrystalizowanie, nigdy nie otrzymamy cukru, któryby po spaleniu nie dał pozostałości mineralnéj, czyli tak nazwanych popiołów. Nie mogąc zaś otrzymać żadnym sposobem cukru bezwzględnie czystego, zachodzi pytanie, o jakim cukrze jest mowa przy oznaczeniu roztworu normalnego, którego działanie ma kompensować tafelka kwarcu jeden milimetr grubości mająca.

Komitet chemików biegłych w badaniach cukru, zebrany u p. Tarernier pod prezydencją znakomitego Dubrunfaut, mający za zadanie oznaczyć sposób najdokładniejszy rozbioru cukru, tak tę kwestję rozstrzygnął:

Przygotowując roztwór z 16.471 gr. zupełnie suchéj i jak najczystszéj rafinady, jaką dostać mogli, w wodzie tak, aby roztwór ten zajął objętość 100 centymetrów sześciennych i napełniając nim rurkę sacharymetru, chemicy ci znaleźli, że działanie tego roztworu jest w zupełności skompensowane działaniem tafelki kwarcu jeden milimetr grubości mającéj. Badając następnie ten cukier płynem Fehlinga przekonali się, że nie zawiera ani śladu cukru grudkowego, a po zupełném spaleniu przekonali się, że w stu gramach tego cukru, znalazła się 0,7224 grama popiołów. W stu więc gramach tego cukru zawierało się 0,7224 soli nie wywierających wpływu na skręcenie płaszczyzny polaryzacji, a ztąd w 16,471 gramach użytych do utworzenia roztworu normalnego było:

$$100 : 0,7224 = 16,471 : x \text{ zkąd}$$
$$x = 0,121$$

121 miligramów materij obojętnych; roztwór więc któryby zawierał 16,471 — 0,121 = 16,35 gr. zupełnie czystego cukru, spowodowałby skręcenie takież samo, jak roztwór powyższy zawierający 16,471 cukru prawie czystego. Jako wypadek przecięciowy licznych i starannych doświadczeń, chemicy-biegli przyjęli w końcu, że cukier wtedy tylko jest zupełnie czysty, gdy 16,35 gr. zupełnie suchego i sproszkowanego cukru rozpuszczone w wodzie, tak, aby roztwór zajmował 100 centymetrów sześciennych, dają roztwór który zamknięty w rurce na 200 milimetrów długiéj daje w aparacie Soleila skręcenie zrównoważyć się dające działaniem tafelki kwarcu 1 milimetr grubości mającéj.

Postępowanie z sacharymetrem Soleila.

Mający robić rozbiór ilościowy cukru za pomocą sacharymetru Soleila powinien zwrócić uwagę jedynie na następujące jego części:

Ustawiwszy zapaloną lampę, o jasnym i równym płomieniu tuż przed otworem *a* sacharymetru, jak to pokazuje załączona figura obserwator powinien:

1. Spojrzéć w aparat i rurkę oczną *b*, tak wsunąć lub wysunąć, aby jak najdokładniéj widział tarczę, w przeciwnym końcu aparatu, i aby ta tarcza była przedzielona ostrą czarną linją pionową na dwa półkola równe, oko, którém obserwator w aparat zagląda, powinno być umieszczone w głębi ocznéj rurki *b*; drugie oko powinno zaś być zamknięte. Zbliżenie to oka do wygłębienia ocznego ma na celu ochronienie oka

obserwującego od działania wszelkiego innego światła, prócz tego które przez aparat przechodzi.

2. Śrubkę poziomą *H* pokręcić w stronę prawą lub lewą, tak, aby skazówka noniusza przypadała zupełnie na wprost zera skali.

3. Spojrzéć znowu w aparat, a jeżeli co się zwykle zdarza, i co być powinno, zobaczy obie połowy tarczy, zabarwione tym samym odcieniem tego samego koloru, tak, że w zabarwieniu obu połówek żadnéj nie będzie mógł znaleźć różnicy, patrząc ciągle w aparat, powinien zwolna obracać pierścień *M*.

Z obrotem pierścienia obserwator zobaczy, że tarcza coraz innym zabarwiać się będzie kolorem i może być, że przy jakimś kolorze dla siebie czulszym zobaczy pewną różnicę w odcieniu zabarwienia połówek tarczy. W tym razie powinien przestać obracać pierścień *M* i spojrzéć czy skazówka noniusza jeszcze stoi na wprost zera skali. Jeżeliby to nie miało miejsca, to wtedy obserwator za pomocą śrubki poziomé *H* powinien nazad ustawić skalę tak, aby skazówka noniusza stała jak najdokładniéj na wprost podziałki oznaczonéj zerem na skali. Po tém ustawieniu, obserwator powinien znowu spojrzéć w aparat, a prawdopobnie zobaczy [on obie połowy tak samo zabarwione. Gdyby zaś zabarwienie obu połówek tarczy nie było jednakowe, obserwator patrząc w aparat, powinien zwolna pokręcać śrubkę poziomą *H*, aż dojdzie do położenia w którém jednostajność zabarwień obu połówek stanie się zupełną. Gdyby zaś w miarę obrotu różnica stawała się coraz wybitniejszą, dowodem to będzie że śrubkę *H* obracać należało w stronę przeciwną. Kiedy już obserwator dojdzie do ustalenia zupełnéj tożsamości zabarwień, powinien odczytać na podziałce, na wprost któréj podziałki skali stoi skazówka noniusza. Przypuśćmy, że ta jednostajność miała miejsce, gdy skazówka noniusza stała na wprost pierwszéj podziałki czyli gdy śrubkę *H* skręcaliśmy o jeden stopień. Obserwator powinien znowu spojrzeć w aparat i zacząć pokręcać pierścień.

Z obrotem tego pierścienia obserwator ujrzy tarczę zabarwioną coraz innym kolorem, ale jeżeli dobrze poprzednio ustalił jednostajność kolorów, obie połowy wydawać mu się będą zabarwione zupełnie jednakowo.

Kolor, przy którym obserwator ujrzał różnicę w zabarwieniu połówek tarczy, tam gdzie przy innych widział zupełną tożsamość, jest dla niego kolorem czułym i do wszystkich swoich obserwacji stale powinien go używać.

Teraz aparat już jest zupełnie ustawiony, a obserwatorowi należy:

4. Wyjąć pustą dotąd rurkę *d* z aparatu i napełnić ją roztworem badanym. Sposób przyrządzenia roztworu podamy niżéj.

5. Po napełnieniu i zamknięciu rurki w sposób niżéj się opisać mający, obserwator włoży tę rurkę napowrót w aparat *a*.

6. Po włożeniu rurki wypełnionéj na pierwotne miejsce, obserwator spojrzy w aparat i przekona się, że jednostajność zabarwień poprzednio ustalona, obecnie nie ma już miejsca. Chcąc znowu tę jednostajność przywrócić, obserwator patrząc w aparat, obracać będzie zwolna śrubkę poziomą *H*, aż dojdzie do położenia, w którém między zabarwieniem obu połówek tarczy żadnéj nie będzie mógł znaleźć różnicy. Gdyby skutkiem działania roztworu tarcza przestała być zabarwioną kolorem czułym, kolor ten obserwator przed ostateczném ustaleniem tożsamości przywrócić powinien, pokręcając dostatecznie pierścień *M*.

7. Po zupełném ustaleniu tożsamości zabarwień, obserwator odczyta tylko na skali, na wprost któréj podziałki stoi skazówka noniusza i rozbiór już jest ukończony.

Jeżeli np. skazówka stała na wprost 85 podziałki na prawo od zera, a aparat był ustawiony, gdy taż skazówka stała na wprost pierwszéj podziałki po prawéj stronie od zera, dowodzić to będzie, że do skompensowania działania roztworu trzeba było użyć tafelki kwarcu 85—1=84 setne milimetra grubości mającéj, czyli że badany cukier ma na sto części 84 części czystego cukru, czyli jest 84 procentowy.

Teorja przekonywa nas, że gdy dokładny aparat stoi na zerze, to jest gdy sacharymetr jest ustawiony, kolor obu połówek tarczy powinien być ściśle tego samego odcienia, jako złożony z tych samych promieni elementarnych, mających też same natężenia. Jeżeli więc w aparacie ustawionym widzimy różnicę w zabarwieniu, to wtedy należy wnioskować, że aparat jest niedokładny, że tafelki pojedyńcze składające tafelki o podwójném skręceniu nie są téj saméj grubości, lub że przecięcie główne analizatora nie jest równoległe od przecięcia głównego polaryzatora.

Jeżeliby to przypuszczenie było sprawiedliwe, to po ustaleniu tożsamości odcieni koloru zabarwiającego obie połówki przez jednego obserwatora, to jest po usunięciu błędu narzędzia, narzędzie powinno być zupełnie dokładne i inny obserwator powinien, patrząc w aparat, znaleźć zabarwienia obu połówek identyczne. Tymczasem w ogóle tak nie jest, inny obserwator potrzebować będzie do skompensowania błędu narzędzia, bądź tafelki innéj grubości, bądź nawet innéj grubości i kierunkowości; a że błąd narzędzia, jako stały, od chwili do chwili zmieniać się nie mógł, należy błąd ten policzyć na karb oka obserwatora.

Dla tego samego obserwatora błąd oka nie jest zawsze stałym, w czasie kilku tygodni zmienić się może znacznie. Żeby jednak uwolnić obserwatora od odejmowania lub dodawania błędu oka, od odczytanéj na sacharymetrze procentowości cukru, Soleil do swojego aparatu dodał jeszcze śrubkę o główce pionowéj *v*, za pomocą któréj możemy nonjusz stały posuwać w jedną lub drugą stronę po skali, bez poruszenia kompensatora.

Jeżeli więc ustawiając aparat zobaczymy, że gdy rurka aparatu jest próżna, a lepiéj nawet gdy jest wypełniona płynem obojętnym np. wodą, wtedy ustalając identyczność zabarwienia obu połówek tarczy, przy kolorze rozumié się dla nas czułym, potrzeba śrubkę *H* pokręcić z położenia normalnego, a skutkiem tego skazówka nonjusza nie będzie już stać na wprost zera skali, jednak za pomocą śrubki *v* posunąć możemy tak nonjusz bez poruszenia kompensatora, że skazówka jego ściśle stać będzie na wprost zera skali. Po takiém kompletném ustawieniu aparatu, jeżeli po ustawieniu rurki napełnionéj roztworem czynnym, ustalimy znowu jednostajność kolorów, liczba stopni odczytana na sacharymetrze, wyrażać odrazu będzie szukaną procentowość badanego cukru.

Uwaga I. Ci którzy robiąc po raz pierwszy sacharymetrem, użalali się się, że albo nic nie widzieli, albo obraz był dla nich niewyraźny, zapomnieli przez wsunięcie lub wysunięcie rurki ocznéj *e* sprowadzić obraz tarczy na odległość dobrego widzenia, którego miarą będzie tutaj dokładne widzenie czarnéj średnicy, przedzielającéj dwa półkola.

Uwaga II. Ci którzy dobrze przygotowali roztwory i dobrze widzieli w sacharymetrze, dobrze oznaczyli zupełne skompensowanie się działania roztworów działaniem przeciwném tafelki, dobrze w końcu odczytali liczbę stopni sacharymetru, przy któréj ta kompensata miała miejsce, a pomimo to przyszli do wypadku o parę nieraz stopni od prawdy różnego, zapomnieli przed rozpoczęciem rozbioru ustawić dobrze narzędzie. Błąd punktu wyjścia, będący błędem ich oka, znalazł się na końcu.

Uwaga III. Ci którzy pomimo zachowania wszystkich podanych tu przepisów, mylą się zwykle o stopień lub pół stopnia, nie są jeszcze dość wprawni w poznaniu swego koloru czułego.

Przy zachowaniu tedy wszystkich przepisów, błąd jaki może być popełnionym w oznaczeniu procentowości cukru, nie przejdzie, a nawet nie dojdzie nigdy do pół stopnia, czyli że za pomocą sacharymetru Soleila, z łatwością procentowość cukru oznaczyć możemy, z przybliże-

niem do pół procentu, czyli że błąd jeżeli będzie, musi być mniejszym od pół procentu.

Przygotowanie roztworów cukrowych i rozbiór rozmaitych produktów cukrowych.

Roztworem normalnym dla sacharymetru Soleila, jest roztwór zawierający 16,35 gr. cukru rozpuszczonego w wodzie, tak, aby roztwór zajął objętość 100 centymetrów sześciennych. Gdyby roztwór normalny sporządzony był z chemicznie czystego i suchego cukru, to napełniona nim rurka sacharymetru miałaby siłę obrotową, do któréj skompensowania potrzebaby było przez pokręcenie śrubki poziomej *H* przesunąć skalę tak, aby jéj setna podziałka stała na wprost skazówki nonjusza, czyli jak się krócéj mówi, roztwór taki badany sacharymetrem Soleila, pokazałby na nim 100 stopni. Gdyby zaś roztwór normalny sporządzony był z cukru nieczystego, to liczba stopni jakąby sacharymetr przy badaniu tego roztworu pokazał, wyrażałaby bezpośrednio procentowość cukru.

Cukier handlowy, jakeśmy to już wyżéj powiedzieli, nigdy zupełnie czystym nie jest, ale zanieczyszczenia czyli materje obce w skład jego wchodzące, mogą być dwojakiéj natury:

1. Żadnego obrotowego działania nie wywierające, jak woda zwilgacająca cukier znajdujący się w powietrzu, piasek, włókna drzewne, a nawet niektóre sole, szczególniéj téż fosforany.

2. Zanieczyszczenia wpływ na siłę obrotową cukru zawierające, jak cukier grudkowy, cukier owocowy, niektóre zasady mineralne, tworzące z cukrem sacharaty.

Podamy naprzód sposoby postępowania przy badaniu cukrów z zanieczyszczenia pierwszego rodzaju, a następnie po podaniu sposobu rozpoznania natury zanieczyszczeń, sposoby badania cukru mającego zanieczyszczenia drugiego rodzaju.

Roztwór normalny rafinady.

Chcąc przygotować z rafinady roztwór normalny, trzeba po dokładném sproszkowaniu odważyć 16,35 setnych grama tego cukru. W tym celu na maleńki zupełnie czysty spodeczek szklanny, trzeba postawić ciężarek 16 gr. 35 centygr. i spodeczek wraz z ciężarkiem który się

w nim znajduje, postawiwszy na szalce wagi dokładnie odtarować. Następnie należy wyjąć ostrożnie ze spodeczka ciężarki 16,35 które się w nim znajdowały, a natomiast za pomocą szufelki sypać ostrożnie cukier z porcelanowego moździerzyka, w którym sproszkowanym został. Skoro wsypany cukier przywróci na nowo utraconą równowagę przez wyjęcie ciężarków ze spodeczka, ważenie będzie już ukończone. Następnie należy wyjąć spodeczek z wagi i znajdujący się na nim cukier przesypać przez szklanny lejek do kolbki czyli flaszeczki kalibrowanéj. Kolbka taka ma na szyjce dwa znaki: przy niższym umieszczona jest liczba 100 CC. przy wyższym 110 CC., co znaczy że wypełnimy ją płynem tak, aby poziom płynu przypadał na podziale 100 CC., płyn zawarty będzie miał objętość 100 centymetrów sześciennych, jeżeli poziom płynu przypadać będzie na drugim znaku, objętość jego będzie 110 centymetrów sześciennych.

Skoro już na spodeczku żadnego proszku cukru widać nie będzie, należy jeszcze na spodeczek ten nalać wody i wodę tę przez ten sam lejek wlać do kolbki. Powtórzywszy przelanie wody ze spodeczka do kolbki kilka razy, można być pewnym, że całą ilość cukru na spodeczku będącą, którąby bądź do ścian spodeczka, bądź do ścian lejka przylgnąć mogła, woda wraz z sobą do kolbki przeniosła. Przez lekkie wstrząsanie kolbką lub nawet zamięszanie będącego w niéj roztworu pałeczką szklanną, kiedy cukier w zupełności się rozpuści, należy dolać przez ten sam lejek tyle wody, aby jéj poziom przypadał dokładnie na pierwszym znaku. Lepiéj jest nalać wody z większego naczynia, np. kubka z dzióbkiem cokolwiek mniéj, a brakującą resztę dodać po kropli za pomocą pipetki. Skoro poziom roztworu przypada dokładnie na pierwszéj krésce kolbki, i w roztworze cała ilość cukru została rozpuszczona, roztwór normalny jest już przygotowany. Jeżeli roztwór ten, jak to zresztą być powinno, jest zupełnie bezbarwny i klarowny, potrzeba nim napełnić rurkę sacharymetru.

W tym celu po wyjęciu rurki z sacharymetru i odśrubowaniu obu pokrywek *E* i *F* (fig. 19), należy samą otwartą rurkę *A* starannie oczyścić, przelewając przez nią wodę i wycierając ją następnie kawałkiem miękkiego i cienkiego płótna, nawiniętego na okrągły patyczek drewniany. Po wyjęciu z przykrywek tafelek szklannych *P* i *P* i oczyszczeniu ich, należy trzymając rurkę *A* pionowo, położyć na niéj jako denko tafelkę i tafelkę tę przez zaśrubowanie przykrywki umocować. Należy jednak zwrócić uwagę na to, żeby przykrywek zbyt mocno nie zaśrubować, skutkiem bowiem silnego zaśrubowania, stan molekularny tafelki szklannéj ulega zmianie i ona może nabrać własności obrotowéj. Po

zamknięciu rurki z jednéj strony, przekręca się ją na dół stroną zaśrubowaną i napełnia się roztworem normalnym. Do napełnienia rurki najdogodniéj jest użyć epruwetki szklannéj lub małego kubeczka z dzióbkiem. Gdy rurka już zupełnie napełniona, tak, że kropla roztworu wystaje jeszcze po nad brzegi rurki i gdy przez przechylenie rurki przekonamy się że bulka powietrza nie została w cieczy uwięzioną, należy na otwartém końcu rurki położyć tafelkę szklanną *P* i tafelkę tę sposobem opisanym za pomocą przykrywki *F* przymocować.



Fig. 19.

Tak napełniona rurka wstawia się na właściwe miejsce w sacharymetr i roztwór w niéj zamknięty poddany już być może badaniu.

(*d. c. n.*)

Wystawa płodów gospodarstwa wiejskiego i ogrodnictwa odbyta w Warszawie, w m. wrześniu 1870 r.

(Dokończenie, patrz Ekon. zeszyt: VII, VIII i IX, 1870 r., str. 469)

Już w roku 1867 na Wystawie ówczesnéj obora hr. Józefa Zamojskiego ze Staréj-Wsi przedstawiła najpiękniejsze okazy bydła rassy holenderskiéj, za co otrzymała medal złoty. Okazy krzyżowane z téj saméj obory zwracały na siebie także uwagę i udzielono im medal srebrny. W tym roku, bora ta równie zaszczytne zajęła miejsce na Wystawie i otrzymała potwierdzenie obydwóch medali tak za hodowlę czystej rassy holenderskiéj—jak i w ogóle za krzyżowanie rass. Bezwątpienia była to najpierwsza obora na tegoroczném Wystawie. Obok niéj dobrze przedstawiały się okazy bydła krwi czystéj holenderskiéj pana Czarnowskiego Kazimierza z Kroczewa, który za całość swéj obory otrzymał medal złoty.

Medale srebrne otrzymali (oprócz już wymienionego wyżéj potwierdzenia srebrnego medalu hr. Józefa Zamojskiego z r. 1867), Rajkowski Andrzéj z Różopola, za całość obory krwi czystéj holenderskiéj. Hr. Potulicki Włodzimierz z Obór, za buhaje krwi czystéj holenderskiéj. Czarnowski Artiur z Mirosławic, za buhaja i krowy krwi czystéj holenderskiéj. Werner Józef z Leśmierza, za woły krwi szwajcarskiéj. Hr. Zamojski Józef ze Starej-Wsi, za woły krzyżowane krajowe z rasą holenderską. Turski Feliks z Krzemieniewic, za jałowice czystéj krwi holenderskiéj. Antoniewski Karol z Czerniakowa, za jałowice rasy algauskiéj. Górski Ludwik ze Sterdyni, za krzyżowanie rasy holenderskiéj z żuławską. Kronenberg Leopold z Szymanowa, za buhaja rasy oldenburgskiéj. Medali bronzowych rozdano siedm, listów pochwalnych sześć, i nagród pieniężnych dwie.

Pod względem ptastwa domowego tegoroczna Wystawa była nadzwyczaj uboga—i przekonała tylko że w téj gałęzi gospodarstwa stoimy bardzo nizko. Wiele jeszcze, bardzo wiele jest do zrobienia na tém polu,

zanim z jakiemi takiemi okazami hodowcy pochwalić się będą mogli;— wyznajemy iż na tegoroczněj Wystawie nie dostrzegliśmy najmniejszego objawu umiejętnych usiłowań, lub głębszego pojmowania ważności skutków z racjonalnego chowu ptastwa domowego, dla pożytków rolnictwa i osobistych pieniężnych korzyści, wypływających. To co wystawioném było, nosiło na sobie cechę wyjątkowego upodobania.

To samo musimy powiedzieć o trzodzie chlewněj. Smutna to jest rzecz że gospodarze i gospodynie nasze tak mało dbają o swój własny interes. Ptastwo domowe i trzoda chlewna—w dzisiejszych okolicznościach —mogłyby stanowić źródło dochodu wcale nie do odrzucenia, a które obecnie—po prostu przez niedbalstwo zupełnie jest wyschnięte. Ani chów drobiu, ani tuczenie trzody chlewněj, nie wymaga specjalnych wiadomości, wystarczy do umiejętnego ich prowadzenia—dozór i opieka. Jak wielką pomocą obydwie te gałęzie domowego gospodarstwa mogą być w zmniejszeniu kosztów produkcji rolniczéj tak dziś obciążających własność ziemską—możemy się przekonać z następującego przykładu: Francja gdzie chów drobiu najwyżéj jest rozwinięty ze wszystkich krajów europejskich—sprzedaje za granicę a mianowicie do Anglji rocznie samych jaj za 30 do 40 miljonów franków!—summa olbrzymia,—i stanowiąca część tego zaledwie, co sam kraj dla wewnętrzněj konsumcji potrzebuje. Zważmy, co dla nas—przy naturalněj dobroci rasy kur polskich—mogłaby czynić produkcja drobiu i jaj na wywóz za granicę. Z własnego doświadczenia każdemu wiadomo jak w niektórych porach roku—nawet na wsiach, są drób i jaja drogie; w większych zaś miastach i w saméj Warszawie—są to niemal artykuły zbytku. Potrzeba więc i na konsumcję krajową wyraźnie czuć się daje,—i staranna hodowla drobiu opłaciłaby się w każdém gospodarstwie małém czy dużém, sowicie. Trzoda chlewna zaś, od tak dawna zakupywana do Pruss, jak znaczne zyski mogłaby przynieść, gdyby gospodarze i gospodynie nasze chciały się szczerze tém zająć! Musimy tu powtórzyć to, cośmy o ogrodnictwie naszém mówili: niedbalstwo pozbawia zysków i przy dobrych chęciach nawet, naraża na straty.

Do oddziału II-go Wystawy (konkurs 23 i 24) należały także: gospodarstwo rybne i pszczolnictwo. Niech nam będzie wolno, z powodu tego przedmiotu chociaż na chwilę zapomnieć naszego obowiązku sprawozdawcy tegoroczněj Wystawy, a cofnąć się myślą w daleką przeszłość...

Rozpatrując się bliżéj w zabytkach naszéj literatury ekonomicznéj wieków ubiegłych, dostrzedz można z łatwością—iż przodkowie nasi z szczególném zamiłowaniem poświęcali się: hodowaniu ryb i hodowaniu pszczół. Historyczne na to mamy dowody, że obydwie te gałęzie przemysłu wiejskiego w dawnéj Polsce stały bardzo wysoko, co obok rzeczywistego upodobania—wskazuje szeroki pogląd ojców naszych na poboczne lecz bardzo ważne źródła dochodu w gospodarstwie. Stawy i pasieki były w dawnych czasach przedmiotem pilnych starań i gorliwéj opieki rolników, którzy lepiej rozumieli niż dzisiejsi, że żadném źródłém dochodu w gospodarstwie gardzić bezkarnie nie można, lecz przeciwnie każde ulepszać i każde podnosić należy, gdyż inaczéj, całość na tém cierpi dotkliwie. Jak wysoko rozwiniętem było w XVI-ym i XVII wieku gospodarstwo rybne, najlepiéj przekonywają dzieła specjalne wówczas pisane, które dziś po paruset latach nietylko wartości swéj nie straciły, lecz w wielu razach praktyczny pożytek przynieść mogą. Czy pszczolnictwo równie naukowo traktowaném było nie jest nam wiadomo — wszelako nie omylimy się oświadczając, że ziemianie uważający *sycenie miodu* jako jedną ze zwykłych gałęzi swych zajęć, musieli mieć o tém bardzo trafne i praktyczne, bo na ciągłém doświadczeniu oparte pojęcia objawiające się w wybornym i wszędzie rozpowszechnionym produkcie, którego sława przetrwała w tradycji;—i dziś jeszcze ci, co nigdy dobrego miodu nie kosztowali, wiedzą dobrze że istniał kiedyś trunek krajowy, który smakiem i wytrawnością walczył z najszlachetniejszym napojem—winem węgierskiem. Zato dziś mamy wódkę, truciznę zezwierzęcającą najliczniejsze warstwy narodu i sprowadzającą na kraj najstraszniejsze moralne i ekonomiczne klęski.

Tak, w dawnych wiekach i gospodarstwo rybne i pszczolnictwo kwitły w kraju tutejszym, dziś pozostały po nich zaledwie ślady w zarosłych stawach i sadzawkach, w porozwalanych i spruchniałych pniach i ulach! Bo czemuż nie mamy szczeréj prawdy powiedzieć—obydwie te gałęzie przemysłu wiejskiego są dziś u nas w najsmutniejszym stanie... Pojedyncze, wprawdzie chwalebne zawsze usiłowania nie zdołają podnieść tego, co w przekonaniu teraźniejszych rolników nie znajduje uznania, —zdaniem naszém błądzą oni bardzo i opieszałością swoją dobrowolnie się ubożą. Nie chcemy tu kłaść zbytniego nacisku, lecz kto dozwolił zaginąć *rasie polskich* koni, ten z pewnością upadłéj hodowli ryb i pszczół nie wskrzesi!

Szczupłe grono pszczolarzy krajowych—(o rybach nic nie mówimy bo ich wcale nie było) przedstawiał najzaszczytniéj na tegorocznéj Wy-

stawie pan Ramoszyński Jan *z Warszawy.* Za ul ramowy ulepszony i za prowadzenie swéj pasieki wzorowo, udzielonym został panu Ramoszyńskiemu medal złoty. Dwa medale srebrne otrzymali: p. Gebethner Gustaw z Warszawy za pszczoły włoskie w ulu ramowym i za korzystny swój wpływ na rozwój pszczolnictwa w kraju; i ksiądz Niziński Paweł z Niegowonic za dobry rój w ulu Dzierżona ze znacznéj pasieki wystawcy, oraz za miód i wosk. Zatem, pierwszymi hodowcami pszczół w kraju okazali się warszawiacy,—dziwne to daje wyobrażenie zaiste o rolnikach—pszczolarzach, gdyż w każdym razie nowa to jest rzecz, aby pasieki w wielkich miastach znajdować miały najlepsze miejsce rozwoju,—dotychczas lasy, pola i łąki najlepiéj pszczołom służyły. Czytelnicy zapewne podzielą nasze zdanie wyrażone poprzednio, że stan pszczolnictwa krajowego jest smutny... fakta mówią wyraźnie.

Konkurs 32, Oddziału II-go stanowiły: *Oprzędy jedwabnicze* i *rozwinięty jedwab' zwyczajny i ajlantowy.* Młoda latorośl krajowego przemysłu, jedwabnictwo, lat temu kilka tak szczęśliwie zaczynająca się rozwijać, a w ostatnich czasach tak szybko dążąca do upadku—dziś, dzięki kilku ludziom inicjatywy i dobréj woli zaczyna się na nowo ożywiać. Nienależymy do tych wątpiących umysłów, które *jedwabnictwo krajowe* uważają jako zabawkę niemającą w sobie żadnych rzeczywistych podstaw bytu. Nie tajne nam są trudności z zaprowadzenia rzeczy nowych w ogóle a zatem i jedwabnictwa, wynikające; lecz niewypływa ztąd, abyśmy z ironicznym uśmiechem niewiary przyjmować mieli, zacne usiłowania stworzenia nowéj gałęzi przemysłu w kraju naszym. Za ubodzy jesteśmy, abyśmy mogli odrzucać chociażby tylko nadzieję nowych źródeł bogactwa krajowego, z których jedném niewątpliwie może być chodowla morw i jedwabników, czyli jedwabnictwo. I jeżeli spółka jedwabnicza przedstawiająca głównie interes jedwabnictwa u nas —nie była w stanie przez kilka lat swego istnienia wydać oczekiwanych rezultatów—przyczyny tego zawodu należy szukać nie w jakiéjś organicznéj wadzie saméj spółki lub przemysłu którego jest przedstawicielką, lecz w tych wielkich przejsciach, jakich kraj w ostatnich latach doznawał. Wstrząśnienia lat ostatnich nietylko tak słabą roslinę jak jedwabnictwo zachwiały, lecz od wieków zakorzenione gałęzie produkcji, a między niemi najważniejszą rolnictwo—przeobraziły do gruntu. Niedziw więc że osłabione zarodki naszego jedwabnictwa potrzebują dodania nowych sił, nowych zasobów życia i rozrostu. Z całem też uzna-

niem kraj przyjąć powinien nowo-zorganizowaną spółkę jedwabniczą, gdyż popierając ją rozumnie i kierując się jéj przewodnictwem, własném staraniem, może dla siebie stworzyć nowe źródło bogactwa. Czyż ziemniaki i buraki cukrowe nie tak samo sposobem próby do kraju wprowadzonemi zostały? Któż przewidywał, że z małych nic nieznaczących pierwiastkowych plantacji tych roslin, wyrosną dwie olbrzymie gałęzie przemysłu rolniczego—gorzelnictwo i cukrownictwo. Tysiące morgów zajętych dziś pod ich uprawę, całe gospodarstwa jedynie w kierunku wyprodukowania największéj ich ilości prowadzone—świadczą dowodnie jakiéj ważności te dwie *zamorskie* (jak je dawniéj nazywano) rosliny, są w obecnym stanie naszego rolnictwa. A bezwątpienia tak kartofle jak i buraki znajdowały silnych oponentów, którym nie brakło na przekonywających dowodach, że wprowadzanie do kraju tego rodzaju nowości do niczego nie doprowadzi. Czas i praktyka wykazały przeciwnie, kartofle nieraz już uratowały kraj od głodu a buraki dla niektórych okolic kraju stanowią główne źródła rozwoju i zamożności.

To samo powtarza się dziś (i zawsze z nową każdą rzeczą powtarzać się będzie) z wprowadzeniem uprawy morw i hodowania jedwabników u nas. Zarzuty spotykające tę myśl, są tak błache, że nawet na odpowiedź nie zasługują. Ani warunki klimatyczne, ani natura gruntu nie stawiają żadnych rzeczywistych przeszkód rozwojowi jedwabnictwa w kraju tutejszym, albowiem morwy i jedwabniki hodowane i konserwowane być mogą. Czegóż więc potrzeba, aby te nowe źródło bogactwa krajowego obfitym popłynęło prądem? Oto silnéj woli. Ah, żeby u nas wiedziano, jak magiczną potęgę zawiera w sobie to jedno słowo: *chcieć!* Lecz trzeba chcieć tak samo jutro jak i dziś, i tak zawsze, a niewątpliwie drobne wysiłki ludzi pojedynczych, odosobnionych na nieznaném jeszcze polu próbujących dobrych swoich zamiarów i w czyn je wprowadzających, zamienią się w działalność całych klass narodu, które, owoce tych pierwszych zwykle niewdzięcznych trudów, z wielkim dla siebie pożytkiem, gromadzić i spożywać będą.

Być może że w zbyt daleką sięgamy przyszłość, ale nam tego nikt wyrzucać nie powinien i za błąd poczytywać. Wszystko co czynimy, za cel swój, jeśli czynimy roztropnie—winno mieć pożytek tych co po nas przyjdą, aby wiedzieli że ojcowie ich nie o sobie tylko pamiętali. Jeżeli jedwabnictwo nasze nie potrafi sobie zdobyć prawa obywatelstwa w krajowym przemyśle, będzie to tylko jeszcze jeden dowód więcéj, do jakiego stopnia jesteśmy pozbawieni téj dźwigni każdego zdrowego społeczeństwa, która się silną wolą nazywa.

Tymczasem skromne objawy krajowego jedwabnictwa na tegoroczném Wystawie, znalazły żywą zachętę w następujących przyznanych nagrodach. Otrzymali: medal srebrny Bogucki Adolf z Warszawy, za jajeczka i oprzędy jedwabnicze. Medale bronzowe: Kurtz Juljan z Dembego małego, za jajeczka jedwabnicze. Kurtz Konstancja z Dembego małego, za oprzędy jedwabnicze z wychowu jedwabników na znaczną skalę prowadzonego. Katarzyński Michał z Warszawy, za oprzędy jedwabnicze.

Nad oddziałem II-gim Wystawy zatrzymaliśmy się nieco dłużéj, a to głównie z dwóch przyczyn, najprzód, że zawierał w sobie to co najgodniejszego uwagi było na Wystawie, powtóre, że mówiąc prawdę, stanowił całą jéj wartość. Inne oddziały obok niego wydawały się tylko dokompletowaniem całości, same przez się podrzędną odgrywając rolę. I w istocie następne oddziały Wystawy jako to: III-ci, IV, V, nietylko że nie przedstawiały nic takiego coby na szczególniéjsze wyróżnienie zasługiwało i w niczém wzrostu produkcji krajowéj nie dowiodły, lecz przeciwnie jako całość przedstawionych okazów, Wystawie z roku 1867 nie dorównały. W każdym razie jednak obowiązek sprawozdawcy nakazuje nam przejść chociaż pokrótce wszystkie trzy resztujące oddziały Wystawy dla dania czytelnikom o ile być może ogólnego rzutu oka na jéj rozmaite gałęzie, których porównanie między sobą przedstawia własnie jedyną korzyść, z przeczytanią pracy naszéj, wypaść mogącą.

Oddział III-ci, płody przemysłu rolniczego i leśnego.

Oddział ten zawierał w sobie płody rolniczo-leśne już przerobione. Fabryki krajowe cukru, młyny parowe, olearnie, browary, fabryki nawozów stucznych i t. d., przedstawiały liczne okazy swojéj produkcji. Cukier i mąki zajmowały tu pierwsze miejsce. W porównaniu z Wystawą z roku 1867, nie znajdujemy znacznych różnic co do tych dwóch gałęzi przemysłu krajowego. Wytrzymują one dobrze obecne ciężkie czasy, odpowiadając rzeczywistym potrzebom tak miejscowéj konsumcji, jak i zamówieniom z Cesarstwa. Wprawdzie niektóre z tych zakładów, a mianowicie młyny parowe skutkiem niedokładnego zbadania normalnych warunków istnienia tego rodzaju przedsiębiorstw, upadły—narażając tak swych właścicieli, jak całe spółki na dotkliwe straty; lecz fakt ten zawsze powtarzać się będzie ile razy do tak trudnego przemy-

słowo-finansowego przedsięwzięcia brać się będą ludzie niefachowi, i w ogóle z prowadzeniem interesów nieobeznani. Dwie najpierwsze nagrody przyznane na tegorocznéj Wystawie za cukier i mąkę a mianowicie dwa medale srebrne, otrzymali pp: Janasz Jakób, fabryka cukru Józefów, za cukier prasowany cegiełkowy, i hrabina Potocka Aleksandra, młyn parowy w Wilanowie, za najwyższe gatunki mąki.

Nawozy sztuczne z wielkiem powodzeniem stósowane do rolnictwa na zachodzie i w powszechném tam niemal będące użyciu, u nas skutkiem braku kapitałów, małe stosunkowo do swéj istotnéj użyteczności w gospodarstwach znajdują zastósowanie. Jednakże pomimo nawet cen wysokich i zamożniejszym tylko rolnikom dostępnych, nawozy sztuczne zdołały sobie wyrobić uznanie postępowych gospodarzy, i parę fabryk oddających się wyłącznie produkcji takowych, znajduje dość obszerne pole zbytu, a przynajmniéj ilość kupujących jest dostateczną do podtrzymania ich exystencji. Z okazów przedstawionych tego roku, fabryka pod firmą Hirschmann, Kijewski i Spółka otrzymała bezsprzeczne pierwszeństwo; w dowód czego sędziowie przyznali jéj potwierdzenie medalu złotego otrzymanego na Wystawie rolniczéj w roku 1867, a to za nawozy mineralne. P. Taubwurcel Wolf z Warszawy, otrzymał medal bronzowy za pudrety. Zakłady w Uladówce otrzymały medal srebrny za wódki, likwory, octy i krochmal. Pożyteczna działalność fabryk uladowskich ocenioną jest przez ogół, który chętnie zaopatruje się we wszystkie produkta z nich pochodzące. Dobroć wódek i likierów zwłaszcza, które według znawców dorównywają francuzkim i holenderskim, każe nam słusznie wnioskować że zakłady uladowskie i nadal raz obraną drogą postępować będą, i dla przemysłu krajowego w tych gałęziach staną się wzorem godnym naśladowania. Obszerny zakres produkcji zakładów uladowskich nie pozwala ich mięszać ze zwykłemi tego rodzaju przedsiębierstwami, których działalność po za granice powiatu nie wychodzi, lecz nadaje im daleko donioślejsze znaczenie; albowiem duże kapitały obok naukowego i fachowego kierownictwa, umieszczone w spółkę fabryk uladowskich, czynią z nich przedsięwzięcie ogólnego interesu. Opis zakładów uladowskich podany niedawno w jednéj z gazet warszawskich, wykazał szczegółowo doniosłość rezultatów mogących wypaść z powodzenia spółki, jak również smutne następstwa gdyby usiłowania mające na celu obok korzyści osobistych dobro swojskiego przemysłu, należycie ocenionemi nie zostały. Z zadowoleniem zaznaczyć tu możemy, że obawy co do tego punktu nie sprawdziły się.

Przy nader wątpliwych obecnie korzyściach otrzymywanych z pędzenia gorzelni, w wielu majątkach starano się fabrykację okowity zastą-

pić jakimś nowym produktem, któryby mógł obok mniejszych kłopotów, pewniejsze zyski przynosić. Ponieważ zaś zwijając gorzelnię, należało pomyśleć o zużytkowaniu kartofli, których znaczna ilość pozostaje bez nadziei sprzedaży—albowiem kilka lub kilkanascie tysięcy korcy kartofli z trudnością mogą znaleźć kupca—a jeżeli go znajdą—to ceny otrzymane będą nad spodziewanie nizkie—przeto, dbający o przyszłość swoją rolnicy, musieli, powtarzamy, pomyśleć o nowych sposobach któremiby przewrót w gospodarstwie, zwinięciem gorzelni spowodowany, bez zbytniego wstrząśnienia przeprowadzić można. Niektórzy z nich chwycili się najprostszego środka, jaki im się pod rękę nawinął, a mianowicie—zaczęli wyrabiać z kartofli: krochmal i mączkę kartoflaną. Tym sposobem wprawdzie, kartofle od zmarnowania ochronione zostają, lecz czy zyski z przeróbki ich na krochmal i mączkę, przedstawiają dostateczną zachętę do prowadzenia fabrykacji na większą skalę—jest to pytanie, na które niedaleka przyszłość odpowie. Przekonamy się bowiem w krótce, czy nowo powstałe fabryki krochmalu i mączki kartoflanéj, zdołają się utrzymać i przynosić właścicielom korzyści, chociażby umiarkowane tylko.

Sędziowie Wystawy uwzględniając początkowe usiłowania ziemian na tém polu, przyznali nagrody w medalach bronzowych, panom: Lutosławskiemu Franciszkowi z Drozdowa, za krochmal; Schroederowi Ludwikowi z Pragi, za krochmal kartoflany, i Bontemps Konstantemu z Gulczewa, także za ten sam produkt. Nie od rzeczy tu będzie powiedzieć kilka słów o przyszłości krajowego gorzelnictwa. W żadnym razie bowiem ani krochmal, ani mączka kartoflana nie potrafią uratować wielu gospodarstw, zagrożonych w swojéj egzystencji, przez bardzo możliwe przymusowe zamknięcie gorzelni. Nie tajném to nikomu, że nasze gorzelnie przechodzą ciężkie bardzo chwile, które kto wie czy się fatalném przesileniem nie skończą. Zdaniem naszém dla systemu małych gorzelni, to jest przerabiających od 20 do 60 korcy kartofli dziennie, a takiemi w kraju są prawie wszystkie, wybiła ostatnia godzina; w obec wysokiego podatku system taki utrzymać się nie może, i upadek fabrykacji okowity drobnemi partjami jak się to u nas praktykuje powszechnie, jest nieuchronny, a tém słuszniéj to twierdzić możemy, że projektowane zrównanie opłaty od fabrykacji okowity z opłatą uiszczaną przez producentów w Cesarstwie,—która to opłata jeszcze jest wyższą od dotychczas w kraju tutejszym przez rząd pobieranéj,—uczyni dalsze prowadzenie małych gorzelni po prostu niemożliwém. Łatwo jest bowiem zrozumieć, że wysoki podatek podnosząc cenę produktu (okowity) umniejszy jego użycie, a przez to producenta, nie znajdującego na swój towar

kupca, na dotkliwe wystawi straty; ceny przytém nie odpowiedzą kosztom; cała więc operacja przedstawia się w jak najgorszém świetle, i mniemamy iż żaden z roztropnych i dobrze obliczających się ziemian, nie będzie się upornie silił na zwalczenie tego co nie jest do zwalczenia, a mianowicie nie będzie produkował niepokupnego produktu. Już teraz zdaniem wielu praktycznych rolników, fabrykacja okowity czyli prowadzenie gorzelni jest więcéj niż wątpliwém przedsiębierstwem; a cóż dopiero będzie, jeśli podwyższona opłata zmniejszy odbyt, i tak już odpowiednio do kosztów produkcji taniego wyrobu? Łudzić się tu nie należy, niebezpieczeństwo dla gospodarstw opartych na gorzelni, zwłaszcza takich, gdzie łąki są niedostateczne i w których w utrzymaniu inwentarza podczas zimy i na wiosnę, wywar ważną pomoc stanowi, niebezpieczeństwo jest rzeczywiste, i trzeba myśléć aby mu jakiemi nowemi a skutecznemi środkami zapobiedz; te zaś najlepiéj wskażą miejscowe okoliczności; ogólniki na niewieleby się tu przydały. Czy upadek gorzelnictwa i zmniejszenie produkcji wódki, wypada nam w ogóle uważać jako stratę dla kraju... wątpimy, a przynajmniéj jest to pytanie na które w téj chwili trudno jest nam dać stanowczą odpowiedź. Względy ekonomiczno-moralnéj natury, są w téj kwestji dziwnie połączone i nie dozwalają bezwarunkowo rozstrzygnąć wątpliwości wyradzających się z faktów, które z zasad zdrowéj nauki ekonomicznéj wychodząc za klęskę przemysłu krajowego—uważać należy. Lecz z drugiéj strony, zmniejszenie pijaństwa jest niewątpliwą dla społeczeństwa korzyścią. Nie rozstrzygamy więc, a zaznaczamy tylko ważność podniesionego przez nas pytania.(¹)

Że po zniknięciu małych gorzelni, powstaną w kraju wielkie zakłady produkujące okowitę, jak to ma miejsce w Cesarstwie i za granicą, to nie ulega wątpliwości. Lecz będą to już zakłady czysto przemysłowe, fabryczne, obracające miljonowemi kapitałami i których produkcja na setki tysięcy garncy liczyć się bedzie, i z rolnictwem zaś o tyle tylko mające związek o ile produkta rolnicze: kartofle i zboże (żyto i jęczmień) nabywać będą; przeto nad przyszłemi ich losami jak na teraz, zastanawiać się nie mamy potrzeby.

Oddział IV. Narzędzia i machiny rolnicze, oraz materjały budowlane niepalne.

Jeżeli w porządnéj pracy gospodarczéj, inwentarz żywy zajmuje bezsprzecznie miejsce pierwszorzędne—to inwentarz martwy jest nie mniéj-

(¹) Przedmiot ten mamy zamiar obszerniéj traktować w atykule pod tytułem: „Kwestja wódki u nas.”

széj ważności, chociaż całą użyteczność jego, wykazuje dopiero stosunek jaki między obydwoma zachodzi. Dobry inwentarz roboczy sprowadza konieczném następstwém dobre narzędzia i machiny rolnicze; pomoc to jest wielka w gospodarstwie, - praktyczne a silnie zbudowane pługi, siewniki, drapacze, młockarnie i wszelkie ulepszenia na tém polu, rolnik przyjmuje z prawdziwém zadowoleniem, bo ułatwia mu ono jego pracę, pomnaża dochód, podnosi dobrobyt. Każda nowość, nacechowana możnością praktycznego zastósowania, zwykle znajduje rolników naszych jak najlepiéj usposobionych, a nawet powiemy, zanadto dobrze usposobionych; gdyż ileż razy byliśmy już świadkami niefortunnych prób z innowacjami zagranicznemi, które tylko ten dwójznaczny przymiot miały do siebie, że *obiecywały* ulepszenia w siewie, w żniwie, lub wreszcie w młóceniu zboża. Otóż działo się w zastósowaniu inaczéj— zachwalane maszyny psuły się bardzo prędko, rezultatów nie było żadnych; a naturalnie pieniądze zapłacone za drogie przyrządy, przepadały bezpowrotnie. Same zaś kosiarki, zniwiarki, kartoflarki i t. d., szły na strych, zkąd już nigdy rozumie się na pole wracać nie miały. Rzecz naturalna, że słów powyższych nie można stósować do machin i narzędzi rolniczych wypróbowanéj dobroci i praktyczności. Z rzeczy nowszych przed niedawnym czasem, ogólny interes budziły żniwiarki, w których rolnicy wielkie nadzieje pokładali, jak dotąd—nadzieje te się nie ziściły. Dotychczasowe próby robione w kraju przez postępowych gospodarzy, wypadły w ogóle niepomyślnie i żniwiarki w każdym razie mając wielką przyszłość przed sobą, nie znalazły uznania, jakiegoby się należało było spodziewać. W istocie stanęły temu na przeszkodzie dwie główne przyczyny, najprzód: niedoskonałość saméj maszyny, powtóre zbytnia jéj drogość. Żniwiarka oczekuje na tego szczęśliwego wynalazcę, który usunąwszy dotychczasowe jéj niedokładności, potrafi ją praktyczną uczynić i do powszechnego użytku oddać. Na teraz mowy być o tém nie może. Dobre żniwiarki, to jest takie któreby odpowiadały w zupełności potrzebie naszego rolnictwa (tak jak naprzykład odpowiadają młocarnie), należą jeszcze do przyszłości.

Tegoroczna Wystawa nie przedstawiała w oddziale machin i narzędzi rolniczych, ważnych różnic z Wystawą z roku 1867. Fabryki ustalonéj oddawna reputacji i których wyroby cieszą się ogólną wziętością, dostarczyły pewną ilość machin i narzędzi odznaczających się tak samo jak i na ostatniéj Wystawie, dobrocią i trwałością wyrobu, lecz zarazem i wysokością cen; właśnie co do cen, winniśmy tu zwrócić uwagę panów fabrykantów machin i narzędzi rolniczych, że czasy obecne nie są tém, czem były czasy dawniejsze, że ceny zdaniem naszém wy-

górowane, i to nawet bardzo nie są w zgodzie z dzisiejszém materjalném położeniem naszych ziemian; że panowie fabrykanci powinni mieć wzgląd na smutne w ogóle położenie finansowe swych kundmanów i mniejszemi kontentować się zyskami; że nakoniec leży to w interesie stron obydwóch, aby trudności wynikające z cen zbyt przesadzonych usuniętemi być mogły, albowiem i kupujący któremu narzędzie lub machina są niezbędne, i fabrykant, który swój wyrób sprzedać musi, najlepiej na tém wyjdą. Obecnie nie jednego rolnika odstrasza od kupna cena, która ze skromnym jego budżetem w zupełnéj stoi sprzeczności, i obywa się on starą młocarnią, starą sieczkarnią, staremi pługami, za nowe, niedostępnych dla siebie, cen płacić nie mogąc. Niech panowie fabrykanci machin i narzędzi rolniczych zechcą zrozumieć, że co dawniéj było łatwém, dziś jest niemożliwém.

Z machin i narzędzi rolniczych w oddziale IV wystawionych, zwróciły na siebie szczególniejszą uwagę sędziów, pługi pana Cichowskiego Romana z Linowa, pojedyncze i wieloskibowe podług własnego pomysłu i w jego zakładzie wykonane. Pługi te wynagrodzone zostały medalem złotym. Również zasługiwała na bliższe rozpatrzenie, przez nieznawców nawet młocarnia parowa, przenośna, wystawiona przez znaną fabrykę Lilpop i Rau z Warszawy. Praktyczność jéj w większych gospodarstwach nie ulega wątpliwości, i dla takich też tylko jest przeznaczoną, gdyż cena jéj jako młocarni parowéj, czyni ją dla mniejszych posiadłości niedostępną; nagrodzoną została srebrnym medalem. Oprócz tego srebrne medale otrzymali: bracia Scholze i Handke z Warszawy, za machiny parowe i kotły. Ostrowski Zygmunt i S-ka z Warszawy, za przyswojenie rolnictwu krajowemu pożytecznych machin i narzędzi, za ich dobre wykonanie, oraz ulepszenie niektórych. Woroncow Weljaminów z Warszawy, za dokładne wykonanie wag dziesiętnych i setnych. Bothe Robert z Warszawy, za starannie wykonaną sikawkę wielkiego kalibru.

Z nadesłanych przez Cesarsko-Moskiewskie Towarzystwo rolnicze trzech medali do rozporządzenia komitetu Wystawy, sędziowie oddziału IV, przyznali jeden tylko medal srebrny pp. Lilpop i Rau z Warszawy, za siewnik rzędowy,—reszta pozostała nierozdaną.

Oddział V-ty. Budowlany.

Był to najuboższy oddział z całéj Wystawy i nic godnego uwagi w sobie nie zawierał. Fakt ten tém więcéj uderza, że jeśli gdzie, to w kra-

ju tutejszym, brak dobrych zabudowań gospodarskich czuć się daje; i tak architekci jak i sami ziemianie, powinni szczerze się zająć reformami według nas koniecznemi w budownictwie wiejskiém. Ubóstwo zupełne oddziału V-go na tegorocznéj Wystawie przekonało nas o zupełnéj obojętności pod tym względem i jednych i drugich. Nie widzieliśmy ani jednego planu folwarcznych lub włościańskich zabudowań, coby na wyróżnienie zasługiwał. Dwa modele: jeden zabudowania gospodarskiego dla kolonisty, drugi domku włościańskiego, przedstawiały część architektoniczną tego oddziału—to za mało. Jednakże i w tym oddziale przyznano kilka znaczniejszych nagród, a mianowicie: w konkursie I-ym medal srebrny otrzymał pan Lasocki Jan z Warszawy, za nową dobrze obmyślaną konstrukcję kafli piecowych. W konkursie III-im rozdano cztery medale srebrne: panu hr. Platerowi Cezaremu właścicielowi cegielni w Ząbkach, potwierdzenie medalu srebrnego udzielonego na Wystawie w roku 1867, za rozwój fabryki wyrobów glinianych; panu Martiniemu Karolowi z Warszawy, za dobre wyroby z betonu (kamienia sztucznego) z krajowych materjałów sporządzonego; panu Sztark Itermanowi z Warszawy, za bardzo dobre i odznaczające się wyroby ślusarskie budowlane; i nakoniec panu Epstejnowi Janowi z Warszawy, za tekturę smołowcową. Oto i wszystko, co o V-ym a zarazem ostatnim oddziale Wystawy powiedzieć możemy...

Jakże się nam więc ogół tegorocznéj Wystawy rolniczéj przedstawił? Jakież mamy wyprowadzać wnioski dla przyszłości bogactwa krajowego z tego cośmy na niéj widzieli? Czy nosiła ona na sobie ślady upadku pracy narodowéj, lub czy dawała dowód wzrostu sił produkcyjnych kraju? Czy kierunek ku racjonalnéj hodowli inwentarza, który tak dobitnie się w niéj uwydatnił, ma w sobie zarody siły i rozwoju, tak potrzebne do podniesienia upadających dziś gospodarstw? Czy nakoniec, tegoroczna Wystawa, usprawiedliwiła oczekiwania rolników i czy przyniosła korzyści, których ogół ze wszystkich tego rodzaju, że się tak wyrazimy, publicznych popisów spodziewać się ma prawo? Na powyższe pytania, w części tylko zadawalniającą możemy dać odpowiedź...

Ubogi kraj rolniczy, ubogą mógł tylko zebrać Wystawę, i takąśmy też oglądali. Nie dla tego, abyśmy to co zagraniczne, bezwzględnie chwalili, lecz porównywając naszą Wystawę z takiemi np: szlązkiemi wystawami,—jakaż niedościgniona różnica! Jedne owce, mówimy bezstronnie, na tegorocznéj Wystawie, trzymały prawdziwie zaszczytne

miejsce i musiały zadowolnić najbardziéj wymagających sędziów. W téj gałęzi produkcji rolniczéj, kraj dał dowód istotnéj żywotności. O innych z przykrością to wyznajemy, przeciwne należy nam wyprowadzić wnioski. Hodowla koni, rybołóstwo, pszczolnictwo, są w opłakanym upadku. Przemysł rolniczy, koncentrujacy się głównie w cukrownictwie i młynarstwie (młynach parowych), dzięki znacznym kapitałom (bo i w najuboższym kraju trochę kapitałów być musi), przedstawił się zadawalniająco, chociaż co do kierunku obecnego, obydwóch tych gałęzi produkcji krajowéj, dużo byłoby do powiedzenia...

W każdym razie, tegoroczna Wystawa przyniosła ten krajowi pożytek, że wykazała pewne kierunki, pewne dążności w rolnictwie, o których wspominaliśmy we właściwém miejscu, ważność zaś ich dopiero przyszłość wykaże.

Zakończymy sprawozdanie nasze życzeniem, aby po Wystawie rolniczéj, mogła nastąpić Wystawa przemysłowa w Warszawie. Jeśli się nie mylimy, już lat kilkanaście upłynęło od ostatniej tego rodzaju Wystawy. Dla przemysłu w obecnych czasach, Wystawy stały się rzeczywistą potrzebą, i powinny się odbywać nie co lat kilkanaście, a najdaléj co lat kilka,—i czas jest, abyśmy nową Wystawę przemysłową w Warszawie oglądać mogli. Sądzimy, że zwróciwszy uwagę Władzy na ten przedmiot, takowa chętnieby mając dobro przemysłu na celu,—uorganizowaniu i wprowadzeniu w życie myśli naszéj, poparcie swoje udzieliła.

Konstanty Wzdulski.

RZECZ O ROZCHODACH PAŃSTWA.

Wyłożył w latach 1867 i 1868 w b. Szkole Głównéj Warsz.

Dr. J. B. Oczapowski,

Profesor Nauk Państwowych Uniwersytetu Jagiellońskiego ([1]).

WSTĘP.

Nauka o rozchodach państwa nowożytnego w takim stanie w jakim ją tutaj wyłożyć zamierzamy, streszcza w sobie najnowsze poszukiwania teorji Skarbowości i ekonomistów, którzy Skarbowość pojmują szeroko, jako jedno z ogniw splatających ustrój i działalność *ekonomiczną* państwa z całokształtem gospodarczéj umiejętności. Z drugiéj strony odnośne badania uzupełniają samą osnowę umiejętności skarbowéj, uważanéj jako samodzielna gałęź nauki o Państwie, wyświetlają znaczenie dawniejszych i niewątpliwych jéj własnych poszukiwań nad istotą przychodów Państwa, jego kredytem, wewnętrznym ładem czynności skarbowych i ustanowionemi po temu organami władzy państwowéj. Stanowią więc one poniekąd ostatni oddział i zaokrąglenie budowy umiejętnego układu Skarbowości.

W tém znaczeniu pozwalamy sobie twierdzić, iż nauka o rozchodach jest ostatnią i najnowszą częścią nauki.

Trzeba było kilkudziesięciu lat ścierania się różnych zdań i poglądów, to uprzedzonych i stronniczych, pomijających fakta stwierdzone lub te, które twórczą swą siłą umiejętność usiłuje przeobrazić w duchu postępu, to znów przekształcających i potęgujących odnośną działalność państwa do rozmiarów zagrażających ruiną gospodarstwu naro-

---

([1]) W ułożeniu poniższych ustnych wykładów, wspierali łaskawie autora swemi zapiskami, dwaj jego dawni słuchacze pp. Dr. fil. Stanisław Kronenberg g. pr. i adm. W. Pyrowicz. (*Pzyp. Red.*)

dów, aby nauka wyrobiła sobie stanowisko przedmiotowego postrzegacza. Niestety! dopóki cała umiejętność państwa z jednéj, a Ekonomika z drugiéj strony, na przekorę uznanéj, zbadanéj i wyświeconéj niejednokrotnie onych organicznéj łączności i duchowi metody chłodnéj i bezstronnéj nie przestaną być polem naukowo koteryjnych waśni i rozterek polemicznych, małą mamy nadzieję, aby się zgodzono na *axiomata media* nawet téj cząstki nauki. Przemożny w dzisiejszych czasach hyper-krytycyzm i ujemne dążności charakteryzujące zachowanie się szkół i stronnictw *naukowych* względem siebie, wątpliwa wreszcie sumienność w bezstronném uznaniu pracy przeciwników *naukowych*, pokryta płaszczykiem osłaniającym sympatje i przekonania *polityczne* i *socjalne*, które leżą na dnie zapasów piśmienniczych i ciał naukowych, małą dają nam w téj mierze otuchę. Również położenie obecne wielu państw i niezaprzeczona dążność spółczesnych rządów do lekceważenia *zasad* wygłaszanych przez umiejętność, zwłaszcza w dziedzinie skarbowéj stanowią nie mały powód lekceważących sądów o saméj nauce.

Z tém wszystkiém nie wahamy się przedstawić w tém miejscu rezultatów ostatnich badań, jakkolwiekbądź niedokładnych lub spornych, w tém przekonaniu, iż zadaniem wykładu uniwersyteckiego jest przedewszystkiém obeznać słuchaczy przedmiotowo z tém, co dotychczas na polu nauki dokonano.

Dane statystyczne, dotyczące pojedynczych gałęzi rozchodów, odnoszą się wprawdzie do epoki z przed dwóch lat ostatnich. Za to staraliśmy się niespuszczać z uwagi prawodawstwa odnośnego.

Przedmiot nauki o Rozchodach Państwa, składają różne zagadnienia, które od dawien dawna zajmowały uczonych.

Co jest rozchód państwa czyli zbiorowe pojęcie wszelkich jego wydatków i nakładów?

Jakie mu naznaczyć granice, aby nie wyczerpywał zasobów narodu, z których państwo kształci swoje przychody?

Jaki zachodzi związek między nim a dochodami państwa, t. j. rozporządzalnemi po strąceniu kosztów ich nabycia wpływami skarbu?

O ile można ocenić skutki działania rozchodów państwa na gospodarstwo jednostek i związków ekonomicznych stanowiących gospodarstwo narodu, a ztąd i na samo gospodarstwo państwa, jako oddzielnego gospodarza?

Jaki jest najstosowniejszy podział rozchodów państwa?

Jak urządzić prawidłowy i z istotą władzy prawodawczéj i wykonawczéj państwa zgodny obieg i porządek rozchodów?

Temi przedmiotami zajmiemy się w dalszym ciągu tych wykładów.

§ 1.

Merkantyliści zgodnie z naczelną ich zasadą ekonomiczną, z ich poglądem na bogactwo, że tylko pieniądze i gotowy grosz stanowią takowe, i że zatem państwo powinno się starać o ile może pomnożyć liczbę obiegających w kraju pieniędzy, widzieli w *rozchodzie państwa* tylko *rozchodzenie się pieniędzy* między pojedynczych rzemieślników, kupców, dostawców i t. d., z któremi skarb ma do czynienia. A że użytkowanie skarbu z dóbr ziemskich i przemysłowych zakładów posiadanych na własność przez państwo, wydawało im się główną podstawą dochodu, który poddanym wcale się we znaki nie daje, twierdzili przeto, że im więcéj pieniędzy skarb wydaje z zasobów które ogół nic nie kosztują, tém więcéj daje środków wyżywienia jednostkom i pomnaża ich dostatki. I dziś jeszcze często spotykamy się ze zdaniem, że państwo oddaje jedną ręką to, co drugą obywatelom zabrało, nie dla tego, że oddaje im *wartość* zabranych pieniędzy pod postacią usług, jakie oddają jego urządzenia pojedynczym jednostkom potrzebującym ich opieki, lecz jedynie dla tego, że zwraca pieniądze ujęte. Nie zadają sobie przytém pytania, coby te jednostki z temi pieniędzmi zrobiły, gdyby je im skarb zostawił, nie wdają się w rozważanie celów, na jakie owe pieniądze są przez skarb spotrzebowane. A jednak o to głównie chodzi. Merkantyliści lubo roztrząsali już rozchody państwa i układali jak to np. czynił J u s t i w swojéj *Staatswirthschaft* (1758, tom II), przepisy najoszczędniejszego szafunku groszem publicznym, nie umieli się wznieść nad płytki pogląd jednoczący w sobie zewnętrzną formę środka obiegowego i równoważnika wartości dóbr wymiennych z wartością samą; podług nich, każdy umiarkowany, t. j. do rzeczywistych zasobów zastosowany wydatek dla państwa jest użytecznym—byle tylko pieniądze nie wychodziły za granicę. „Lepiéj jest powiada Justi, wydać dwa miljony na wojsko krajowe, jak żeby te dwa miljony miały wyjść za granicę na utrzymanie wojsk sprzymierzonych."

Złudzeni funkcją obiegową pieniędzy, i dążąc do celu tego, aby ich było jak najwięcéj w kraju, usprawiedliwiali merkantyliści wielkie wydatki zbytkowne na dwór, nie mieli nic do nadmienienia przeciw okazałym budowlom, z których żywili się rzemieślnicy, a bogacili przedsiębiercy, żądali nakładów na kopalnie, choćby te nic zrazu nie przynosiły, byle tylko skarb który je posiadał, mógł dojść kiedyś do upragnionych drogich kruszców. Niezmierne marnotrawstwo Panujących w XVII—XVIII stóleciach, w części należy przypisać fałszywym wyo-

brażeniom, szerzonym przez tych pisarzy, lubo niezawodnie i inne przyczyny na to oddziałały.

Dzisiaj byłoby zbytecznėm wykazywać nicość tych argumentów, kiedy wiemy iż państwo przeważnie, z danin swych obywateli żyjące, nie zwraca *pieniędzy* przedstawiających wartości ujęte tym jednostkom które je dały, lecz *w części* obraca je na zaspokojenie potrzeb indywidualnych swych organów, *w części* zaś tylko wynagradza ten ubytek całemu narodowi, nie dobrami materjalnemi, lecz usługami o tyle posiadającemi wartość, o ile są niezbędne do wytwarzania ich równo-wartości w dobrach materjalnych. Poglądy szerzone przez merkantylistów, wywołały z nastaniem prawdziwėj nauki gospodarstwa narodowego reakcją, która znowu poszła za daleko. Większość zachodnich ekonomistów, hołdując twierdzeniom i nauce J. B. Say'a w tym względzie uważa wszelkie rozchody państwa za prostą stratę i to bezpowrotną wartości ujętych jednostkom przez daniny. Poczytują oni rozchody za spożycie (konsumcję), jakkolwiek bezstronniejsi przyznają, że rozchody te w pewnych razach są użyteczne. Wypada nam przeto bliżej zastanowić się nad teorją Say'a, którą wyłożył w *Traité d'économie politique*, obszerniėj jednak i dokładniėj w *Cours complet d'économie politique pratique*, w części 7-ėj tegoż dzieła traktującėj o spożyciu.

§ 2.

Say rozróżnia dwa rodzaje spożycia:

1. Konsumcję nieprodukcyjną, która zaspokaja *ostatecznie* potrzeby indywidualne pewnych jednostek, niszczy przedmiot materjalny bezpowrotnie, pozbawiając go użyteczności i 2. konsumcję reprodukcyjną, która przeobraża dany przedmiot potrzebny nie jednostce, jako takiėj, ale procederom produkcji (przedsiębiorstwom), w inne dobra doskonalsze, lepsze, nadaje mu nowy użytek, a przeto użyteczność i co zatėm idzie wartość, bo w systemacie swobodnėj wymiany wytworów, nie chodzi wymieniającym o nic innego, jak o odzyskanie wyłożonych trudów i kosztów.

Pierwszy rodzaj konsumcji jest naturalnym kresem, do którego dąży każdy gospodarz i producent. Następuje ona bądź umyślnie, bądź skutkiem działania czasu (zużycia), potęg przyrodzonych i wypadków losowych. A że jednostka w dzisiejszym pieniężnym układzie wymiany nabywa potrzebne jėj przedmioty za pieniądze, wydając takowe, Say przeto uważa pojęcie wydatku i konsumcji za identyczne. Sam późniėj przyznaje, że często wydatek jest tylko pierwszą częścią wymiany,

w któréj wydatkujący np. przedsiębierca na zarobek robotnika i odsetek od użytego w produkcji kapitału, nabywa potrzebną usługę lub wytwór materjalny dla zużytkowania ich w swém przedsiębiorctwie, ale na wartości wytworów nie tylko że nie traci ale owszem zyskuje. Mimo to apriori twierdzi: że nie masz różnicy między *wydatkiem prywatnego a wydatkami państwa*: jedno i drugie, jest według niego, prostém spożyciem. Jednakże można zauważać wraz z Rau'em, iż często w gospodarstwie państwa wydatek nie pociąga za sobą spożycia, ani zużycia, kiedy np. przy spłacie długów, wierzyciel państwa odebranéj ze skarbu sumy, nie wydaje na swoje potrzeby, lecz umieszcza ją w przemysłowém przedsiębierstwie lub odkłada na bok do stosownéj chwili. Kiedy państwo zakupuje przedmioty obdarzone długą użytecznością i bezsprzeczną wartością, jak efekta ubiorcze, broń, kiedy zaopatruje swe organa w potrzebne im bądź na pełnienie służby, bądź na ich własne utrzymanie, przedmioty, które w majątku swym własnym wytwarza, np. w proch, działa, drzewo i t. p., przyczém nic nie wydaje, rzecz się ma podobnie.

Co się tycze drugiego rodzaju spożycia reprodukcyjnego, zbyteczna dowodzić, że takowe jest *nakładem* a nie *stratą*, Say przyznaje to, byle nakład odtworzył się w dobrach materjalnych. Dla tego nazywa i rozchód państwa na kanał lub drogę, spożyciem reprodukcyjném, bo przedmioty te opłacają się skarbowi zyskiem z opłat, za użytkowanie z nich składanych, narodowi zaś całemu większym ruchem handlowym i innemi ogólnemi korzyściami; rozchód na szkołę mieni być użytecznym ale nie produkcyjnym.

Pomijając już to że Say zapomina o tém co powiedział w XIII-tym rozdziale swego *Traité* o wytworach niematerjalnych i ich wpływie na produkcją „bogactw" i że sam z sobą staje w sprzeczności; należy zauważyć że całe dowodzenie jego ze stanowiska prywatnego pojedynczego gospodarza dokonane, jest jednostronne, że nie wyczerpuje ani rozstrzyga natury konsumcji w gospodarstwie narodowém, które jest układem powiązanych z sobą i w ustawicznéj styczności przez wymianę i podział pracy zostających przedsiębiorstw z jednéj, a konsumentów z drugiéj strony. Przez podział zajęć i rozebranie między siebie materjałów wytwórczych, których jedne drugim udzielają, pojedyncze te przedsiębiorstwa zużytkowywują jako *kapitał*, czyli narzędzie produkcji, to co prywatnemu konsumentowi dbałemu tylko o najtańszy a pożądany wytwór, wydaje się być przedmiotem bezpośredniego spożycia.

Narodowi, tj. wszystkim konsumentom, w saméj rzeczy chodzi o najobfitsze zaspokojenie potrzeb ostatecznych za pomocą najmniejszych

wysileń pracy i kapitałów; obojętną zaś jest dla niego rzeczą czy zużytkowano na ostateczne to zaspokojenie *gospodarnie*, owe dobra lub usługi, czy producenci użyli w tym celu dóbr własnych lub cudzych, czy uczynili nakład czy też dla dalszego produkowania poddać się musieli stratom. Jeden i ten sam przedmiot może być spożytym i zużytym reprodukcyjnie, jak powiada Say, lub żużytkowanym. Proch spalony w prochowni skutkiem explozji został zużytym płonnie, chociaż tenże sam proch spalony dla rozsadzenia skały tamującéj przystęp lub dla wybicia przekopu w kopalni odtworzy swoją wartość, jeżeli tylko w skutek tego kopalnia ta będzie dawała większy dochód jéj właścicielowi, jeżeli dostarczy większą ilość kopalnych płodów narodowi. Tenże a m proch jakkolwiek umyślnie spalony w fajerwerku został bezpowrotnie *zużytym*. Wszystko zależy od ostatecznych rezultatów tj. od *pomnożonych wartości*. Dla tego też różnica konsumcji produkcyjnéj i nieprodukcyjnéj dla ekonomiki prawdziwie umiejętnéj jest czczą grą wyrazów; o konsumcji nie może być mowy jak tylko wtedy kiedy *ostatecznie* spotrzebowano pewne dobro. Słusznie też Supiński odrzuca ową różnicę i mówi: „w świecie ludzkim (tj. w gospodarstwie narodowém) *spotrzebowanie* (konsumcja) niszczy owoce prac ludzkich; *zużycie* (powinien był lepiéj powiedzieć *zużytkowanie*) (reprodukcja) nie jest bynajmniéj zniszczeniem wartości lecz doprowadza ją do ostatecznego przeznaczenia, którém jest wesprzeć cel nowy, inną wartość społeczną, czy nią jest człowiek, główna społeczna potęga, czy kół zaciosany do płota,"... „przelewa ono owoce prac ludzkich, w inne przeobraża, odświeża je, bo jak nie można *chcieć niechętnie*, *złościć się niezłośliwie*, tak nie można *zużywać* (zużytkowywać) *nieużytecznie*."

Otóż kiedy urządzenia państwa—bez względu jeszcze na zakres ich działania i rozmiaru—mają być użyteczne, bo w świecie ludzkim wszystko ciąży do tego, jest to naigrawanie się ze zdrowego rozsądku; że pominiemy brak ścisłości naukowéj, kiedy się zowie rozchody państwa ryczałtowo-spożyciem. Państwo samo jako osobistość zbiorowa nie spożywa wartości dóbr ujętych jednostkom. Spożywa ją pośrednio dla urzędników, wojskowych i t. d., lecz za to dostarcza *po spożyciu* innym jednostkom i ostatecznie ogółowi warunki bezpiecznego i swobodnego rozwoju gospodarczego nadal. Czyniąc rozchód na prawdziwie użyteczne gałęzie służby, państwo pośredniczy tylko między obywatelem, który daje na to część swojego dochodu, a użyciem daniny na cel, który ułatwia obywatelowi zaspokojenie indywidualnych jego potrzeb z mniejszym zachodem, troską i stratą, jakieby musiał ponieść gdyby sam był zmuszony dbać o własne bezpieczeństwo, nienaruszalność swych

praw, o jednakowe miary, wagi, o oświatę dla dzieci i siebie samego przez zbiory, bibljoteki i t. p. przedmioty powszechnéj użyteczności, które państwo bezinteresownie wytwarza i oddaje do użytku jednostkom.

§ 3.

Do tego zużytkowania przez państwo zasobów indywidualnych czyli *prawdziwego rozchodu państwa*, nie wchodzą jednak zasoby te *o ile użyte są na nabycie właściwego dochodu państwa.* Rozchody te zwane *dochodowemi* czy je państwo uskutecznia przy poborze i dostarczaniu przez właściwe władze podatków i opłat szczególnych, czy są konieczném następstwem i nakładem przemysłowgo wyzysku dóbr i przedsiębiorstw przemysłowych skarbu, uważać musimy za *zniszczenie wartości* dla tych, co się przyłożyli do ogólnego przychodu, gdyż korzyść z czynności poborowych i t. p., odnosi tylko skarb a nie oni.

W miarę jak w pewnéj Skarbowości przemagają takie źródła przychodowe prywatne i podatki pośrednie, rozchód ten *nieprodukcyjny* bywa większy jak gdzieindziéj. Pochodzi to ztąd, że jakeśmy dawniéj wykazali państwo produkuje drożéj, kiedy się zaprząta przemysłem właściwym, jak prywatni, następnie zaś przy podatkach pośrednich narażone bywa na mnóstwo środków zabezpieczających skarb od straty, jak: kontrolowanie jednych urzędników przez drugich, rewizje, nadzór nad zakładami wyrabiającemi przedmioty spożycia ulegające tym podatkom, co wszystko pociąga za sobą konieczność trzymania i opłacania licznéj służby. Dla tego też w Anglji rozchody te podług obliczeń Pfeiffra z roku 1864=7,2%; we Francji ze skomplikowaną służbą nadzorczą i zajętą poborem i nakładaniem danin 17%; w Prusach, gdzie wiele jest majętności ziemskich, kopalń i prywatnych przedsiębierstw skarbu 34,6%; a w Wirtembergii, gdzie ledwie połowę dochodu skarbowego stanowią podatki, rozchody powyższe aż 54,1% całego rozchodu państwa wynoszą.

Wprawdzie w tym ostatnim kraju, dobra państwa w myśl artykułu 107 Ustawy konstytucyjnéj winny być ciągle własnością państwa, albowiem znaczna część rozchodów stałych i normalnych jest na nich zahipotekowana, tak, że zarówno Izbom Prawodawczym jak Rządowi zależy na tém, iżby się ich nie pozbywać i nie powiększać ciężarów podatkowych. Wyjątek ten jednak nie narusza zasady. Dopiero zbywająca po strąceniu rozchodów dochodowych reszta stanowi *właściwy* czyli „czysty" rozchód państwa. Różnica ta jest niezmiernie ważną dla porównawczego badania Skarbowości różnych krajów i wyciągania ztąd wniosków o tém co państwa nowożytne w danych warunkach *mogą* rzeczywiście rozpo-

rządzalnemi zasobami uczynić dla oświecenia, sądownictwa, robót publicznych i t. p., po opędzeniu rozchodów dochodowych. Prawdziwie umiejętna statystyka Skarbowości, jeżeli pragnie dać w tym względzie materjał do poszukiwań teoretycznych, powinna idąc za przykładem Pfeiffra, który poraz pierwszy przeprowadził tę różnicę w broszurze swéj *Vergleichende Zusammenstellung der europäischen Staatsausgaben* (1865), wyłączyć rozchody dochodowe z ogółu rozchodów dotychczas wykazywanych w budżetach nowożytnych. Jeden tylko budżet rozchodów W-go Ks. Badeńskiego czyni w tym względzie zadosyć wymaganiom umiejętności i wykazuje oddzielnie rozchód na zarząd źródeł przychodowych, związane z niemi ciężary jak np: daniny należne od majętności ziemskich państwa kasie gminy, w obrębie, któréj te majętności są położone, składki ubezpieczenia przypadające towarzystwom tego rodzaju od gmachów rządowych, a oddzielnie to co słusznie zowią „właściwym" rozchodem na władzę zwierzchnią i pojedyncze urządzenia służby publicznéj. Większa część rozchodów na *wojnę* (ob. niżéj) stanowi także *spożycie*, chociaż nieraz konieczne i nieuniknione.

§ 4.

W najogólniejszém zatem pojęciu „*rozchód państwa*" jest to *gospodarczy proces zbiorowéj ekonomicznéj działalności organów państwa, przez który państwo spotrzebowując, jako zawiadowca zasobów oddanych sobie do rozporządzenia, dobra z których się te zasoby składają, zaspakaja niemi potrzeby pojedynczych gospodarzy w narodzie.* Przez rozchód swój państwo wynagradza w usługach lub materjalnych wytworach, jakie produkują jego organa ujmę z przyłożenia się wszystkich pojedynczych gospodarzy do tych zasobów w ich mieniu wynikłą —nie tylko zwraca im wartość tych dóbr, lecz pomaga do wytwarzania nowych wartości.

Od tego ogólnego pojęcia należy odróżnić *wydatki*, które stanowią *pojedyncze rozchody*, dokonywane w formie *wypłat pieniężnych*, najwłaściwszéj ustrojowi wymiany w pieniądzach, który dzisiaj każde gospodarstwo a zatem i gospodarstwo państwa przybrać musi. Z tego względu wydatki dzisiaj stanowią większość rozchodów, chociaż i dzisiaj np: zużycie prochu, oręża z fabryk państwa, drzewa na cele administracyjne i militarne, stanowią nie wydatki ale rozchód, gdyż państwo nie potrzebowałoby tych przedmiotów zakupywać.

ROZDZIAŁ I.

Zadanie i zakres nauki o Rozchodach Państwa.

§ 4.

Nauka Skarbowa zakłada sobie i powinna się ograniczyć przy rozbiorze rozchodów państwa:

I. Na zbadaniu *ekonomicznéj* istoty rozchodów ze względu na ich *skutki* dla gospodarstwa krajowego i dla Skarbowości, które nie ustają chociaż organa wydatkujące t. j: pojedyncze gałęzie zarządu, dopełniły już najbliższego swego zadania t. j: dostarczyły pojedynczym gospodarstwom ogólnych warunków politycznych i administracyjnych ich bytu i rozwoju: jak wymiar sprawiedliwości, obronę i ochronę, dzieła i roboty publiczne kosztem państwa wznoszone; nadto winna nauka wykazać podział naukowy rozchodów, oparty na ich działaniu *ekonomicznêm*.

II. Ma wykazać wzajemny *prawodawczy i administracyjny* stosunek i *porządek* w dokonywaniu rozchodów ze względu na ich stałą lub zmienną wysokość i tryb uskutecznienia przez wydziały Rządu czyli Ministerja.

Nauka, chcąc sobie zdać dokładną sprawę z działania rozchodów *w ogóle*, musi porzucić dotychczas przez teoretyków zajmowane stanowisko, na którém stojąc Adam Smith, Jakob a nawet w części Rau, zapuszczali się w postronne dla nas badania nad samemi gałęziami służby publicznéj i podstawowemi instytucjami państwa, wkraczając przez to w dziedzinę nauki ustroju i zarządu państwa w ogóle.([1])

([1]) Błędu tego dopuszcza się także włoski skarboznawca *Marescotti* w swym zkądinąd cennym wykładzie umiejętności i p. n. *Le Finanze* (Bolonia 1867). Część swéj pracy poświęconą rozchodom państwa (*Bilanci Passivi*), zapełnia różnemi wywodami polityczno-administracyjnemi. Przechodząc po kolei wszystkie gałęzie Rządu (*Magisteri del Governo*) zastanawia się nad ich zakresem i funkcjami, kiedy we właściwych granicach zachowana nauka Skarbowości, tego rodzaju znajomość i uprzedni rozbiór tychże powinna uważać jako rzeczy poprzednio znane. Za powód poczytuje autor konieczne rozszerzenie nauki skarbowéj ze względu na konieczność czuwania przez nią nad szafunkiem grosza publicznego (deve rialzare maggiormente la scienza finanziaria pareggiarla alla politica e alla economia sociale). Skarboznawca powinien, jak chce autor „giudecari da *sè stesso* gli organismi politici e amministrativi del Governo."

Nauka winna rozszerzyć pole skarbowości do objęcia całości gospodarstwa państwowego, uważanego jako całkowity proces ekonomicznéj działalności państwa, rozważany w świetle gospodarstwa narodowego i w związku z niém. Sledząc za powodem istnienia i potrzebą samych przedmiotów rozchodów czyli gałęziami administracji, teoretycy skarbowości nietylko że nie wyczerpali poruszonych przez nich mimochodem zagadnień politycznych i administracyjnych, ale wyrobili w nauce tendencję ograniczenia państwa w drobiazgach rozchodu, dali podnietę do jednostronnego przesądzenia o oszczędności w rozchodach, które zdaniem ekonomistów skrajnych, powinny się w ogóle ciągle zmniejszać.

Zdanie to jest mylne równie jak owo pojęcie oszczędności w gospodarstwie państwa. Polega ono na jednostronnym poglądzie i zbadaniu *naczelnych* pojęć ekonomiki; nie uznaje znaczenia *zużycia*, ignoruje lub dowolnie przeinacza pojęcie *dóbr*, *wartości*, *kapitału i dochodu*.

Już dawniéj (Sinclair) zauważano że rozchody państwa wzmagają się *w ogólnéj* swéj sumie wraz z rozwojem bogactwa, potęgi i cywilizacji narodów. Odpowiada to wzrastającemu udziałowi państwa w sprawach postępu ludzkości, który wzrasta jeżeli nie co do *ilości* t. j. pomnożenia zbytecznych starań władzy i wielkiej liczby jéj organów zawiadujących interesami wspólnemi jednostkom, stowarzyszeniom i całemu narodowi, przybiera niemniéj przeto większe rozmiary co do *jakości* usług, jakie państwo nowożytne świadczy w porównaniu z średniowiecznym. Dzisiaj wielkie narody urządzone politycznie w miarę jak się zacieśnia węzeł ich jedności, jak ich potęga wewnętrzna nakazuje zwierzchniéj władzy dbać o niepodległość na zewnątrz, potrzebują nierównie lepiéj naukowo przysposobionych urzędników, kosztowniejszych lubo trwalszych środków pomocniczych do pełnienia służby przez tamtych, skuteczniejszych narzędzi obrony. Gminy i prowincje odbierają właściwym organom *rządu* troskę zawiadywania miejscowemi sprawami, ale jednocześnie potrzeba nadzoru nad niemi ze strony państwa, które przedstawia jedność narodu i ma na oku wszechstronny rozwój jednostek jako obywateli. Zresztą te ciała samorządne *w państwie a nie po za obrębem jego* obszaru i zasobów indywidualnych obywateli działające, łożą na swe zadania administracyjne nierównie więcéj jak dawniéj przy wymianie in natura i wielkich *wspólnych* posiadłościach ziemskich, któremi opędzały swe potrzeby, czerpią dochody swe w tém samém źródle co i państwo. W ogóle więc i dla narodu, jako zbioru pojedynczych gospodarzy i gospodarczych związków uważanego, wzmagają się w naturalnéj kolei rzeczy ogólne ciężary i rozchody. Tego prawidłowego wzrostu rozchodów państwa (ciała samorządne i stowarzyszenia, póki wyręczają organa rządu są

także organami *całego* państwa), które Umpfenbach podnosi do wysokości prawa *dziejowego*; nie uznają tylko ci dla których wszelkie rozchody z wspólnych zasobów, nieodtwarzające się w dobrach materjalnych w szybkim przeciągu czasu niebogacące jednostek, są stratą bezpowrotną i spożyciem. Ale podobne twierdzenia zadają kłam rzeczywistości i jéj umiejętnemu poznaniu.

ROZDZIAŁ II.

Istota ekonomiczna i działanie rozchodów Państwa.

§ I.

Zagadnienie o produkcyjném działaniu rozchodów, którego rozwiązanie poprzedzić musi odpowiedni podział naukowy, należy do najtrudniejszych w Skarbowości, i wymaga dokładnéj obserwacji faktów i znajomości prawd zasadniczych ekonomiki. Ogólnie można powiedzieć, że wszystkie rozchody państwa *powinny* działać produkcyjnie na gospodarstwo krajowe. Miarę téj produkcyjności, wynaleźć jest rzeczą niepodobną i całe usiłowanie po temu, spełznąć musi na niczém, póki zapatrywać się będziemy, jak to dawniejsi ekonomiści czynili, na działanie rozchodów ze stanowiska *pośredniéj* produkcyjności. Rau i zwolennicy materjalnego bogactwa widzą to działanie tylko w tém, że rozchody państwa przykładają się do wytwórczego działania pojedynczych gospodarstw. Atoli niepodobna wyznaczyć punktu gdzie to pośrednio-produkcyjne działanie zaczyna się i kończy. Roscher trafnym przykładem ([1]) sędziego i szewca pokazuje, że wzajemne oddziaływanie ich pracy istnieje, ale nie idzie zatém, aby można było wytknąć dokładnie granicę między tém oddziaływaniem. Gdybyśmy przyjęli kryterjum pośredniéj produkcyjności, usług i rozchodów, to doszlibyśmy do potwornych konsekwencji jak *np*: że ten co wyrabia świéce albo sukno, używa pomocy lekarza i korzysta z jego usługi jedynie dla tego, aby mógł po wyzdrowieniu prowadzić daléj swój proceder, choć zdrowy rozsądek uczy nas, że każdy produkuje nie dla przyjemności pracy i produkcji, lecz dla tego, że tak czyniąc i używając do tego wszelkich pomocy, ma na celu zaspokojenie swoich *ludzkich* potrzeb. Szkoła materjalnego bogactwa

---

([1]) Sędzia przykłada się pośrednio do produkcyjności szewckiego rzemiosła, zapewniając szewcowi regularną zapłatę jego rachunków. Również szewc, lubo w stosunku niedającym się wymierzyć, przyczynia się do wytwarzania usługi sędziego, gdy mu dostarcza obuwia.

i pośredniéj produkcji, zmierza wprost do traktowania człowieka jako machiny wytwórczéj i od téj fatalnéj konsekwencji, nie ustrzeże się żadnemi zastrzeżeniami.

Trudno bardzo obliczyć produkcyjność *tych a tych szczególnych* rozchodów państwa na usługi, które państwo obywatelom świadczy, gdyż wymiana ta nie ma miejsca między urzędnikami a pewnemi jednostkami, lecz jak widzieliśmy dawniéj między *rządem i jego organami* a *narodem w całości*. Zaślepiony indywidualizm wielu ekonomistów nie widzi tego, ale téż niezdoła on wytłómaczyć ekonomicznie objawów Skarbowości, prostych i wzniosłych dla umysłów doktrynami szkoły nieuprzedzonych, W pojedynczém przedsiębiorstwie produkcyjność wydatków, mierzy się czystym zyskiem, zostającym w końcu okresu gospodarczego. W gospodarstwie państwa trudno oznaczyć taką produkcyjność, jeżeli za punkt wyjścia przyjmiemy pojedynczy okres skarbowy. Skarb czerpie swe dochody w dochodzie całego narodu i wartość ich zwraca w wartości usług, urządzeń przedstawiających kapitał, do wytwarzania tych usług, służący nie téj a téj jednostce pro tanto jéj udziału w przyłożeniu się do podatków, lecz zwykle zupełnie innym osobom zamieniającym się w następstwie pokoleń, kiedy związek państwa i jego urządzenia trwają i rosną wciąż. W gospodarstwie państwa nie idzie nam zresztą o czysty zysk, gdyż do przewyżek jak dawniéj widzieliśmy, Skarbowość dążyć nie powinna. Produkcyjność zaś rozchodów objawia się tu tylko *w ogólnym wzroście zamożności kraju*, przyczém należy się wystrzegać wniosku *post hoc ergo propter hoc*, lecz na podstawie faktów niezawodnych i przyczynowego związku następstwa, wydawać sąd oględny. Zawsze jednak powiększenie *zdolności podatkowania* widoczne we wpływach podatków najintratniejszych, należy uważać za miarę produkcyjności rozchodu. Zamiast więc badań zmudnych produkcyjności *szczególnych* rozchodów, które do niczego nie prowadzą, bo podatki nie spotrzebowują się na pewne oznaczone instytucje, lecz na urządzenia, których działania indywidualnego na jednostki właśnie obliczyć niepodobna i nie należy, nauka Skarbowa pozytywna musi się zająć *ogólném* reprodukcyjném działaniem rozchodów dla Skarbu, które z czasem okazują się w ogólnym wzroście i zamożności kraju, a zatém i państwa.

§ 2.

Na podstawie działania ekonomicznego rozchodów jedynie słuszniéj w tym względzie osnuł swój podział rozchodów państwa jeden z nowszych pisarzy, Umpfenbach. (Lehrbuch der Finanzwissenschaft 1859 t. I).

Dzieli on rozchody na:

1) *Konsumcyjne*, w których widzi zupełnie bezpowrotne spożycie wartości wydanych jak np: rozchód na sprawiedliwość.

2) *Produkcyjne*, za przyład których wskazuje koszta wytwarzania w dobrach narodowych.

3) *Produkcyjno-Konsumcyjne*, do których zalicza rozchody konsumcyjne dla Skarbowości a produkcyjne dla gospodarstwa krajowego *np:* rozchód na budowę komunikacji lądowych i wodnych.

Podział ten jest fałszywy, chociaż podstawa jego słuszna. Rozchody, które zowie zgoła konsumcyjnemi, znakomicie podwyższają zdolność podatkowania pojedynczych gospodarstw, czego dowód mamy na rozchodach, na wymiar sprawiedliwości dokonanych w Austrji w przeciągu 1848-1861, gdzie wskutek zaprowadzenia hipotek, zastąpienia sądów patrymonjalnych juryzdykcją państwową i t. p. reform w wydziale sprawiedliwości, podług cyfr ujawnionych przez Czoerniga i Wagnera, podwoiła się prawie zamożność ogólna, widoczna w znakomitym przyroście dochodów państwa, a zwłaszcza podatków konsumcyjnych, których stopy przecież nie podwyższano w tym czasie. Między drugą a trzecią kategorją Umpfenbacha niepodobna upatrzyć różnicy; owszem, przykład który w drugiéj kategorji podaje niczego nie dowodzi, albowiem:

1) to co jest produkcyjném dla gospodarstwa krajowego, musi być produkcyjném dla Skarbu który żyje z pierwszego.

2) chociaż Skarb nie ciągnie bezpośrednio dochodu z konsumcji stawionych za przykład rozchodów produkcyjno-konsumcyjnych, a nawet musi dokładać ze swych t. j: ze srodków narodu na ich utrzymanie, to jednak rozchód na kapitały tego rodzaju dla gospodarstwa krajowego, pomnażając zdolność wytwórczą przemysłowców i producentów, którzy się niemi posługują, opłaca się później państwu w podatkach od przemysłu, które Skarb późniéj łatwiéj i obficiéj pobierać będzie w stanie.

3) wreszcie nakłady produkcyjne w przedsiębierstwach *prywatnego* gospodarstwa Skarbu, nietylko że narodowi a zatém państwu, które dobrze swój interes rozumie korzyści nie przynoszą, ale przynosiłyby daleko większą gdyby się znajdowały w rękach zdolniejszych od kierowników przedsiębierstw prywatnych państwa,—pozornie więc tylko Skarb wzbogacają.

§ 3.

W ogólnéj zasadzie działanie reprodukcyjne rozchodów państwa zależy:

a) od powiększenia się kapitałów, a razem i dochodów gospodarstw prywatnych wzrastających z rozwojem bogactwa krajowego i szukają-

cych umieszczenia nietylko w przemysle i produkcji dóbr materjalnych, lecz i w produkcji usług.

b) od stosunku kapitału stałego do obiegowego w gospodarstwie państwa, mianowicie kapitału przeznaczonego do wytwarzania *usług*.

Należy nam przeto blizéj zastanowić się nad naturą kapitału stałego i obiegowego w ogóle t. j: zarówno w gospodarstwie krajowém jak i w gospodarstwie państwa, które wszakże jest integralną częścią i przejawem, formą, jaką przybiera pierwsze, gdy chodzi o zaspokojenie wspólnych potrzeb, o wytworzenie *dóbr powszechnych* obdarzonych użytecznością i wartością pospolitą *(Gemeingüter)*.(1) Wszelkie rozrywanie abstrakcyjne, dla dogodności rozumującego, przeciwstawianie Skarbowości gospodarstwu krajowemu, części całości, któremi grzeszyły dotychczasowe systemy nauki skarbowéj, stają się powodem nieporozumienia między skarboznawcami i właściwymi ekonomistami. Idąc za przewodem jednego z najgenjalniejszych ekonomistów niemieckich Dietzla, stanowczo usunąć musimy te nieporozumienia.

Kapitał obiegowy każdego gospodarstwa składa się z wytworów przeznaczonych do wytwarzania innych, do zaspokojenia istniejących potrzeb i wreszcie do przetworzenia w stalsze narzędzia produkcji. Kapitałem zaś stałym, nazywamy sumę oszczędzonych z obiegowego wytworów i przeznaczonych do dalszéj i rozleglejszej produkcji, wszelką długotrwałą podstawę użytków produkcyjnych (Hermann).

Początkowo, w pierwotnym stanie gospodarstwa narodów, wystarczał krótko-trwały kapitał obiegowy. Widzieliśmy że narzędzia ruchome pracy jako własność, wyprzedziły zasoby nieruchome, co Roscher podnosi do wysokości prawa rozwoju ekonomicznego narodów: „*Kapitał ruchomy zawsze jest wcześniejszym od własności ziemi*." Nie może on wystarczyć gdy praca ludzka, którą wspiera, coraz więcéj oddziaływa na zewnętrzną naturę, gdy człowiek staje się coraz bardziéj gospodarzem (*panem natury*, bo gospodarstwo tegoż nigdy, innego racjonalnego źródłosłowu i znaczenia nosić nie może, a wszelkie metonymiczne rozszerzanie go jest fałszywém i dowodzi nieznajomości naszéj mowy, t. j. jéj ducha), gdy nadaje nowe formy i wyższą wartość płodom przyrody. Do tego musi używać kapitałów stałych, które trwając nadal, niosą korzyści i nie wcielają się wcale w wartość wytworów przez nie produkowanych (z udziałem pracy ludzkiéj ma się rozumiéć). Aby jednak ten zasób trwalszy mógł się utrzymać, kapitał obiegowy musi być z niego odtworzony, bo z powiększającą się uprawą i eksploatacją, pomnaża się liczba narzędzi

(1) *Oeffenliche Güter* porówn. *v Hermann Staatswirthschafstlich: Untersuchungenne* wy· z roku 1870, str. 112.

produkcji i robotników, których zarobki kapitał obiegowy kraju płaci. Kapitał ten musi też być odtworzony w każdym nowym okresie gospodarstwa, bo z niego tylko człowiek może odnawiać i udoskonalać stały. Z drugiéj znowu strony i stały kapitał narodu, przyczynia się do powiększenia obiegowego, użyty do produkcji surowych płodów, powiększa ich ilość — w przemyśle przerabiającym te ostatnie, tak że w miarę jak wzrasta obiegowy, powiększa się stały, atoli w *większym stosunku*, jak słusznie dowiódł Carey.(¹) Z postępem gospodarstwa narodowego potrzeby stają się wytworniejsze, konsumenci pragną dóbr zewnętrznych coraz doskonalszych, któreby mogli spotrzebować na cele *bardziéj specjalne*. Produkcja dóbr materjalnych, t. j. rolnictwo, przemysł rękodzielniczy, fabryczny i produkcja ich wartości, dla rozdzielonych przestrzenią konsumentów, czyli kupiectwo i przewoźnictwo ustępują na wyższych szczeblach gospodarczego rozwoju ludów, produkcjom wytworów *idealniejszéj* potrzeby. Nakłady na pierwsze rodzaje *przemysłu*, we właściwém tego słowa znaczeniu, odbywają się daléj wraz ze wzrostem kapitału narodowego, ale już nie wyłącznie na te rodzaje, bo z powodu obfitości kapitałów rozporządzalnych, gdyby posiadacze ich uparli się wypożyczać je tylko przemysłowcom, logicznie musiałoby nastąpić przepełnienie targów, co wprawdzie w rzeczywistości, jak uczy nas ekonomika, niema miejsca, bo podcena zbyt wielkiéj liczby wyrobów przemysłowych, odbiłaby się na kapitalistach i wierzycielach ich. Niktby nie chciał w takim stanie rzeczy zbierać kapitałów, ani umieszczać ich w przemyśle. W istocie zbywające kapitały obiegowe szukają pomieszczeń i znajdują takowe w produkcji usług wszelkiego rodzaju, bądź „wolnych“ t. j. oddawanych przez prywatnych gospodarzy, bądź takich, których bogata społeczność krajowa potrzebuje teraz więcéj jak wprzódy *od organów państwa*. Rozwój taki jest naturalny i z żelazną konsekwencją dla nieuprzedzonych umysłów następuje. Rozwój ten jest właśnie niczém, jak następstwem powszechnego *prawa rozwoju ekonomicznego wszystkich narodów*, czego jednakże doktrynerzy materjalnego bogactwa i indywidualizmu nie widzą, bo widziéć nie chcą.

W miarę powiększania się i komplikowania stosunków wymiennych i kapitałów, trzeba odwracać większe niebezpieczeństwo grożące im bądź ze strony ludzi, bądź ze strony przyrody. Ztąd naturalny objaw w wysoko rozwiniętych ekonomicznie narodach, że powiększa się liczba procederów, których pracą i zadaniem jest chronić mienie i kapitał od zniszczenia i utraty wartości: towarzystwa ubezpieczeń wszelkiego ro-

(¹) Social Science, Rozdział XXXIX Acculmulation.

dzaju, naprawiacze, zakłady depozytowe i t. p.; sama policja bezpieczeństwa głównie usługi takie oddaje, a nie oddawałaby ich, gdyby nie jednolita jéj organizacja przez państwo,—tak samo i sądy, bo gdzie kapitałów, t. j. posiadających jest więcéj, tam koleją nieuniknioną praw socjalnych, których zgłębiać tutaj nie możemy, mnożą się uroszczenia i majątkowe spory.

Otóż przy dobrym rządzie w bogatym kraju, znaczna część dochodów i kapitałów prywatnych, należących do obiegowego kapitału narodowego, zasila nimi i kapitał państwa przeznaczony do wytwarzania usług, któryśmy dawniéj poznali; przeobraża się w urządzenia, stanowiące stałą część tego kapitału, udoskonala, rozszerza takowe i działanie ich czyni trwalszém, bardziéj produkcyjném. Tak samo jak wzmagają się komunikacje, ulepszenia gruntowe, maszyny i warsztaty, tak samo téż pomnaża się liczba i wartość dla produkcji usług: gmachów i przyborów długotrwałych, niezbędnych do wytwarzania usług publicznych przez organa państwa.

W danym ekonomicznym okresie zbiorowego gospodarstwa kraju czyli narodu, postępowo rozwijającego się, możemy odróżnić przysparzane kapitały—według trzech celów:

1. Powiększanie ilości wyrobów i płodów surowych, oraz narzędzi do ich wytwarzania.

2. Produkcji dóbr przeznaczonych na bezpośrednie spożycie, i

3. Tworzących przewyżkę czyli przyrost kapitału narodowego, która przechodzi albo do następnego okresu jako niespotrzebowana część kapitału obiegowego, albo zasila i powiększa kapitał stały.

§ 4.

Gospodarstwo państwowe mierzy swe rezultaty, krótkimi zwykle jednorocznymi okresami, choć ostateczne rezultaty rozchodów i pobudzonéj przez nie działalności wytwórczéj, ujawniają się nieraz, po kilku lub kilkunastu okresach. Jeżeli jednak chcemy poznać stan kapitału stałego i obiegowego, oraz wzajemny ich stosunek w Skarbowości, musimy przyjąć za podstawę badań rok, jako pojedyńczy okres.

Stały kapitał państwa stanowić tutaj będą, jak już z dawniejszych naszych poszukiwań wiemy, gmachy i przybory administracyjne i wojenne zakładów *dawniéj* już wytworzonych, które przeszły z poprzedniego do bieżącego okresu, komunikacyjne zakłady i kapitały prywatnego gospodarstwa skarbu, i te co się używają w dobrach domanijalnych, lasach, kopalniach i t. p. *Kapitał obiegowy* tworzy się w Skarbowości jako w gospodarstwie żyjącém przeważnie siłami innych go-

spodarstw w kraju z rozporządzalnych zasobów i przewyżki w kapitale tych gospodarstw, które jak widzieliśmy dopiero, co w miarę potrzeb i wzmagającego się stałego kapitału tych gospodarstw *w ogóle*, czyli krajowego gospodarstwa, coraz bardziéj wzrastają. Tę zbędną część kapitałów prywatnych która się ukazuje w dobrach pojedyńczych gospodarstw państwo nabywa przez podatki, i obraca nią jako kapitałem do wytwarzania krótkotrwałych usług swoich organów, obraca na utrzymanie w dobrym stanie urządzeń, w których się działalność tych organów rozwija. Innemi słowy, obiegowy kapitał Skarbowości głównie stanowią rocznie produkowane, przez pojedyńczych w kraju i pod postacią równoważnika ich pieniędzy składane państwu w daninach dobra, również jak dochody własne, które państwo na ten cel zużywa. Przez szafunek wartości tych dóbr, państwo odtwarza ją w usługach organów w przeciągu okresu. Dla tego też kapitał ten obiegowy Skarbowości, zwykle zużywa się całkowicie w bieżącym okresie i traci swą ekonomiczną cechę. Część zaś jego, któraby nie była zużytą, jak np. odzież żołnierzy, niesprzedane towary z fabryk państwa i t. p. przechodzi do okresu następnego.

Obiegowy kapitał musi ponosić koszta utrzymania powiększonego kapitału stałego, dla tego także w ciągu porównywanych z sobą okresów wzrasta, ale tylko o wysokość przyrostu kosztów ochrony i konserwacji, lub jako wynagrodzenie usług powiększonéj liczby urzędników.

Z tego widzimy, że rozchody czynione jako nakład kapitału *obiegowego*, mają *krótszą* trwałość—zaś jako nakład *stałego kapitału*, rozciągają swoje skutki reprodukcyjne dla skarbu na dłuższy przeciąg czasu.

CZĘŚĆ I.

ROZDZIAŁ I.

Podział rozchodów państwa.

Według stosunku kapitału stałego do obiegowego, w skarbowości ze względu na trwałość działania ich skutków dzielimy rozchody na:

a) reprodukujące się w *krótkich* okresach.

b) reprodukujące się w *dłuższym* przeciągu czasu.

Rozchody reprodukujące się w krótkich okresach zaspokajają potrzeby organów władzy najwyższéj, prawodawczéj i wykonawczéj państwa,

uznane za normalne w przeciągu *bieżącego* okresu lub za *jednakowe* co do *przedmiotu* rozchodu w kilkunastu lub kilkudziesięciu po sobie idących okresach, póki ustawa tego nie odmieni. Drugie przedstawiają w porównaniu z pojedyńczym okresem, wziętym za jednostkę do wymierzania skutków działania rozchodów, nakład na dalszą i udoskonaloną działalność organów państwa przez pomnożenie ich liczby lub pomocniczych środków działania, tworzą kapitał stały dla produkcji usług, z którego kilka lub więcéj okresów korzystać będą. Pojedyńczy wszakże okres, w którym przybył taki nakład, musi utrzymywać z własnych zasobów i konserwować narosły kapitał w urządzeniach i narzędziach długotrwałych, winien odnośne rozchody uważać za normalne. Wreszcie są jeszcze rozchody niezwykle ponawiające się i prócz następstwa jakie za sobą dla dobrobytu krajowego pociągają, różne od tamtych. Zadaniem ich jest *odwrócić nieprzyjacielskie napady* lub *uprzedzić niechybne* straty dla kapitałów stałych i obiegowych, w razie gdyby państwo części tych kapitałów dla ocalenia *reszty* nie poświęciło. Podobnież zdarzają się nieregularne spłaty zaciągniętych dawniéj pod naciskiem konieczności długów, które państwo umarza z przewyżek dochodowych.

Mamy więc trzy rodzaje zasadniczo w skutkach swych i istocie ekonomicznéj *różnych* rozchodów. Podział ten z pewnemi odmianami, które dotyczą rozchodów na nakład w prywatném gospodarstwie skarbu i odrębnego traktowania sposobu ich pokrycia, zawdzięczamy poszukiwaniom Adolfa Wagnera nad zaprowadzeniem ładu w skarbowości austrjackiéj i nad długami państwa ([1]).

1. *Rozchód zwyczajny i normalny*, t. j. roczny nakład obiegowego kapitału na utrzymanie bieżącéj działalności państwa i utrzymanie kapitału, zamienionego już w kapitał stały.

2. *Nakład na zarząd państwa* i na utrwalenie dalszéj działalności, czyli rozchód na przysporzenie kapitału stałego wspierającego *nowe* zakłady, urządzenia administracyjne i t. d.

3. *Rozchód nadzwyczajny głównie wojenny.*

Przez ten podział państwo zyskuje możność urządzenia swych dochodów i rozchodów, tak, aby nie poświęcało interesów teraźniejszości dla przyszłości i odwrotnie. Każdy bowiem okres następny jest spadkobiercą poprzedniego i nie może być wolny od udziału w zobowiązaniach,

---

([1]) Ad. Wagner *Ordnung des oesterreichischen Staatshaushaltes* 1863, tenże w artykule *Staatsschulden* w Staatswörterbuch Bluntschli'ego i Brater'a.

na *jego* także korzyść zaciągniętych. Dla tego ze względu na wyższe cele państwa nowożytnego, niestosowne jest odróżniać rozchody *konieczne od pożytecznych*, jak to dawniejsi ekonomiści czynili (Lotz). Wszystkie rozchody, uznanym przez wolę narodu i rządu wustawie potrzebom odpowiadające, są *konieczne*. *Pożytecznemi* możnaby nazwać rozchody jako nakład na powiększenie stałego kapitału w zarządzie, gdyż te wytwarzają albo rozszerzają działalność zarządu i o pożytku dla przyszłości przesądza rzeczywiście w tym razie *żyjące* pokolenie.

ROZDZIAŁ II.

Rozchód normalny państwa.

I. *Rozchód normalny* albo *zwyczajny*, ponawiający się w każdym okresie, obejmuje wydatki, od których zależy prawidłowy bieg prawodawstwa i zarządu we wszystkich jego gałęziach.

Stanowią go: koszta utrzymania przedstawiciela władzy najwyższéj wraz z rodziną i dworem, płace wszystkich urzędników cywilnych, żołd wojska, pensje emerytalne, wyżywienie wojska i marynarzy, sprawunek prędko zużywających się środków pomocniczych do pełnienia służby, wszelkiego rodzaju odsetki i kontraktowo przewidziane umorzenia, przejętych od poprzedniego okresu długów i ciężarów, koszta utrzymania gmachow służbowych i ruchomości, inwentarza twierdz, floty, inwentarza żywego i martwego, zakładów komunikacyjnych i przedsiębiorstw publicznych, przez państwo prowadzonych, koszta wyzysku dóbr intratnych państwa, wreszcie wszystkie rozchody dochodowe.

Nie samo więc tylko wynagradzanie usług organów państwa *czynnych* w pojedyńczym okresie stanowi ten rozchód. Nie jest on też stałym co do cyfry i nie może nim być, bo nowe okresy muszą z obiegowego kapitału odnawiać stojący, a więc ponosić koszta utrzymania zasobu, pomnożonego w poprzednich okresach.

Tylko *ilość przedmiotów* wydatkowania w rozchodzie zwyczajnym, zostaje ta sama, ale *cyfra* się zmienia.

W obrębie rozchodów zwyczajnych są pewne rozchody, więcéj stałe niż inne, z natury państwa i ustroju wypływające, zwane przez Rau'a, dla tego rozchodami *ustrojowewi*, t. j. rozchód na dług publiczny, na utrzymanie Panującego, na organa izb prawodawczych, na płace i pensje emerytalne dla urzędników. Państwo rozchody te *musi* przyjąć *na siebie*

i pokryć takowe dla utrzymania związku przeszłości z przyszłością narodu, albowiem tego związku jest przedstawicielem.

§ 1.

a) Rozchód na dług publiczny. Państwo ma obowiązek płacić odsetki długu tak ustalonego jak i ruchomego, bo inaczéj tracąc kredyt publiczny, zachwiałoby swój byt i naraziłoby na szwank los wierzycieli swoich. Do rozchodu zwyczajnego na dług publiczny *nie należy* spłata obligacij przez wykupno lub losowanie, bo umarzać dług publiczny, państwo racjonalnie może tylko z przewyżki osiągniętéj w końcu okresu, która *już* jest nadzwyczajną. Stosunek cyfry rozchodów na dług publiczny, w różnych państwach Europy, tłómaczy się historycznie i same te cyfry nic jeszcze nie mówią o dobroci zarządu skarbowego. Zresztą należy to już do nauki o kredycie państwa.

§ 2.

b) Rozchód na utrzymanie Naczelnika Państwa (Lista Cywilna). W państwie patrymonjalném, do króla należały przychody i zarazem koszta zarządu. Skoro potęga wasalów wzrastała ciągle, królowie starali się pozyskać ich dla siebie, przez rozdawanie im patrymonjalnych dóbr w lenno, przez przepych dworu i rozdawnictwo urzędów dworskich. Dochody królów nie wystarczały jednak na rosnący w potęgę z czasem zarząd, zaciągano długi, i naród, który już miał prawo stanowienia podatków, za wszystko płacić musiał. Dla uniknienia zatargów parlament angielski wyznaczył Henrykowi V dożywotni dochód, złożony z pewnych opłat i zyskownych przywilejów, z którego król opłacał urzędników i wojsko. Stuartowie mimo to szafowali nieoględnie temi dochodami, tak, że Parlament widział się zmuszonym położyć wędzidło ich rozrzutności. Wilchelm III uzyskał roczną Listę Cywilną w kwocie 1.200.000 funt. szter., z któréj połowę tylko obracać mógł na własne potrzeby, resztę Parlament bliżéj oznaczył mianowicie wydatki na utrzymanie urzędników. Od Wilhelma Oranji, parlament sprawdzał listę tych urzędników i ztąd nazwa *listy cywilnéj*. Późniéj inne kraje za przykładem Anglji, przyjęły tę instytucję, wyznaczając królowi pewną listę cywilną, z któréj on miał już tylko obowiązek opłacania urzędników dworskich.

Jerzy III-ci w roku 1760 zrzekł się wszystkich dochodów koronnych, przekazując je Funduszowi Ustalonemu (ob. niżéj w 2-im artykule). Lista Cywilna ponosiła jednak wciąć wydatki na dyplomacją i sądo-

wnictwo. Od roku 1831 oddzielono zupełnie *listę cywilną* od rozchodów na *rząd cywilny* i obecnie ponosi ona jedynie koszta utrzymania Dworu, pensji emerytalnych i darów zależnych od uznania Panującego w drodze łaski.

Co do wysokości Listy Cywilnéj różne istnieją zdania. W zasadzie nie można się zgodzić na ograniczenia prawodawcze, jakich się domagają różni pisarze.

Ograniczenia te nie są uzasadnione, równie jak jednostronne prawo, jakie sobie izby niższe windykować chciały, t. j. prawo stanowienia *wyłącznego*, oraz zmieniania listy cywilnéj w czasie panowania. Panujący jest narażony na wydatki, których urzędnik odwołalny nie ponosi. Z drugiéj strony ścisłe wglądanie w drobiazgi, czyniłoby ujmę powadze reprezentacji narodowéj, tem bardziéj, że panujący, ani ministrowie nie są obowiązani rachować się z każdego szczegółu listy cywilnéj; chyba gdy zyskują ją dla następcy tronu. Dobrze jest jednak, gdy izba przezornie oddziela w liście cywilnéj uposażenie osobiste króla, od uposażenia jego rodziny, tak jak to się odbywa w Anglji. Skąpe wymierzanie listy cywilnéj i obcinanie jéj przez parlament, może nawet wywołać zgubne następstwa. Macaulay przypisuje przedajność Karola II względem Ludwika XIV brakowi, w jakim zostawał przy ograniczonéj liście cywilnéj.

Jednakowość potrzeb i pozorów życia panujących, wywołuje niekiedy anomalje w stosunku listy cywilnéj do ogółu rozchodów, zwłaszcza dawniéj w drobnych państwach niemieckich. I tak, gdy we Francji stosunek ten jest jak 1,4% (1), w Anglji 0,4%—to w Nassau był 12% i t. p. (Pfeiffer l. s. c.) (2).

Apanaże i uposażenia wdów po panujących, zwykle wyznacza władza prawodawcza, obok listy cywilnéj. Są to uposażenia zwykle dożywotne ze skarbu, udzielane następcy tronu aż do jego wstąpienia na tron; książętom krwi podług ich stopnia pokrewieństwa. Wysokość odnośnych rozchodów wypada określić w ustawie, zapobiegając aby nie doszły do zbytniéj wielkości przez rozrodzenie się familij panującego. Tak np. ustawa badeńska z 1839 słusznie ogranicza wysokość wszystkich apanażów i pensij wdowich do 400.000 fl. rocznie. Gdyby wszystkie apanaże doszły do 300.000 fl., odciąga się $1/3$ sumy od każdego nowo-utworzonego, od 350.000 fl. połowę. Obejmując zaś pensje wdów

---

(1) Nb. w r. 1868. Dop. autora w r. 1870.

(2) Bliższe szczegóły o Liście Cywilnéj zawiera artykuł Treitschke'go, *Civilliste* w *Staatswörterbuch* Bluntschl'ego i Bratera.

i apanaże w liście cywilnéj, państwo naraża się na konieczność częstych zmian, w skutek przybytku nowych członków rodziny Panującego.

§ 3.

c) *Rozchód na zgromadzenia prawodawcze*, warunkuje się naturą konstytucji i ustaw organicznych określających prawo wyboru i obieralności.

W głównéj swéj części obejmuje on djety i zwrot kosztów podróży posłom deputowanym, które czasem mogą się stać niezbędne, gdy prawo dozwala wybierać urzędników i osoby niezamożne, ponoszące straty w dochodach przez oderwanie się obowiązkowe od zajęć chlebodawczych na czas posiedzeń. Wynagrodzenie to bywa rozmaite i stosuje się zwykle do położenia towarzyskiego posłów i wydatków odpowiednich, jakie pociąga za sobą pobyt ich w stolicy. Prezydujący jeżeli jest posłem tak jak inni, i wybranym przez kolegów, nie powinien pobierać oddzielnéj płacy stałéj. W Anglji jednak Speaker (Spiker) jakkolwiek obieralny, jest dygnitarzem, pobierającym płacę z funduszu konsolidowanego (ob. niżéj), równie jak reszta urzędników, t. j. oficjalistów parlamentu, doglądających porządku w obradach i pracach kancelaryjnych izby. Tłómaczy się to wysokiém znaczeniem, jakie opinja i ustrój państwa głównie na zwyczajowém prawie oparty, nadają parlamentowi i stałém stanowiskiem zajmowaném przez osoby, które wyłącznie oddają mu swoje usługi. Reszta rozchodów dotycze gmachów prawodawczych, kosztów druku, stenografij i t. p.

§ 4.

d) *Rozchód na płace i pensje emerytalne dla urzędników*. Państwo nie może wynagradzać usług urzędników doraźnie, boby się pozbawiało możności ciągłego funkcjonowania. Nie może téż ono żądać, aby prywatni opłacali urzędników w miarę tego, jak odbierają od nich usługi, bo dozwolenie pobierania takich opłat przygodnych (casualités), paraliżowałoby bieg spraw i dawałoby podnietę przekupstwu i wyzyskiwaniu publiczności. Służba rządowa, która właściwie jest służbą dla państwa, mandatem powierzonym urzędnikom przez zbiorowość urządzanego politycznie narodu, jako oddzielny zawód, wymaga, aby poświęcały się jéj osoby dostatecznie do niéj usposobione i bez względu na doraźny tylko zarobek. Płaca nawet jaką Skarb obowiązany stale uiszczać

urzędnikom, nie jest zarobkiem w ścisłém ekonomiczném znaczeniu tego wyrazu, jak wykazał Bentham w słynnéj swéj monografji „O nagrodach" ([1]), bo gdyby tak było, to usługi które wynagradza, musiałyby być pełnionemi lepiéj, wraz z podwyższeniem nagrody i musiały zależéć (caeteris parbes) tak jak wynagrodzenie wszelkich usług i cena dóbr ekonomicznych od stosunku poszukiwania do podaży. Widzieliśmy już dawniéj, że tak być nie może. Zwyczajny zarobek pobierają tylko oficjaliści, nieobdarzeni prawem do pensji i zaszczytów urzędowych. Praca ich mechaniczna da się rozdzielić na szereg pojedyńczych i niekoniecznie z sobą w jedną całość związanych robót. Nie wymaga przeto ona ani oddzielnego przysposobienia naukowego, ani téż nie naraża kancelistów, woźnych i t. p. na przedwczesne starganie sił w zajęciach umysłowych, którym urzędnik państwu i jego idei służący i dla tego przedewszystkiém politycznie i administracyjnie wykształcony, przeważnie oddać się powinien. Gdyby sami obywatele, powodowani troską o dobro powszechne, chcieli się podjąć pełnienia stałych funkcij urzędowych bezpłatnie, byłoby to niezawodnie korzystném dla skarbu, ale w takim razie: 1) ludzie niezamożni nie mogliby spożytkować swych zdolności i nie poświęcaliby młodości swéj nabywaniu mozolnemu wiadomości niezbędnych do sprawowania urzędu; 2) w skutek tego rząd nie mógłby dostatecznie obsadzić wszystkie posady, i wreszcie 3) stałby się zależnym a nie kierownikiem małéj liczby urzędników bogatszych, powodujących się tylko ambicją i żądzą przeprowadzania swych indywidualnych przekonań politycznych, na czém cierpiałaby regularność w pełnieniu funkcij urzędowych. Dla tego państwa nowożytne przyjęły zasadę, że wynagrodzenie urzędników powinno być oznaczone przez ustawę, ze względu na ważność stosunkową i długość trwania usług, zapewnić urzędnikom dobrodziejstwo dożywotniego utrzymania się wraz z rodziną. Nie jest to bynajmniéj kontrakt, który milcząco zawiera urzędnik z rządem, jak z osobą zdolną do działania prawnego, wstępując do służby ([2]), nie jest to prawo prywatnie służące urzędnikom jako zgodzonemu uprzednio dostawcy usług, ale wynikłość prawa publicznego, wbrew temu co utrzymują niektórzy znakomici publicyści, jak np. Bluntschli, Pözl, Mayer. Jest to publiczne prawne zobowiązanie *państwa całego*, a nietylko *rządu* prawodawcy, zaciągnięte względem czło-

---

([1]) *Rational of Reward* (*Works edit. by Bowring*) t. 2, w przekładzie Dumont'a. *Traité des peines et des récompenses* t. 2.

([2]) Porów. Stein. *Vollziehende Gewalt*, I, p. 245.

wieka, który oddaje mu najprzedniejszą część swego żywota, jako organiczna część całości.

Dla tego płaca urzędnika nietylko powinna mu zapewnić przywileje utrzymania wraz z rodziną przez czas urzędowania, ale dać sposób do życia, bez trosk o los potomstwa, aż do chwili, kiedy temu się otworzy pole, do zarabiania na własną rękę. Dla tego już stopa płacy musi być *stałą*. *Prawo* do płacy nabywa urzędnik wraz z zajęciem posady, do któréj (przedmiotowo) płaca jest przywiązana, traci je tylko w razach prawem przewidzianych, t. j. przez dobrowolne opuszczenie służby przed czasem, lub za przewinienia służbowe, z mocy wyroku sądowego. Ostatni warunek jest niezbędną rękojmją ekonomiczną niezależności urzędnika. Sprzeciwia mu się urządzenie francuzkie, gdzie Rada Stanu jest trybunałem i sędzią zarazem i ma dyscyplinarną władzę nad urzędnikami.

Ze względu na ważność i długość trwania usług urzędników, wysokość płacy powinnaby być przez ustawę oznaczoną w ten sposób:

1. Iżby im zapewniała niezależne utrzymanie wraz z rodziną.

2. Iżby służyła do kapitalizacji dając urzędnikom sposobność odzyskania w części przynajmniéj nakładów na przysposobienie jéj do służby, uciułania zapasu zabezpieczającego przyszłośc na wypadek nie możności dalszego pełnienia służby ([1]). Dla tego każda płaca nosi już *w sobie w zawiązku pensję emerytalną*. Równość położeń wszystkich urzędników w obec przyszłości, w obec przypadku, choroby i t. p. czyni z nich niejako naturalne stowarzyszenie wzajemnego ubezpieczenia życia, które im państwo ułatwić powinno. Na tém właśnie polega oznaczenie pensji emerytalnéj. Państwo zatrzymuje przy uiszczaniu płacy pewną jéj część równą dla wszystkich, bez względu na wiek, położenie i t. d. Jest to mniéj dogodne dla uczestnika jak ubezpieczenia na życie, jednak jest to konieczność, ze względu na obowiązek państwa równouprawnienia swych sług w obec ewentualnego popadnięcia w niedostatek. Powinno ono zabezpieczać los swoich sług, nie rachując na możliwe ich i przezorne starania, jakieby przedsiębrali o przyszłość swoją.

(d. n.)

([1]) Ekonomicznie sformułował tę zasadę Umpfenbach *Lehrb d. Finanzwissenschaft*, I, p. 38, 39. Ze stanowiska umiejętności zarządu. Stein, l. c. który orzeka ją temi słowy: ,,Pensja emerytalna jest to przewyżka dochodu gospodarczego żywota urzędnika, którą mu państwo zapewnia na czas, kiedy osobiste siły nie są w stanie sprostać funkcjom urzędowym."

EKONOMIKA PRZEMYSŁOWA.

ZAMIANA I MONETA.

WYŁOŻYŁ

L. Wołowski,

Członek Instytutu, prof. przy Konserwat. sztuk i rzemiosł w Paryżu.

I.

Na londyńskiéj powszechnéj wystawie 1862 r. przy wejsciu do obszernego i niezbyt zgrabnego gmachu, dającego przytułek wyrobom i płodom nadesłanym przez świat cały, widziano na wstępie wielką piramidę ze złoconego papieru, przedstawiającą równéj objętości masę złota. Ta piramida w podstawie miała 2 metry 75 centimetrów, miała wysokości 15 metrów i wyobrażała wagę 800 tonn złota, wartości przeszło 2.800 miljonów franków, otrzymanego w przeciągu 10 lat, od 1851 do 1861 r., z wyzysku złota w *Australia felix*, prowincji Wiktorji (Oceanja).

Znacie wrażenie jakie zrobiło odkrycie złota w Kalifornji, powiększone wkrótce przez nowe odkrycie w Australji i następnie widzicie co to za drobna ilość pod względem miary, zajmowanéj przestrzeni i wagi tego kruszcu, która jednak taki wpływ wywiera na stosunki całego świata.

Dla czegóż ta piramida stała na samym wstępie owego zbioru cudów ludzkiego przemysłu, rozłożonych w gmachu *Cromwell-Road*? Było w tém coś niezupełnie przypadkowego; było pewne znaczenie głębokie w tém przedstawieniu złota w przedsionku zbioru płodów przemysłu, które wkrótce miały być rozrzucone po całym świecie drogą zamiany i handlu; owa piramida przedstawiała najpotężniejsze, najpłodniejsze narzędzie materjalnych stosunków ludzi pomiędzy sobą.

W istocie złoto, srebro, moneta, stanowią najdzielniejszą, najużyteczniejszą machinę. Jest to machina najpotężniejsza i najoszczędniejsza zarazem, — machina, za pomocą któréj każda okazana usługa, każdy wytworzony przedmiot otrzymuje słuszną nagrodę. Jest to machina, za pomocą któréj targ całego świata otwarty jest dla wszystkich, którzy chcą, w zamian za wytworzony przedmiot lub oddaną usługę, otrzymać inny pożądany przedmiot lub inną usługę. Jest to spólny język interesów. Za sprawą tego czynnika istnieje, sprawiedliwy w miarę możności podział pracy, która już nie jest zamkniętą w pewném określoném miejscu, lecz rządzi się prawami sprawiedliwości i równowagi w całym świecie. Im więcéj rozszerzają się stosunki, im targ staje się obszerniejszym, tém łatwiéj można dojść do sprawiedliwego podziału pracy, który stanowi ostateczny cel ekonomiki.

Nie z tego jednak stanowiska powszechnie zapatrują się na drogie kruszce. Ze wszystkich zadań, spotykanych w sferze ekonomiki, zadanie dotyczące monety, jest może najmniéj zrozumianém przez masę ludności. Jest wiele uprzedzeń co do drogich kruszców, mianowicie przeciwko téj *przywłaszczonéj potędze—tyranji*, jak mówią, złota i srebra, w sprawach ludzkich. Obaczymy, jak dalece zapatrywanie to jest mylne. Z drugiéj strony są tacy, którzy lekceważą złoto, sądząc że możnaby bez niego się obejść. Według nich, możnaby usunąć tego kosztownego pośrednika i otrzymać obfitszy wytwór i lepszy podział bogactwa. Inni, przeciwnie, zbytecznie przesądzając wartość złota, zapominając o znaczeniu jego, jako narzędzia i streszczając w niém całe pojęcie bogactwa, złą mu oddają przysługę. Od chwili, jak zaczęto utrzymywać, że wszelkie bogactwo wyraża się i skupia w drogich kruszcach, w naturalném następstwie tego fałszywego twierdzenia, zaczęto mówić: „Dla czego te drogie kruszce, które nas nie karmią, które się nie spożywają, lecz są tylko przedmiotem zbytku, bez którego człowiek może się obejść, dla czego one są bogactwem? Jest w tém niesprawiedliwość, jest fakt, którego rozumowanie uzasadnić nie zdoła; znajdźmy inną potęgę, zniszczmy tę przywłaszczoną tyranję złota i srebra.“

Te dwa wprost przeciwne sobie błędy, dały powód do dwóch innych najzgubniejszych błędów w zastosowaniu doktryn ekonomicznych. Z jednéj strony mieliśmy system tak zwany *merkantylny*, który przetrwał do naszych czasów pod nazwą *systemu protekcyjnego*, ale który na szczęście z każdym dniem traci na wziętości i mamy nadzieję, że wkrótce zniknie zupełnie. Z drugiéj strony, przekonanie, że wszelkie bogactwo skupia się w kruszcu, w monecie, dało powód do niemniéj zgubnego złudzenia, źródła wielu nieszczęść i ruin, złudzenia, które głównie cią-

żyło pracę—złudzenia pieniędzy papierowych czyli asygnat. System protekcyjny i asygnaty są dwa główne następstwa fałszywych pojęć o drogich kruszcach i o monecie.

Przed kilku laty starałem się rozpowszechnić pracę jednego dawnego ekonomisty ([1]), zapomnianego od czternastego wieku, który w owéj oddalonéj epoce wypowiedział o monecie pojęcia najsłuszniejsze, najprawdziwsze, stwierdzone następnie przez prace największych mistrzów ekonomiki. Turgot, Adam Smith, nie lepiéj mówili o tym przedmiocie, jak Nicole Oresme, doradca króla Karola V, w swoim „Traktacie o monecie.“ Z powodu téj zapomnianéj książki, mówiąc o ważności zajmującego nas obecnie zadania, skreśliłem kilka wierszy, streszczających moją myśl w tym względzie; przytaczam ten ustęp: „Wciąż nieprzyjazne usposobienie narodów, spółzawodnictwo handlowe, fałszowanie pieniędzy, chimeryczne plany reformy finansowéj i społecznéj,—oto są smutne następstwa fałszywego pojęcia o monecie.“

Musiałem pokazać, z jak wielu ważnemi kwestjami i trudnemi zadaniami połączony jest przedmiot dosyć obszerny, choć na pozór ograniczony, który nas zajmuje.

Rzeczy tego świata zmieniają formę, miejsce i właściciela. Każdy przedmiot, którego się tknął przemysł ludzki, zmienia swą postać; działalność człowieka zastosowuje rozmaite płody do potrzeb własnych lub innych ludzi; ta działalność ludzka prowadzi do zmiany formy. Skoro rzeczy zostały przerobione i mogą być użyte w formie, nadanéj przez inteligencję i pracę ludzką, wtedy tylko mała część tych przedmiotów zostaje w dawném miejscu, gdzie zostały wyrobione, rzec można stworzone. Podział pracy, ta płodna machina, o któréj już wam mówił jeden z naszych kolegów,—podział pracy sprawia, że każdy człowiek wytwarza pewną ilość przedmiotów, przewyższającą jego własne potrzeby. Zostaje mu przewyżka, którą może rozrządzać. Lyońscy robotnicy nie okrywają się wspaniałemi materjami, przez nich tkanemi. Te wyroby zamieniają się na inne, często im niezbędne, dla tego potrzeba, ażeby płody i wyroby zmieniały miejsce, ażeby były posyłane na targi mniéj lub więcéj oddalone, często na targi całego świata, bo są przedmioty, których wszyscy potrzebują. Rzeczy przechodzą z rąk do rąk: ten co je wytworzył i sam nie spożywa lub tylko w części, powinien się ich pozbyć, oddać je tym co z nich korzystać mogą. Otrzymuje on coś w za-

([1]) *Traité de la monnaie* przez Nicole Oresme, biskupa w Lisieux, 1 tom w 8-ce, 1864, wydanie Guillaumin'a.

mian, bo każdy wytwór, każda okazana usługa, naturalnie wywołuje odpowiednią usługę lub wytwór i zamianę tego, co stworzyła działalność ludzka.

Zamiana może się odbywać dwoma sposobami: Jeden sposób—pierwotny, gruby, niewyrobiony, właściwy jest narodom stojącym na niższym stopniu cywilizacji,—drugi sposób, odróżniający człowieka ucywilizowanego, wyżéj stojącego pod względem oświaty i dobrobytu.

Pierwszy sposób jest *bezpośrednia zamiana* jednego wytworu na drugi.

Przyznać należy, że w rezultacie zawsze wytwory zamieniają się jedne na drugie; ale rzecz idzie o to, czy ten, kto przedaje wytworzony przez siebie przedmiot, powinien w téj saméj chwili, kiedy się go pozbawia, otrzymać w zamian to, czego żąda i w żądanéj ilości, lub téż zamiast szukać tego spotkania jednéj potrzeby z drugą, zupełnie odpowiednią pod względem przedmiotu i ilości, co najczęściéj byłoby marzeniem,—czy nie lepiéj ocenić wartość przedmiotu lub usługi, ażeby na zasadzie téj oceny, otrzymać tytuł, za pomocą którego można w każdym czasie i według upodobania wybrać na targu powszechnym społeczeństwa ludzkiego potrzebny przedmiot lub usługę, wartości zupełnie odpowiedniéj wytworzonemu i odstąpionemu przedmiotowi lub okazanéj usłudze.

Jedno z dwojga koniecznie nastąpić musi: albo zamiana jednego wytworu na drugi, albo zamiana wytworzonego przedmiotu lub okazanéj usługi na tytuł czyli asygnację (że użyjemy na teraz tego terminu), przedstawiającą potęgę nabywczą, otrzymaną skutkiem téj zamiany. Ta siła nabywcza jest ściśle określoną, ale nasza działalność, nasze środki i swoboda, rozszerzają się w ten sposób, że nie jesteśmy zmuszeni do wybrania w téj saméj chwili żądanego przedmiotu, ani do określenia naszego żądania, mamy bowiem możność zachować tę asygnację i zrobić z niéj użytek, w chwili, kiedy się nam da uczuć ta lub owa potrzeba.

Któżby się na to nie zgodził, że ludzka swoboda więcéj zyskuje przy tym sposobie wynagrodzenia, z którego może korzystać w czasie i przestrzeni? Nic jéj nie ogranicza, nie krępuje; asygnacja ma tu zupełne zastosowanie, może służyć dla każdego żądanego przedmiotu, w każdém miejscu i w każdéj chwili, gdzie i kiedy się podoba nabyć ten lub ów przedmiot na targu powszechnym.

Określiłem monetę. Moneta bowiem jest taką asygnacją, wydaną temu, kto okazał usługę lub oddał wytwór i nadającą mu prawo zużytko-

wać według upodobania, równowartość tych ustąpionych przez niego społeczeństwu przedmiotów i usług.

W prostéj *bezpośredniéj zamianie*, swoboda nie jest tak zupełną, łatwość zamiany dostarczonych przedmiotów na przedmioty żądane, napotyka przeszkody. Jestem naprzykład rolnikiem, wytworzyłem korzec zboża i chcę miéć parę butów; jakim sposobem mogę nabyć potrzebne mi buty? W *bezpośredniéj zamianie*, to rzecz trudna. Szewc, któremu za buty ofiaruję mój korzec zboża, powié mi: Zrobiłem już sobie zapas zboża, i nie potrzebuję go więcéj; zresztą, twój korzec zboża wart daleko więcéj niż moja para butów, — a ty potrzebujesz tylko jednéj pary, — nie mogę brać rzeczy, mającéj większą wartość od mojéj. Ztąd kłopot, sprzeczność interesu żądającego i ofiarującego, bo zetknięcie ściśle odpowiadających sobie rzeczy i ich ilości jest niepodobieństwem, kiedy zamiana odbywa się bezpośrednio.

Dla tego to, na najniższym nawet stopniu cywilizacji, nawet u narodów zbliżonych do stanu dzikości, znajdujemy pojęcie monety. Jedyna różnica między niższym stopniem cywilizacji a wyższym, zależy na tém, że na niższym stopniu spotykamy złą monetę, gdy tymczasem u narodów wyżéj wykształconych, moneta odpowiada warunkom regularnego narzędzia zamiany.

Pierwotne nawet narody, wybierają na monetę to, co najmniéj ulega dowolnéj ocenie, a wchodzi w zakres powszechnéj wartości. U niektórych plemion takiemi przedmiotami są futra, które w północnym klimacie mają powszechne użycie i których użyteczność każdy ocenić może. Przy porównaniu wartości wszystkich innych przedmiotów do wartości pewnéj ilości futer, tworzy się pojęcie ceny tych przedmiotów i otrzymuje się to zestawienie zaofiarowania i popytu, które jest właśnie celem, do jakiego dążymy.

U innych narodów pośrednikiem zamiany jest bydło. Rozmaite przedmioty oceniają na woły, na barany, słowem według ceny oznaczonéj przez sztuki zwierząt tego rodzaju.

W niektórych krajach tytoń był używany jako moneta. W północnéj Ameryce, w Wirginji, tytoniowa moneta miała nawet przez długi przeciąg czasu kurs przymusowy, również jak futra w Rosji, aż do epoki bardzo zbliżonéj do naszych czasów. Futrzana moneta istniała jeszcze na początku siedmnastego wieku; rosyjski historyk Karamzin opowiada, że po zrabowaniu podczas wojny kasy wojskowéj zawierającéj znaczną ilość skór kunich, żołnierze nie mogli otrzymać żołdu. Tenże historyk mówi o biletach bankowych z futer. Zamiast wystawiać się na straty przez uszkodzenie futer i na koszta ich przewozu, powzięto myśl

oznaczać pewnym znakiem kunie skóry,—małe kwadraciki téj skóry dawały prawo do otrzymania całego futra z magazynów państwa. Mongołowie, zagarnąwszy Rosję, pozbawili siły obiegowéj te bilety, czyli asygnaty futrzane i państwo zbankrutowało. Podobne zjawiska powtarzają się przy użyciu na monetę jakiegokolwiek innego materjału oprócz drogich kruszców.

Używają też jako monetę pudełka herbaty, które mając mniéj więcéj jednakową powszechnie znaną wartość, stają się miarą porównania dla oszacowania innych przedmiotów.

Ogólna monetyzacja (przyjęcie za monetę wszelkiéj wartości, przedmiotów wszelkiego rodzaju), o któréj często mówiono, jako o znakomitym pomyśle nowoczesnego geniuszu, jako o celu, do którego powinniśmy dążyć,—ogólna monetyzacja jest wstecznym postępem, jest błędem, podobnym do błędu, jaki przedstawia komunizm, jako cel społeczeństwa. Wszyscy wychodzimy z pieluch komunizmu, ale stopniowo od niego się uwalniamy, dzięki postępom pracy i swobody; podobnież wychodzimy pod względem monety, z systemu ogólnéj monetyzacji, a to przez przyjęcie za narzędzia zamiany drogich kruszczów łączących pod tym względem wszystkie żądane własności; przy ich użyciu wynagrodzenie usług staje się najistotniejszém, najdokładniejszém i najsprawiedliwszém.

Zobaczmy, jak się rzeczy miały w istocie; zbadajmy przytém, jakie hipotezy może tworzyć płodny umysł ludzki dla określenia cech właściwych monety.

Powtarzam, że wielki postęp w społeczeństwie ludzkiém zależał na wprowadzeniu kupna i sprzedaży w miejsce *bezpośredniéj zamiany.*

Bezpośrednia zamiana jest-to zamiana w naturze wytworu na jakikolwiek inny wytwór.

Sprzedaż jest-to zamiana wytworu na przedmiot naprzód oznaczony, wybrany, przyjęty za miarę porównania dla innych przedmiotów; pierwotna umowa zamiany rozdziela się na dwie nowe umowy: sprzedaż i kupno. Wśród owéj prawdziwéj wieży Babel zamian między ludźmi ustanawia się spólny, powszechny język, za pomocą którego każdy może ocenić umowę i mieć dokładne pojęcie o równowartości, jaką ma otrzymać. Za pomocą sprzedaży, cena rzeczy ustala się, bo przedmiot powszechnie przyjęty za monetę, za pośrednika w zamianach sprowadza do jednego mianownika wszystkie materjalne interesa pomiędzy ludźmi.

Wprowadzenie *sprzedaży* w miejsce *bezpośredniéj zamiany* urzeczywistniło w społeczeństwach luzkich najgłębszą rewolucję. Wiele mówimy, i słusznie o wielkich rezultatach, jakie dały w naszym wieku na-

uki, zastósowane do przemysłu; słusznie mówimy o zadziwiających zastósowaniach pary, o drogach żelaznych, o telegrafie elektrycznym, słowem o postępach znoszących prawie zawady przestrzeni i czasu. Rewolucja, urzeczywistniona przez monetę, jest postępem daleko głębszym, daleko płodniejszym jeszcze, nietylko ze stanowiska interesów materjalnych, lecz także interesów moralnych i postępu umysłowo-naukowego, umożebniła bowiem panowanie w świecie sprawiedliwości, dając najlepszy środek dojścia do sprawiedliwego wynagrodzenia pracy.

Drogą *sprzedaży*, człowiek otrzymuje w zamian za to co wytworzył siłę nabywczą, siłę, któréj używa kiedy i gdzie mu wypada; tym sposobem przyszłość wiąże się z teraźniejszością, dla wywołania w człowieku téj cnoty, która się zowie przezornością: im więcéj człowiek jest przewidującym, im więcéj myśl jego oddziela się od chwili obecnéj, od miejsca, w którém się on znajduje i przenosi się przez czas i przestrzeń w widokach powszechniejszych i ważniejszych interesów,—tém więcéj pojęcia rosną, olbrzymieją, tém więcéj wzmaga się potęga człowieka.

U dzikich narodów, to przewidywanie przyszłości nie istnieje. Niesłusznie wynoszą pod niebiosa człowieka odosobnionego, żyjącego w lasach, niemającego żadnéj styczności z podobnemi sobie istotami; był-to błąd ośmnastego wieku, który streścił Rousseau. Człowiek stworzony jest dla społeczeństwa; bez społeczeństwa, byłby on tylko podrzędném stworzeniem, jakiem go spotykamy wśród plemion dzikich lub w samym zarodku cywilizacji, i które nietylko że nie jest dobrém, umiarkowaném, litościwém, słowem niema cnót ludzkich, ale przeciwnie, jest stworzeniem najbardziéj złośliwém, samolubném, żarłoczném, poświęcającem wszystko dla żądz chwilowych i nieumiejącem wznieść myśli ku przyszłości, ani użyć przedmiotów, jakie zdobyć może. W niektórych okolicach świata są nieszczęśliwe plemiona, cierpiące głód większą część roku; przy nadejściu pory rybołówstwa i polowania, które mogą dostarczyć mięsa i tłustości zwierzęcéj, te dzikie plemiona nie umieją ani zebrać, ani zachować tego pokarmu. Człowiek znajdujący się jeszcze na tym nizkim stopniu cywilizacji, nie umié wyciągać właściwego użytku z płodów i wytworów, robić z nich narzędzia pracy dla coraz większego rozszerzenia swego wpływu na świat zewnętrzny. Kiedy przy zastąpieniu zamiany sprzedażą, oszacowanie wszelkich przedmiotów stało się możebnem, kiedy narzędzie wybrane dla oznaczania ceny rzeczy, stawało się coraz więcéj niezmiennem, coraz stalszem, można było przy pomocy tego narzędzia używać siły nabywczéj, czyniąc zadość nietylko obecnym, ale i przyszłym potrzebom; odtąd cywilizacja mogła się rozwijać, narody mogły postępować.

Koniecznem jest, ażeby ogólną miarą porównania, używaną przy sprzedaży, była rzecz co się raptownie nie zmienia, a jednak z łatwością nagina się do potrzeb zamiany rodzących się pomiędzy ludźmi, co się daje przechowywać, łatwo przechodzi z rąk do rąk, z miejsca na miejsce, co przy przechowaniu nie wystawia na niebezpieczeństwo ubytku; potrzeba, ażeby ta siła nabywcza zostawała o ile można w całości, potrzeba, ażeby nie było straty na równowartości otrzymanéj w zamian za wytworzony przedmiot lub wyświadczoną usługę. Rozmaite przedmioty, po kolei w rozmaitych epokach i miejscach stanowiące materjał monety: futra, bydło, tytóń, zboże i t. d., wszystko to nie może odpowiadać swobodnemu rozwojowi woli, ani temu niezmiennemu prawu słuszności i sprawiedliwości, którego szukamy i które chcemy ustanowić za pomocą najlepszéj monety, monety idealnéj, jak na teraz, o któréj właśnie mam zamiar mówić.

Zbadajmy jakie powinny być własność i warunki téj monety. Uprzedzam was, że będę bardzo wymagającym. Obaczmy potém jakie przedmioty mogłyby odpowiedzieć wszystkim tym warunkom.

Moneta powinna być dokładną, stałą, niezmienną równowartością wytworzonego przedmiotu lub wyświadczonéj usługi. Ażeby ta równowartość była zawsze dokładną, ścisłą, powinna sama przez się posiadać wartość. Niedość obietnicy dostarczenia na żądanie pewnéj ilości jednego wytworu w zamian za pewną ilość innego; nie, potrzeba, ażeby dany przedmiot miał wartość sam przez się i ażeby stanowił rękojmię, niejako zastaw na pewność przyszłego oddania równocennego i żądanego przedmiotu; potrzeba, ażeby ten zastaw tę miał istotną wartość, był niezmiennym, ażeby mógł się dzielić, ażeby otrzymujący go miał możność za oddzielne jego części nabywać rozmaite przedmioty, według upodobania i naodwrót, ażeby go można było według żądania znowu zlać w jedno.

Tak więc, powinien to być przedmiot, mający wartość, t. j. towar, różni on się od innych tylko cechą powszechności czyli że łatwo przyjmowany jest przez wszystkich, że przechodzi z rąk do rąk bez trudności i że się przechowuje bez ambarasu i straty.

Wspomniałem o rozmaitych pierwotnych monetach, naprzykład o bydle, które było używanem u wielu narodów, nawet takich, które stanęły stosunkowo na wysokim stopniu cywilizacji, między innymi u Rzymian, u których wspomnienie téj monety zachowało się w nazwie *pecunia*, pochodzącéj od *pecus*, bydło. Obaczmy, czy bydło może odpowiadać rozmaitym warunkom monety, o których mówiłem? Bezwątpienia bydło jest użyteczném, służy dla zaspokojenia potrzeb i zwy-

czajów życia; ale czy posiada ono tę jednakową stałą wartość, która nadaje monecie znaczenie powszechnego, spólnego języka w sprawach handlowych? Nie;—są woły rozmaitéj wielkości, barany rozmaitego smaku; rozmaita być może wartość wołów i baranów. Druga niedogodność: niepodobna rozdzielić na części wołu lub barana, tę żyjącą monetę, niezmieniając tém samém jéj istoty; po odcięciu części bydle zdycha i rozczłonkowane psuje się, jeśli nie jest natychmiast zużyte; zamiast zachowywać na przyszłość siłę nabywczą, potrzeba ją użyć niezwłocznie, jeśli się niechce stracić saméj monety. Jeśli ta moneta pozostaje żyjącą, trzeba ją karmić, nie można jéj przechowywać bez kosztu, bez straty. Zatém przy żyjącéj monecie niema istotnego warunku, o którym mówiłem, téj dokładnéj, stałéj oceny odstąpionego wytworu lub wyświadczonéj usługi; trudno ją rozdzielić na części w sposób trwały, a jeszcze trudniéj zlać ją w jedną całość, trudno téż przenosić ją z miejsca na miejsce i przechowywać bez obniżenia jéj wartości,

W najzwyczajniejszych faktach spotykamy często bardzo ważne ekonomiczne skazówki. Pozwólcie mi, w téj ważnéj kwestji, przedstawić wam świadectwo, wprawdzie niepochodzące od żadnego wielkiego ekonomisty, jak Turgot albo Adam Smith, jakkolwiek zgodne z ich sposobem myślenia, świadectwo, mające jednak wysoką wartość pod względem zajmującego nas przedmiotu;—jest to świadectwo panny Zélie, śpiewaczki lirycznéj paryskiej, którą los rzucił na wyspy Towarzyskie. Żywy i malowniczy obraz, skreślony w jéj korrespondencji może dać pożyteczne skazówki względem ważnéj kwestji, którą się zajmujemy w téj chwili. W niczém nie zmieniam tego naiwnego i żywego obrazu sfery ekonomicznéj, w któréj była postawioną panna Zélie. Pisała ona do swojéj ciotki:

„Upewniają mnie, że mój list dojdzie do ciebie; piszę więc chociaż nieprzestaję wątpić, bo mi się zdaje, że te wyspy Hervey (z archipelagu Cook'a) są na końcu świata! Zresztą powinnam wierzyć, że można z nich powrócić, skoro można do nich się dostać.

„Wczoraj poraz trzeci, król Makca był obecny na naszym koncercie. Jest on hebanowéj czarności i w swoim pałacu, gdzie misjonarze zostawili krucyfix w 1857 roku, kazał Chrystusa pomalować na czarno.

„Potrzeba przebyć wielki Podzwrotnikowy ocean, ażeby zobaczyć coś podobnego. Naszą koncertową salą jest wielka szopa, w któréj przez długi czas składano suszone ryby. Teraz ryb już niema, ale zapach został. Nie było nic właściwszego dla naszych ćwiczeń na wyspie Manaïo, nawet w państwie Jego murzyńskiéj Mości.

„Możeś czytała, nie pamiętam już w którym romansie p. Leona Gozlan'a opowiadania o dochodzie z widowiska *w naturze?*

„Tu nam płacą rzeczywistością tego literackiego żartu. Król sam, w braku monety nawet drobnéj, dał nam wyrzynane tykwy. Jedna przedstawia jego portret w profilu, zachowuję ją dla ciebie, kochana ciotko; będziesz mogła z niéj zrobić cukierniczkę, dodawszy małą podstawę. Będziesz piła kawę, myśląc o tém, że twoja Zélie dostała to wśród archipelagu, nazwanego *Przyjacielskim*,—czy dla tego, że się tam spotyka tylko dzikich i blizko wysp, zwanych *Towarzyskiemi* czy też dla tego, że są prawie puste?

«Jak się łatwo domyślasz, znaczna część programu spada na mnie, wskutek czego największa część dochodu należy do mnie. Krótko mówiąc, trzecią część zabieram ja sama; la Campana, Ferioti i mój brat, nasz niezmordowany dyrektor orkiestry, dzielą pomiędzy siebie resztę. Otóż, w zamian za arję z *Anny Bolejn*, duet *Normy i Adalgizy*, brindisi z *Lukrecji*, tenorową arję: „Ah quel plaisir d'etre soldat,!" i arję: Les fraises z naszych lekkich scen lirycznych, otrzymałam na moją część z ośmiu set szeŝnastu biletów, wziętych wczoraj wieczorem w kasie: trzy wieprze, dwadzieścia trzy indyki, czterdzieści cztery kur, pięć tysięcy orzechów kokosowych, tysiąc dwieście ananasów, sto dwadzieścia miar bananów, stodwadzieścia dyń, tysiąc pięćset pomarańcz. Co robić z podobnym dochodem? We Francji, jego szacunek wynosiłby zapewne do czterech tysięcy franków, przypuszczając, że orzechy kokosowe i banany miałyby tam dobry odbyt. Cztery tysiące franków, za zaśpiewanie pięciu kawałków to piękne wynagrodzenie, jakkolwiek wypada mniéj niż cała świnia albo pięć indyków za arję. Ale tu, jak to wszystko zużytkować, jak odprzedać, jak zamienić na monetę? Cała rzecz w tém, że bardzo trudno o pieniądze u handlujących, którzy sami płacili dyniami i kokosami za przyjemność słyszenia nas. Mała ilość sztuk monety, istniejąca na wyspie, zachowuje się na opłacanie podatku, bo Jego Królewska Mość Makca nie życzy sobie, aby jego kasy napełniano jarzynami i drobiem. Cóż więc zrobić z tym dochodem? spożyć go? Ale odczytaj jeszcze raz, moja ciotko, co mi wpłynęło wczoraj na moją część; dodaj dwa inne koncerta i pomyśl, co ma począć biedna Zélie z podobną spiżarnią.

«Mówią mi, że jakiś spekulant z sąsiedniéj wyspy zwanéj *Mangéa* ma przybyć jutro robić z moimi towarzyszami i zemną układy na pieniądze. Tymczasem dla utrzymania naszych wieprzów przy życiu dajemy im jeść dynie; indyki zaś i kury pożerają nam banany i pomarań-

cze, tak, że dla podtrzymania życia części zwierzęcéj mego dochodu, muszę jéj poświęcić całą część roślinną...”

Widzicie, że moneta, o któréj się mówi w tym liście, nie może być przyjętą za typ, ani zapewnić dokładne, pewne, stałe wynagrodzenie za wyświadczone usługi. Idźmy daléj w naszém badaniu.

Ażeby moneta zadawalniała nasze słuszne żądania, powinna jakeśmy powiedzieli, stanowić wartość sama przez się: prosty znak nie wystarcza. Mądrość narodów w przysłowiu wyraziła zasadę, o któréj zupełnie zapominają w téj kwestji: „obiecać i dotrzymać—to dwie różne rzeczy.”

Nie o to idzie, aby mieć obietnicę, ale aby mieć rzeczywistą wartość, przez wszystkich uznaną i przyjmowaną. Wartość tego, cośmy wytworzyli, może być mierzoną tylko przez pewną wielkość przyjętą za jedność, do któréj się porównywa przedmiot ofiarowany. Wartość można mierzyć tylko inną wartością, również jak przestrzeń można mierzyć tylko przestrzenią, wagę wagą, długość długością, objętość objętością i t. p.

Potrzeba jednak zrobić tu jedną ważną uwagę, bo wiele umysłów, nawet znakomitych, nie zastanowiwszy się dobrze nad tą kwestją błąd popełniały.

Wartość mierzy się wielkością téjże natury, również jak waga, przestrzeń, objętość; ale przedstawia ona tę istotną różnicę, że tu niedość na prostym wymiarze: potrzeba jeszcze oddać równowartość. Przedając sztukę sukna i chcąc wiedzieć jaka jest długość téj sztuki, mierzę ją za pomocą metra, ale nie oddaję metra kupującemu sukno. Mierząc ilość kwart zawartych w beczce wina, nie oddaję kwarty kupującemu wino; kiedy kupuję pewną ilość cukru w handlu korzennym, nie dają mi kilogramu, który służył do ważenia cukru. Inaczéj się rzecz ma z miarą wyrażoną przez monetę; moneta musi być oddana, nie tylko bowiem mierzy ona inne wartości, ale je zastępuje; powinna więc być *równowartością*, którąby można było natychmiast użyć według upodobania dla nabycia innych wartości i posiadanie jéj jest konieczne. Zamiana odbywa się tu między przedmiotem który odstępuję i ilością monety zawierającą wartość określoną w kruszczu. Jest to ważna zasada; na teraz dosyć ją postawić,—późniéj zobaczymy wynikające z niéj następstwa.

Jakie są konieczne warunki ażeby ta otrzymana wartość mogła najlepiéj zadowolnić wszystkie wymagania, wszystkie nadzieje, jakie do niéj przywiązywać można?

Ażebym mógł zrobić z niéj użytek kiedy i gdzie mi się będzie podobać, musi ona być bardzo łatwą do przeniesienia, a zatém, powinna mieć wy-

soką cenę przy małéj objętości. W tym względzie, sama nazwa: *drogi kruszec* wskazuje, iż odpowiadają one temu warunkowi.

Możnaby na to odpowiedziéć, że niektóre inne przedmioty mają wyższą cenę, niż metale, brylant naprzykład ceniony jest daleko wyżéj od złota. Tak, ale czy brylant ma inne własności, by równie jak złoto dał się nagiąć do wszystkich potrzeb obiegu? Nie, nawet najświetniejszy brylant, choćby *Köï-noor* (góra jasności), podziwiany na Londyńskiéj Wystawie i ceniony na miljony, przez podział na części, ogromnie traci na wartości; gdy tymczasem kawałki złota i srebra mają równą stosunkową wartość; cała rozdzielona masa może być na żądanie odtworzoną przez połączenie cząstek. Ta istotna różnica mówi na korzyść kruszców jako narzędzia obiegu. W istocie, ażeby narzędzie obiegu mogło być zastósowane do wszelkich umów i zamian, do wszelkiego rodzaju przedmiotów ofiarowanych i żądanych, potrzeba, ażeby mogło się dzielić na części odpowiadające rozmaitym ilościom tych przedmiotów i znowu łączyć się według upodobania. Kruszce są podzielne prawie do nieskończoności, zwłaszcza złoto; z drugiéj strony łatwo się łączą w większe masy, zachowując te same własności, tę samą wartość, nic albo prawie nic nie tracąc.

Moneta powinna być rzadką, inaczéj niebyłaby poszukiwaną; rzadkość jest istotnym elementem wartości. Złoto i srebro są stosunkowo rzadkie. Często mówią: „przeklęte pieniądze!" czemuż nie można miéć ich tyle, ileby się chciało?" W tém jest zasadniczy błąd, bo gdyby można było miéć tyle pieniędzy ile się chce, nicby one nie były warte; byłoby ich takie mnóstwo, że używać ich przy umowach i zamianie byłoby niepodobna.

Chorobliwe umysły marzyły o wyrabianiu złota z innych kruszców; alchemia dążyła do tego celu. Nie trzeba jednak sądzić ją zbyt surowo, bo ona zrodziła chemję. Po wielu niedorzecznościach i poszukiwaniach fantastycznych, alchemicy znaleźli na dnie swego tygla część wielkich prawd nowożytnéj nauki. Ale przypuściwszy żeby się im było udało odkryć tajemnicę przerabiania innych kruszców na złoto, coby z tego wynikło? Złoto stałoby się pospolitszem, każdy bezwątpienia, wolałby miéć talerze złote niż gliniane, ale złoto jużby nie pełniło tych usług, jakie dziś pełni dzięki swemu przymiotowi rzadkości. Nagłe zwiększenie masy złota, zamiast przysługiwać interesom i potrzebie sprawiedliwego wynagrodzenia za wytwory i usługi, zrządziłoby tylko straszny przewrót w stosunkach pomiędzy ludźmi. Gdyby złoto, którego kilogram dziś ceni się 3400 franków, było w takiéj obfitości jak żelazo, którego kilogram kosztuje 10 centimów, albo jak węgiel kamien-

ny jeszcze daleko tańszy, wtedy wypadałoby koniecznie szukać coś innego dla sprowadzenia do jednakowego i powszechnego języka stosunków i tranzakcij ludzkich.

Masa złota i srebra na świecie znacznie się powiększyła, jednakże te dwa kruszce są rzadkie; oba służą za pośredników obiegu ogólnego, służą dla utworzenia w sferze faktów materjalnych, języka, zrozumiałego dla wszystkich. Mirabeau, *przyjaciel ludzi*,—ojciec wielkiego Mirabeau, tego piorunu—wymowy z czasów rewolucji,—nie podzielający ówczesnych rewolucyjnych pojęć, ale będący gorącym stronnikiem szkoły fizjokratów, powiedział że największemi wynalazkami ludzkiemi były: 1) *abecadło*, które pozwoliło utworzyć spólny język pojęć; 2) *moneta*, która ustanowiła spólny język interesów; 3) *obraz ekonomiczny* (le tableau économique), doktora Qnesnay. Jakkolwiek wielkim jest mój szacunek dla fizjokratów i dla usług, jakie oni wyświadczyli gorącém pragnieniem dobra i swobody, pozwolę sobie jednak wyrazić niejaką wątpliwość względem stopnia skuteczności *obrazu ekonomicznego* Dra Quesnay, szczególniéj w porównaniu zużytecznością abecadła i monety. I tu, muszę zrobić uwagę, że tym zadziwiającym odkryciom przypisują jedno pochodzenie; mianowicie Fenicjanom, temu najwięcéj handlowemu narodowi na świecie, przypisują wynalazek abecadła, spólnego języka pojęć, myśli i wynalazek monety—wspólnego języka interesów.

Masa drogich kruszców, pomimo znacznego powiększenia się jéj na świecie, jest jeszcze dosyć ograniczoną. Według bardzo przybliżonych wyliczeń, posiadamy obecnie na 25 miljardów fr. srebra i 25 miljardów złota. Jako masa to nie wiele. Obaczmy, co się tyczy złota. Kilogram złota ma wartość 3400 franków; tonn czyli 1000 kilogramów złota, ma wartość 3.400.000 franków. 1000 tonn wyobraża 3.400.000.000 fran. Cała istniejąca dziś na świecie ilość złota wynosi zaledwie 7200 tonn. Cóż to jest w porównaniu z 150.000.000 tonn gliny, corocznie dobywanéj z łona ziemi? Cóż to w porównaniu z 8.000.000 tonn żelaza, rocznie za naszych czasów wytwarzanego na świecie? Jest to ilość nieskończenie mała. Ale właśnie z powodu téj małéj obfitości, to narzędzie obiegu może okazywać niezmierne usługi. Ażebyśmy sobie mogli jeszcze dotykalniéj przedstawić całkowitą masę dotąd wydobytego złota, wyobraźmy sobie salę, mającą 10 metrów długości, 8 szerokości i 5 wysokości, to jest mającą 400 kubicznych metrów: w takiéj sali, prawie równéj objętości, jak ta, w któréj się obecnie znajdujemy, cała ilość złota, będąca w obiegu na świecie, mogłaby się z łatwością pomieścić.

Na drogach żelaznych, jedna machina Crampton'a, może wieźć pociąg z ładunkiem 160 tonn, zatém dosyćby było 12 podobnych pociągów, dla zabrania wszystkiego złota rozrzuconego po świecie.

Widzimy, jak nieznaczną jest ta ilość złota; późniéj obaczymy, jak wielkie wyświadcza ono usługi, przekonamy się, że zapewnia porządek i sprawiedliwość w umowach ludzkich.

Oprócz warunków, o których mówiłem, są jeszcze inne, którym moneta powinna zadość czynić.

Powinna być jednorodną, w każdéj swéj cząstce jednakową, co właśnie posiadają drogie kruszce.

Czy złoto pochodzi z Kalifornji, Australji lub Ałtaju, czy srebro przybywa z Meksyku, Peru lub Saksonji, zawsze przedstawiają jednostajność, tożsamość, któréj nie znajdujemy w żadnym innym przedmiocie.

Ważną jest nadto rzeczą, ażeby ta własność jednorodności, tożsamości monety, mogła być łatwo spostrzeżoną i wykazaną. Złoto i srebro czynią zadość i temu warunkowi. Z jednego spojrzenia, z dźwięku, można je niezwłocznie rozpoznać. Wreszcie moneta powinna łatwo przyjmować stempel czysty i trwały, miéć pewny blask, być przyjemną na oko.

Wszystko to ma swoje znaczenie, nietylko jako schlebianie upodobaniom, ale niemniéj jako użyteczność bezpośrednia. Moneta jest to towar, powinna zatém być przydatną i do innego użytku, oprócz usług pośrednika zamiany. Złoto i srebro mogą być użyte i do innych celów i to do pewnego stopnia tłómaczy, dla czego masa drogich kruszców, wydobywana bez przerwy, pochłania się przez użycie na rozmaite potrzeby i nie sprawia w stosunkach ludzkich nagłych rewolucij, któreby zwichnęły prawa sprawiedliwości i słuszności, szybko zmieniając ceny. Trwałość drogich kruszców i łatwość, z jaką one się nadają do rozmaitego użytku, oprócz monetarnego mechanizmu, są to także warunki, o które dbać należy w doskonałéj monecie.

Najważniejszą własnością monety jest stałość jéj wartości. Wartość ta nie jest idealną, ale konkretną, zatém w pewnym stopniu moneta musi miéć wady nieuniknione w rzeczach tego świata, gdzie nie ma bezwzględnéj doskonałości. Jest pewna zmienność w cenie monety. Lecz jakież materjały z natury swojéj, w najmniejszym stopniu mają tę wadę zmienności, któréj wszystkie rzeczy ulegają mniéj lub więcéj?

Na pierwszém miejscu stoją oczywiście drogie kruszce. Kruszec albo się wcale nie spożywa, albo bardzo mało, bo chociaż się używa na rozmaite przedmioty, jednak tylko nieznacząca, w stosunku do masy, ilość

ginie przez starcie lub marnotrawstwo; w wielu przedmiotach, na które używa się kruszec, nadana jemu forma, podnosi jego cenę: *Materiam superat opus* (dzieło robotnika przewyższa samą wartość materjału), wartość jednak złota zawsze zostaje, może być powiększona, ale się nie zmniejsza.

Trwałość jest istotnym warunkiem stałości. Dzięki téj trwałości złota i srebra, przechowane ich masy, są bardzo znaczne w stosunku do ilości corocznie wyzyskiwanych. Dziś jest na kuli ziemskiéj pięćdziesiąt lub pięćdziesiąt dwa miljardy złota i srebra; roczny wyzysk zmienia się, — w ostatnich latach cokolwiek się zmniejszył; w przecięciu można go obliczać zaledwie na jeden miljard. O cóż więc idzie? o wzrost, równający się pięćdziesiątéj części całéj masy. Ale ponieważ z jednéj strony, w miarę postępu cywilizacji, wyradzają się większe potrzeby przedmiotów, dla utworzenia których mogą służyć drogie kruszce, ponieważ z drugiéj strony, znaczna część téj ilości ginie przez starcie lub w inny sposób; potrzeba więc dla przywrócenia równowagi, ażeby masa zwiększała się nowemi i dość znacznemi wyzyskiwaniami. Te wyzyskiwania następują jedne po drugich stopniowo, powoli, i tym sposobem utrzymują stałość cen. Za naszych czasów, w skutek odkryć w Australji i Kalifornji, ceny daleko mniéj się zmieniły niż sądzono. Popełniono téż wiele ważnych błędów z tego powodu.

Niegdyś proponowano zboże na miarę wartości, uważając je za dokładnego regulatora w umowach i tranzakcjach pomiędzy ludźmi. Kiedy zachodzi potrzeba porównać ceny rzeczy w ciągu wieków, wtedy zboże może być lepszą miarą wartości niż złoto. Lecz nie sięgajmy tak daleko; umowy ludzkie obejmują tylko pewien ograniczony czas; rezultaty realizują się w czasie dającym się obliczyć, przewidzieć, i w tych granicach, w okresach obejmujących tylko lata a nie wieki, moneta metaliczna stałością przewyższa względną stałość wszystkich innych przedmiotów, jakichby użyć chciano. Ilość i cena zboża znacznie się zmienia z roku na rok. Można zarzucić, że wyzysk złota i srebra, może się również zmieniać. Tak, ale zachodzi ta wielka różnica, że zapasy zboża są zawsze nieznaczne w stosunku do zbiorów, i zmiany w rocznych zbiorach zboża, sprawiają wielkie zmiany w cenach. Mieliśmy tego przykład w ostatnich czasach. Wprawdzie te gwałtowne zmiany znacznie złagodził swobodny handel zbożem, i w ogóle system swobody handlowéj od Cobden'a i Roberta Peel'a datujący w Anglji, a następnie zastosowany i we Francji, zawsze jednak te zmiany istnieją lub istniały w znacznych rozmiarach, chociaż na krótki przeciąg czasu. Z kruszcami tak nie bywa, bo zapas, dzięki trwałości, niezmienności tego materjału,

jest tak znaczny, że przybytek rocznego wyzysku powiększa istniejącą masę w bardzo słabéj proporcji.

Widzimy więc, że złoto i srebro najlepiéj odpowiadają warunkom dobréj monety. Pierwotne monety: futra, bydło, herbata, tytoń, korale, muszle (u afrykańskich Negrów), wszystko to wcale nie czyni zadość warunkom, o których mówiłem.

Mówię śmiało i nie boję się mówić, bo sądzę, że jestem w stanie przekonać was o tém, — że ze wszystkich rzeczy na świecie, tylko złoto i srebro mają w sobie wszystkie warunki doskonałéj idealnéj monety, którą staramy się znaleźć. Żadna inna materja nie ma tych warunków w takiéj zupełności; zatém, żadna inna nie jest równie zdolną do tylu usług, nie mówię już bogatym i możnym — bo ci, jakiejkolwiekby używano monety, potrafią zawsze z niéj skorzystać,—ale tym, którzy pracują, tym, którzy z trudnością w pocie czoła zarabiają swoją każdodzienną zapłatę. Potrzeba, ażeby zarobek był rzeczywistym, dokładnym, wolnym od wszelkiéj niepewności, potrzeba, ażeby najzupełniejsza sprawiedliwość kierowała umową, która się zawiera między tym co pracuje, a tym co rozrządza wytworem. Za pomocą téj miary spólnéj dla wszystkich rzeczy, za pomocą *monety*, wynagrodzenie usług może być dokładném i wyraźném. Moneta, mająca wartość jak najmniéj zmienną, stanowi istotny warunek ogólnego dobrobytu, panowania słuszności i sprawiedliwości, którego ustalenia na tym świecie każdy sobie życzy. (*d. n.)*

KILKA UWAG

Z POWODU ARTYKUŁU P. FELIKSA ZIELIŃSKIEGO.

p. t.

O KASACH POŻYCZKOWYCH

NA WZAJEMNOŚCI OPARTYCH ([1]).

Instytucje Szulzego z Delitzsch, których liczba już do paru tysięcy dochodzi, które liczą członków na setki tysięcy, posiadają dziesiątki miljonów własnego kapitału i obracają funduszem wynoszącym setki miljonów, muszą dla samego obszaru i wpływu swego, wszechstronnie być rozpatrywane, i wcale dziwić się nie należy, jeżeli instytucje te obok adeptów znajdują przeciwników. Podniosły się przeciwko nim nawet i poważne głosy, jak Lassalle'a w Niemczech, Cernuschi'ego we Francji, p. Zielińskiego u nas.

Naszém wszakże zdaniem, krytyka powyższych pisarzy, nie dotyka samej natury stowarzyszeń zaliczkowych, ale pochodzi z ich indywidualnego zapatrywania się na potrzeby społeczeństwa i chęci, aby instytucje te były nie tém, czém są, ale jakiemi pisarze ci mieć je pragną. I tak np. chce Lassalle aby stowarzyszenia zaliczkowe były mu pomocą do wywalczenia głosowania powszechnego, p. Zieliński zaś chce, aby one były doskonałą instytucją finansową, przynoszącą członkom swoim wysoką dywidendę. Tymczasem ani jedno, ani drugie, nie jest zadaniem skromnych kas deliczowskich, — nie chcą one rywalizować ani z klubami politycznemi, ani z *Credit mobilier*, — celem i przeznaczeniem ich jest tworzyć drobne kapitały za pomocą oszczędności ludowych, zyskać zaufanie kapitalistów dla uboższych przemysłowców

---

([1]) Biblioteka Warszawska, miesiąc listopad 1870 r.

i udzielać tym ostatnim taniego kredytu,—że zaś celu tego dopięły, temu najzawziętszy przeciwnik zaprzeczyć nie może; dość tylko przytoczyć, że w roku 1869 znanych nam 735 stowarzyszeń zaliczkowych w samych Niemczech posiadały własnego kapitału 13.253.602 talarów, miały wypożyczone obcego kapitału 42.702.383 talarów, i udzieliły zaliczeń w sumie talarów 181.602.109.

P. Zieliński nie ogranicza się na zmniejszeniu doniosłości stowarzyszeń zaliczkowych, ale nadto zarzuca szkole Szulzego z Delitzsch złą wiarę, tendencyjne wprowadzenie ludu w błąd. „Można najzupełniéj w błąd ludzi wprowadzić, mówiąc im prawdę, ale nie całą prawdę.“ Szulzemu z Delitzsch zarzuca umyślne ukrywanie przed czytelnikami wysokości dywidendy, tak samo pisarzom, rozpowszechniającym zasady kas deliczowskich, których to pisarzy nazywa *poplecznikami* Szulzego-Delitzsch.

Dla dobra naszych uboższych klas przemysłowych, które zachęcać należy do zakładania instytucij deliczowskich i uczestnictwa w takowych, nie zaś odstręczać podobnemi insynuacjami, należy wykazać o ile zarzuty te są uzasadnionemi.

Od roku 1859 Szulze-Delitzsch publikuje corocznie najszczegółowsze sprawozdania z czynności stowarzyszeń, należących do biura centralnego (*Jahresbericht über die auf Selbsthülfe gegründeten deutschen Erwerbs-und Wirthschaftsgenossenschaften*), w sprawozdaniach tych jest dokładny obraz czynności i rozwoju każdego z osobna stowarzyszenia, i wysokość dywidendy bynajmniéj nie jest ukrywaną, bez względu na to, czy ona jest wysoką lub nizką. Ze sprawozdań tych dowiedziałby się p. Zieliński, że od roku 1865 (dawniejsze cyfry są znane p. Zielińskiemu z pracy p. Trepki), dywidenda wypłacaną była uczestnikom kasy pożyczkowéj w Delitzsch, jak następuje:

w roku	1865	w stosunku	$6\,^2/_3$ %
„	1866	„	$5\,^1/_2$ %
„	1867	„	$8\,^1/_3$ %
„	1868	„	$6\,^1/_9$ %
„	1869	„	$8\,^1/_3$ %

Jak więc w każdém przedsiębierstwie bankowém tak i w kasie deliczowskiéj, bywają lata bardziéj lub mniéj pomyślne, w jednym roku dywidenda bywa wyższą, w drugim niższą, ciągłego zaś utrzymania się dywidendy na nizkiéj stopie, jak to p. Zieliński *z zupełną pewnością* przewiduje, nie ma.

Jeżeli niektórzy z pisarzy, traktujących o stowarzyszeniach zaliczkowych, nie podali wysokości udzielanéj przez stowarzyszenia zaliczkowe

dywidendy, to nie uczynili tego w zamiarze ukrywania przed publicznością cyfr, lecz z powodu, iż cyfry te, jak im sam p. Zieliński zarzuca, nie dają dokładnego obrazu korzyści, przez kasy zaliczkowe odniesionych,

Jedném z najważniejszych zadań stowarzyszeń zaliczkowych jest korzystanie z każdéj chwili szlachetnéj, w któréj w ubogim i niewykształconym rzemieślniku przezwycięża chęć zaoszczędzenia kilku groszy nad skłonnością do wydania ich w szynku. Z téj zasady wychodząc stowarzyszenie musi ciągle przyjmować choćby najdrobniejsze kapitaliki, które z czasem się powiększają. Niepodobna, aby w miarę codziennego wpływania tych drobnych rozmaitéj wysokości fundusików obliczać od nich dywidendę, przeto stowarzyszenia zaliczkowe przyjmują za zasadę rozdzielać dywidendę tylko na wkłady nagromadzone przed rozpoczęciem kalendarzowego roku, pieniądze zaś wpływające w ciągu roku na uzupełnienie wkładów nie uczestniczą w dywidendzie, aż dopiero od początku następnego roku.

To właśnie stanowi piętę achilesową stowarzyszeń zaliczkowych, przez p. Zielińskiego odkrytą, i ku niéj wszystkie swoje pociski kieruje. Stowarzyszenia jednak zaliczkowe przyznają się do téj słabości, wiedzą one, iż jest to poniekąd rzeczą niesłuszną, ażeby kapitał w ciągu roku do kasy wpływający, nie procentował swoim właścicielom, lecz przyczyniał się do powiększenia dywidendy innych uczestników, ale wszyscy uczestnicy spółek zaliczkowych, jak i wszyscy ekonomiści i przyjaciele ludu zgadzają się w tym punkcie, iż mając do wyboru albo ścisłość w obliczaniu dywidendy albo pozbawienie niższych warstw ludności możności wniesienia do kasy w każdéj chwili drobnych oszczędności, a w następstwie tego pozbawienie tych warstw kredytu,—należy poświęcić pedanterją rachunkową dla wyższego celu, jakim jest bezustanna dążność do odrywania ludu od nałogowych wydatków, tudzież udzielanie ludowego kredytu.

P. Zieliński nie podziela jednak zdania tego, przypisuje on nieścisłości w obrachowaniu dywidendy wielką doniosłość społeczną, wyzyskiwanie biednych przez bogatszych: „Jeżeli (stowarzyszenia zaliczkowe) z początku łudzą powszechność wysokim procentem dywidendy, to wykazaliśmy, że ten rezultat otrzymany jest dla jednych uczestników kosztem drugich. Szczególny zaiste rezultat przedsiewzięcia, które właśnie założyło sobie za cel, uwolnić swoich uczestników od wyzyskiwania przez kapitalistów (!)“

Cel taki stowarzyszenia zaliczkowe rzeczywiście sobie założyły i pomimo ironji p. Zielińskiego, w zupełności go dopięły. Wiadomo po-

wszechnie, że stopa procentowa przez niezamożnych przemysłowców opłacana ludziom zajmującym się wypożyczaniem pieniędzy na procent wynosi dziesiątki, setki, a nawet tysiące od sta; przykłady tego przytoczyliśmy w inném miejscu; stowarzyszenia zaliczkowe udzielają zaś swoim uczestnikom kredytu na kilka, a co najwyżéj na kilkanaście procent rocznie. Czyż więc cel uwolnienia uczestników stowarzyszeń od wyzyskiwania kapitalistów nie dopięty?

Nie zmniejsza bynajmniéj zasług pod tym względem stowarzyszeń ta okoliczność, że pewna część uczestników, których liczba z postępem czasu zmniejsza się, od kilku, kilkunastu, a najwyżéj kilkudziesięciu rubli przez kilka miesięcy, a nigdy dłużéj jak przez rok, dywidendy nie pobiera; celem tych uczestników przy wkładaniu swoich drobnych funduszów, nie jest bynajmniéj otrzymanie w danéj chwili procentu, ale oszczędność, ocalenie funduszu od zatracenia; gdyby kasy zaliczkowe funduszu tego nie przyjmowały i kazały czekać aż do uzupełnienia całego wkładu, jak to czynią wychwalane przez p. Zielińskiego towarzystwa akcyjne, to chcący składać, byłby pozbawiony nietylko procentu, ale i samego kapitału.

Zresztą jest i na to sposób, aby kapitał w ciągu roku do kasy wniesiony, pomimo niedopuszczenia go do uczestnictwa w dywidendzie, korzyść swemu właścicielowi przyniósł. Nie trzeba daleko szukać, aby ze sposobem tym zapoznać się. Kasa pożyczkowa warszawskich przemysłowców przyjęła za zasadę, że jeżeli kto zgłasza się do niéj w ciągu roku z wkładem, to suma ta nie jest uważaną jako wkład, ale przyjmowaną sposobem pożyczki, kasa płaci od niéj procent w stosunku 6% od chwili złożenia, aż do końca roku, a dopiero przy początku przyszłego roku zamienia pożyczkę tę na wkład. Zaradzono więc krzywdzie.

P. Zieliński traktując stowarzyszenia zaliczkowe ze stanowiska li tylko finansowego, z pominięciem ważniejszych względów społecznych, jakie sobie zakreśliły, wytyka, iż dywidenda w kasie deliczowskiéj w r. 1853 wynosiła $33\frac{1}{3}$% z postępem czasu zmniejszyła się, obecnie dochodzi do 8% i prawdopodobnie z czasem jeszcze bardziéj się obniży.

Wspomnieliśmy już, że zadaniem stowarzyszeń zaliczkowych nie jest płacenie swym członkom wysokiéj dywidendy, — krytyka stowarzyszeń z tego punktu widzenia, jest tak samo niewłaściwa, jak niewłaściwém byłoby np. ocenienie doniosłości kolei żelaznych ze stanowiska dywidendy, jakie swym akcjonarjuszom udzielają. Przeznaczeniem dróg żelaznych jest ułatwienie komunikacji, przeznaczeniem kas zaliczkowych— udzielanie ludowi kredytu, i jedno i drugie nie przestaną być w swoim

zakresie użytecznemi dla ludzkości, chociażby płaciły akcjonarjuszom swym nizką stopę dywidendy.

Lecz zapatrując się nawet na kasy zaliczkowe ze stanowiska czysto-finansowego, zwrócić należy przedewszystkiém uwagę na to, że dywidenda wynosząca 8% rocznie i choćby niżéj, nie jest bynajmniéj złą, zwłaszcza w Niemczech, gdzie w normalnym stanie stopa eskontowa weksli wynosi około 3% rocznie.

Nadto przypomniéć winniśmy źródło, z jakiego dywidenda ta pochodzi i na czyją korzyść ona jest przeznaczoną. Pochodzi z procentów od pożyczek *uczestnikom* udzielonych i idzie na rzecz tychże uczestników, — im więc wyższa będzie stopa procentowa od wypożyczających pobierana, tém będzie wyższa dywidenda i przeciwnie. Jeżeli w jakiemkolwiek towarzystwie przemysłowém, mającém za przedmiot eksploatowanie osób nie należących do jego składu, najważniejszą okolicznością jest wysokość dywidendy, przypadającéj dla uczestników, to przy stowarzyszeniu zaliczkowém, eksploatującém własnych członków, dywidenda jest rzeczą mniejszéj wagi, bo o ile uczestnicy niższą pobierają dywidendę, o tyle korzystają z tańszego kredytu.

Zobaczmy po jakiéj stopie procentowéj udziela swym członkom zaliczek kasa pożyczkowa w Delitzsch, któréj p. Zieliński zarzuca zniżenie się stopy dywidendy:

W roku	Procent opłacony przez uczestników zaciągających pożyczki	Dywidenda wypłacona uczestnikom
1862	8	8 1/3
1863	8	6
1864	8	8
1865	8 i 6 2/3	6 2/3
1866	6 2/3	5 1/4
1867	6 2/3	8 1/3
1868	7 1/2	6 1/9
1869	7 1/2	8 1/3

Wysokość tedy dywidendy, będąca normą przy ocenianiu doniosłości finansowéj każdéj innéj instytucji bankowéj, nie jest bynajmniéj wskazówką przy ocenieniu korzyści ze stowarzyszeń zaliczkowych odniesionych.

Posuwamy się daléj i twierdzimy, że zniżenie się stopy dywidendy nie jest smutnym, lecz przeciwnie pocieszającym objawem dla instytucij deliczowskich, jeżeli zastanowimy się nad innemi jeszcze przyczy-

nami, jakie oprócz zniżenia stopy procentowéj od zaliczek, zmniejszenie to wywołały.

Zmniejszenie się dywidendy nie jest bynajmniéj skutkiem zmniejszenia się obrotów, a w małéj tylko części skutkiem strat, poniesionych przez niewypłacalność uczestników. Główną i najważniejszą przyczyną jest powiększenie się kapitałów członków, które to kapitały uczestniczą przy rozdziale dywidendy. I tak, gdy w roku 1854 zyski w sumie talarów $86^{11}/_{12}$ rozdzielone pomiędzy 175 uczestników, którzy na początku tego roku posiadali w kasie deliczowskiéj wkłady w sumie talarów 159, przedstawiały dywidendę w stosunku $58^{1}/_{2}$ %, to w roku 1869 zyski w sumie 1257 talarów, rozdzielone pomiędzy 486 uczestników posiadających wkłady w sumie talarów 13.596 dały tylko $8^{1}/_{3}$ %.

Nie należy tu ubolewać nad zniżeniem się stopy dywidendy, ale raczéj cieszyć się z tego, że dzięki kasie w Delitzsch niezamożne klasy przemysłowe zdołały sobie tak znaczny uzbierać kapitał własny.

Usuwając na bok wszystkie inne względy społeczne, jakie sobie instytucje Szulze'go z Delitzsch zakreśliły, a oceniając powyższy fakt jedynie ze stanowiska ekonomicznego, dojdziemy do wniosku, że zniżenie stopy procentowéj w skutek pomnożenia się kapitału jest celem, ku któremu nauka zmierza.

P. Zieliński pomijając względy społeczne i ekonomiczne, i zapatrując się na instytucje Szulze'go z Delitzsch jedynie ze stanowiska akcjonarjusza, po wytknięciu wadliwości stowarzyszeń, tkwiącéj w zmniejszeniu się dywidendy, musi dojść do tego rezultatu, że ze zniżeniem się stopy dywidendy wstrzymać się powinien wzrost stowarzyszeń; a zacząć ich upadek. Rozumowanie swoje p. Zieliński popiera cyframi i wykazuje, iż przez ciąg lat 10 liczba uczestników w Delitzsch statecznie się podnosiła aż do końca roku 1862, w którym dosięgła liczby 515. W dwóch następnych latach liczba uczestników się zmniejsza, w dwóch dalszych znowu się powiększa, w dwóch ostatnich znowu się zmniejsza, tak że w końcu roku 1868 jest członków 486, t. j. o 29 mniéj niż przed sześciu laty. Pozwoli p. Zieliński, że powtórzymy w tém miejscu własne jego słowa: „Można w błąd ludzi wprowadzić, mówiąc im prawdę, ale nie całą prawdę.“

Jest to prawie fizyczne niepodobieństwo, ażeby w miasteczku liczącém nie wiele więcéj jak 6000 dusz, liczba uczestników kasy pożyczkowéj przewyższała cyfrę 400--500. Jest pewien zenit, po za który wznieść się już nie można, stowarzyszenie w Delitzsch wzrastając ciągle przez lat 10, doszło nakoniec do punktu kulminacyjnego, gdzie wzrost zatrzymać się musiał. Temu jednak p. Zieliński zaprzeczyć nie

może, że pomimo, stagnacji co do powiększenia się liczby członków, to kapitał własnością ich będący, ciągle wzrastał i w 1863 roku 515 uczestników posiadało 9.050 tal., zaś w 1868 r. 486 członków, posiadało 13.597. Znaczy to, że liczba członków nie może się już w Delitzsch powiększyć, ale mienie uczestników dzięki téj instytucji, z każdym rokiem się powiększa. Nie może wszakże p. Zieliński wstrzymać się od uwagi, że i wzrost kapitału nie jest w tym samym stosunku, co dawniéj, że do końca 1863 r. przyrost przynosił zwykle kwotę 1000 talarów, odtąd zaś cyfra przyrostu maleje i w przecięciu nie dochodzi 700 talarów rocznie. Lecz i na to znajdziemy wyjaśnienie przekonywające, że to zmniejszenie się przyrostu kapitału nie jest dowodem cofania się pomyślności stowarzyszenia. Skoro bowiem liczba członków nie powiększa się, a wysokość wkładu jest ograniczona, przeto z postępem czasu pomnaża się liczba członków, posiadających już zupełne udziały i nadejdzie może chwila, kiedy wszyscy uczestnicy posiadać będą całkowite wkłady i wzrost kapitału uczestników w kasie będzie już niemożliwy.

Statystyka uczy, iż chcąc wyciągać wnioski z cyfr, należy mieć wielką ich liczbę; ogół jest regułą, pojedyńczy przykład może być wyjątkiem. P. Zieliński chcąc przekonać swoich czytelników o chyleniu się do upadku instytucji Szulze'go z Delitzsch, powinien był nie zamykać się w granicach jednego stowarzyszenia deliczowskiego, chociaż jak wykazaliśmy i to stowarzyszenie wniosku jego nie usprawiedliwia, lecz obowiązany był dać obraz wszystkich stowarzyszeń. Zastąpiemy go pod tym względem, a czytelnik niech osądzi, czy instytucje Szulze'go-Delitzsch od roku 1864 upadają, czy téż wzrastają:

I.	II.	III.	IV.	V.	VI.	VII.
Wroku	Liczba banków znanych Szulze'mu	Liczba banków które nadesłały bilanse	Liczba uczestników w bankach III rubryki	Fundusz własny banków III rubryki	Fundusz obcy tymże bankom wypożyczony	Suma pożyczek udzielonych przez banki III rubryki swoim uczestnikom
1864	890	405	135.013	3.252.757	12.756.582	48.147.495
1869	1.750	735	304.772	13.253.602	42.702.383	181.602.109

Stowarzyszenia Szulze'go-Delitzsch spotkały ze strony p. Zielińskiego jeszcze jeden zarzut, na który wcale nie zasłużyły. Wedle p. Zielińskiego, brak stowarzyszeniom zaliczkowym bodźca interesu osobistego. Tymczasem główną podwaliną organizacji Szulze'go-Delitzsch

jest samo-pomoc (Selbsthülfe, self-help), usunięcie wszelkiéj dobroczynności, poruszenie wszelkich sprężyn interesu osobistego. Każdy uczestnik jest interesowany w powodzeniu spółki, już to dla tego, że ma w niéj udział, już téż dla tego, że za straty spółki jest solidarnie odpowiedzialny z całego swego majątku. Solidarność nie jest bynajmniéj przymiotem organizacji stowarzyszeń deliczowskich, przytaczamy ją tylko dla odparcia zarzutu, jakoby interes osobisty uczestników nie był w nich pobudzony.

Zarząd spółek zaliczkowych również nie może być obojętnym na powodzenie instytucij, nie pełni bowiem obowiązków honorowo, bezpłatnie, lecz pobiera tantiemę ze zysków, a ten sposób wynagrodzenia bezwątpienia najściśléj wiąże interes zarządców z interesem przedsiębierstwa.

Do pierwiastkowéj organizacji stowarzyszenia w Delitzsch, wprowadził wprawdzie Szulze członków honorowych, którzy mieli bezinteresownie przyjść stowarzyszeniu w pomoc kapitałem, lecz po krótkim czasie spostrzegłszy się, że członkowie ci nie zgadzają się z przodującą stowarzyszeniom ideą samopomocy, ze stowarzyszenia ich wyłączył.

Kasa pożyczkowa warszawskich przemysłowców nie uwzględniła w tym punkcie zasady samopomocy i każe zarządowi pełnić obowiązki bezpłatnie. Błąd ten we właściwém miejscu wytknęliśmy. Warszawska kasa stanowi pod tym względem wyjątek, a w każdym razie zmiana może być łatwo zaprowadzoną. Dobra wola i poczucie obowiązków obywatelskich, silnie rozbudzone w obecnym zarządzie kasy warszawskiéj, zastępują w zupełności bodziec interesu osobistego; gdyby te czynniki miały kiedy osłabnąć, kasa pójdzie za przykładem zagranicznych swych wzorów i wydzieli swym kierownikom tantiemę.

Jakaż po tych wszystkich zarzutach jest konkluzja p. Zielińskiego? Przyznaje p. Zieliński stowarzyszeniom zaliczkowym ważność czasową, przejściową; dopóki system bankowy nie dosiągł kończyn społeczeństwa i zatrzymał się na wyższych jego sferach, dopóty pożądaném jest uzupełnić ten brak stowarzyszeniami zaliczkowemi, „lecz gdy na tym stopniu przejścia chcą zatrzymać rozwój ekonomiczny, może się czasem zdarzyć, iż przyniosą więcéj szkody niż pożytku.“

O ile znaną nam jest literatura stowarzyszeń zaliczkowych, to nigdzie nie zdarzyło nam się spotkać dążności, o którą ją p. Zieliński obwinia. Instytucje Szulze'go z Delitzsch nie mają pretensji być opartemi na prawach odwiecznych i niezmiennych, ani przeżyć wszystkie pokolenia. Są to instytucje starające się czynić zadość jednéj z potrzeb dzisiejszego społeczeństwa, są to instytucje, przez ludzi utworzone,

a jako takie podlegają zębowi czasu. Po spełnieniu swéj misji, po wyrodzeniu się nowych potrzeb społecznych, bardzo być może, że instytucje te staną się szkodliwemi, tak samo jak np. cechy i majsterstwa, które jednak w swoim czasie miały ważne do spełnienia zadanie. Jeżeli wówczas będą chciały żyć, to podpisany, jakkolwiek zalicza się do tak zwanych przez p. Zielińskiego *popleczników* Szulze'go-Delitzsch, pierwszy na nie kamieniem rzuci, — póki zaś są użytecznemi i społeczeństwu ważne oddają usługi, to zmniejszać ich doniosłości nie ma żadnego celu.

Józef Kirszrot.

WIDOKI
ROSYJSKIÉJ PRODUKCJI ZŁOTA.

(Dalszy ciąg, p. Ekon. str. 456, zesz. VII, VIII i IX, 1870 roku).

Projekt nowych przepisów o wyzysku złota przez osoby prywatne, według osnowy przejrzanéj i ostatecznie przyjętéj na plenarném posiedzeniu Komisji reformy podatkowéj, przedstawia się w głównych zarysach jak następuje (VIII., 2, 7):

Prywatny wyzysk złota dozwolonym jest na gruntach prywatnych i wieczysto-dzierżawnych, na gruntach koronnych i gminnych, a w pewnym zakresie i na gruntach gabinetowych J. C. M. w Altajskim i Nerczyńskim okręgu górniczym (art. 2); natomiast wzbronionym został: a) na teritorjum środkowéj hordy Kirgizów, zamieszkiwaném przez Baidżigitowców i Kezajewców; b) na teritorjum Wielkiéj hordy nad Ili, oraz c) w lesistych okolicach stepu kirgizkiego w Orenburgskiéj gubernji (art. 3). Od złota wydobytego na gruntach prywatnych i wieczysto-dzierżawnych opłacać należy (jak dotychczas) podatek w naturze 10 do 15% (art. 7).

Ważne są przepisy dotyczące prawa do wyzysku złota. W ogóle utrzymano w téj mierze przepisy, które podaliśmy wyżéj, z następującemi zmianami. Prawo do wyzysku złota posiadają osoby wszystkich stanów, tak krajowcy jak cudzoziemcy; z pomiędzy Żydów zaś tylko ci, którym pobyt na miejscu eksploatacji lub w całym państwie jest dozwolony (art. 26). Usunięto obowiązek opłacania świadectwa gildyjnego.

Poszukiwacze złota mogą zawiązywać spółki komandytowe, pod imieniem zbiorowem lub akcyjne ([1]) (art. 29), albo też stowarzyszenia udzia-

([1]) Te ostatnie są czemś pośredniem między spółką pod imieniem zbiorowem, komandytową i akcyjną. Podobne są do dwóch ostatnich w tém, iż mają gerenta (razporeditel) lub kilku dyrektorów (razporediteli). art. 32 i 37.

łowe (art. 30, uczastkowyja towariszczestwa). Kuksy ([1]) tych ostatnich stowarzyszeń mogą ulegać podziałowi tylko do pewnego minimum (art. 32), a wszyscy stowarzyszeni odpowiadają całym majątkiem w stosunku do swych kuksów (udziałów) (art. 33). Istniejące towarzystwa wyzysku płuczni złota obowiązane są w ciągu 2-ch lat przedstawić swe statuta, w przeciwnym bowiem razie uważane będą za stowarzyszenia udziałowe (art. 34). Każdy plac złotodajny stanowi niepodzielną całość majątkową (art. 35).

Koncesje na poszukiwanie złota w miejsce ministra finansów udzielają w rozmaitych okolicach: jenerał-gubernator zachodniéj Syberji, wschodniéj Syberji, gubernator Orenburgski, Dyrektor altajskich kopalni, namiestnik Kaukazu, dyrektor kopalni uralskich, a dla wszystkich innych miejscowości wydział górnictwa (art. 38). Bardzo szkodliwe ograniczenia uświęca art. 44, nakazując używać przy poszukiwaniach pokładów złotodajnych, pojedyńczych tylko przyrządów do płukania. Place złotodajne wschodniéj i zachodniéj Syberji mogą mieć najwyżéj pięć wiorst długości, zajmując całą szerokość dolin; zaś place w gubernjach Orenburgskiéj i Permskiéj obejmować winny najwyżéj 250.000 kw. sążni, przy szerokości minimum 100 sążni, tak aby długość nie przechodziła pięciu wiorst. Obszar placów na gruntach będących własnością Baszkirów i syberyjskich Kirgizów zależy od dobrowolnéj umowy poszukiwaczy z właścicielami gruntów. Wreszcie na gruntach gminnych syberyjskich Kirgizów długość placów nie powinna przenosić dziesięciu wiorst przy całéj szerokości doliny (art. 63). Jedna i ta sama osoba nie może otrzymać dwóch placów obok siebie. Równie jak dotychczas, obszar odgraniczający wynosić powinien najmniéj pięć wiorst (art. 69); wolno jednak sąsiadowi stowarzyszać się (uw. art. 69). Po zawieszeniu wyzysku placów, grunta wracają w posiadanie rządu (art. 71). Place złotodajne które stały się własnością skarbową, mają być sprzedawane przez licytację. Utrzymano zakaz niedopuszczania do robót Tatarów i Baszkirów na orenburgskim stepie Kirgizów (uwaga 3); wątpimy aby ten przepis, podyktowany zapewne względami policji bezpieczeństwa, był jeszcze potrzebny. Usunięto przepis obowiązkowego wyzysku placów([2]) zastępując go wzmiankowaną wyżéj opłatą od sążnia, która zastępuje również podatek od funta. Natomiast podatek w naturze nie został wcale zmieniony (art. 98-100). Prywatni eksploatato-

---

([1]) Części udziałowe należące do spółwłaścicieli jednéj kopalni.

([2]) Przymusowy wyzysk kopalni zniesiony także został *de facto* w Prusach. p. *Seebold* str. 61.

rowie na gruntach gabinetowych płacą prócz tego na rzecz Gabinetu cesarskiego pewien rodzáj czynszu (uw. do art. 100). Sybirskie i arabskie złoto płukane, winno być przetapiane i próbowane na koszt wyzyskujących (art. 101 i 102), w Barnaul resp. w Jekaterinenburgu. Ci zaś na żądanie otrzymać mogą zaliczenia z jekaterinenburgskiego kantoru Banku państwa, z altajskiego zarządu górniczego i z Kolegjów ogólnéj opieki (art. 108). Złoto wysyłają do mennicy petersburgskiéj (art. 109); wyzyskującym wolno jednakże według nowych przepisów sprzedawać go w kształcie sztab. Na wywóz zagranicę wymagane jest świadectwo departamentu górnictwa jako sprzedaży, nie stają na zawadzie żadne przeszkody (art. 118). Dodatek do artykułu 97 zawiera projekt przepisów o wynajmowaniu robotników. Przepisy te stanowią między innemi:

Przewodniczący Artelu wraz z dwoma wybranemi robotnikami, ma sobie powierzony pewien wymiar sprawiedliwości nad robotnikami. Przewodniczącego mianuje chlebodawca (art. 26). Apelację od wyroku tego sądu zakładać należy przed urzędnikiem policji górniczéj, a w rzeczach technicznych przed rewizorem górniczym (art. 28). Podobne urządzanie sądów odrębnych dla *jednéj* klasy jest niewłaściwe i przy zależności robotników od chlebodawców otwiera szeroko wrota nadużyciom, mogąc łatwo wyrodzić się faktycznie w sądownictwo patrimonjalne.

Jeżeli robotnik ulegnie przy robocie skaleczéniu które go uczyni niezdolnym do pracy lub o śmierć przyprawi, chlebodawca obowiązanym jest wypłacić mu potrójną płacę za cały czas na jaki umowa zawartą została. Lekko ranieni umieszczani są w szpitału do chwili wyzdrowienia nie ponosząc żadnych strąceń z pobieranéj płacy (art. 36 i 37).

Głównym niedostatkiem projektu Komisji, reformującego istniejące prawodawstwo górnicze jest bezwątpienia to, że nie przeprowadza rozdziału własności gruntowéj i górniczéj, i nie poleca sprzedaży płuczni złota wraz z przynależnemi do nich gruntami. Prócz tego, należałoby jeszcze zaprowadzić mniéj więcéj ważne zmiany w tym projekcie, któremu zkądinąd nie odmawiamy rzeczywistych zalet.

Art. 3 zawiera zupełnie niewłaściwe ograniczenia produkcji złota[1]. Roscher utrzymuje, że „bardzo wiele okolic zawdzięcza pierwsze swe

---

(1) Motywa przytaczane za niemi znajdują się w T. VIII., 1, 1, str. 71, przeciw ograniczeniom T. VIII., 1, 2, str. 9.

osiedlenia poszukiwaczom złota," co potwierdza objawione w Komisji słuszne zdanie, że wyzysk złota jest doskonałym środkiem kolonizacyjnym, a państwo winno pozostawić uznaniu eksploatatorów, czy zechcą narażać swe życie i majątek, osiedlając się w pośród plemion w połowie jeszcze niepodległych. Wreszcie od roku 1864 uśmierzenie tych plemion znaczne uczyniło postępy. Położenie rosyjskich kupców i podróżnych w środkowéj Azji, misjonarzy w Afryce i t. d., jest analogiczne. Ale i w innym także kierunku rozszerzenie zakresu produkcji złota może mieć miejsce, tylko jest to więcéj sprawą prywatną aniżeli rzeczą prawodawstwa. Podczas obrad Komisji odzywały się głosy, dowodząc, że interes finansowy Gabinetu wymaga, aby swe place złotodajne wydzierżawiał albo sprzedał ([1]). Wszyscy na tém wyszliby dobrze, a mianowicie Gabinet, poszukiwacze złota i w ogóle Skarb i gospodarstwo narodowe. Dochody Gabinetu powiększyły się wreszcie już teraz w skutek dopuszczenia osób prywatnych do eksploatacji. Kwestja produkcji złota uwydatnia również konieczność emancypacji Żydów, albowiem następstwem np. artyk. 26 byłoby, że cudzoziemcy chrześcianie, machometanie lub nawet poganie mieliby prawo do wyzysku złota w Rosji, wówczas, gdy większéj części poddanych rosyjskich mojżeszowego wyznania prawo to niesłuży. Ekspert Astaszew słusznie także zauważył, że przepis ([2]) nakazujący podawać nazwiska i liczbę osób należących do wypraw poszukiwaczy złota, jest nazbyt uciążliwy, gdyż często zachodzić muszą znaczne zmiany, zagrożone nietylko karą ale nawet utratą odkrytych pokładów.

Kwestja formy prawnéj *spółek poszukiwaczy złota* wielkiéj jest wagi, ponieważ produkcja złota prowadzona przez drobnych przedsiębiorców, opiera się i opierać się musi w przyszłości głownie na stowarzyszeniach ([3]). Prawo z 2 grudnia 1863 r., które w całości prawie przeszło do nowego projektu Komisji, stanowiło co następuje: wszystkie spółki przedstawić muszą w ciągu dwóch lat dokładne umowy spółkowe, w przeciwnym bowiem razie wszyscy spólnicy uważani będą jako kompaniści czyli stowarzyszeni. Nie wolno jest dzielić kuksów należących do spółek, które są jednocześnie spółkami komandytowemi i pod

---

([1]) VIII. 1, 2, str. 8. Wszyscy eksploatatorowie utrzymują między innemi, że Gabinetowi brak jest dostatecznych kapitałów do wyzysku (VIII. 1, 4, str. 13). Byłoby korzystném dla wszystkich stron, gdyby Gabinet który posiada wszystkie prawie kopalnie srebra w Rosji, odstąpił je także przedsiębiorcom prywatnym.

([2]) Tr. VIII. 1, 6, str. 3.

([3]) ibid, VIII. 1, 1, str. 103.

imieniem zbiorowem. Mennica płaci za złoto *jednemu* tylko spólnikowi, który winien rozliczyć się z innemi. Kilku poszukiwaczy złota podało prośbę do ministra finansów, datowaną z 25 listopada 1864 roku, w któréj użalali się na prawo z 1863 ([1]). Twierdzili oni, że prawo to wstecz oddziaływa, że wypłata pieniędzy *jednemu* spólnikowi otwiera wrota nadużyciom i matactwu, i że eksploatacja złota jedynie przy zupełnéj swobodzie tranzakcji i testowania rozwijać się i kwitnąć może. Prośba rzeczona popartą była przez jenerał-gubernatora wschodniéj Syberji.

Przeciwko prawu z r. 1863 wystąpili również inni jeszcze poszukiwacze złota w prośbie z dnia 2 grudnia 1864 r. téj osnowy ([2]): Zbiór Praw państwa (tom X, art. 394), uważa wprawdzie płucznie złota jako niepodzielne całości majątkowe, ale kuksy natomiast poczytuje za zupełną własność (art. 420). Z prawa własności wypływa prawo do podziału. Kuksa jest często jedynem mieniem ojca obarczonego liczną rodziną. Przepis nakazujący wypłacać za wydobyte złoto *jednemu* spólnikowi jest wielkim ciężarem. Warunek obowiązujący administracją górniczą do uskuteczniania obliczeń na podstawie których dopełniano podział między spólnikami, był zawsze najważniejszym punktem kontraktów spółkowych; zaś usuwając go, proces cywilny staje się jedyną bronią spólników przeciw nadużyciom odbiorcy złota. Zdarza się, że mieszkaniec Petersburga, Moskwy lub Odesy odkrywszy plac złotodajny, wydzierżawia go i powraca w swoje strony. Otóż zagraża mu niebezpieczeństwo zostania żebrakiem, jeżeli dzierżawca jego zechce być nierzetelnym i skręci pieniądze odebrane z mennicy. Między stowarzyszeniami poszukiwaczy złota, a towarzystwami dróg żelaznych, żeglugi parowéj lub asekuracyjnemi zachodzi ta różnica, że pierwszym wypłacane są pieniądze według anszlagów corocznie sprawdzanych i potwierdzanych, z powodu iż place często w ciągu jednego roku do dwóch lat bywają wyczerpywane, gdy tymczasem drugie ustanawiają rady zarządzające, które zawiadują obrotem kapitału spółkowego. Petycjonarjusze chcą widocznie przez to powiedzieć, że w stowarzyszeniach górniczych trudniéj jest jeszcze oznączyć wpływy na długi czas naprzód, aniżeli w towarzystwach asekuracyjnych i t. p. Proszą oni w końcu o zniesienie prawa z roku 1863.

([1]) Tr. VIII., 2, 6, I.

([2]) ibid. VIII., 2, 6, I.

Znany wolno-handlownik (libre-echangiste), Butowski, na plenarnem posiedzeniu Komisji ([1]) oświadczył między innemi co następuje: Istniejące towarzystwa poszukiwaczy złota nieodpowiadają żadnéj z trzech zwykłych form spółek handlowych. Niema np. wcale między poszukiwaczami towarzystw akcyjnych w prawdziwém znaczeniu. Z kontraktów spółkowych dojść niepodobna kto jest pełnym kompanistą, a kto komanditarjuszem, kto odpowiada z całego majątku, a kto tylko ze swéj kuksy, kto ma prawo uczestniczenia w zarządzie robotami i wreszcie jakie są obowiązki każdego ze spólników. Stan taki wyrodził wiele sporów i procesów tak między spólnikami jak niemniéj i z osobami obcemi ([2]). Omijanie prawa nie tyle było następstwem umyślnych zboczeń, ile raczéj wypływało z odrębnéj natury przedsiębiorstwa produkcji złota, dla któréj żadna z trzech używanych form spółek handlowych nie jest w zupełności właściwą. Produkcja złota przedstawia wielkie ryzyko,—rozpocząć ją można z małemi środkami i osiągnąć znaczne rezultaty, ale późniéj wymaga nieraz nakładu znacznego kapitału. Niebezpiecznie jest przeto wkładać na raz większe kwoty w tego rodzaju przedsiębiorstwa, szczególniéj zaś stawać się zupełnym kompanistą, zwłaszcza że takowemu nie wolno jest brać udziału w innych analogicznych stowarzyszeniach. W rzeczywistości jednak, jedne i te same osoby biorą czynny spółudział w rozmaitych kompanjach. Najwłaściwszą formą spółek dla poszukiwaczy złota byłoby francuzkie *société en participation à responsabilité limitée*. Kodeksowi handlowemu rosyjskiemu nie jest nawet obcą ta forma spółek, używana w przedsiębiorstwach armatorskich (transportów morskich), (art. 818-829 w XI t. Zb. Pr.). Czyliż wszystkie spółki produkcją złota na celu mające, których cechy pozornie tak zdają się nieokreślone, nie są takiemi stowarzyszeniami udziałowemi? Najwłaściwiéj byłoby przeto zezwolić na posługiwanie się tą formą, nie wymagając uprzedniego oznaczania kapitału spółkowego, ale pod następującemi warunkami: w kontrakcie spółkowym powinna być oznaczona liczba kuksów i spólników (kompanistów), określone ich obowiązki względem siebie i względem przedsiębiorstwa ([3]); oraz

([1]) VIII., 2, 5, str. 6-29.

([2]) Sekcja III objawiła także zdanie że podział kuksów za daleko jest posunięty. Zdarzają się np. podobne ułomki $\frac{15^{38}/_{68},\ ^{1}/_{3}}{100}$

([3]) To jest oznaczona wysokość wpłaty w chwili założenia spółki, oraz dalszych wniosków na każdą kuksę przypadających, wymieniony sposób podziału zysków i strat, jak niemniéj sposób postępowania w razie nieuiszczenia wniosków przez spólnika.

wskazana forma zarządu przez *jednego* lub przez kilku spólników, wybranych na upełnomocnionych dyrektorów (rasporediteli). Należałoby następnie oznaczyć sposób i warunki wydzielania kuksów i minimum ich podzielności. Ważną niedogodnością w stowarzyszeniach udziałowych jest brak dostatecznych rękojmi dla zobowiązań przez nie przyjmowanych. Niedogodność ta mogłaby jednak w znacznéj części być usuniętą, gdyby prawo czyniło odpowiedzialnymi spólników całym ich majątkiem, a to w stosunku posiadanych kuksów.

Oto sposób widzenia Butowskiego. O. Michaelis, w pracy swéj dotyczącéj kopalni westfalskich, oraz Emminghaus i Schomburg doszli do zupełnie analogicznych wyników ([1]). Wnioski Butowskiego zostały w zasadzie jednogłośnie przyjęte. Atoli postawiono i po obradach przyjęto następujące do nich poprawki:

1) Kontrakty spółkowe winny być wręczane miejscowym władzom górniczym i wydziałowi górnictwa, oraz zwracane wręczającym do poprawy, jeżeli uchybiają istniejącym przepisom (przyjęto).

2) W kontraktach mają być jedynie określane obowiązki dotyczące wpłat i wysokości pierwszego wniosku na każdą kuksę; usunięto natomiast warunek uprzedniego oznaczania wniosków, albowiem takowe nie dadzą się naprzód obliczyć.

3) Przeciw niepodzielności kuksów wystąpił Wernadzki, utrzymując, że to jest ograniczanie swobody ekonomicznéj. Powiększenie się liczby stowarzyszonych jest np. nieraz jedynym środkiem pozyskania nowych kapitałów. Butowski odpowiedział, że nieograniczona podzielność zamieniłaby stowarzyszenia udziałowe w spółki akcyjne, prowadząc do ażioterstwa. Zgromadzenie poszło za zdaniem tego ostatniego.

4) Wernadzki proponował zniesienie niepodzielności placów złotodajnych, gdyż pożądaném byłoby aby one mogły być rozdzielane między dzieci, ustępowane częściowo sąsiadom i t. p. Jeden z członków zauważył, że podzielność sprzyjałaby *zachwatowi*, zwiększała koszta pomiaru i prowadziła do nowych sporów o kanały i t. p., w skutek czego zgromadzenie utrzymało zasadę niepodzielności.

([1]) Co do dwóch pierwszych porównaj: *Vierteljahrschrift f. Volkswirthschaft*, T. IV, str. 95-98,—T. XXII, str. 49-60. Artykuł zaś ostatniego zamieszczony jest w czasopismie Brassert'a, poświęconem prawodawstwu górniczemu, z roku 1863, p. n. *Das bergbauliche Genossenschaftswesen und dessen Reform*.

5) Znany statystyk Semenow żądał, aby pozwolenia na poszukiwanie złota udzielane również być mogły przez gubernatorów, rewizorów górniczych i policję górniczą; zwrócono jednak uwagę, że urzędnicy górniczy nie mają stałego miejsca pobytu, a gubernatorowie udzielaliby koncesje na inne także gubernje.

Przyznać trzeba, że wypłacanie pieniędzy za złoto rozmaitym osobom przedstawiało dla mennicy i urzędów górniczych pewne niedogodności, jednakże argumenta wyłuszczone powyżéj przez petycjonarjuszów przemawiają za przywróceniem tego urządzenia, przynajmniéj co się tycze mennicy. Należy także zezwolić na tworzenie się stowarzyszeń udziałowych, wskazanych przez Butowskiego. Poprawki pierwsza i druga są niezaprzeczenie bardzo właściwe, natomias argumenta przeciw wywodom Wernadzkiego i Semenowa nie wytrzymują krytyki. Stowarzyszenie udziałowe zamienić się nie może w spółkę akcyjną, ponieważ uczestnicy odpowiadają całym swym majątkiem, a co do ażioterstwa przypomnimy zasadę: że *nadużycie* nie wyłącza bynajmniéj *użycia*. Odnośnie do podzielności placów nadmienić wypada, że *zachwat odkrywczy* niema w sobie nic złego, zaś dwa inne argumenta przeciw podzielności nie mogą żadną miarą równoważyć korzyści wypływających ze swobody ekonomicznéj. (Komisja przygotowawcza która wypracowała projekt nowych przepisow górniczych, nieodnoszących się do produkcji złota, oświadcza się także za swobodną podzielnością kopalni, powołując się na kopalnie Harcu i Szwecji) ([1]). Koczowniczość urzędników górniczych czyni ich właśnie łatwiéj dostępnemi, a kompetencją gubernatorów można zamknąć w granicach powierzonego im teritorjum. Należałoby pod karą zakazać urzędnikom odmawiania koncesji osobom legalnie uprawnionym do poszukiwania złota. Przepisy dotyczące sposobów poszukiwania złota powinnyby być w zupełności usunięte, zwłaszcza, że wylewy wiosenne i obsuwanie się ziemi zmieniają wymiary i głębokość robót ziemnych (VIII, 4, str. 18). Natomiast rozumie się samo przez się, że i nadal utrzymać należy pewną miarę co do rozległości pojedynczych placów złotodajnych, albowiem odkryty pokład złota może być nieraz kilkaset lub parę tysięcy wiorst długi (wyjąwszy przedzielające małe przestrzenie jałowe), niesprawiedliwie byłoby przeto przyznawać odkrywcy, jako wynagrodzenie za poszukiwania na kilku wiorstach, cały obszerny pokład. Dotychczasowa długość 5 wiorst, za odpowiednią przez doświadczenie uznana, powinna być zachowaną dla

---

([1]) Tr. XIII, 3, 1, str. 99-100.

Syberji, zaś w Orenburgskiéj gubernji i t. d., jak powiedzieliśmy już wyżéj, należy zmniejszyć ją o $^1/_3$. Art. 60 jest całkiem zbyteczny, gdyż naraża tylko na niepotrzebne koszta i ma na celu zapobiedz *zachwatowi*, ale łatwo przez podstawienie nazwisk osób spokrewnionych lub kompanistów obejść go można. Zniesienie przymusowego wyzysku byłoby wielce pożądanym postępem ([1]).

(*d. n*).

([1]) P. memorjał Jenisejczyków i broszurę D-ra Walckera o „*Zachwacie.*”

PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY.

Wskazówki dla gospodarstwa wiejskiego, przez **Ignacego Sołdraczyńskiego,** tom I, część 1, część 2. Kraków 1868—1869. Nakład autora.

Dzieło mające tytuł *Wskazówki dla gospodarstwa wiejskiego*, jest nowém i wyjątkowém zjawiskiem w naszéj rolniczéj literaturze. Nie jeden bardzo biegły specjalista rolnik, znalazłby się może w kłopocie, gdyby mu przyszło wymotywowane zdanie o pismie tém wyrzec. Wybiega w niém autor daleko po za granice, w jakich zwykle dzieła takie są utrzymywane. Mówimy o pierwszym tomie, rozpadającym się na dwie części, każda po 400 przeszło stronnic, a będącym niejako encyklopedycznym zbiorem wiadomości, konieczny lub odleglejszy związek z gospodarstwem wiejskiém mających. Drugi dopiero tom późniéj wyjść mający, zawrze rzeczy w zwyczajny zakres dzieł rolniczych wchodzące, a mianowicie: warunki korzyści i postępu i organizację gospodarczą.

Spis rozdziałów i treści w skróceniu, najlepiéj uwydatni plan dzieła i zakres jaki obejmuje, a dalsze uwagi i spostrzeżenia staną się dla czytelnika o wiele zrozumialszemi.

Tom I. Część pierwsza.

Rozdział 1, wstępny. Obejmuje rys kultury — pobieżny ogólny rys historji rolnictwa.

R. 2. Kształt i skład ziemi. Wyniosłość nad poziom morza. Klimat. Meteorologja.

R. 3. Komunikacja.

R. 4. Znaczenie wód, lasów, pastwisk i ciał kopalnych dla gospodarstwa wiejskiego.

R. 5. Posiadłość ziemska.

R. 6. Otoczenie ludzkie, gęstość ludności. Byt materjalny, charaktery narodów, moralność i oświata, duch publiczny.

Tom I. Część druga.

R. 7. Materja, siły przyrody i praca ludzka.

R. 8. Kapitał, pieniądze, kredyt.

R. 9. Inteligencja. Wychowanie domowe, szkoła. Gospodarstwa wzorowe i praktyka. Podróże i wędrówki. Piśmiennictwo.

R. 10. Stowarzyszenie. Cele naukowe, podniesienie i uszlachetnienie produkcji, humanitaryzm, reprezentacja w obec władz. Dalsze cele: pośrednictwo w kredycie, ubezpieczenie od szkód, kultura gruntu, ściśle materjalno-produktywne, ułatwienie komunikacji i transportu, zyski handlowe, cele spożywcze.

R. 11. Prawodawstwo agrarijne. Znajomość kraju i potrzeb jego. Prawo i przepisy administracyjne, o organach rządowych i pośredniczących.

R. 12. Renta. Renta w gospodarstwie wiejskiém. Przyczyny podnoszenia się i obniżania renty.

Z tego spisu rozdziałów i treści w nich zawartéj, widzi się zaraz szerokość zakresu dzieła, różnostronność traktowanych przedmiotów, podniesienie się autora na wyższy punkt w poglądzie na sprawy rolnicze. Że taki pogląd z téj wysokości jest nauczający i oświecający, nie może ulegać wątpliwości. Każdy myślący i wysoko ukształcony rolnik, musi ten pogląd pracą własną wyrabiać, jeżeli chce zawód swój rolniczy związać z ogółem zjawisk dziejowych, naukowych i moralnych. Długa to i mozolna praca, bo ze wszystkich sfer wiedzy i myśli, trzeba wybierać to co się przydać może. Rzeczywistą więc jest zasługa, jeżeli ktoś się podejmie pracę tę drugim ułatwić. Taką zasługę przyznać należy autorowi *Wskazówek*. Nie mały zasób wiadomości, pracy, myśli i doświadczenia włożył on w dzieło swoje; nie mówiąc już o wartości i zasłudze pomysłu.

Sądzimy, że dzieło to, pod pewnemi względami zastępuje Encyklopedję rolniczą, któréj naszéj literaturze brakuje, ale pomoże zarazem do wykazania potrzeby i ważności takiego dzieła. Sądzimy, że przyczyni się także do wykazania, że encyklopedja rolnicza zawarta w takich granicach jak np. *Maison rustique* jako zbyt wyłącznie specjalna, nie może już być wystarczająca. To co się wiąże ściśle z rolnictwem w ekonomice, geografji, klimatologji i geologji, naukach przyrodzonych, musiałoby być do niéj wprowadzone. Ale dzieło takie nie mogłoby być owocem pracy jednego człowieka, bo to przechodzi siły pojedyńcze i tylko zbiorowa praca podobnemu zadaniu podołać może. Tymcza-

sowo *Wskazówki*, powtarzamy, torują dla niéj drogę i wykazują jéj potrzebę.

Porównywaliśmy starannie encyklopedje rolnicze francuzkie, niemieckie i angielskie, i mniemamy, iż nie oddalemy się od przedmiotu, jeżeli z powodu dzieła tak zbliżonego naturą swoją do encyklopedji rolniczéj, zrobimy kilka uwag nad różnicami metod i charakteru w układzie dzieł tego rodzaju, nad formą która się nam najwłaściwszą dla nas wydaje, a uwagi te zapewne nieobojętne same w sobie dla pisarzy rolniczych i naszych myślących rolników, posłużą zarazem za uzasadnienie, że *Wskazówki* taką encyklopedją nie są, jakkolwiek liczne i niezaprzeczone posiadają zalety.

Pod trzy systemy dają się podprowadzić znane mi encyklopedje rolnicze, pod względem formy układu.

Według jednego z nich, wszystkie działy na jakie rolnictwo rozpada się, oraz wszystkie przedmioty i wiadomości z nią w związku będące, układają się pewnym porządkiem wedle z góry obmyślonego racjonalnego szyku i kolei naturalnéj; idą materje jedna po drugiéj, każda wyczerpywana do dna. Jest to więc, jakoby zbiór oddzielnych traktatów i dzieł związanych tylko ze sobą pewną systematycznością układu i ogólną myślą przewodniczącą redakcji. Wedle téj metody ułożone są *Encyklopedja Londona*, dzieło dawniejsze, bardzo w swoim czasie cenione i *Maison rustique*, dzieło wyborne w swoim rodzaju, a chociaż wyłącznie do potrzeb praktycznych rolnika francuzkiego zastosowane, pod wielu względami i dla nas pouczające. Niedogodnością tego systemu jest niepodobieństwo wynalezienia takiéj racjonalnéj kolei przedmiotów, któraby wszystkiém wymaganiom zadosyć uczynić i wszystkiém zarzutom czoło stawić zdołała. Dowolność jest tu nieomal koniecznością, a lubo skutki jéj nie są stanowczéj doniosłości, jeżeliby jednak ta dowolność wyszła z granic właściwych, może wartość dzieła poniżyć i jego praktyczne użycie utrudnić. Ważniejszą niedogodnością systemu o którym mowa, jest utrudnienie w znalezieniu tego co potrzeba w każdéj chwili i na każde zawołanie. Do podręcznego, każdodziennego użycia, jako podręcznik i poradnik w każdéj trudności, wątpliwości, dzieła tego rodzaju mniéj są dogodne. Czytać je można z pożytkiem, radzić ich się niewygodnie. Liczne indeksa pojedyńcze i zbiorowe powiększają trudności zamiast im zaradzać. Na jedno nieomal wyjdzie mieć bibliotekę z dzieł specjalnych złożoną, a każdy przecież kto z książkami ma do czynienia, wie dobrze jakie usługi oddają encyklopedje specjalne, odpowiednio celowi ułożone. Wreszcie jedną jeszcze niedogodnością tego systemu jest to, że nie mamy w nim miejsca do

pomieszczenia wiadomości krótkich, oderwanych, niestanowiących przedmiotu traktatu oddzielnego, a jednak nieraz nader ważnych i do całości i zupełności dzieła koniecznych.

Te to bezwątpienia względy skłoniły wydawców encyklopedij rolniczych do szukania systemów odmiennych. Jakoż nastręcza nam się drugi system użyty w Niemczech i Francji: system słownikowy. W nim biorą się wszystkie wyrazy mające znaczenie w nauce i praktyce, oraz w naukach związanych z rolnictwem i kładą się pod właściwą literą. Z natury tego systemu płynie, że przy wielkiéj ilości wyrazów potrzeba zsyłać się na inne, bardziéj w użyciu będące lub takie, które bardziéj materję wyczerpują; inne potrzebują tylko objaśnień leksykograficznych; inne, aby nie pozostać gołe, muszą się kontentować krótkiemi sprawozdaniami, a pewna ilość tylko uprzywilejowanych wyrazów stoi na czele obszerniejszych wykładów. Gdyby chodziło o ustalenie języka i terminologji naukowéj rolniczéj, o zebranie wszystkich skarbów językowych w jeden naukowy pomnik, o łatwość porozumienia się, o przypomnienia i wskazówki w jakich dziełach specjalnych czego szukać wypada, system ten byłby najwłaściwszy i nicby do życzenia nie zostawiał. Ale jeżeli w wydaniu encyklopedji rolniczéj idzie o to przeważnie, aby resumować istniejące w czasie wiadomości i praktyki na pożytek wszystkich, i aby z téj sumy wiadomości najłatwiejszy do spożycia i strawienia pokarm podać rolnikom praktycznym, to celu tego nie zupełnie się dopina w tym systemie. Ładunek bowiem słów i odsyłaczy jest tam tak wielki, że rozmiary dzieła przez to niezmiernie wzrastają. W okolicznościach, mianowicie takich, gdy taniość książki jest głównym warunkiem jéj rozpowszechnienia, wzgląd na zmniejszenie dzieła do rozmiarów koniecznych, a przez to i zniżenie ceny jest nieodzownym. Dzieło zbyt wielkich rozmiarów, nie może téż być praktycznem w użyciu. Powiększa jeszcze tę niepraktyczność rozdrobnienie przedmiotów i rozrzucenie ich pod kilka, czasem kilkanaście wyrazów. Szerokie i tutaj pole dla dowolności w podstawianiu przedmiotów wyczerpujących pod pojedyńcze wyrazy, co utrudnia wyszukanie rzeczy potrzebnéj na razie. Mnogość zaś objaśnień i zesłań, oraz pomieszczenie słownikowe materij, czynią z tego rodzaju encyklopedji pewien rodzaj lasu naukowego, w którym wprawdzie koniec końcem rozpatrzywszy się i nabywszy pewnéj wprawy, znaleźć się można, ale z niemałemi walczyć wprzód potrzeba trudnościami.

Według ocenianego właśnie systemu zbudowane są dwie encyklopedje rolnicze francuzkie, jedna 20 tomów dawniejsza, druga jeszcze nieskończona, ale zapowiadająca szersze nierównie rozmiary.

Najnowsi encyklopedyści rolniczy angielscy i niemieccy pośrednią poszli drogą: potrafili połączyć dogodności obudwu powyższych form, a uniknąć ich niedogodności i stworzyli tym sposobem system doskonalszy od poprzednich.

Zachowując szyk abecadłowy, unikali słownikarstwa; brali te tylko wyrazy, które mieściły pod sobą a raczéj w sobie istotny materjał wiedzy, inne zupełnie pomijali. Uniknęli tym sposobem wszelkich zarzutów dowolności w następstwie materji, dali wszelkie ułatwienia poszukiwaniom rzeczy potrzebnych, a mogli ścisnąć dzieło do szczuplejszych rozmiarów i uniknąć zamętu i rozdrobnienia, rozsiekania, że się tak wyrazimy, przedmiotów. Każdy bowiem główny wyraz dawał rzecz wyczerpująco. Tym sposobem układała się też właściwa harmonia a raczéj równowaga pomiędzy traktowanemi przedmiotami tak co do rozmiarów jak co do treści, bo w mniejszéj sumie artykułów, łatwiéj jedność poglądów i złączenie przedmiotów przez właściwe powołanie się utrzymać. Uznano wreszcie ostatniemi czasy, że żadna umiejętność nie stoi odrębnie sama w sobie, ale łączy się na wszystkie strony, z mnóstwem innych umiejętności i to w sposób tak ścisły i konieczny, że jéj gruntowne zrozumienie i praktyczne zastósowanie, tylko wtenczas jest możebne, jeżeli się w tym wykładzie te pobratymcze stosunki zarazem wyjaśniają. Tak samo rzecz się ma z rolnictwem. Nauki przyrodzone, gospodarstwo społeczne, technologia, mechanika, meteorologia i t. p. tak ścisle się z niem wiążą, że bez nich a raczéj bez zużytkowania z nich tego co dla niego konieczne, staje się umiejętnością niezupełną, więcéj jeszcze przestaje być umiejętnością a przechodzi w prostą empirją. Nowsze więc encyklopedje rolnicze wcieliły w siebie to wszystko z nauk pobratymczych, co stało się nieodzownem do ugruntowania nauki rolnictwa.

W takim to duchu i systemie zbudowana jest encyklopedja niemiecka Löbego, w takimże samym ale z większą nierównie treściwością i praktycznością encyklopedja angielska Mortona i druga mająca tytuł *Book of the Farm*.

Takiego rodzaju dzieła brakuje naszéj literaturze rolniczéj (¹); że *Wskazówki* p. Sołdraczyńskiego niem nie są, to już sam skromny tytuł daje świadectwo o przeświadczeniu w téj mierze autora. Jest tu wiele rzeczy, które w skład każdéj encyklopedji rolniczéj wejść powinny, brakuje wiele innych; są takie które raczéj jako ciekawość uważać można,

(¹) Dzięki chwalebnéj inicjatywie ludzi, dobréj woli dbałych o rozwój umysłowy i materjalny kraju, literatura nasza niebawem zapewne wzbogaconą będzie dziełem encyklopedyczném poświęconem rolnictwu. (*Prz. Red*).

ale nie jako elementa nauki lub rzeczy przygotowujące do umiejętnéj praktyki. Tym ostatnim właściwiéj byłoby może pozostać w opisach podróży, obyczajów i zwyczajów jak wejść w skład dzieła specjalnego. Bądź co bądź, są tu rzeczy nieraz ciekawe, chociaż prześlizgując się przez niektóre z nich, autor zbyt szybko osłabił ich naukowe a nawet po prostu literackie znaczenie. Tak np. historja ogólna rolnictwa, nie można powiedzieć aby była konieczną częścią składową dzieła rolniczo-encyklopedycznego. Jedni encyklopedyści wcielali ją inni wyłączali. To pewna, że raz wziąwszy się do tego przedmiotu trzeba go przedstawić w sposób systematyczny i wyczerpujący, a nie dorywczo i bez metody, bo traci swój interes i znaczenie naukowe. Ułamki historji rolnictwa jakie dał p. Sołdraczyński, tem grzeszą, że nie dają wyobrażenia o różnostronności dróg i środków jakiemi różne ludy dążyły i posługiwały się, aby z przyrodzonych sił natury korzystać. Porównanie nie jest zupełne bo obraz nie jest zupełny; ale oprócz tego historja rolnictwa jak każda historja nie na wiele się przyda, jeżeli jest zbiorem samych faktów, bez téj myśligłębszéj organicznéj, która fakta według pewnéj metody porządkuje, wybiera co ważniejsze i wyprowadza prawdy i prawa ogólne, a przynajmniéj pomaga do ich wyprowadzenia i ustalenia w umyśle czytelnika. Obrazy gospodarstwa z przeszłości i doby obecnéj jakie znajdujemy w dziele p. Soldraczyńskiego uważamy za zupełnie niedostateczne i nieodpowiadające celowi, zwłaszcza że w nich są pominięte te rzeczy, które nas najwięcéj obchodzić mogą, a mianowicie obraz historyczny rozwoju i kształcenia się rolniczego ludów nowoczesnych na czele pod tym względem stojących jak Flandrji, Anglji, Lombardji i t. d. Za grzech też poczytujemy autorowi, że całkiem pominął historją rolnictwa krajowego. London i encyklopedyści francuzcy byli względem nas sprawiedliwsi i w téj to właśnie Londona encklopedji oraz w téj, która poprzedza 20-to tomową encyklopedją francuzką, byłby znalazł autor wskazówkę i poniekąd wzór jak historję rolnictwa traktować należy, chociaż tyle w ostatnich czasach przybyło materjałów do tego przedmiotu, że tamtych historję rolnictwa już za ostatnie słowo tego przedmiotu uważać nie można, i cóś lepszego złożyćby łatwo. Za równie niedostateczny i nader pobieżny uważamy pogląd na rozwój wiedzy umiejętniczéj o gospodarstwie wiejskiém bo tytuł ten zwiastuje przegląd postępu wyobrażeń, nauki, zastósowań naukowych, a więc zdobycze wiedzy i odbicie się ich w pismach ważniejszych narodów. Byćby to mogła najważniejsza część szacownego pod wielu innemi względami dzieła p. Sołdraczyńskiego, gdyby była staranniéj opracowana. Pośpiech nie do darowania w tak ważnéj części dzieła odbie-

ra znaczenie rozdziałowi temu a pominięcie i tutaj wszelkiéj wzmianki o naszéj literaturze rolniczéj, podaje w podejrzenie autora o systematyczne lekceważenie tego co swoje, lub o zbyteczną surowość dla ziomków. W ogólności, zdawałoby się nam, że przedmiot ten właściwiéjby było traktować narodami lub grupami, a mianowicie literaturę rolniczą w ten sposób ustawiać; bo hurtowne zesumowanie nie daje żadnego pojęcia o różnoczasowych postępach wiedzy i umiejętności w różnych krajach, i o względnéj wartości dzieł. Pewną jednakże jest rzeczą, że niejednocześnie i różnemi drogàmi ta wiedza się posuwała; empirja, doświadczenie, naśladownictwo większą nierównie grały dawniéj rolę aniżeli nauka; a téj ostatniéj rozpowszechnianie się jednostajne—lubo dziś daleko szersze, jednakże jeszcze nie jest ogólne.

Nie jesteśmy zdania, iżby krótki ale treściwy rozdział mający tytuł „zadania których rozwiązanie w obecnéj chwili jest najpożądańsze dla gospodarstwa wiejskiego," był we właściwém miejscu postawiony, stosowniéjby mu było według naszego pojęcia ku końcowi jak na początku dzieła, bo jest on i winien byc logicznem następstwém badań w dziele zawartych, a czytelnik winien być całym ciągiem dzieła do konkluzji autora przygotowany. Ale zarzuty w ogólności przeciwko szykowi materji postanowiliśmy pominąć jako mniéj ważne, a zarzuty przeciw niemetodyczności dzieła w końcu dotkniemy. Streszczenie zadań w tym rozdziale zawarte tak zdaje nam się trafne i powszechnie uznane przez gruntowniejsze umysły, że je tutaj powtarzamy dla tych, którzy dzieła samego dotąd nie mieli pod ręką.

„Zadania których rozwiązania gospodarstwo wiejskie oczekuje i gorąco pragnie w obecnéj chwili, dadzą się podzielić na trzy kategorje: do pierwszéj należą te które gospodarstwo wiejskie stawia umiejętnościom; do drugiéj te, których domaga się od prawodawstwa; trzecich rozwiązanie należy do całéj społeczności."

Po wyliczeniu tych, których rozwiązania wygląda gospodarstwo wiejskie od nauki, tak mówi autor daléj: zadania stawiane prawodawstwu są względne, bo to czego jedne społeczności mają prawo żądać, dla drugich często nie na czasie jeszcze; więcéj ogólnemi są: prawo wodne, prawo o mobilizacji i komasacji ziemi, ułatwianie komunikacji, exportu, traktaty korzystne handlowe, wspieranie oświaty ludowéj, szkoły agronomiczne, stacje doświadczalne, ułatwienie kredytu, zabespieczenie własności ziemskiéj od szkód, uwolnienie ziemi od ciężarów służebności, zniesienie wspólności, zniesienie tax w razie przechodzenia własności ziemskiéj z rąk do rąk."

Dodamy tu jeszcze sprawiedliwy rozkład podatków i ciężarów, a natomiast zrobimy uwagę, że traktaty handlowe nie do zakresu prawodawstwa wewnętrznego należą ale są one rezultatem układów międzynarodowych i polityki handlowéj.

Tak daléj autor mówi: „zadania o których rozwiązanie starać się powinna każda większa społeczność sama, są: solidarność w interesach gospodarstwa wiejskiego, stowarzyszanie się w celach naukowych i produktywno-materjalnych, inicjatywa ze strony oświeconych i możnych, zwrócenie kapitału do gospodarstwa, praca, przykład dobry. Bez tych czynników nie otrząsnie się gospodarstwo wiejskie z rutyny i nie podźwignie się, mianowicie u zapóźnionych społeczności, pomimo zdobyczy umiejętniczych i zbawiennych ustaw prawodawczych; bo z martwéj litery bez czynów nie wytworzy się postęp w żadnym kierunku, tem mniéj w gospodarstwie wiejskiém.”

Nie pójdziemy w ślad za autorem w obszernéj jego podróży po całym świecie, po wszystkich czasach i po wszystkich kwestjach. Powtórzymy tylko cośmy już raz powiedzieli: mnóstwo tu rzeczy ciekawych, pouczających; obok tego są zboczenia, przeskoki i prześlizgnienia się. Niektóre przedmioty dotknięte a niewyczerpane, inne, którymby było właściwiéj gdzieindziéj pozostać. Za to wszędzie gdzie autor ma sposobność dać sąd swój osobisty w rzeczach zasadniczych, widać gruntowne przemyślenie i umysł dojrzały, oświecony, jasny i trafny. Te przymioty okupują do pewnego stopnia brak metody i pośpiech widoczny w pisaniu. Obszerną naukę i pracę w zbieraniu różnorodnych materjałów należy także uznać i uszanować rzadki ten u nas przymiot. W rzeczach ekonomji politycznéj tak ścisły mającéj związek z gospodarstwem wiejskiém, należy się autorowi uznanie i gruntownéj znajomości nauki i nader racjonalnych i zdrowych zasad. Często się też spotykamy ze zwrotem w tym kierunku. Zwracamy uwagę na rozdziały o rencie i o kredycie. W rozdziale o kredycie zatrzymuje się autor nad ocenieniem korzyści i niedogodności towarzystw kredytowych i banków hipotecznych, a uznając dobrodziejstwo tych ostatnich, nietylko nie przyznaje im więcéj pożyteczności jak towarzystwom kredytowym, ale nawet pod wielu względami stanowczą pierwszym daje przewagę. Spotkaliśmy się niedawno w naszém piśmienictwie z poważnym, głosem, wprost przeciwne objawiającym zdanie. Nie wachamy się stanąć w téj materji po stronie p. Sołdraczyńskiego. Sądzimy że interes dobrze zrozumiany, będący duszą i motorem wszystkich przedsiębiorstw ekonomicznych, tak dobrze może być uwzględniony, i odgrywa też samą rolę w towarzystwach akcyjnych, jak w stowarzyszeniach na wzajemności

opartych. Tu akcjonarjusze, tam stowarzyszeni mają ten sam powód i potrzebę pilnować wspólnego interesu i korzyści. Następstwa są te same, akcjonarjusz zyskuje dywidendą większą, stowarzyszony mniéj potrzebuje wydawać i płacić. Administracja też tych zakładów równa je pod względem czynności i gorliwości zawiadujących. Bo jak Banki hipoteczne i w ogólności Towarzystwa akcyjne są zawiadywane przez stałych urzędników z pomocą akcjonarjuszów i pod ich przewodnictwem, tak samo i Towarzystwo kredytowe, i w ogólności na wzajemności oparte. Tu i tam kierownicy są wybieralni, mogą być nagradzani za usługi większe lub usunięci. Stowarzyszenia przecież na wzajemności oparte mają pewien grunt moralny pod nogami, który Towarzystwa akcyjne dopiero zdobywać muszą. Stowarzyszenia akcyjne mają za zadanie jak najwyższe osiągać zyski, i wśród nich tylko zdarzają się przykłady haniebnych oszustw i wyzyskiwania obłąkanego zaufania publicznego. Stowarzyszenia na wzajemności oparte mogą popaść w chwilowe uśpienie, błędy, mogą się z nich podnieść bez wielkich szkód i bez obrazy sumienia publicznego i moralności publicznéj. Wśród skłonności do awantur giełdowych, których ofiarą tylu pada ludzi, nie można odpychać stowarzyszeń na wzajemności opartych, bo one przynajmniéj do roznamiętnienia i gry niebezpiecznéj nie dopomagają. W pewnych chwilach i położeniach mogą się stać pożyteczną bronią przeciw koalicjom kapitalistów lub przywilejom Towarzystw akcyjnych, a mianowicie środkiem do rozbudzenia pieczy około własnego interesu. Zdaje się zresztą, że rozmaitość narzędzi kredytu zawsze jest z pożytkiem dla społeczeństwa. Że te narzędzia doskonalą się z czasem i nieraz jedne nie wystarczają i inne muszą je zastępować lub przychodzić im w pomoc, to z tego cieszyć się tylko można. Zarówno trudno jednak byłoby nam uwierzyć, iż Towarzystwo akcyjne na widokach zysku oparte są ostatnim wyrazem kredytu, jak to, że stowarzyszenia na wzajemności oparte niezdolne są udoskonalenia. To tylko przyznać już można, że przedwcześne i przesadzone były widoki tych, którzy w tej ostatniej formie stowarzyszeń sądzili znaleźć punkt oparcia i dojścia do wielkiéj ewolucji społecznéj mającéj na celu skruszenie potęgi kapitału.

Mówiliśmy na początku niniejszego sprawozdania o powinowactwie, jakie ma dzieło p. Sołdraczyńskiego z Encyklopedją rolniczą, i wspomnieć nam wypada o takim-że powinowactwie pomienionego dzieła z innego rodzaju pismami, to jest temi, które traktują ekonomią społeczną w zastósowaniu jéj do rolnictwa. Dziwném się może komuś wydać wynalezienie tego podwójnego powinowactwa;—jednakże tak jest. Dzieła mięszanéj natury, niezbyt ściśle określone w swojem założeniu

i celu, mogą w różne dziedziny wkraczać, a tym sposobem zbliżać się do dzieł odmiennéj natury. Ten właśnie jest wypadek z dziełem pana Sołdraczyńskiego. Nie jest ono encyklopedją rolniczą, powiedzieliśmy już poprzednio dla czego; nie jest także systemem ekonomji stósowanéj, mieści przecież wiele poglądów osobistych, własny odrębny układ przeciw któremu byłoby niejedno do powiedzenia. Brakiem metody i pewnym rodzajem uniwersalności, a raczéj kosmopolityczności, różni się od systemów ekonomji stósowanéj do rolnictwa. Roscher np. lubo ogarnia świat cały 'i przeszłość, wszystko co zbiera jednak, zbiera w tym celu, aby objaśnić i usprawiedliwić pewne prawdy i prawa, stosujące się do rolnictwa kraju który zamieszkuje. Ta część pracy p. Sołdraczyńskiego którą mamy przed oczami, kierunku tego nie wskazuje, zapewne on uwydatni się dopiero w następnéj części dzieła.

Systemem więc ekonomji stósowanéj dzieła tego, ściśle rzecz biorąc, nazwać nie można, a jednakże ma on z dziełami tego rodzaju wielkie powinowactwo. Zbliża je tożsamość wielu spólnych przedmiotów.

Z naszéj literatury ekonomicznéj, dwa przychodzą nam na pamięć pisma, traktujące o ekonomji stosowanéj do rolnictwa: 1. J. Mittelstaedta *Zarysy ekonomji stósowane do gospodarstwa wiejskiego*, 1859 r.; 2. Fryd. hr. Skarbka, *Gospodarstwo narodowe stósowane*, 1860 r. Pierwsze z tych pism szczupłe w swoich rozmiarach, mierzyć się nie może z dziełem p. Sołdraczyńskiego, sumą zebranych wiadomości i różnostronnośclą przedmiotów. Poglądy zaś i dążenia autora stoją po za obrębem krytyki naukowéj. Dzieło hr. Skarbka trzyma się ściśle utartych szlaków ówczesnéj nauki, równie przecież ubogiém jest pod względem porównawczego przedstawienia różnych kolei rolnictwa, różnych dróg któremi szło do celu tak w kraju jak za granicą. Mnóstwo tu rzeczy najważniejszych, zupełnie pominiętych—wiele słabo i jednostronnie obrobionych. I nad tém dziełkiem praca p. Sołdraczyńskiego ma niezmierną przewagę bogactwa przedmiotów, szerokości poglądów, różnostronności wiedzy.

Inaczéj rzecz wypadnie kiedy porównamy dzieło p. Sołdraczyńskiego z dziełem Roscher'a, *Nationaloekonomik des Ackerbaues*, 1860. Dzieło to jest systemem i pod tym względem porównywać go nie będziemy z dziełem p. Sołdraczyńskiego, bo to ostatnie niezamierzyło sobie być systemem. Ale dzieło p. Roscher'a ma metodę, któréj braknie tamtemu, układ naprzód jego jest racjonalniejszy i Roscher jeszcze grupuje umiejętnie przedmioty, stopniuje wiadomości, zbiera i uzasadnia wydatniejsze prawdy i prawa, a celem ich objaśnienia i uzasadnienia, mieści w przypisach owoce swoje ogromnéj erudycji. Tym sposo-

bem wszystko zyskuje właściwe miejsce, szyk i kolej. Rzeczy podrzędne nie mieszają się z głównemi, erudycja niezągłusza tekstu—czytelnik odrazu wie co jest autora własnością, co czerpane, pożyczone i wcielone do dzieła. Pod tym ostatnim względem dzieło p. Sołdraczyńskiego nierównie niżéj stoi. O porównaniu pod względem praktycznéj korzyści dzieła dla kraju naszego, nie może być mowy, bo dzieło p. Sołdraczyńskiego nie jest skończone. To właśnie stanowi niedogodność w jakim się znajduje krytyka względem dzieła nieskończonego. Nie jedno może się uzupełnić, nie jeden mniemany błąd przestać być błędem skoro całość będziemy miéć przed oczami. Niechcieliśmy jednak odwłóczyć ogłoszenia sprawozdania o wydanéj już części dzieła, jako zasługującéj na to, aby zwrócić na nią uwagę publiczności, a to tém więcéj, że o ile nam wiadomo, żadne z pism w Królestwie obszerniejszego dotąd sprawozdania o nim nie ogłosiło. Niechaj nam wybaczy uczony autor, jeżeliśmy niekiedy w zdaniu się różnili i w szacownéj pracy jego tę i ową plamę dopatrzyli. Chcielibyśmy owszem, aby p. Sołdraczyński uwierzył w to, że tylko szczera sympatja i uznanie dla jego mozolnéj pracy powodowała nami w przedsięwzięciu rozbioru dzieła. Rzeczy których się nie ceni i nie uznaje, pomija się milczeniem. Wyglądamy dalszéj części dzieła, jako ściśléj związanéj z potrzebami kraju i z praktyczną stroną rolnictwa naszego, nie jesteśmy jednak z liczby tych, którzy tę tylko część nauki rolniczéj cenią, owszem ten ogólny, szeroki pogląd na cały obszar stosunków ekonomicznych, jaki nam autor w pierwszych 2-ch tomach usiłował nakreślić, uważamy za najwłaściwszy fundament dla praktyki zastosowanéj do czasu i miejsca.

KRONIKA EKONOMICZNA.

A. Zagraniczna. *O udziale robotników w zyskach*,—dalszy ciąg dyskusji paryzkiego Towarzystwa Ekonomistów.

B. Krajowa. *Sprawozdanie z czynności likwidacyjnych w Królestwie Polskiém* od d. 1 (13) stycznia do d. 1 (13) lipca 1870 r. — *Najwyżéj zatwierdzone 19 lipca 1870 r. w Warszawie, przepisy względem konserwacji dróg ziemskich w gubernjach Król. Polskiego.* — *Rozporządzenie Komitetu Urz. w Król. Pols.*, *względem skupu czynszów wieczystych i innych ciężarów gruntowych w Królestwie.* (Okólnik 30 czerwca r. b. N. 103).

A. ZAGRANICZNA.

Towarzystwo Ekonomistów w Paryżu, na następném swém miesięczném posiedzeniu, w maju r. z., zajęło się w dalszym ciągu (¹) rozbiorem kwestji *Udziału robotników w zyskach.*

P. Karol Robert, członek Rady Stanu, autor cennéj broszury o któréj wzmiankowaliśmy w poprzednim zeszycie *Ekonomisty*, czyniąc zadość prośbom prezydującego i wielu członków, zagaił dyskusję. W teorji, system udziału w zyskach wydaje mu się zgodnym z zasadami sprawiedliwości i wielkiemi prawami ekonomicznemi, które rządzą wytworem bogactw. Słuszném jest w istocie, aby praca dostarczała człowiekowi, który się jéj oddaje, nietylko zarobek codzienny, niezbędny do utrzymania tego żyjącego narzędzia, ale nadto jeżeli moźna, część ostatecznych rezultatów pracy. Dla tego téż p. Robert sądzi, że przyszłość,—bezwątpienia przyszłość odległa jeszcze, należy do zasady stowarzyszenia inteligencji, pracy ręcznéj i kapitału. System udziału w zyskach jest tylko formą przejściową. Robotnik-niewolnik, postawiony na równi ze zwierzętami domowemi, był kapitałem, rzeczą posiadaną przez osobę, która przystępując do jakiejkolwiek spółki i wnosząc na poczet swego udziału pewną liczbę niewolników, mogła była zastrzedz sobie, w stosunku do tego wniosku, nietylko obowiązek wyżywienia tych niewolników i procent od wartości jaką reprezento-

---

(¹) P. *Ekonomista* zeszyt VII, VIII i IX, z r. 1870.

wali, ale również część z zysków przedsiębiorstwa. Stawszy się wolnym, robotnik nie przestał być kapitałem, *rzeczą* kosztowną, lecz zarazem został sam *osobą* rzecz tę posiadającą. Zastąpił swego poprzedniego pana; dlaczegóżby więc nie miał on mieć także prawa zastrzedz sobie, że część zysków, jakaby przypadała dawnemu jego panu, wypłaconą zostanie jego następcy? Chodzi o dobrowolne umowy między robotnikami i chlebodawcami; prawo zaofiarowania i popytu zostaje nietknięte, a tylko przedmiot jego zmienia się stosownie do czasu i obyczajów. Ujawnia się tu harmonia między *sprawiedliwem i użytecznėm*, albowiem robotnik zainteresowany w przedsiębiorstwie, pracuje gorliwie i wytwarza więcéj aniżeli dzienny najemnik. Zamiast ograniczać się pod wpływem konieczności lub obawy, do wykonywania obojętnego, lub co gorzéj skrycie niechętnego i zawistnego, powierzonych mu robót, stowarzyszony robotnik wiedząć, że usiłowania jego przyniosą mu korzyść, wytęża wszystkie swe siły, oszczędza materjały surowe i narzędzia, poddaje się bez szemrania przepisom, nie myśli o zawieszeniu pracy, a tym sposobem osięga maximum wytworu na jakie zdobyć się może machina ludzka. Wynika ztąd, że udział w zyskach wzbogacić może robotnika niezubożając chlebodawcy, i zapewnić jego późniejszą egzystencję. Odpowiadając na zarzut, że byłoby niesprawiedliwością przypuszczać robotnika do zysków nie czyniąc go odpowiedzialnym za straty, p. Robert nadmienia, iż w razach wypadku śmiertelnego lub tylko niebezpiecznego, wolny robotnik to jest *osoba* posiadająca *rzecz* żyjącą, która pracuje, jest bardzo silnie i jak najbezpośredniéj poszkodowaną. Wreszcie przez utworzenie funduszu rezerwowego powstającego z części zysków wydzielanéj przedewszystkiem, zanim przychodzi do ich podziału, odpowiedzialność robotnika w razie strat materjalnych staje się rzeczywistą.

Przechodząc do innéj sfery zapatrywań, p. Robert powiada, że według niego system udziału w zyskach ma za sobą powagę faktów. Zaprowadzony on już został w dosyć znacznéj liczbie przedsiębiorstw. Mówią o trudnościach praktycznych, jakie mu stoją na zawadzie! ale czyż stan obecny wolny jest od nich w zupełności? Utrzymują, że jest niepodobieństwem aby przedsiębiorca wyjawiał swe zyski lub straty. Wszelako wielkie towarzystwa bezimienne ogłaszają drukiem rezultaty swych czynności. Przy systemie udziałowym można zawezwać kilku delegowanych robotników, wybranych przez swych towarzyszy, aby zaznajomili się z rezultatami bilansu przyrzekając nie wyjawiać cyfr. Tak się dzieje w domu Leclaire & C-ie; kontrola taka nie jest wreszcie niezbędną. Utrzymują daléj że nie można sporządzić dokładnego inwenta-

rza. Dobra wiara i uczciwość zdołają pod tym względem prawie zawsze usunąć przeszkody. Trybunały handlowe bardzo często spotykały się z niemi i rozwiązywały takowe. Pytają nakoniec, jakim sposobem przedsiębiorca związany udziałem w zyskach, będzie w stanie wydzielać z zarobku kwoty potrzebne do rozszerzenia przedsiębiorstwa, przeistoczenia narzędzi lub do założenia nowéj rękodzielni? Z dwóch rzeczy jedna: jeżeli mamy na myśli towarzystwa akcyjne, projekta podobne rozbierane są i rozstrzygane publicznie; w innych zaś razach przedsiębiorca pozostaje panem swego działania dla dobra spólnych interesów. Nienależy mieszać systemu udziałowego z systemem czystego stowarzyszenia, gdzie przedsiębiorca jest tylko prostym gerentem.

Ale, mówią jeszcze, są rękodzieła, w których ten system nie da się zastósować i gdzie podniesienie zapłaty od sztuki w połączeniu z premjami, mogłoby zastąpić go korzystnie? p. Robert nie przeczy temu bynajmniéj. Przyznaje owszem, iż niema nic tak zmiennego jak sposoby zastósowania; on stawia zasadę ogólną, wskazuje dążność; chodzi tu o zmianę swobodną, dobrowolną, rozumnie postępową ogólnego prawa organizacji pracy. Co jest dzisiaj wyjątkiem może stać się z czasem regułą. Dzisiejszy sposób zarobkowania mógłby przeto pozostać jako wyjątek. System udziału w zyskach jest lekarstwem na chorobę, któréj istnieniu zaprzeczyć trudno; wymaga on wzajemnych ustępstw, nakłada na robotników obowiązki których lekceważyć nie można, uwarunkowany jest wykształceniem, jako podstawie wszelkich ulepszeń społecznych i daje poznać robotnikom jego potrzebę tak dla nich samych jak dla ich dzieci. System ten zaznajomi ich powoli z trudnościami i z prowadzeniem przedsiębiorstw, powiększy ich dobrobyt obecnéj chwili, zabezpieczy egzystencję podeszłego wieku, a jako system przejściowy między teraźniejszym sposobem zarobkowania i czystem stowarzyszeniem, przygotować może ludzi oddających się pracy ręcznéj do zrozumienia i zastosowania tego ostatniego, o którym marzą nie będąc dlań dojrzałymi.

P. Villiaumé twierdzi, że teza broniona obecnie przez p. Robert'a, i na ostatniem zebraniu przez p. J. Duval'a, prowadzi mimo ich woli, do komunizmu. Teorja ta dąży w istocie do podzielenia się chlebodawcy swym kapitałem z robotnikami. Większa część rękodzieł posługuje się znacznym kapitałem stałym i niemniéj znacznym kapitałem obrotowym. Właściciel przędzalni np. posiada budynki i maszyny wartujące dwa miljony, a takiéjże sumy potrzebuje na zakupy i zaliczenia. Otóż, czy przemysłowiec ten po upływie roku wie sam jakie są jego zyski? Uważam to za niepodobne, albowiem jeżeli zdarzają się dobre lata, zdarzają się także prawie zawsze i złe. Jakikolwiek wypadek po-

lityczny wpływać może nieprzewidzianie na podrożenie płodów surowych lub na zmniejszenie wartości wyrobów fabrycznych. Jakim więc sposobem sporządzić dokładny inwentarz? Żaden biegły nie byłby w stanie tego dokazać,—tak co się tycze towarów, jak niemniéj kapitału stałego, którego wartość wciąż się zmienia przez nowe wynalazki, spółzawodnictwa i nowe prawa. Dopiero tedy pod koniec swéj karjery przemysłowiec wiedzieć może czy się wzbogacił lub zrujnował. Chcąc zatem, aby mógł przypuścić do spółudziału swych robotników, potrzeba ażeby ci albo wyrzekli się dziennéj zapłaty *(salaire)*, albo ją napowrót wnosili do kasy, na co nieprzystaliby bezwątpienia. Potrzebaby wreszcie, aby pozostawali do końca ze swym chlebodawcą, co krępowałoby wolność osobistą. Każden robotnik powinien módz opuścić swego chlebodawcę kiedy mu się podoba, i nawzajem, pod warunkiem drobnéj indemnizacji, naprzód oznaczonéj.

A teraz co się tycze przyrzeczenia wypłaty corocznéj robotnikom 5 lub 6% z zysków otrzymanych, prócz zapłaty dziennéj, rozum i ludzkość nakazują przemysłowcowi tak postąpić i to się wreszcie zawsze praktykowało. Tą drogą p. Gisquet zdołał ulepszyć swą znaczną fabrykę oliwy w S-t. Denis, zyskując po 100.000 fr. na rok po strąceniu już 5% premji przyznawanéj robotnikom. Ale przemysłowiec nie powinien być obowiązanyn do wyjawiania swych sekrètów; to co daje robotnikom winno nosić cechę prostéj gratyfikacji, zależnéj od jego sumienia i uczciwości. Przykład p. Leclaire, malarza budowlanego *(peintre en bâtiments)* nic nie dowodzi. Takie przedsiębiorstwo nie wymaga kapitału, a zyski dają się codziennie obliczyć. W miejsce obszernych budynków, wystarcza tu mały pokoik do przyjmowania zleceń od publiczności, a kosztowne narzędzia i maszyny stanowią tu: pędzel i trochę farby którą można kupić z dnia na dzień. Nie jest-to zatem stowarzyszenie robotników z chlebodawcą, lecz proste stowarzyszenie robotników między sobą, którego p. Leclair jest gerentem. Otóż, dodaje p. Villiaumé; zawsze utrzymywałem i utrzymuję, że stowarzyszenie między robotnikami jest rzeczą dobrą i użyteczną, ale nie o to w téj chwili chodzi. Zajmujemy się obecnie stowarzyszeniem robotników z chlebodawcą, a takie stowarzyszenie jest po prostu upozorowanym podziałem kapitału, inteligencji i rzutkości chlebodawcy z jego robotnikami, niewolą dla jednych i drugich, zaś *à la longue* ruiną jednego i nędzą drugich: rezultat nieuniknioną komunizmu, będącego na dnie niektórych teorji niby postępowych. Wyrobnictwo *(salariat)*, zresztą nie sprzeciwia się w niczem godności ludzkiéj. Jest-to umowa dobrowolnie zawarta. Mirabeau słusznie powiedział, że w społeczeństwie każdy czło-

wiek jest „wyrobnikiem, złodziejem lub żebrakiem ([1]).” Urzędnik nieużyteczny lub niebezpieczny jest złodziejem; dziennikarz lub właściciel są wyrobnikami, bo ten ostatni otrzymuje procent od kapitału, lub rentę z majątku który zebrał. Co do żebraka ten na szczęście należy do wyjątków.

Pan J. Duval, redaktor główny «*Economiste français*,” zaznacza, iż żaden z przeciwników systemu udziałowego nie dotknął zasady *jedności działania*, którą on wskazał jako podstawę zwyczajnego wyrobnictwa i jako usprawiedliwienie nowego porządku rzeczy. To jest jednak właściwe pole dyskusji dla Towarzystwa ekonomistów, na które prosi kolegów aby razem z nim przenieść się zechcieli. Jest-że prawdą lub nie, że w systemie zwykłego zarobkowania (wyrobnictwa) nie wszystkie siły ludzkie dążą harmonijnie do wytworu? że jedne są bezwładne lub obojętne, drugie sprzeczne lub nieprzyjaźne? Że zatem istnieje walka skryta lub jawna, prowadząca często, za naszych czasów zwłaszcza, do starć, zmów, bezrobocia, niechęci lub zawiści? Ze stanowiska wytworu dóbr materjalnych, następstwem tego stanu jest zmniejszenie produkcji pod względem ilości i jakości, jeżeli robotnik, który mógłby wytwarzać 100 pracując całem sercem i inteligencją, całemi swemi siłami i wolą, wytwarza tylko 50 lub 60, a choćby 80 lub 90 w skutek swego niedbalstwa lub złéj woli. Mniejszy wytwór, pociąga za sobą mniejsze spożycie, mniejszy dobrobyt jednostki i ogółu, zubożenie powszechne społeczeństwa. Co mówią ekonomiści krytykując niewolnictwo? «Niewolnik nie korzystając wcale z owoców swéj pracy, o ile może najmniéj pracuje; cokolwiekbądź się stanie będzie on zawsze jako tako żywiony i odziewany przez swego pana; za to jego pan sam tylko wzbogaci się.” Bezwątpienia w mniejszym ale zawsze w pewnym stopniu, ta sama krytyka odnosi się również do wyrobnictwa. Aby tylko robotnik pracował o tyle, żeby go nie odprawiono, pozycja jego jest ocaloną i niema on żadnego interesu wytwarzać więcéj nad przeciętną zwyczajną. Praca ludzka jest jednakże bardzo elastyczną: siła wytwórcza np. pracy na wymiar jest znacznie wyższą od siły pracy wynagradzanéj dniowo. Ale jak zawsze system ten ma swe wady, nakłania on chlebodawcę do wymagania zbyt wiele od robotnika, a robotnika zachęca do roboty szybkiéj i obfitéj chociaż mniéj starannéj, tak, że zachodzi

---

([1]) Mirabeau dopuścił się tym razem gwałtownéj przesady zaliczając kapitalistów i właścicieli między wyrobników; byłby dokładniéj się wyraził mówiąc: każdy człowiek jest właścicielem, najemnikiem, złodziejem lub żebrakiem. Uwaga ta jednak w niczem nie narusza argumentacji p. Villiaumé. (Uw. p. J. Garnier).

tu ta sama sprzeczność między czynnikami i produkcją co w pracy dniowo wynagradzanéj. Oto jest jądro dyskusji i na ten właśnie punkt, nie dotknięty przez żadnego z preopinantów, zwraca p. Duval uwagę swych spółkolegów. Czy według ich zdania jest rzeczą normalną, aby istniał antagonizm woli i działania w pracowniach i fabrykach. Byłożby może prawdą że niezgoda ta nie istnieje w rzeczywistości? Trzeba się porozumieć; mówię o chlebodawcach i robotnikach, osobach żyjących, a nie o kapitale i pracy, uważanych abstrakcyjnie.

Następnie p. Duval zajął się odpowiedzią na te z wygłoszonych zarzutów, które pominął p. Robert. Przeciw systemowi udziału w zyskach stawiano zasady nauki, oparte na ogólném doświadczeniu. Na to mówca odpowiada, że wielu uczonych ekonomistów oświadczyło się za systemem udziałowym, zaś nauka nie jest bynajmniéj ukończoną w sobie, ale przeciwnie wciąż postępuje. Oparta na faktach, Ekonomika rozwija się wraz z faktami, podobnie jak nauki przyrodzone, a nawet matematyczne, rozwijające się z biegiem wieków. Ludzkość żyje i żyć jeszcze będzie setki lat, w ciągu których życie społeczne gromadzić i komplikować będzie fakta odnoszące się do społecznego bytu. Ekonomika będzie musiała naginać się do tych nowych sytuacji, jeżeli zechce pozostać nauką. Po nad faktami są zasady, które służą do ich ocenienia; gdybyśmy byli żyli w społeczeństwach niewolniczych, spodziewam się że potępialibyśmy niewolnictwo; tę samą niezależność zdania zachować powinniśmy również względem wszystkich urządzeń ekonomicznych i społecznych. Niema względów, któreby sprzeciwiać się miały przekształceniom wywołanym wymaganiami dobra publicznego i sprawiedliwości. Zrodzona wiek temu dopiero, umiejętność ekonomiczna jest jeszcze bardzo młodą, nie może przeto stawać na przeszkodzie reformie, która pod nazwąudziału w zyskach zaleconą jest przez teorję i doświadczenie.

Znamienity nasz prezes, p. H. Passy, objawił zdanie, iż na wynagrodzenie pewnéj kategorji pracy, rozporządzalną jest tylko pewna ilość stała i ograniczona kapitału, któréj zmiana formy wynagrodzenia nie zmienia bynajmniéj; jeżeli więc część jéj rozdzieloną będzie sposobem udziału w zyskach, zapłata stała *(salaire fixe)* o tyle obniżyć się musi, cyfra zaś ogólna tego kapitału pozostanie jaką była. Odpowiedź na to jest dwojaka: z jednéj strony kapitał obracany na wynagrodzenie pracy nie przedstawia ilości stałéj i niezmiennéj ([1]): skoro roboty wy-

---

([1]) Podzielamy zdanie p. Duvala, że ilość kapitału przeznaczonego na produkcję ulega zmianom, bo i cała ogólna ilość kapitału zwiększa się wciąż przez zaoszczędzenie; przytem wzrost bogactwa czyli zaoszczędzonego kapitału i postęp społeczny, rozszerzają zakres potrzeb ludzkich, a tem samem rozszerzają wciąż roz-

konywane być mogą prędko, dobrze i tanio, zapotrzebowanie wzrasta; przeciwnie zaś maleje jeżeli obsługują wolno, źle i drogo; z drugiéj strony, przypuściwszy nawet ograniczoność kapitału, zakład, który podniecać będzie gorliwość i uzdolnienie swych robotników, lepiéj zdoła zadowolnić publiczność i łatwiéj zyska klientelę; konkurencja wypadnie na jego korzyść.

Inni oponenci zarzucali, że system udziałowy bardzo ograniczone mieć może zastósowanie, nadając się tylko do przedsiębiorstw, w których praca ręczna jest głównym czynnikiem; niemożebnym żaś jest wszędzie, gdzie kapitał w postaci płodów surowych i maszyn odgrywa główną rolę, jak niemniéj tam, gdzie ta rola przypada inteligencji kierowniczéj, snującéj daleko i głęboko sięgające kombinacje, mianowicie w interesach handlowych.

Pan Duval stwierdza, iż tak sformułowany i ograniczony do przedsiębiorstw w których praca ręczna przeważa, system udziałowy znalazł uznanie licznego grona jego spółkolegów. Przedsiębiorstwa te są bardzo liczne, bardzo różne, a gdyby ustaliła się w nich harmonja między chlebodawcami i robotnikami, byłoby to już zdobyczą bardzo cenną i wielkiéj doniosłości. Co do innych przedsiębiorstw trudno dostrzedz, w czém przewaga kapitału przeszkadzaćby miała wydzielaniu dla pracy stosunkowo przypadającéj jéj części. Oczywiście, że kapitał ten musiałby zajmować właściwe sobie miejsce i być uwzględniany w kosztach ogólnych, w postaci procentu, a w zyskach jako dywidenda; mógłby zatem uszczuplić część należną pracy, nie pochłaniając jéj wszakże całkowicie, ale może nawet nie uszczuplałby jéj, albowiem praca stawałaby się tém zyskowniejszą im większą obracałaby masą kapitałów ([1]). Do téj kategorji przedsiębiorstw zaliczyć także należy drogi żelazne. Wiadomo że Kompanja Orleańska przypuszcza cały swój personel do udziału w zyskach i dobrze na tem wychodzi. Taż sama odpowiedź stosuje się również do przedsiębiorstw, w których przeważa inteligencja: zarządzający odbiorą tam właściwe im wynagrodzenie z kosztów ogólnych, w postaci stałéj płacy, z zysków w postaci dywidendy, a praca poniesie te ubytki, otrzymując jednak sama nie małe uposażenie, jeżeli przez spotęgowaną gorliwość powiększy wytwór dóbr.

---

miary produkcji. Przedewszystkiem zaś, system udziałowy zmienia sposób rozdziału téj *zaoszczędzanéj części kapitału* i czyni go sprawiedliwszym. (*Prz. Red*).

([1]) Jako przykład przytacza p. Duval fabrykę w Terre-Noire, którą opisał pan Robert, a gdzie zastosowana zasada udziału potroiła prawie dochody w ciągu lat dziesięciu. A przecież jest-to fabryka na wielką skalę, wymagająca znacznego nakładu w materjałach surowych i maszynach.

Przedsiębiorstwa handlowe nie przedstawiają także żadnych trudności w zastosowaniu systemu udziałowego, z wyjątkiem że robotnicy nazywać się będą komisantami lub urzędnikami; teraz już wreszcie w wielu domach handlowych i bankowych, wyżsi urzędnicy są zainteresowani w obrotach. Zasada udziałowa przyjmuje się nie wywołując nigdzie tych szkodliwych nieporozumień, o których wspominano; przeciwnie, wszędzie roznieca gorliwość, dbałość i szczerą harmonję między spółpracującymi. Pan Villiaumé uważa system udziałowy jako płód komunizmu; ale dziwna sprzeczność! bo jednocześnie przytoczył pana Gisquet, który dzięki premji 5% dawanéj robotnikom powiększył swe dochody do 100.000 fr. rocznie! Pan Gisquet jest więc komunistą; komunistyczne także są domy handlowe i bankowe, które przypuszczają do spółudziału swych subjektów i urzędników. Komunistycznèm jest towarzystwo drogi żelaznéj Orleańskiéj. Komunistami są również pp. Leclaire, Dupout właściciel drukarni, Bord fabrykant fortepianów i kilkudziesięciu innych, którzy wprowadzili w życie zasadę udziałową! Pan Villiaumé zapomina przytem, że np. rybacy są płatni na udział, co powiększa ich płacę w stosunku do rezultatów połowu! Zapomina o sposobie prowadzenia u nas gospodarstwa rolnego (*métayage*), który jest formą systemu udziałowego. Czy właściciele ziemscy i armatorowie są także komunistami nie wiedząc o tém? Pozostawmy innym te widma czerwone czy czarne komunizmu, ktore wywrzeć nie mogą żadnego wpływu na tak światłe grono jak te, w którém się tu znajdujemy.

Pan Courcelle-Seneuil oświadcza przedewszystkiem, iż nie lekceważy bynajmniej przyjaźnych stosunków między producentami przemysłowemi, ale właśnie dla tego nie podziela poglądów p. Duvala w téj formie w jakiéj je przedstawił. Gdyby chodziło tylko o powiedzenie chlebodawcom: «jest środek, zbyt zaniedbany może dotychczas przywrócenia harmonji w stosunkach z robotnikami, i uzyskania od nich większéj ilości pracy, a tym środkiem jest zjednanie sobie ich dobréj woli, wynagradzając lepiéj każde usiłowanie przewyższające przeciętną pracy robotnika,—gdy zaś robotnicy zrozumiéć was zdołają i będziecie sami w możności sami to uczynić, zapewnijcie im udział w zyskach, a nawet sowarzyszcie się znimi w razie potrzeby"—nie byłoby nic do nadmienienia przeciw temu; podobne zdania wygłaszane już były dawniéj przez niektórych ekonomistów i nikt przeciw nim nie występował. Teraz jednak idzie o co innego: nie żądają od nas wprawdzie wydania prawa lub przepisów polecających system udziałowy jako lekarstwo przeciw bezrobociu, lecz wymagają czegoś bardzo podobnego,—bo oświadczenia w imieniu nauki, że teraźniejszy system zarobkowania jest nie-

dostateczny i niesprawiedliwy, i że należy go bądź co bądź uzupełnić za pomocą środka ogólnego, jakim jest system udziału w zyskach.

Takie oświadczenie byłoby szkodliwém i odniosłoby skutek wprost przeciwny chwalebnym zamiarom tych, którzy występują z propozycją. Wyrzekać się teraźniejszéj formy umów o wynagrodzenie za pracę i stawiać w jéj miejsce system udziałowy, jako środek ogólnego zastosowania, byłoby to zachęcać robotników, aby się go domagali, jako przynależnego im prawa, a tém samém rozjątrzać ranę zamiast ją goić. Wszelako, gdyby system udziałowy był sprawiedliwy i dający się ogólnie zastosować, możnaby nie zwracać uwagi na względy poboczne i wystąpić w imię prawdy umiejętniczéj, bo jakkolwiekbądź prawda ma swe prawa których umniejszać nie myślimy. Ale tak nie jest,—dziwić się nawet należy, że podobna propozycja postawioną być mogła w łonie towarzystwa ekonomistów.

W istocie wszyscy członkowie tego zebrania wiedzą dobrze, w jaki sposób pod wpływem wolności ekonomicznéj, ustanawia się zwykła cena towarów, oraz obliczają koszta ich produkcji. Przypuśćmy, że dziesięć przedsiębiorstw spółubiegając się, zaofiarują jakiś produkt na daném targowisku. Koszta produkcji każdego z nich będą przedstawiały inną cyfrę: jedno znajdować się będzie w korzystniejszéj miejscowości, drugie posiadać doskonalsze narzędzia, inne znowu będzie lepiéj administrowane, inne nakoniec rozporządzać będzie znaczniejszemi kapitałami; spotkamy więc tutaj tę nierówność sił jaka przejawia się we wszystkich rzeczach ludzkich. Z pomiędzy tych przedsiębiorstw jedno zbierze obfite zyski, drugie zadowolnić się będzie musiało mniejszemi i tak aż do ostatniego które pokryje tylko ściśle koszta i ono właśnie wskaże właściwą cyfrę kosztów produkcji rzeczonego towaru. Prawda ta jest znaną wszystkim ekonomistom i nikt jéj tu nie zaprzeczy. Otóż, jeżeli w każdéj gałęzi przemysłu i na każdém targowisku znajdzie się chociażby jedno tylko przedsiębiorstwo, pokrywające zaledwie koszta, jakże radzić możemy, jako środek ogólny, zastosowanie systemu udziału w zyskach które nie istnieją? Bezwątpienia przedsiębiorstwa które osiągają zyski, mogą dać w nich udział robotnikom i może dobrze na tém wyjdą. Do tych atoli którzy kierują niemi i dźwigają ciężar odpowiedzialności należy osądzenie, co czynić wypada aby polepszyć sytuację, która nie jest złą. Robotnicy natomiast nie mają prawa stawiać podobnych wymagań w imię sprawiedliwości, ponieważ na istnienie lub brak zysków, wówczas gdy płaca robotników uiszczaną jest według ceny bieżącéj, wpływają przyczyny zupełnie od ich pracy niezależne. Cóżby nadto powiedzieć trzeba o przedsiębiorstwach, które czas jakiś

utrzymują się, ponosząc straty i nakoniec upadają, nie mogąc pokryć kösztów, a przecież wiadomo, że liczba tych przedsiębiorstw jest zawsze dosyć spora.

Pozwólcie mi panowie, rzekł p. Courcelle-Seneuil na zakończenie wypowiedzieć myśl która mną kierowała w ciągu całéj téj dyskusji. Jesteśmy tu gronem literatów, profesorów, uczonych, z których większa część nie brała nigdy udziału w przedsiębiorstwach przemysłowych. Czy nie sądzicie, iż byłoby z naszéj strony pewnego rodzaju nierozwagą lub zuchwalstwem, odzywać się do przemysłowców w te słowy: ,,Znaleźliśmy środek, wprawdzie nie wiele znany, ale zbyt mało używany, zespolenia robotników z losem przedsiębiorstwa dla którego pracują. Zastosujcie ogólnie ten środek, a w każdym razie otrzymacie pomyślne rezultaty. Wiemy o tém na pewno, lepiéj jak wy, którzy od dziesięciu, dwudziestu lub trzydziestu lat żyjecie i pracujecie spólnie ze swemi robotnikami i przemyśliwacie bezustannie o ulepszeniach w eksploatacji." Co do mnie wachałbym się odezwać w sposób tak dogmatyczny.

Prezes p. H. Passy, przerwał mówcy, nadmieniając, że umiejętność ma prawo i powinna udzielać rad wszystkim, nawet rządom.

Tak, odpowiedział p. Courcelle-Seneuil, ale interesa które sprawują rządy, są naszemi spólnemi interesami, mamy więc wszyscy prawo mówić i być wysłuchanemi. Tutaj zaś idzie o to, czy mamy wywierać na innych pewnego rodzaju przymus moralny pod względem ich interesów prywatnych. Wydaje mi się to niesprawiedliwością. Co najwyżéj możemy tylko wskazać przedsiębiorcom korzyści wypływające niekiedy z udziału w zyskach,—i to uczyniliśmy. Możemy zachęcać ich, aby się zastanowili, czy nie byłby to środek pojednania i harmonji, tak jak zachęcamy robotników, aby szukali w sobie samych, zamiast w środkach gwałtownych i zbiorowych, sposobów polepszenia swego bytu. Na tém kończy się nasza rola. Powinniśmy szanować, a nawet bronić w razie potrzeby, swobodę jednych i drugich nie usiłując wywierać na nikogo przymusu, chociażby tylko moralnego, i oświadczając, że sprawiedliwość jest po stronie wypełniających sumiennie umowy dobrowolnie zawierane.

P. Bénard, spółpracownik dziennika *Siècle*, odpowiadając p. Duval utrzymuje, że jakkolwiek stowarzyszenia marynarzy w przedsiębiorstwach rybołówstwa morskiego istnieją od niepamiętnych czasów, nigdy nie cieszyły się wielkiém powodzeniem. Ten rodzaj stowarzyszenia stosowany jest do rybołówstwa na małą skalę w okolicach nadmorskich, pozbawionych zupełnie kapitału. Przy połowach na dorsze

istnieje jeszcze w wyprawach na ławy Terre-Neuve, ale zaniechano go w Dunkierce zkąd robią wyprawy na połów ryb w Islandji. Wszelako stowarzyszenia te nieprzyczyniły się do rozwinięcia rybołówstwa, wówczas gdy wszystko w około rozwijało się i kwitło: wyprawy na Terre-Neuve przedstawiają teraz tę samą cyfrę jak przed pięćdziesięciu laty. Stan drobnego rybołówstwa poprawił się dopiero od czasu jak koleje żelazne dały możność wysyłania ryb w dalsze okolice. Wyprawy na wieloryby, jakkolwiek protegowane przez rząd i oparte na systemie udziałowym, nie zdołały się utrzymać i dzisiaj nie posiadamy ani jednego statku do połowu wieloryba.

Przyznaje p. Bénard, że wszystkie umiejętności postąpiły lub odrodziły się, jak np. chemja. Ale umiejętności matematyczne, astronomja, fizyka i inne jeszcze, rozwijały się nie zmieniając pierwotnych swych zasad. Wiecznie tedy będzie prawdą, że 2 a 2 jest 4, że 9 mniéj 5 daje 4, jak wiecznie pozostanie pewnikiem, że znaczne zapotrzebowanie zboża podnosi jego cenę, że obfitość robotnika obniża płacę. Wyrobnictwo jest rezultatem wolności człowieka, następstwem istnienia kapitału który szuka umieszczenia i potrzeby w jakiéj się znajduje człowiek nie posiadający go, zużytkowania tego co ma, t. j. swych sił, swego czasu i swéj zręczności pod najkorzystniejszemi możliwie warunkami. Otóż dotychczas mogło to miéć tylko miejsce sposobem układu, zobopólnéj umowy, zawieranéj między kapitalistą i robotnikiem. Ten ostatni nie będąc wystawiony na żadne ryzyko i wiedząc na co liczyć może, znajdował w takim układzie swą korzyść.

Pochwały tak szczodrze udzielane p. Leclaire, należałoby pod wieloma względami ograniczyć. Nie ulega wątpliwości, że przedsiębiorstwo jego powiodło się. Ale zostawszy merem małéj gminy w okolicach Paryża, p. Leclaire zapragnął urządzić swą gminę na wzór swego przedsiębiorstwa, a jakkolwiek nawrócił i pojednał ze swym sposobem widzenia dwóch swych adjunktów, reszta mieszkańców gminy, oświadczyła się jednogłośnie przeciw zespoleniu interesów, czyli nazywając rzeczy po imieniu, przeciw komunizmowi, jaki p. Leclaire chciał między nimi zaaklimatyzować.

Po za obrębem pracy wynagradzanéj dziennie, t. j. za czas trwania, jedynie uzasadniony sposób zarobkowania, stanowi tak zwana praca na wymiar lub od sztuki, która zmienia robotnika w prawdziwego przedsiębiorcę, uczy go być chlebodawcą i zachęca bezpośrednio do szybkiego i starannego wykonywania obstalunków. Kwestja zajmująca dzisiaj nasze zebranie, podnoszoną była z okazji bezrobocia w Creuzot: zapytywano wówczas czy udział w zyskach nie byłby środkiem zapobiega-

jącym bezrobociu. System udziałowy, zachwalany teraz, jest już czwartą czy piątą receptą zapisaną przez owych lekarzy, którzy sądzą się w możności odrodzenia społeczeństwa. Mieliśmy naprzód stowarzyszenia robotnicze, które zostały stowarzyszeniami spółdziaławczemi, następnie apostołowano za dzielnicami robotniczemi *(cités ouvrières)* i taniością spólnego pożycia; później pojawił się znowu mniej lub więcej wzajemny kredyt, nie licząc, iż poprzedziły zręczne te wynalazki falanstery, saint-simonizm, owenizm, kabetyzm i że mamy obecnie unionizm robotników. P. Schneider (b. prezes ciała prawodawczego) chciał także spróbować socjalizmu w Creuzot według swego pojmowania, t. j. socjalizmu autoritornego: założył kasę emerytalną, tanie piekarnie, jatki, sklepy z wiktuałami i t. p. Przez czas jakiś szło to bardzo dobrze, ale niebawem natura ludzka wzięła górę, robotnicy zapragnęli wyswobodzić się z pod ciążącéj im opieki i wszystko runęło. Cóż z tego wypływa? Oto, że wszystkie systemy mniej więcej socjalistyczne są tylko paliatywami i nie mogą w żadnym razie sprostać sytuacji.

P. L. Simonin, inżynier górniczy, podziela zdanie p. Duval'a, iż teraźniejszy sposób zarobkowania nie będzie nigdy w stanie zapewnić jedności działania, a praca na wymiar i udział w zyskach są jedynemi środkami mogącemi przywrócić harmonję, do któréj teraz tak jeszcze daleko między chlebodawcami i robotnikami, kapitałem i pracą. Dziwi go, że praca na wymiar, od sztuki, czyli tak zwane dzisiaj jeszcze *marchandage*, jest obecnie odpychaną przez robotników, gdy przeciwnie dawniej rodzaj ten zarobkowania przekładali oni nad inny. Przyczynili się do tego zapewne sami chlebodawcy, zmniejszając cenę płacy (jednostkę ceny) w miarę zwiększania się zarobku robotników, co naturalnie zniechęciło wszędzie tych ostatnich. P. Simonin zastósował ten sposób zarobkowania przez ciąg kilku miesięcy w wyzysku całej jednej kopalni węgla, w której pracowało kilkuset robotników, a jakikolwiek był ich zarobek, ustanowionej ceny nie zmiejszał. Po ostatecznem obliczeniu, zarobek robotników okazał się o $^1/_3$ wyższy od normalnej stopy płacy za dzień roboczy, ale wydobywanie węgla wzrosło o połowę; w rezultacie przeto zyskał chlebodawca. Otóż w ten sposób pojmować należy pracę na wymiar; wtedy pokaże się o ile robotnik potrafi być gorliwym. Nie trzeba zapominać, że chlebodawca ma również obowiązki względem robotników i w kwestji pracy na wymiar rządzić się nie powinien formułą czysto matematyczną.

Co się tycze udziału w zyskach, p. Simonin podziela zdanie p. Robert; środek ten wydaje mu się również jako najskuteczniéj zapobiegający bezrobociu i dający zastosować się we wszystkich wypadkach, tyl-

ko nie w sposób jednostajny i według ogólnéj formuły, albowiem każdy z tych wypadków jest odrębnéj natury. System udziałowy należy do przyszłości; on to podniesie i umoralni robotnika...... P. Bénard potępiając ten system przed chwilą, pod pozorem, że przyczynił się do upadku rybołówstwa, zwłaszcza zaś połowu wieloryba, przepomniał o wzroście produkcji nafty, która o wiele zmniejszyła zastosowanie tłuszczu wielorybiego. Armatorowie bostońscy wiedzą jednak o tém. W innych gałęziach rybołówstwa przeciwnie, udział w zyskach wydaje najlepsze owoce i wywołuje tę jedność działania, tak dobrze scharakteryzowaną przez jednego z naszych kolegów.

P. Clamageran odpiera zapatrywania p. Courcelle-Seneuil. Po za obrębem instytucij legalnych, powiada on, po za działaniami rządu istnieje mnóstwo kombinacij, urządzeń przemysłowych, handlowych lub finansowych, opartych na podstawie dobrowolnych umów, które mimo tego z pożytkiem studjować, a poznawszy je, ganić lub polecać można, stosownie do tego czy polegają lub nie na danych doświadczenia i na prawach racjonalnych jakie ono wskazuje. Ekonomiści po wszystkie czasy zajmowali się nietylko sprawami publicznemi, ale i prywatnemi o ile te ostatnie dotyczą dobra ogółu porządku społecznego. Fizjokraci nie wachali się polecać wydzierżawiania ferm (bezwzględu czy słusznie lub nie), jako racjonalniejszego rodzaju umów od wszystkich innych, w wyzysku rolniczym używanych. To samo uczynili badacze stosunków Irlandji, wskazując reformy jakie zaprowadzić tam należało. Tak wreszcie robią codziennie mistrze umiejętności, zacząwszy od samego p. Courcelle-Seneuil, który rozróżniając różne rodzaje spożycia indywidualnego, mówi między innemi o spożyciu reprodukcyjném i jałowém; chwali pierwsze, gani ostatnie. O co zaś idzie tutaj? Po prostu o przekonanie się czy zaproponowana kombinacja sprzeciwia się w czémkolwiek prawom ekonomicznym. Chlebodawca przypuszcza swych robotników do udziału w zyskach, żądając od nich w zamian (fakta świadczą, iż nie doznają zawodu) sumienniejszéj, gorliwszéj i intensywniejszéj pracy; obydwie strony spodziewają się, że nowo zawiązany węzeł ułatwi stosunek, przyczyni się do lepszego zrozumienia interesu, rozbudzi i ożywi sympatje, uzupełni jedność działania, zaprowadzi i utrwali harmonję. Jestże w tém co nierozsądnego lub niesprawiedligo? Cel jest chwalebny; byłyżby zatém środki nagany godne? Utrzymują że spółzawodnictwo oznacza nieodwołalnie część przypadającą robotnikom; powiększając ją przeto z jednej strony, uszczupla się z drugiej, czyli że rozdział zysków obniży stałą płacę. Nie baczą oni jednak, że w systemie udziałowym chlebodawca otrzymuje coś w zamian za to

co daje; nie jest to kontrakt darowizny jaki zawiera z robotnikami, lecz umowę zamienną, prostującą, dodatkową, która zmierza do korzystnego zmodyfikowania poprzednich stosunków. Mówiono także o trudnościach sporządzania inwentarza; trudności te są rzeczywiste, ale nie trzeba ich przeceniać. Nie trudniej jest sporządzić dokładny inwentarz jak dopełnić równomiernego rozkładu podatków; w jednym i drugim razie wyrzec się trzeba ścisłéj matematycznej dokładności, a wreszcie przybliżony rezultat wystarcza. Nie przeczymy także, że w każdego rodzaju przemyśle znajduje się pewna liczba przedsiębiorstw, które nie przynoszą zysków, ale jeżeli zysków niema, umowa sama przez się upada. Ztąd atoli wyprowadzić można tylko ten wniosek, że system udziałowy nie stanowi reguły absolutnej, a więc zarzut wymierzony z tego powodu przeciw tym, którzy tę kombinację przedstawiają jako użyteczną, popartą szczęśliwemi próbami i mogącą powoli przynajmniej rozpowszechniać się, jeżeliby nie miała znaleźć zastósowania we wszystkich przedsiębiorstwach bez wyjątku, nie dosięga bynajmniej wnioskodawców.

Pozostaje jeszcze argument tajemnicy. Dzisiaj tajemnica w interesach zajęła miejsce tajemnicy finansowej, której bronili z taką cierpkością ministrowie dawnego ustroju. Przemysłowcy wielką do niéj przywiązują wagę; wielu z nich uważałoby się za zgubionych, gdyby się jéj wyrzec musieli. P. Clamageran mniema, że przemysłowcy ci obstają za przesądem; są oni bezwątpienia w swoim prawie, ale i my mamy prawo prostować błędy. Do czego służyć może tajemnica? Do zatajenia zysków lub strat; jeżeli zaś przemysłowcy ukrywają zyski, to dla tego tylko, że im samym wydają się nadmierne, - dla tego, że gdyby były znane, trzebaby je było ograniczyć; również straty tajone są dla tego, aby korzystać z kredytu na który się nie zasługuje. Pozbycie się przeto tajemnicy nie narażałoby w niczem przedsiębiorstw uczciwych, nie lękających się jawności. Widzimy, że spółki bezimienne obowiązane są do jak najszerszej jawności działań, a jednakże pomyslność ich obrotów zupełnie na tem nie cierpi. Możnaby wreszcie poprzestać na mniej rozległej jawności. Robotnicy znając i kontrolując inwentarz staliby się może więcej wymagającymi, ale ich wymagania opierałyby się wówczas na faktach; często też przekonani cyframi, odstąpiliby zapewne sami od przesadzonych żądań lub niewłaściwych reklamacji. Wzrost zysków pociąga za sobą nieuniknienie, podniesieniesię płacy; lecz rezultat ten nastąpiłby tem prędzej im wcześniej poznaną zostałaby przyczyna która go wywołała. Po każdej znaczniejszej zmianie wartości pieniężnej, spostrzegano, że różnica w płacy nie była odrazu widoczną w tym samym

stosunku. Zkąd ten chwilowy brak równowagi? Dla tego, że w sferze ekonomicznej fakta niedokładnie znane lub fałszywie oceniane nie sprowadzają tych skutków, jakieby wywołać powinny; wpływ ich pozostaje czasowo w zawieszeniu, albo też fałszywy przybiera kierunek. Jawność jest naturalnem uzupełnieniem swobody ekonomicznej. Nie zawsze byłoby pożądanem narzucać ją przymusowo, ale zawsze należy jej pragnąć, zachęcać do niej i starać się o jej rozpowszechnienie.

P. Clamageran wynurza w końcu przekonanie, że system udziałowy jest tylko formą przejściową: celem jest stowarzyszenie. Przy tej sposobności, zwraca on uwagę na doskonały artykuł pana Courcelle-Seneuil ogłoszony w 1856 roku, podzielając zdanie autora, że stowarzyszenie trafnie pojęte i rozumnie uorganizowane, byłoby rzeczywistym postępem. Rozwój ruchu spółdziaławczego we Francji, krępowany jest błędami, które są zupełnie obce jego naturze i nie świadczą o wewnętrznej wadliwości. Prawa podstawowe ekonomiki, podobnie jak prawa rządzące zjawiskami fizycznemi nie mogą być bezkarnie pomijane. Ale prawa te nieugięte i zbawienne nie sprzeciwiają się bynajmniej pojawianiu się różnorodnych kombinacij, coraz więcéj pomyślnych dla dobrobytu klas pracujących. Urządzenia społeczne zaprowadzone na mocy dobrowolnych umów, podobne są do gmachów wznoszonych przez budowniczych; trwałość ich zależy od pewnych warunków, — gdy jednak warunkom tym stanie się zadość, budynki przybierać mogą najrozmaitsze formy. Byłoby głupstwem budować nie stosując się do praw równowagi; ale zastępować stare budynki nowemi, wygodniejszemi i piękniejszemi jest bezwątpienia rzeczą rozsądną.

B. KRAJOWA.

Sprawozdanie z czynności likwidacyjnej w Królestwie Polskiém od d. 1 (13) stycznia do d. 1 (13) lipca 1870 r.

Bank Polski, na który po zwinięciu Komisji Likwidacyjnéj, włożony został między innemi obowiązek składania sprawozdań o stanie prowadzonéj przez się operacji likwidacyjnéj, ułożył i ogłosił siódme z kolei sprawozdanie w téj materji, za pierwsze półrocze r. b. Poprzednie

sprawozdanie pomieszczone już było w kwietniowym zeszycie *Ekonomisty* z r. b., tutaj podajemy treść ostatniego. Jak i inne, dzieli się ono na trzy działy.

Dział I. Srodki udzielone do operacji likwidacyjnéj.

A. Do $^1/_{13}$ stycznia 1870 r. pozostawało w zaległości z lat poprzednich . . . . rs. 3.670.779,78 $^3/_4$

Z téj liczby odeszło skutkiem różnych prawnych przyczyn . . . . „ 11.297,34 $^3/_4$

Pozostało zatém ostatecznie . . . „ 3.659.482,44

Nadto podług budżetu operacji likwidacyjnéj na r. 1870 wyznaczono . rs. 3.805.772,01 $^3/_4$

Do tego przybyło zaliczonych na etat . . . . „ 100.149,97

Razem . . . „ 3.905.921,98 $^3/_4$

Poczém z pozostałością od pozycij budżetowych na 2-gie półrocze 1869; remanentem w kasach do $^1/_{13}$ stycznia 1870 r. . . . . . . „ 260.759,25 $^1/_4$

Ogólny fundusz likwidacyjny wynosił . . . „ 7.826.163,68

Z téj liczby rzeczywiście wpłynęło . . . . . „ 3.025.290,99 $^1/_2$

Pozostało w zaległości . . . . „ 4.800.872,68 $^1/_2$

B. Z powyższéj na operację likwidacyjną podług budżetu 1870 r. sumy i z remanentów lat poprzednich wynoszących jak wyżéj . . . . . „ 7.826.163,68

Od d. $^1/_{13}$ stycznia do d. $^1/_{13}$ lipca 1870 r. rzeczywiście wydatkowano . . . . „ 2.720.478,05 $^1/_4$

Poczém pozostało . . . . „ 5.105.685,62 $^3/_4$

W téj liczbie:

a) Zaległości z lat poprzednich . . . . . . „ 3.494.298,82 $^1/_2$

b) Środków specjalnych w gotowiźnie . . . „ 133.990,88 $^1/_4$

c) Ogólnych dochodów skarbowych . . . . „ 170.822,13

d) Kredytu w środkach specjalnych . . . . „ 1.306.573,86

„ 5.105.685,62 $^3/_4$

Dział II. Czynności b. Komisji Likwidacyjnéj i Banku Polskiego we względzie operacji likwidacyjnéj w ogóle.

Od d. $^1/_{13}$ stycznia do $^1/_{13}$ lipca 1870 r. wszystkich tabeli likwidacyjnych zatwierdzono:

a) b. Komisja Likwidacyjna 39 odnoszących się do 36 dóbr ziemskich, którym, za 9.983 mor. i $282^{20}/_{100}$ pr. gruntów, przyznano wynagrodzenia w sumie rs. 53.248,75 $^1/_3$; z tego w gotowiźnie rs. 1.048,75 $^1/_3$, a rs. 52.200 listami likwidacyjnemi.

b) Bank Polski 17 tabeli likw. odnoszących się do 17 dóbr ziemskich, którym za 2.260 morgów i $144^{83}/_{100}$ pr. gruntów, przyznano wynagrodzenie likwidacyjne w sumie rs. 25.743,09; z tego w gotowiźnie rs. 1.043,09, a rs. 24.700 listami likwidacyjnemi.

W ogóle zaś od $^1/_{13}$ stycznia do $^1/_{13}$ lipca 1870 r. wszystkich tabeli ostatecznie zatwierdzono 56 odnoszących się do 53 dóbr ziemskich, którym za 12.244 morgów i $127^3/_{100}$ pr. gruntów przyznano wynagrodzenie likwidacyjne w sumie rs. 78.991,84 $^1/_3$, z tego gotowizną rs, 2.091,84 $^1/_3$ a w listach likwidacyjnych rs. 76.900 ([1]).

Od $^1/_{13}$ stycznia do $^1/_{13}$ lipca 1870 r. Komisja likwidacyjna i Bank Polski, z powodu nie złożenia w swoim czasie przez właścicieli dóbr tabel likwidacyjnych, wstrzymała wypłatę procentów od listów likwidacyjnych w sumie 5.568, a to przez ostemplowanie 2.606 kuponów, pozostawionych do obliczenia i sprawdzenia w kasach, z których płacone były wynagrodzenia likwidacyjne agentom Komisji likwid. przy Trybunałach cywilnych i sądach okręgowych ([2]). Prócz tego, z ogólnéj sumy wynagrodzenia likwidacyjnego, za sporządzenie przez komisarzy komisij włościańskich tabel likwidacyjnych z dóbr, z których takowe wcale nie były złożone przez właścicieli ich, od $^1/_{13}$ stycznia do $^1/_{13}$ lipca r. b. potrącono 2% z wynagrodzenia likwidacyjnego, przypadającego każdemu z tych wła-

---

(1) *Uwaga.* Od samego początku emisji listów likw. po d. 1 (13) lipca 1870 r. przyznano ogółem wynagrodzenia likw. rs. 64.242.349.92, z tego w gotowiźnie rs. 342.349,92, zaś listami likw. rs. 63.900.000.

(2) *Uwaga.* Od początku operacji likwidacyjnéj do 1 (13) lipca 1870, skasowano takich kuponów ogółem 93.032 na sumę 333.186 rs. W téj liczbie 104 kuponów na sumę rs. 476 skasowany na dobrach Drozdowo-Nowiny, z powodu niezłożenia przez właściciela tabeli likwidacyjnéj we właściwym czasie. Lecz gdy następnie sprawa ta wniesioną była do Komitetu Urządzającego, z decyzji którego za skasowane w pomienionych dobrach 104 kupony postanowiono wypłacić ich właścicielowi rs. 476, przeto do $^1/_{13}$ lipca 1870 r. ilość skasowanych kuponów razem wynosi 92.928 na sumę rs. 332.710.

ścicieli, ogółem rs. 327,09 (1). Przyznane od d. $^{1}/_{13}$ stycznia do d. $^{1}/_{13}$ lipca r. b. wynagrodzenie likwidacyjne za 12.244 morgów $127^{3}/_{10}$ pr. gruntu, w téj liczbie nieużytków 469 mor. $149^{16}/_{100}$ pr., wyniosło przeciętnie rs. $6,70^{3}/_{4}$. Suma wynagrodzenia likwidacyjnego przyznanego od d. $^{1}/_{13}$ stycznia do $^{1}/_{13}$ lipca r. b. w ilości rs. $78.991,84^{1}/_{3}$ wraz z funduszem likwidacyjnym rs. $778.427,64^{1}/_{2}$, z różnych przyczyn niewypłaconym komu należało do $^{1}/_{13}$ stycz. 1870, wyniosła $857.419,48^{5}/_{6}$, a podział téj sumy z decyzji wydziałów hipotecznych uskuteczniono jak następuje:

1. Na opłacenie podatków uprzywilejowanych i zaległości	rs.	$25.399,93^{5}/_{6}$
2. Na opłacenie długów i zaległości Towarzystwu Kredytowemu Ziemskiemu	„	27.900
3. Wniesiono przez agentów Komisji Likwidacyjnéj do depozytu Banku Polskiego.		
a) Na zabezpieczenie należności Towarzystwu Kredytowemu Ziemskiemu	„	18.550
b) Na zabezpieczenie długów hipotecznych i prywatnych	„	477.850
4. Wypłacono wierzycielom hipotecznym . .	„	150.964,42
5. Wydano właścicielom dóbr	„	106.348,95
Ogółem	„	$807.013,30^{5}/_{6}$

Pozostała suma w ilości rs. 50.406,18, podług przepisów o listach likwidacyjnych z d. $^{4}/_{16}$ sierpnia 1865 r. rozdzielona będzie w ciągu pierwszych trzech miesięcy drugiego półrocza r. b. Prócz tego podług wiadomości okazuje się, że z sumy 18.550 rs. wniesionéj od d. $^{1}/_{13}$ stycznia do d. $^{1}/_{13}$ lipca r. b. do depozytu Banku Polskiego na zabezpieczenie należności Towarzystwu Kred. Ziem. i z pozostałych w depozycie na tenże cel do $^{1}/_{13}$ stycznia r. b. rs. 2.031.050, wypłacono komu należało rs. 370.850; a 477.850 rs. deponowanych w Banku od $^{1}/_{13}$ stycznia do $^{1}/_{13}$ lipca 1870 r. na zabezpieczenie długów hipotecznych i innych należności, wraz z pozostałemi w depozycie na ten cel do d. $^{1}/_{13}$ stycznia r. b. 7.591.350 rs. wypłacono komu należało rs. 1.507.300.

(1) Poczynione od początku operacji likwidacyjnéj potrącenia 2%, wynoszą d. $^{1}/_{13}$ lipca r. b. rs. 11.017,81.

Zatém do $^1/_{13}$ lipca r. b. pozostało niewypłaconych w depozycie Banku:

z 1-éj kategorji	rs.	1.948.750
z 2-éj „	„	6.561.900
Ogółem . . .	„	8.510.650

Dział III. Umorzenie listów likwidacyjnych przez losowanie.

A. Stosownie do postanowienia Ministra finansów z d. 30 stycznia 1870 r. N. 1.224 opierającego się na art. 51 i 56 ukazu o Komisji Likwidacyjnéj, postanowiono na umorzenie listów likwidacyjnych w odbytém w d. 17 i 18 lutego (1 i 2 marca) r. b. ósmem losowaniu użyć rs. 508.616,02. Poczém do ósmego ciągnienia przypuszczonych zostało 193.553 listów likwidacyjnych, w liczbie których było:

a) pozostałych w kole z poprzednich ciągnień numerów .	184.253
i b) nowo włożonych do koła numerów listów likwidacyjnych wypuszczonych przed 3 ½ miesiącami do dnia ósmego ciągnienia (art. 905 postanowień Komitetu Urządzającego)	9.300
Razem . . .	193.553

Masa listów likw., ulegających ósmemu ciągnieniu w d. 17 i 18 lutego (1 i 2 marca) r. b. wynosząca 50.878.350 rs. składała się z listów następującéj wartości:

1000 rs.	18.085	sztuk	na	18.085.000 rs.
500 „	23.605	„	„	11.802.500 „
250 „	38.697	„	„	9.674.250 „
100 „	113.166	„	„	11.316.600 „

Z poddanych ósmemu losowaniu listów likwidacyjnych, wyciągnięto sztuk 1.918, mianowicie:

100 rs.	179	sztuk	na	195.000 rs.
500 „	237	„	„	118.500 „
250 „	403	„	„	100.750 „
100 „	1099	„	„	109.900 „
Razem w ósmém ciągnieniu wylosowano na				508.150 „ (¹)

(¹) *Uwaga.* Różnica w cyfrach 508.150 rs., objaśniona jest w szczegółowym wykazie lit. C. sprawozdania Banku.

Pozostałe niewylosowane w ósmém ciągnieniu listy likw. ulegały następnemu 9-mu ciągnieniu, wraz z listami wypuszczonemi do d. $^4/_{16}$ maja r. b. na zasadzie postanowienia Komitetu Urządzającego z dnia 31 grudnia (12 stycznia) 186$^6/_7$ r.

B. Podług Najwyżéj zatwierdzonego w d. $^1/_{13}$ lipca 1870 r. postanowienia Komitetu Urządzającego, właścicielom listów likwidacyjnych służy prawo w razie zatracenia lub skradzenia takich listów, dochodzenia praw swych w drodze ustanowionéj lub na przyszłość ustanowić się mającéj dla listów zastawnych Tow. Kred. Ziem. Na téj zasadzie do $^1/_{13}$ lipca 1870 r. do b. Komisji Likwidacyjnéj i Banku Polskiego wniesione zostały od różnych osób podania o udzielenie duplikatów zamiast uszkodzonych, zatraconych lub skradzionych w różnym czasie listów likw., a mianowicie:

1000 rs.	1 szt.	na	1.000 rs.
500 „	3 „	„	1.500 „
250 „	5 „	„	1.250 „
100 „	32 „	„	3.200 „
Razem „	41 „	„	6.950 „

O pomienionych znajdujących się w sporze listach likwidacyjnych poczyniono stosowne ogłoszenia.

Warszawa, d. 9 września 1870 r.

Prezes Banku Polskiego, R. R. St. *Roguski.*

Dyrektor Kancelarji, R. Dw. *J. Makulec.*

Najwyżéj zatwierdzone 19 lipca 1870 r. w Warszawie, przepisy względem konserwacji dróg ziemskich, w gubernjach Królestwa Polskiego.

1. Utrzymywanie kosztem funduszów ziemskich w gubernjach Warszawskiéj, kaliszskiéj, kieleckiéj, łomżyńskiéj, lubelskiéj, petrokowskiéj, płockiéj, radomskiéj, suwałkskiéj i siedleckiéj komunikacje lądowe, dzielą się na 3 klasy: a) wielkie trakty gubernjalne, przechodzące przez kilka gubernij i łączące się z kolejami żelaznemi lub wielkiemi traktami rządowemi, b) poboczne drogi gruntowe czyli powiatowe, idące przez całe powiaty i dotykające traktów wielkich; c) drogi wiejskie i polowe. Stosownie do tego podziału sporządzana jest w każdéj gubernji mapa drożna, z oznaczeniem dróg pierwszych dwóch klas. 2. Podział dróg na klasy, tudzież przenoszenie następnie dróg 1-éj i 2-éj klasy z jednéj klasy do drugiéj, zatwierdzane będzie przez

ministra spraw wewnętrznych: przenoszenie zaś dróg z 3-éj klasy do 2-éj i odwrotnie, dopełnia rząd gubernjalny. 3. Dla konserwacji dróg ziemskich 1-éj klasy czyli gubernjalnych, tak bitych jako też gruntowych, z znajdującemi się na tychże mostami i groblami, oraz dla przerabiania dróg gruntowych gubernjalnych na bite, ustanawia się w zamian naturalnéj powinności, to jest dwudniowego szarwarku wiosennego, ogólny w każdéj gubernji pobór pieniężny, pod nazwą poboru drożnego ziemskiego gubernjalnego. 4. Ciążący dotąd na właścicielach dóbr obowiązek utrzymywania własnym nakładem na pomienionych drogach grobli i mostów nietaryfowych, znosi się. 5. Pobór drożny ziemski ustanawia się: od obywateli wiejskich, w wysokości 15% pobieranych od nich podatków głównego gruntowego i podymnego, a od obywateli miejskich w wysokości 15% wnoszonego przez nich do skarbu podatku głównego podymnego i kontyngensu liwerunkowego. *Uwaga 1.* Obywatele miasta Warszawy, do dalszego postanowienia, pozostają nieobłożeni poborem drożnym. *Uwaga 2.* W razie zastąpienia kontyngensu liwerunkowego podatkiem gruntowym, pobór drożny w miastach pobierany będzie stosownie do podatków podymnego i gruntowego. 6. Pobór drożny zalicza się do specjalnych funduszów każdéj gubernji i znajduje się w bezpośredniém zawiadywaniu rządów gubernjalnych. *Uwaga.* Przepisy ust. 3 oddziału IV artykułu 34 i ust. o art. 106 Najwyżéj zatwierdzonego $^{19}/_{31}$ grudnia 1866 r, postanowienia o zarządzie gubernjalnym i powiatowym, na mocy których zatwierdzenie anszlagów na 150 rs. na naprawę dróg 1-éj klasy i budowę bitych traktów tejże klasy, pozostawione jest zarządowi powiatowemu, a nad 150 rs. rządowi gubernjalnemu, pozostają w swéj mocy. 7. Fundusze poboru drożnego ulegają kontroli na zasadzie ogólnych przepisów rachunkowości. 8. Z końcem każdego roku rządy gubernjalne sporządzają obrachunek, jaka mianowicie suma poboru drożnego ma wpłynąć w ciągu roku przyszłego z dóbr dworskich, wsi, osad i miast, każdego z osobna powiatu, i obrachunek ten przesyła się właściwym zarządom powiatowym. Poczém zarządy powiatowe obliczają ile przypadnie poboru drożnego z każdéj wsi w powiecie, osady, dóbr dworskich i miast. Obliczenie to zarządy powiatowe przesyłają miejscowym kasom dla pobierania stosownie do tegoż poboru drożnego. Ilość poboru przypadająca z każdéj wsi, osady i miasta, rozkłada się na mieszkańców tychże na zasadzie art. 5, przez właściwe urzęda gminne i magistraty. 9. Pobór drożny ściąga się na mocy przepisów wydanych dla podatków stałych i wnosi się do miejscowych kas jednocześnie z temiż podatkami, jakie przyjęte zostały za zasadę rozkładu i stosownie do

ich ilości, to jest po 15%. 10. Dozór porządnego utrzymania dróg ziemskich 1-éj klasy jest obowiązkiem naczelników powiatowych, pod okiem gubernatorów. 11. Drogi ziemskie 2-éj klasy, czyli powiatowe, utrzymywane będą kosztem tak zwanéj powinności gminnéj. 12. Rozkład na mieszkańców gmin powinności drożnéj co do konserwacji dróg 2-éj klasy, tak naturalnéj jako téż pieniężnéj, tudzież ustanowienie kolei i porządku odbywania téj powinności w naturze, pozostawia się podług art. 17, 24 i 26 Najwyższego ukazu z d. 19 lutego 1864 r. urządzającego gminy wiejskie, zgromadzeniom gminnym; przyczém zgromadzenia te mocne są, jeżeli zapragną, zastępować powinność naturalną pieniędzmi. 13. Na gruntach miejskich konserwacja dróg ziemskich 2-éj klasy jest obowiązkiem gmin miejskich. 14. Pilnowanie regularnego odbywania przez mieszkańców wiejskich powinności drożnéj w naturze i nakazywanie téj powinności wkłada się na wójta gminy, który obowiązany jest utrzymywać sznurową księgę i zapisywać w niéj kto i kiedy odbył swą powinność. 15. Skargi na rozporządzenia zgromadzeń gminnych co do rozkładu powinności drożnéj, rozpoznawane i decydowane będą przez komisarzy do spraw włościańskich w 1-éj, a przez komisje włościańskie w 2-éj instancji. 16. Jeżeli na drogach zaliczonych do klasy 2-éj, znajdują się mosty, których budowa lub naprawa kosztuje przeszło 400 rubli rocznie, to gminom, na gruntach których znajdują się takie mosty, udziela się z decyzji właściwego rządu gubernjalnego, pieniężne wsparcie z funduszów poboru drożnego gubernjalnego. *Uwaga.* Mosty taryfowe na drogach 1-éj i 2-éj klasy, do dalszego postanowienia pozostają na koszcie pobierających opłatę taryfową. 17. Dozór porządnego utrzymania dróg ziemskich 2-éj klasy wkłada się na gminnych wójtów i burmistrzów, pod okiem naczelników powiatowych. 18. Drogi ziemskie 3-éj klasy, to jest wiejskie i polowe, utrzymują się kosztem gmin wiejskich lub właścicieli przez grunta których takowe przechodzą. 19. Komitety drożne, gdzie takowe istnieją, zostaną zwinięte, a natomiast naczelnicy powiatowi mogą wzywać do zarządów powiatowych, przy podziale dróg na klasy lub w razie potrzeby rozpoznania innych interesów dotyczących powinności drożnéj, na naradę po 2 lub 3 miejscowych obywateli, i tyleż wójtów gminnych, znanych z doświadczenia i wiadomości miejscowych, po uprzedniém przedstawieniu tych osób na zatwierdzenie gubernatora. 20. Wszelkie wydane dotąd przepisy względem powinności szarwarkowéj lub drożnéj, znoszą się o ile są niezgodne z niniejszemi przepisami. 21. Niniejsze przepisy mają być wprowadzone w wykonanie na lat trzy. Minister spraw wewnętrznych przed upływem powyższego

terminu, złoży pod zatwierdzenie ustanowionym porządkiem projekt zmian, jakie w drodze doświadczenia się okażą potrzebne. Podpisano: prezydujący w Komitecie do spraw Królestwa Polskiego, książe *Paweł Gagaryn*. (*Zb. Post.*)

Rozporządzenie komitetu urządzającego w Królestwie Polskiem, względem skupu czynszów wieczystych i innych ciężarów gruntowych w Królestwie. (Okólnik 30 czerwca r. b., N. 103).

Kierujący przyboczną kancelarją Jego Cesarskiéj Mości do spraw Królestwa Polskiego, przy odezwie z dnia 4 czerwca, przesłał Komitetowi Urządzającemu w Królestwie Polskiem: a) wypis Najwyżej zatwierdzonego protokółu Komitetu do spraw Królestwa Polskiego, z d. 5 maja r. b., o skupie czynszów wieczystych i innych ciężarów z dóbr ziemskich, nie podchodzących pod skutki Najwyższych ukazów z d. 19 lutego (2 marca) 1864 roku, względem urządzenia włościan, i 28 października (9 listopada) 1866 roku, względem zniesienia stosunków dziedzicznych w miastach; b) podane pod Najwyższe rozpatrzenie przepisy w téj mierze.

W wypisie wyrażono: Komitet do spraw Królestwa Polskiego, przejrzawszy postanowienie Komitetu Urządzającego, objęte w protokóle 30 stycznia (11 lutego) r. b. i dołączony do tegoż projekt postanowienia o skupie czynszów wieczystych, miał na uwadze, że w tym projekcie, obok proponowanego skupu czynszów wieczystych, poborów i różnych ustanowionych w umowach wieczysto-czynszowych ścieśnień użytkowania gruntów, będących własnością miast, różnych zakładów (instytutów) i osób prywatnych, zawierają się wnioski względem skupu służebności, ustanowionych na mocy umów wieczystych i niepodchodzących pod skutki Najwyższych ukazów z d. 19 lutego 1864 r. i 28 października 1866 roku.

Co do tych ostatnich wniosków, Komitet do spraw Królestwa Polskiego znajduje, że w obecnym czasie nie wypada dotykać kwestji oszacowania i wykupu pomienionych służebności, mogłoby to bowiem niejako przesądzać nierównie ważniejszą kwestję o służebnościach włościańskich, istniejących na mocy ukazu 19 lutego 1864 r., o których to służebnościach pomieniony Komitet oczekuje oddzielnego przedstawienia Komitetu Urządzającego. Przy rozbiorze tego przedstawienia, z większą łatwością może być rozstrzygnięta kwestja o służebnościach istniejących na zasadzie umów wieczystych i innych zobowiązań. A przeto

Komitet do spraw Królestwa uznał potrzebę wyłączenia z niniejszego projektu wszelkich postanowień dotyczących służebności.

Następnie, zgadzając się w zasadzie z opinją Komitetu Urządzającego co do innych części projektu, Komitet do spraw Królestwa postanowił: sprostowany na powyższej zasadzie projekt przepisów o skupie czynszów wieczystych i innych ciężarów z dóbr ziemskich, niepodchodzących pod skutki ukazów z 19 lutego 1864 roku i 28 października 1866 roku, zatwierdzić, i pozostawić Komitetowi Urządzającemu ogłoszenie tych przepisów w kształcie postanowienia tego komitetu, wydanego z Najwyższego zezwolenia.

Najjaśniejszy pan decyzję Komitetu do spraw Królestwa Polskiego Najwyżej zatwierdzić raczył, a dołączone do protokółu komitetu przepisy o skupie czynszów wieczystych i innych ciężarów gruntowych, uzyskały najwyższą sankcję.

W wykonaniu powyższéj decyzji Komitetu do spraw Królestwa Polskiego, Komitet Urządzający, na posiedzeniu swojem(350), odbytem 12 (24) zeszłego czerwca, postanowił:

1. Wszelkiego rodzaju grunta, folwarki, osady młynarskie, karczemne i t. p., będące własnością miast, kas miejskich, i różnych zakładów (instytutów), tudzież osób prywatnych i zostające w wieczysto-czynszowem posiadaniu i użytkowaniu na mocy umów wieczysto-czynszowych emfiteutycznych i t. p., mogą być nabywane na własność, w drodze skupu na zasadzie przepisów niżéj wyrażonych.

2. Wieczyści posiadacze domów, fabryk, i wszelkiego rodzaju zabudowań, wzniesionych na mocy umów wieczystych na cudzych gruntach, na cząstkach niepodchodzących pod skutki Najwyższych ukazów 19 lutego (2 marca) 1864 i 28 października (9 listopada) 1866 r., czyjąkolwiek by własnością grunta te były, mają prawo nabywania tych gruntów na własność, w drodze skupu czynszów wieczystych, opłacanych od tego gruntu, na zasadzie niniejszych przepisów.

3. Dozwala się zawieranie umów wieczysto-czynszowych na przyszłość, wszakże dzierżawca wieczysty ma prawo skupu czynszu wieczystego i nabycia gruntu na własność, w razie gdy tego zapragnie.

4. Wolno jest stanowić w umowie wieczysto-czynszowéj warunki i termin skupu, ale termin ten w żadnym razie nie może przechodzić 30 lat od daty zawarcia umowy. Wszelki przeciwny temu warunek uważany będzie za nieważny.

5. Za ustąpienie prawa wieczysto-czynszowego użytkowania gruntu, właściciel tegoż może otrzymywać od dzierżawcy wieczystego tylko pie-

niężne wynagrodzenie, t. j. opłatę dzierżawy. Ustanawianie pańszczyzny i wszelkich innych powinności naturalnych, jako stosunków wieczystych, odtąd zabronionem zostaje

6. Jeżeli warunki skupu określone są w umowach wieczysto-czynszowych, skup dokonywa się podług umowy.

7. Jeżeli warunki skupu nie zostały ustanowione w umowie wieczysto-czynszowéj, w takim razie mogą one być zawierane za dobrowolną zgodą stron. Jeżeli dobrowolna zgoda nie nastąpi, skup dokonywa się na zasadzie przepisów, objętych w artykule 9.

8. Przepisy te stosują się i do mieszkańców miast, którym na mocy artykułów 11-go i 12-go Najwyższego ukazu 28 października (9 listopada) 1866 r., o zniesieniu w miastach stosunków dziedzicznych, służy prawo wykupu gruntów, na których ciążą obowiązki kontraktów wieczysto-czynszowych.

9. Z powinności opłacanych przez dzierżawców wieczystych właścicielowi gruntu, ulegają wykupowi następujące: *a)* wieczyste czynsze pieniężne, tak stałe, jako też ulegające ustanowieniu w pewnych terminach; *b)* daniny wieczyste, osep zbożowy, pańszczyzna dodatkowa i dawanie podwód dla właścicieli; *c)* roboty wykonywane za ustanowioną raz na zawsze opłatę; *d)* laudemium opłacane właścicielowi gruntu przy przechodzeniu dzierżawy wieczystéj od jednéj osoby do drugiéj; *e)* jednorazowie podwyższone czynsze, pobierane po upływie pewnéj liczby lat, pod nazwą „bożego grosza.”

Uwaga. Oprócz wyż wyrażonych powinności, ulegają wykupowi wszelkie ścieśnienia (prawo rybołówstwa, polowania i inne), których ustanie przy przejściu prawa własności na dzierżawcę wieczystego, sprawia uszczerbek poprzedniemu właścicielowi wykupnego majątku, a które obliczone być mogą na pieniądze, podług art. 11-go niniejszych przepisów.

10. Ustanowienie na przyszłość wszelkiego rodzaju ograniczeń i ścieśnień praw własności, jako stosunków wieczystych nieulegających wykupowi, odtąd zabronionem zostaje.

11. Wartość roczna wszelkiego rodzaju czynszów i poborów, ulegających wykupowi, oblicza się naprzód na pieniądze, a następnie kapitalizuje się przez pomnożenie przez 20. Wypadła tym sposobem suma stanowi ilość wynagrodzenia przypadającego za wykupione czynsze i pobory. Obliczenie na pieniądze rocznej wartości czynszów i poborów, odbywa się na zasadzie przepisów objętych w następnych artykułach.

12. Pieniężny czynsz wchodzi do obrachunku wynagrodzenia w całkowitej ilości. Gdyby naprzykład czynsz wynosił 15 rs. rocznie, to przyjmuje się do obrachunku 15 rs.

13. Osep zbożowy ustanawia się na pieniądze podług średniej ceny odpowiedniego rodzaju zboża, obliczonéj z ostatnich 20 lat, podług cen targowych miasta powiatowego, z wyłączeniem dwóch najdroższych i dwóch najtańszych lat.

14. Roczna wartość danin, pańszczyzny, dawania podwód i wydzielania robót, oblicza się podług zwykłej ceny miejscowej, poświadczonéj przez naczelnika powiatu. Przy ocenianiu wartości najmu do robót, potrąca się ze zwykłéj ceny uiszczona za nie płaca. Jeżeli naprzykład wyznacza się wynagrodzenie za powinność odrobienia sześciu dni pieszych rocznie, z opłatą po 10 kop. dziennie, w takim razie, kiedy zwyczajna cena wpewnéj miejscowości wynosi 30 kop. dziennie, roczna wartość wykupionego dnia najmu do robót będzie 20 kop., a sześciu dni— 1 rs. 20 kop.

15. Dla obliczenia rocznéj wartości wypłat uiszczanych przy przejściu dzierżawy wieczystéj od jednej osoby do drugiej, czyli tak zwanego *laudemium*, ustanawia się przedewszystkiem wysokość laudemium opłacanego jednorazowie. Jeżeli laudemium opłaca się w ilości odpowiedniej czynszowi, wysokość tej jednorazowej opłaty ustanawia się w tymże stosunku. Jeżeli zaś laudemium wnosi się w ilości odpowiedniej wartości nieruchomego majątku, wtedy szacunek majątku ustanawia się przez pomnożenie rocznego czynszu wieczystego przez 4; wysokość zaś opłaty laudemium ustanawia się odpowiednio temu szacunkowi. Ustanowiona tym sposobem wysokość jednorazowego laudemium, dzieli się przez jedną z niżej przytoczonych cyfr, odpowiadającą liczbie lat, po upływie których opłata ta ma być uiszczaną. Otrzymana ztąd suma wynosić będzie roczną wysokość opłaty. Jeżeli laudemium ma być uiszczane przy każdem bez wyjątku przejściu dzierżawy wieczystej od jednej osoby do drugiej, wtedy przyjmuje się, że przejście to powtarza się co 25 lat, i wysokość jednorazowego laudemium dzieli się przez 25. Jeżeli od uiszczania laudemium wolni są zstępni i wstępni krewni, jednorazowa wysokość laudemium dzieli się przez 50. Jeżeli prócz zstępnych i wstępnych wolni są od uiszczania laudemium krewni bocznej linji, jednorazowa wysokość laudemium dzieli się przez 75.

Uwaga. Tak, naprzykład, gdy laudemium równa się ustanowionej ilości czynszu, a czynsz wynosi 15 rs. rocznie, to wysokość jednorazowej opłaty będzie równać się 47 rs. Jeżeli ta opłata uiszczana jest przy zmianie dzierżawców wieczystych, z wyjątkiem zstępnych i wstę-

pnych krewnych, to wysokość rocznej opłaty wyniesie 90 kop. Jeżeli laudemium opłaca się przy każdem przejściu dzierżawy wieczystej w wysokości 5% od szacunku, to jeżeli czynsz roczny wynosi 15 rs., szacunek wynosić będzie 60 rs., a jednorazowe laudemium 3 rs., którą to cyfrę dzieląc przez 25, ilość rocznej opłaty wyniesie 12 kopiejek.

16. Obliczanie rocznej wartości prawa pobierania jednorazowie większego po upływie pewnego zakreślonego czasu, np. 20, 30, 40 lat, tak zwanego „bożego grosza," dokonywa się przez podzielenie dodatkowego czynszu przez cyfrę odpowiednią ilości lat tego dodatkowego czynszu.

Uwaga. Gdy naprzykład czynsz wynosi 15 rs. z zastrzeżeniem, że co 20 lat czynsz opłaca się w podwójnej ilości, to wysokość rocznej opłaty wyniesie 75 kopiejek.

17. Prawo powiększania lub zmniejszania czynszu wieczystego po upływie pewnego zakreślonego czasu, w miarę podwyższonéj lub zniżonej ceny żyta, wtedy tylko ma wpływ na obliczanie rocznej wartości czynszu, gdy w kontrakcie wyraźnie jest ustanowiona ilość żyta na korce lub inną miarę. W takim razie roczna wartość czynszu ustanawia się przez obrachowanie na gotowe pieniądze oznaczonej w kontrakcie ilości korcy żyta podług średnich cen tego zboża z ostatnich 20 lat, sposobem wskazanym w art. 13.

18. Roczna wartość prawa rybołówstwa i polowania, jeżeli grunta wieczysto-czynszowe obciążone były temi prawami, ustanawia się przez dodanie do obliczonej podług artykułu 12—17, wysokości rocznego czynszu i wieczystych poborów $\frac{1}{2}$% od sumy za prawo rybołówstwa, a 1% za prawo polowania.

19. Wykup wymienionych w art. 9 czynszów, poborów wszelkiego rodzaju, ścieśnień w użytkowaniu, tudzież ustanowienie przypadającego za nie wynagrodzenia, podług niniejszego postanowienia, dokonywa się jedynie na żądanie osób obowiązanych do wnoszenia tych czynszów i poborów.

20. Zatwierdzanie dobrowolnych umów stron o wysokość wynagrodzenia za wykupione czynsze wieczyste, pobory i inne powinności, tudzież rozsądzanie spraw w razach niezgodzenia się stron, należy do ogólnych władz sądowych; do czasu wszakże reformy sądownictwa, rozpoznawanie i decydowanie tego rodzaju spraw pozostawia się miejscowym instytucjom włościańskim. Na tej zasadzie podania i deklaracje o skupie czynszów wieczystych zanoszone będą do właściwych komisarzy spraw włościańskich, którzy w rozbieraniu tych spraw postępować mają podług przepisów wydanych w ogólności co do wykonania Najwyższych ukazów 19 lutego (2 marca) 1864 r., i 28 października (9 li-

stopada) 1866 r. Komisarze decydują sprawy w pierwszej instancji. Na wyroki ich mogą być zanoszone skargi apelacyjne do właściwych komisji; przeciwko zaś stanowczym wyrokom komisji mogą być podawane skargi kasacyjne do centralnej komisji włościańskiej.

21. Podania i deklaracje interesantów i w ogólności wszelka korespondencja co do wykonania niniejszego postanowienia, wolne są od użycia stempla.

22. Po zatwierdzeniu dobrowolnej umowy, lub po ustanowieniu i zatwierdzeniu na mocy powyższych przepisów wysokości wynagrodzenia za wykupione czynsze wieczyste i inne pobory i powinności, dzierżawca wieczysty lub wynajmujący podaje do właściwej kancelarji hypotecznej żądanie o przepisanie majątku na swe imię w wykazie hypotecznym, i o wykreślenie wszelkich obowiązków i ograniczeń wynikających z dzierżawy wieczystej, t. j. o sporządzenie nowego wykazu hypotecznego, bez ogłoszeń i wezwań poprzedzających zwykle nową regulację hypoteki.

23. Gdyby kapitał wykupowy w całości lub w części nie był wypłacony byłemu właścicielowi majątku, to przypadająca dla niego należność ma zająć pierwsze miejsce w dziale IV nowego wykazu hypotecznego, lub też zaraz po długu towarzystwa kredytowego ziemskiego.

24. Należności ubezpieczone na dzierżawie wieczystej, zamieszczone także będą w dziale IV nowego wykazu hypotecznego.

25. Zakładom kredytowym służy prawo spłacania przypadającego za wykup czynszów wieczystych wynagrodzenia i zahypotekowania pożyczek swoich na wykupionych przez dzierżawców wieczystych dobrach.

26. Jeżeli w majątku wieczysto-dzierżawnym niemasz ustalonej hypoteki, prawo własności przechodzi na dzierżawcę wieczystego od daty wypłaty całkowicie przypadającego właścicielowi gruntu wynagrodzenia.

27. Termin i warunki wypłaty wynagrodzenia za nabyte prawo własności, pozostawiają się wzajemnemu porozumieniu się stron; wrazie zaś gdyby takie porozumienie nie nastąpiło, wypłata sumy wykupowej ustanawia się w ten sposób: $^1/_3$ sumy wnosi się niezwłocznie po zatwierdzeniu wykupu, a $^2/_3$ rozkładają się na półroczne raty w ciągu sześciu lat, z procentami od niewypłaconego kapitału po 5 %.

28. Tak w wioskach jako też w miastach dzierżawcy majątków, niemających ustalonej hypoteki, otrzymują od właściwych władz akta nadawcze, które mają służyć za dowód prawa własności.

29. Umowy o długoletnią dzierżawę nieruchomości na lat 99, lub do czasu wygaśnienia pewnego pokolenia, zawarte przed wydaniem ni-

niejszego postanowienia, pozostają w swej mocy, i skutkom tego postanowienia nie ulegają; wszakże na przyszłość umowy o dzierżawę terminową i najem nieruchomości mogą być zawierane nie dłużej jak na lat dwadzieścia cztery. Przeciwne temu umowy nie będą ważne.

30. Wykup nieustających rent, ustanowionych na zasadzie art. 530 kod. cyw., t. j. w zamian szacunkowej ceny nieruchomości, albo jako warunek płatnego lub bezpłatnego odstąpienia nieruchomości, wykonywa się na zasadzie ogólnych praw, i ulega jurysdykcji ogólnych sądów.

31. Wszelkie dotychczasowe prawa i postanowienia, niezgodne z niniejszem postanowieniem, uchylają się.

32. Wykonanie niniejszego postanowienia, które zamieszczone być ma w Dzienniku Praw, wkłada się na centralną i miejscowe komisje włościańskie, władze sądowe i osoby w gubernjach tutejszych, w czem do kogo należy. (*Goniec Urzęd*). (*Dz. War*).

REDAKTOR I WYDAWCA, **Wiktor Somer.**

Дозволено Цензурою.— Варшава 20 Января (1 Февраля) 1871 г.

Drukiem J. Psurskiego, ulica Niecała № 12 nowy.